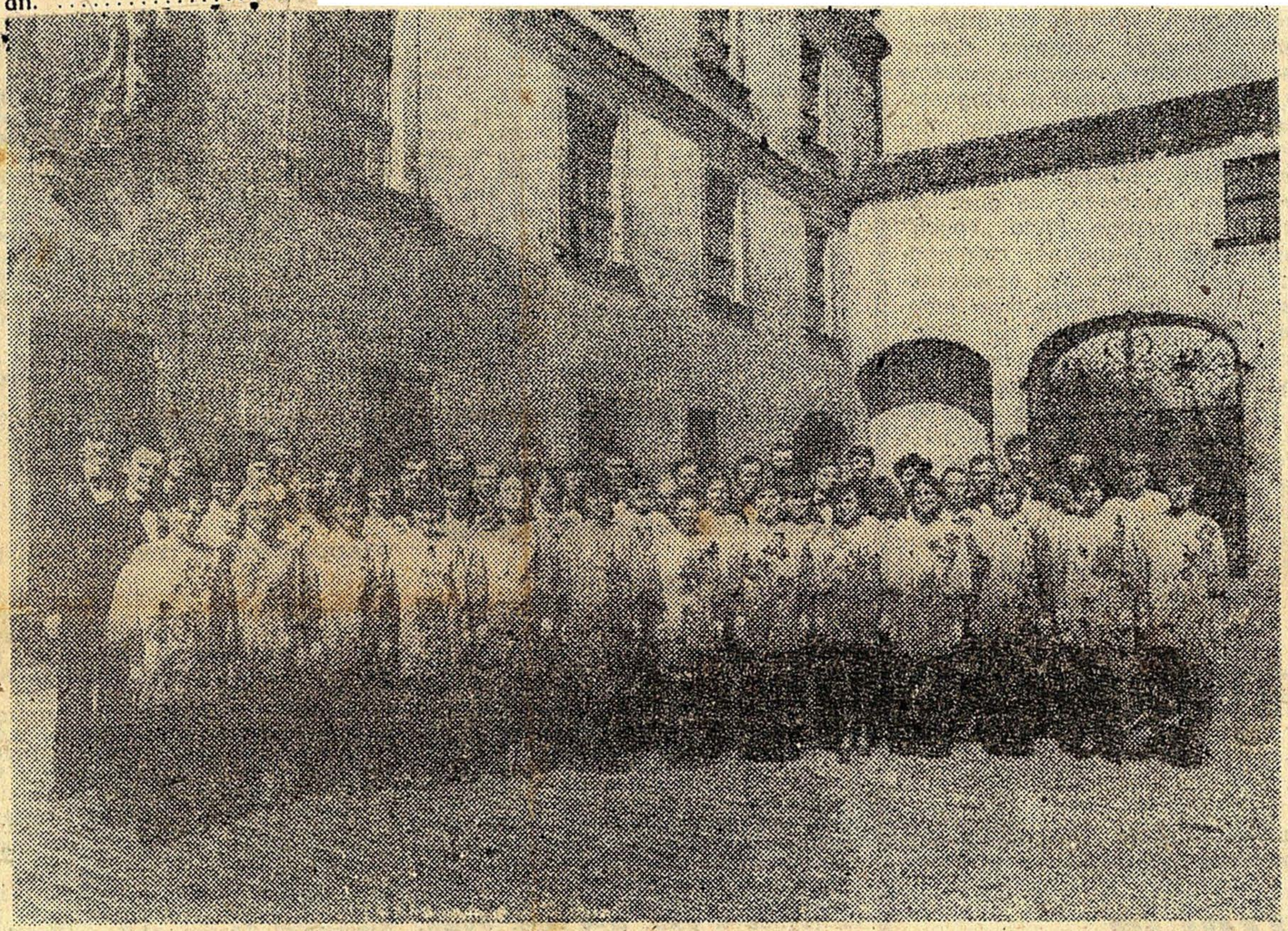
GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
10-01-85
Nr 8 z dn.

136



Fot.: Sł. Borek

Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej. Miniony rok, kolejne sukcesy artystyczne w kraju i za granicą.

ECHO KRAKOWA
31-007 Kraków
ul. Wiślna Nr 2
wydanie
3 4 - 6 -01-

„Wyobrażony los każe płacić długi"

Uczony ze Szczecina odczytał tajemnicze pismo

W trzecim i drugim tysiącleciu przed naszą erą w dolinie Indusu kwitła wielka cywilizacja, promieniująca na obszarze około półtora miliona kilometrów kwadratowych.

Archeolodzy uważają, że głównymi ośrodkami tej cywilizacji były miasta Mohendżo-Daro i Harappa. Po dzień dzisiejszy zachowały się murowane zabudowania, baseny i porty miast cywilizacji protoindyjskiej. Jej pochodzenie i zagłada stanowią po dziś dzień zagadkę dla współczesnej nauki. Jednym z wielkich osiągnięć cywilizacji protoindyjskiej było stworzenie systemu pisma — jednego z najnowocześniejszych na ziemi. Pierwszy obiekt pokryty pismem protoindyjskim znaleziono w 1875 r., w latach późniejszych odkryto wiele setek drobnych przedmiotów — głównie pieczęci i amuletów, pokrytych krótkimi napisami. Najdłuższy z nich liczył 26 znaków.

Próby odczytania pisma protoindyjskiego podjęto na całym świecie, m. in. w Indiach, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim, Finlandii. Niektóre ośrodki posługiwały się nawet w tym celu komputerami — jednak bezskutecznie.

Powszechnie uważa się, że pismo protoindyjskie nie zostało jeszcze odczytane oraz, że szanse na to są zdecydowanie niewielkie. Wynika to zdaniem wielu osób z następujących przesłanek.

— Nieznany jest język, w którym sporządzono napisy.

— Nie wiadomo jakiego typu pismo reprezentowane jest w na-

(Dokończenie na str. 2)

Uczony ze Szczecina odczytał tajemnicze pismo

(Dokończenie ze str. 1)

pisach; naukowcy wysuwają tu przeróżne przypuszczenia, nie ma wśród nich jednomyślności co do ilości różnych znaków. Według naukowców jest ich od 150 do 567.

— Napisy są bardzo krótkie — z reguły składają się z kilku znaków, co w zasadniczy sposób utrudnia ich analizę gramatyczną.

— Brakuje napisu, który prócz tekstu napisanego pismem protoindyjskim zawierałby tekst napisany w znanym już języku.

— Brakuje nazewnictwa — imion królów, bogów, nazw miast, tytułów — z okresu protoindyjskiego.

Próby odczytania — a raczej deszyfracji napisów protoindyjskich podjął się również naukowiec z Politechniki Szczecińskiej dr **Benon Szałek.** Dodajmy, iż ma on za sobą pomyślnie zakończone prace nad odczytaniem napisów na tzw. Dysku z Fajstos z drugiego tysiąclecia przed naszą erą i rozszyfrowanie pisma z Byblos sprzed 1.200 lat przed naszą erą.

Okazało się, że jego próby deszyfracji — odczytania napisów cywilizacji protoindyjskiej — są niesłychanie bliskie sukcesu. Bazując na tzw. teorii systemów, w odniesieniu do napisów, stwierdził on, iż ich twórcami byli starożytni drawidowie — wiele słów brzmi tak samo jak we współczesnym języku tamilskim. Jest w języku tamilskim słowo „miili", czyli król — podobne występuje w napisach protoindyjskich. W języku tamilskim mamy słowo „lipi" (przeznaczenie) — podobnie jest w starych napisach protoindyjskich. W napisach występują też imiona bogów, które znane są w mitologii drawidyjskiej.

„Kali" (czarna) — była w mitologii drawidyjskiej boginią; podobna nazwa występuje w napisach protoindyjskich.

„Naga" oznaczała w niej bogawęża, w cywilizacji protoindyjskiej występuje napis: „na-ka". „Kama" — była w mitologii boginią miłości — w napisach protoindyjskich występuje napis „ka-ma". Podobnie jest z nazwami boga księżyca, boga bogactwa które mają zaskakująco zbieżne znaki.

Dr Benonowi Szałkowi udało się nie tylko odczytać imiona bogów, ale i niektóre całe napisy. Odczytał on jeden z nich: „siedzący w kucki król", odczytał on także napis na amulecie: „przeznaczenie unikać to głupiego radość", wyobrażony los każe płacić długi".

Dr Szałek nie twierdzi, iż jego system deszyfracji i odczytania napisów jest doskonały i ostateczny. Uważa jednak, iż może on być znakomitym przyczynkiem do poznania kultury i języka protoindyjskiego.

JERZY KUBIAK

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr ..... z dn. 9 1 -01- 05

136

Trzeci nabór do „Szkoły Dyrektorów"

Kształcenie kierowniczej kadry nowego typu

(Inf. wł.) W poniedziałek dokonano naboru słuchaczy do trzeciej już z kolei grupy rocznego, Podyplomowego Studium Zarządzania Przedsiębiorstwem, zwanego „Szkołą Dyrektorów". Przyjęto tym razem 22 osoby. Z tej okazji poprosiliśmy kierownika studium docenta dr Tadeusza Waśniewskiego o stosowną wypowiedź. Nasz rozmówca powiedział m. in.:

— Uważam, że inicjatywa KW PZPR w sprawie powołania studium była bardzo trafnym posunięciem, wychodziła bowiem naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu na kadrę kierowniczą nowego typu, która w nowych warunkach społeczno-gospodarczych byłaby zdolna kierować przedsiębiorstwami łącząc umiejętnie interesy załogi z interesami społe-

(Dokończenie na str. 5)

Trzeci nabór do „Szkoły Dyrektorów"

(Dokończenie ze str. 1)

cznymi. Biorąc pod uwagę rangę tego zagadnienia postawiono odpowiednie wymogi co do wyboru kandydatów. Przede wszystkim postawiono na ludzi młodych z wyższym wykształceniem, którzy nie przekroczyli 35 roku życia i już wybijają się pod względem inicjatywy, pracy zawodowej i społecznej, pełniąc funkcje kierownicze. Ważnym warunkiem było też zaakceptowanie ich kandydatur do „Szkoły Dyrektorów" przez kierownictwa i organizacje społeczno-polityczne danych zakładów. Biorąc to wszystko pod uwagę przyjęto założenie, że studium może być prowadzone tylko przez pracowników o najwyższych kwalifikacjach, a więc samodzielnych pracowników naukowych, profesorów i docentów. Tak się też stało. Wszystkie przedmioty o charakterze ekonomicznym są prowadzone przez pracowników Politechniki Szczecińskiej i innych uczelni Szczecina. Przedmioty dotyczące organizacji i zarządzania przedsiębiorstwem wykładane są przez pracowników Instytutu Organizacji, Zarządzania i Doskonalenia Kadr przy Urzędzie Rady Ministrów.

— Chciałbym zaznaczyć — dodał doc. dr T. Waśniewski — że ukończenie studium nie jest równoznaczne z jakąś nominacją na dyrektora. Stwarza ono jedynie możliwość awansu zawodowego, który zależy od wykazania się danego kandydata niezbędną zaradnością i przedsiębiorczością. Sądzę, że bardziej ewidentne wyniki działalności studium będą widoczne po roku, czy po dwóch latach. Już można jednak powiedzieć, że po ukończeniu studium wiele osób awansowało na stanowiska kierownicze wyższego rzędu, w tym 5 naszych absolwentów objęło stanowiska dyrektorskie. Daje to dużą satysfakcję zarówno inicjatorom powołania studium jak i jego wykładowcom.

Notował: E. WALTER

LITYKA
00-182 Warszawa, ul. Dubois 9
5 -01- 85
wydanie

Uniwersytet zaistniał w świadomości mieszkańców Szczecina na długo przed wejściem w życie lipcowej Ustawy Sejmowej, dotyczącej jego utworzenia. Sprawiła to otwarta dyskusja na łamach lokalnej prasy. Oponenci widzieli rzecz czarno. Czy wolno — pytali — podejmować niebotyczne, jak na czas kryzysu inwestycje, gdy nie ma ku temu elementarnych warunków? Czy miasto stać na to? Wszak — dowodzili — młodzieży pięciu istniejących już szkół wyższych coraz ciaśniej w uczelnianych murach. Coraz trudniej absolwentom o zatrudnienie zgodne z wyuczonym kierunkiem. A skąd mieszkania dla dydaktyków, których trzeba sprowadzić, gdy nie ma ich ciągle jeszcze dla kadry rodzimej, w Szczecinie urodzonej i wykształconej? Skąd aparatura do prac badawczych, skoro ani dewiz, ani nawet ludzi do renowacji już istniejącej?

WATPLIWOŚCI wiele — mniejszej lub większej wagi.

Ale bodaj tyle samo atutów rzucili na stół entuzjaści idei profesora Piotra Zaremby — pierwszego prezydenta Szczecina, któremu zamiar utworzenia uniwersytetu sen z oczu spędzał już od... 1945 r.

Parafrazując słowa profesora: Czy wolno nam w kryzysowy dołek wrzucać również wszystko to, co nie mieści się w materialnym wymiarze? Nadzieje, perspektywy intelektualne młodzieży, szanse podniesienia rangi całego szczecińskiego środowiska naukowego? Czy godzi się odstępować od próby jedynie dlatego, że na razie trzeba ją przeprowadzić w wypożyczonej sali?

Ostatecznie dyskusyjne wahadło wstrzymały racje wyższego rzędu. I odtąd sprawa potoczyła się już szybko. Utworzono Społeczny Komitet do spraw powołania uniwersytetu, przekształcony później w Komitet do spraw rozwoju placówki. W latach 1982—83 rodził się model funkcjonalno-organizacyjny uczelni, konsultowany wielokrotnie ze środowiskiem naukowym i organizacjami społeczno-politycznymi województwa. W październiku 1982 r. opracowano syntezę „Koncepcji powołania Uniwersytetu Zachodnio-Pomorskiego" dla potrzeb Sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego.

W kwietniu 1983 r., w ramach działań na rzecz rozbudowy infrastruktury naukowej, otwarto w centrum miasta firmową księgarnię Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W trzy miesiące później, decyzją Wojewody Szczecińskiego zarejestrowano stowarzyszenie: Fundacja Biblioteki Uniwersyteckiej w Szczecinie rozpoczynając gromadzenie środków finansowych na ten cel oraz kompletowanie zbiorów.

Od stycznia 1984 r. poważną część zadań przejęły na siebie organa naczelne i centralne. W maju Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki opracowało projekt ustawy o powołaniu uczelni.

Na posiedzeniu 21 lipca Sejm podjął stosowną Ustawę.

Uniwersytet Szczeciński stał się faktem.

Jeden z punktów ustawy brzmi: „Zajęcia dydaktyczne w Uniwersytecie rozpoczną się nie później, niż z początkiem roku akademickiego 1936/7".

— *Jestem pełen podziwu dla ogromu pracy, jaką wykonało środowisko naukowe, cała wojewódzka administracja, doprowadzając sprawę aż do ustawy sejmowej* — usłyszałam od jednego z liczących się, szczecińskich naukowców. — *Ale jestem też pełen niepokoju, bowiem od ustawy upłynęło już pięć miesięcy, a nad uniwersytetem nadal się jedynie... dyskutuje.*

Czy rzeczywiście? Z przewodniczącym Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Szczecińskiego, doc. dr. hab. Kazimierzem Jaskotem, rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej rozmawiamy w przestronnym gabinecie, mieszczącym się na piętrze starej, znakomicie utrzymanej budowli, stanowiącej, obok rektoratu, siedzibę Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Tu — wydawać by się mogło — zawiśnie niebawem ów najważniejszy, uniwersytecki szyld.

— *Pani mówi o szyldach?* — słyszę. — *Teraz?* Szyldy pojawią się dopiero wówczas, gdy zapadnie decyzja o powołaniu jednostek organizacyjnych, to znaczy kiedy minister zarządzeniem wykonawczym do Ustawy powoła do życia wydziały i instytuty.

— *Kiedy to nastąpi?*

— *Na to pytanie nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć.*

— *Czyli jedynym, namacalnym dowodem istnienia uniwersytetu jest pieczątka Komitetu Organizacyjnego?* — żartuję. Czuję zniecierpliwienie rozmówcy. — *Minister powołał komisje 31 października, a zatem niedawno.* Jest to 9-osobowe grono ludzi, które ustala ostateczny kształt uczelni.

Mam przed sobą dwa materiały: „*Potrzeby i możliwości powołania Uniwersytetu w Szczecinie*" i „*Wniosek w sprawie powołania Uniwersytetu w Szczecinie*", oba sprzed roku. Rzetelnie opracowane, zaopatrzone w rysunki, mapki, wykresy i najróżniejszego typu załączniki (wśród nich kopie listów i pism do przedstawicieli innych krajowych ośrodków akademickich). Razem wzięte tworzą nieskazitelnie klarowny wizerunek przyszłej uczelni. Nic dodać, nic ująć.

Jeszcze do niedawna oba dokumenty stanowić mogły podstawowe, a nawet i jedyne źródło informacji o rodzącej się uczelni.

— *Zmiany nie są aż tak znaczne i jest ich niewiele* — kontynuuje doc. Jaskot. Lepiej je jednak, na wszelki wypadek, skonsultować.

Skonsultowałam. Planowałam podać przynajmniej liczbę wydziałów, instytutów wydziałowych i pozawydziałowych, katedr. Tylko tyle, skoro do dziś nie wiadomo, co właściwie będzie można na uniwersytecie studiować. Poprosiłam zatem o udostępnienie mi najaktualniejszych danych.

— *Niemożliwe!* — usłyszałam. — *Nie ma jeszcze końcowych ustaleń.* Wiadomo natomiast z całą pewnością, że bodaj

najważniejszego wydziału — Nauk o Morzu, Rybactwa i Technologii Żywności — nie będzie.

Dlaczego — najważniejszego? Bowiem morskość uczelni akcentowano równie dobitnie, co jej funkcje humanistyczne, kulturotwórcze. Oto cytat ze wspominanych wyżej materiałów: „*... oprócz klasycznych kierunków badawczych właściwych uniwersytetom, większość dyscyplin naukowych zorientowanych byłaby na wspólny przedmiot badawczy, to jest morze, przymorze oraz procesy zachodzące w krajach, z którymi poprzez morza Szczecin wchodzi w bezpośredni kontakt*".

Ba, morski charakter placówki podkreślano również w przerwie obrad Kongresu Kultury Języka Polskiego, kiedy to z udziałem wicepremiera Mieczysława Rakowskiego odbyło się posiedzenie Społecznego Komitetu do spraw Rozwoju Uniwersytetu. Zatem?

O wyjaśnienie sprawy poprosiłam prof. dr. hab. Idziego Drzycimskiego z Akademii Rolniczej.

— *Ustawa Sejmowa nie włączyła do swych treści wspomnianego wydziału* — słyszę. — *Czyli przewidywana struktura stała się nieaktualna.*

Opracowano w związku z tym inną strukturę. Być może — powstanie Wydział Biologii i Nauk o Morzu. Składałby się z dwu instytutów: biologii — z 10 zakładami i stacją terenową oraz oceanografii i ochrony morza — z 9 zakładami, stacją nadmorską i pływającą jednostką badawczą.

— *Dlaczego tryb przypuszczający?*

— *Trudno mi mówić inaczej, skoro do tej pory nie wiem, gdzie będzie się mieścił wydział. Jakże ja mogę mówić o jego uruchomieniu, jeżeli nawet teoretyczna lokalizacja jest na wodzie pisana?*

Swego czasu znaleziono locum, które odpowiadałoby potrzebom wydziału. Były to dwie szkoły zlokalizowane w pobliżu WSP: Zespół Szkół Chemicznych i Szkoła Podstawowa nr 50. Uniwersytet miał je przejąć z końcem roku szkolnego, w czerwcu 1984. We wrześniu dzieciarnia ponownie zasiadła w ławkach swoich szkół...

Przewodniczący Komisji Organizacyjnej zapewniał mnie, że Wydział Biologii i Nauk o Morzu ostatecznie znajdzie się w strukturze uniwersyteckiej. Zaś członek tejże Komisji profesor Drzycimski operuje znacznie ostrożniejszym sformułowaniem: „*być może powstanie*".

— *Uruchomienie dydaktyki w nowej uczelni wcale nie jest takie proste jakby się mogło wydawać* — kontynuuje profesor. — *Na przygotowanie preparatów do biologii, stworzenie kolekcji botanicznej trzeba roku przygotowań. Przecież nie w tym rzecz, by wprowadzić studentów do sali i wygłosić wykład. To są nauki przyrodnicze, zgromadzenie kolekcji muzealnych wymaga czasu.* W laboratoriach musi być woda, gaz, w salach winna być skompletowana cała niezbędna aparatura dydaktyczna. Ale o czym tu mówić, kiedy brakuje bazy? Budynku. Bez konkretów?

— *Wie pani... cały czas się o tej morskości mówiło, a teraz, wydaje mi się, że bez morskości uniwersytet znakomicie by się obszedł. Jak ja mam rozmawiać z ludźmi, których swego czasu zachęcałem do podjęcia pracy w przyszłym uniwersytecie? Wszystko, co im dziś powiem — patykiem na wodzie pisane. Przecież nie mogę się ośmieszać nie dając żadnych gwarancji.*

Profesor wstaje, otwiera szufladę regału, wyjmuje jakieś dokumenty.

Oto pisemny akces jednego z bardzo cenionych profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. — *Widzi, pani, co pisze. Bardzo chętnie podjąłby się zorganizowania w uniwersytecie określonej jednostki. Co mogę mu odpowiedzieć? Obiecać? Nie tylko nie wiem, jak wyglądać będzie jego pracownia, ale co gorsza — gdzie będzie zlokalizowana... Sprawa powinna wyglądać zupełnie inaczej: to*

uniwersytet powinien dopasowywać swoje plany do ludzi, którymi dysponuje, a nie na odwrót.

Inaczej nie zjadą tu ci najbardziej liczący się w swoich dziedzinach. A o takich przecież nam chodzi.

Przy pożegnaniu rzuca mi się w oczy wyrysowany na papierze formatu A-4 okrągły, nie więcej niż 20-centymetrowej średnicy emblemat?, znaczek? W każdym razie nareszcie coś konkretnego, namacalnego: wokół biało-szafirowych, autentycznie zmieniających położenie fal morskich napis — Wydział Biologii i Nauk o Morzu, Uniwersytet Szczeciński.

— *A jednak, panie profesorze...*

— *To tylko żart kolegi. Zrobił to z radości usłyszawszy, że wydział powstanie...*

Chętnych do pracy w przyszłym uniwersytecie jest, jak przekonują mnie moi dalsi rozmówcy, wielu. Z czego to wynika? Decydują różne względy. Nowa uczelnia daje możliwości stworzenia sobie nowego warsztatu działalności naukowej, daje szanse prowadzenia własnych kierunków badań, we własnych, nowych zespołach. To głównie decyduje. Ale nie tylko. Niemałe znaczenie ma chęć poprawienia sobie warunków pracy. Na przykład w PAN są instytuty i katedry, w których z uwagi na zbytnie nagromadzenie kadry, nie ma możliwości ubiegania się o stanowisko docenta, profesora. W Szczecinie takie możliwości będą. Stąd ofert wiele.

Czasem też decydują sprawy całkiem przyziemne, życiowe. Są również pracownicy naukowi, którzy decydują się przeprowadzić do Szczecina jedynie dlatego, że zainteresowały ich koncepcje projektowanych tu badań.

— *Interesują się warunkami mieszkaniowymi?*

— *Naturalnie* — mówi doc. Jaskot. — *Jest to zwykle jedno z pierwszych pytań. Jakiś czas temu mogłem przyszłym pracownikom nauki pokazać ich ewentualne mieszkania, w stanie surowym. A jeszcze parę dni wstecz — zapewnić, że mam dla nich locum. Dziś już nie. Pula, którą otrzymaliśmy od wojewody została rozdysponowana. Dwanaście osób otrzymało mieszkania w nowo budowanym w pobliżu centrum Osiedlu Książąt Pomorskich. Uzgodniliśmy z wojewodą, że w przyszłym roku akademickim otrzymamy 20 mieszkań spółdzielczych dla profesorów i docentów zatrudnionych okresowo, na parę lat.*

Największe trudności są, jak dotąd, z pozyskaniem specjalistów w dziedzinie matematyki, filozofii, psychologii i prawa administracyjnego. Generalnie brak kadry do obsady wydziałów filologii obcych. Rozmowy, rzecz jasna, trwają. Jakie jednak przyniosą efekty? Za wcześnie na odpowiedź.

— *Gdyby zaproponowano mi przeprowadzkę do uczelni w innym mieście, musiałbym wszystko, co dotyczy warunków pracy i życia, wiedzieć już dziś, w grudniu, aby przenieść się w najlepszym wypadku latem przyszłego roku* — powiada pracownik dydaktyczny Politechniki Szczecińskiej. — *W Szczecinie jakby zbyt enigmatycznie mówi się o przyszłości uniwersytetu. Zbyt wiele słów w rodzaju: „będzie", „w perspektywie", „niebawem".* Jeżeli w ten sposób rozmawia się z ludźmi trudno oczekiwać, by z zachwytem przystawali na ofertę. Nawet w sytuacji, gdy w sensie kariery naukowej bardzo komuś odpowiada. W końcu przeprowadzka, to nie tylko przewóz mebli.

Tu się wszystko zaczyna od nowa. Trzeba więc odpowiednio przepakować cały, życiowy dorobek... W Szczecinie oczekuje się nie młodzików z aspiracjami, a ludzi dojrzałych: doświadczonych i z pokaźnym bagażem naukowych dokonań. Im znacznie trudniej rozmontować własną, życiowo-naukową maszynerię. Trzeba czasu. I nie byle jakich frykasów w perspektywie, aby zechcieli odkręcić pierwszą śrubkę...

Naukowcy mają prawo stawiać wymagania.

Abstrahuję już od spraw tak przyziemnych (pozornie zresztą) jak mieszkaniowe. Mają prawo wiedzieć zawczasu, jak będą wyglądały ich pracownie, na jakiej aparaturze przyjdzie im kontynuować względnie rozpoczynać projektowane badania. Bo już o tym, w jakim zespole ludzkim — śnić nawet nie mogą.

Czego mogą oczekiwać w szczecińskiej uczelni?

— *Rzecz wygląda następująco* — powiada specjalista do spraw aparatury w WSP Janusz Ratajczak. — *Istnieje u nas komisja wydzielona z Senackiej Komisji Nauki, zajmująca się akceptowaniem zakupów powyżej 100 tys. zł. Po zaopiniowaniu — składam zamówienie do której z central handlu zagranicznego. Rokrocznie otrzymywaliśmy na ten cel 5 mln złotych z dotacji ministerstwa. W bieżącym roku uczelnia sama się finansuje, na zakupy aparatury mieliśmy 8 mln. Jest to wysokość odpisu amortyzacyjnego aparatury znajdującej się aktualnie na uczelni. Na dofinansowanie liczyć już zatem nie możemy. Od pewnego czasu zakłady, już pod kątem struktury uniwersytecki ej, składają zamówienia. Na razie jednak wielu z nich nie mogę wysłać do centrali, bo nie znam ani przyszłorocznych funduszy jakimi będziemy dysponować, ani... nowych struktur. Część zamówień już co prawda złożyłem, ale na ich skonkretyzowanie czekać trzeba będzie co najmniej dwa lata.*

Poszły w świat zamówienia na komputer radziecki wartości 20 mln zł dla przyszłego Instytutu Fizyki, na NRD-owskie zestawy laserowe, holograficzne, na komplet obrabiarek do drewna dla gospodarczych warsztatów uczelnianych, na centralę telefoniczną PENTACONTA. Łączna wartość zamówień — 40 mln., po dzisiejszych cenach. Podobno za centralę i komputer zapłaci ministerstwo. W sumie — 30 mln. Reszta zakupów dokonana zostanie z uczelnianych funduszy.

Powodów do niepokoju, zdaniem pana Ratajczaka jak dotąd nie ma. Obecne wyposażenie uczelni w aparaturę jest w miarę dobre. Inny jednak problem zakłóca obraz.

— *Widziałam ofertę fizyka — „doświadczalnika", który warunkował przyjazd do Szczecina otrzymaniem konkretnego urządzenia.* — *Potwierdza pracownica Działu Badań i Współpracy z Zagranicą. Stawiał sprawę jednoznacznie: albo je otrzyma, albo zrezygnuje...*

Zrezygnuje. Bowiem co najwyżej otrzyma zapewnienie, że urządzenie trafi do jego pracowni za dwa lata. Takie wszakże są na tym rynku reguły gry...

W budynku administracyjnym WSP ciaśniutko i przydałby się remont. Na dwu górnych piętrach mieszkaniowa „poczekalnia" uczelnianych dydaktyków, oczekujących w spółdzielczej kolejce kluczy do bardziej komfortowych wnętrz.

Na pierwszej kondygnacji, obok kancelarii — gabinet dyrektora administracyjnego WSP Władysława Żukowskiego.

— *Nie wskażę pani budynku, w którym będzie się mieścił rektorat. Może rzeczywiście w Zamku Książąt Pomorskich, jak mówiono na posiedzeniu z udziałem wicepremiera Rakowskiego? Takie są przymiarki. Najchętniej w ogóle nie rozmawiałbym na temat bazy; za wcześnie. A to właśnie mnie przyjdzie ją remontować, adaptować, wyposażać. Oczywiście chciałbym się już zabrać do roboty. Wszyscy jesteśmy sprężeni, tylko że nie bardzo mamy co robić. Ale pani, na szczęście, interesuje się konkretami, więc proszę bardzo. Spółdzielni „Elegancja" zleciliśmy uszycie 50 tog czarnych, 4 dziekańskie, 1 rektorską i 4 dla prorektorów. Zrobią nam to do końca maja.*

— *Jakie podaliście rozmiary, skoro nie wiadomo jeszcze kto założy togi?*

— *Otóż to... Po prostu, w miarę uniwersalne... Zaciekawi panią pewnie cena? 15 tysięcy od sztuki. Przedsiębiorstwo „Sztuka Polska" przygotowuje dla nas znaczki firmowe uniwersytetu i wszystkie insygnia rektorskie: łańcuchy, berło i laski pedlowskie. Szyldami zajmie się spółdzielnia „Ornament". Zaczną, jak tylko dostarczymy projekty.*

— *A kiedy dostarczycie projekty?* — Dyrektor rozkłada ręce: gdy skończą się dysputy na temat struktur, a zaczną obowiązywać decyzje.

Jako przedstawiciel administracji dyrektor widzi sprawy tworzenia uniwersytetu inaczej niż naukowcy. Ostrzej, wielowarstwowo. Słowo — baza — ma dla dyrektora inną treść. To zaplecze magazynowe, warsztatowe, to brygada remontowo-budowlana, dokumentacja, projekt, przepisy ppoż, dniówka, termin, moce przerobowe — długo by wyliczać.

Dla dyrektora — baza to choćby locum dla Wydziału Biologii i Nauk o Morzu. Była już o tym mowa.

— Nasze magazyny są... na strychach. Czy pani wie, jak to się ma do przepisów przeciwpożarowych? Właśnie... Ministerstwo nie przydziela środków na inwestycje. Nie mamy zaplecza gospodarczego, remontowego, warsztatowego. I jeżeli nadal go nie otrzymamy — pracować będzie bardzo trudno.

Do rozpoczęcia nowego roku akademickiego pozostało dziewięć miesięcy. Dużo czy mało? To zależy od tego czym ów czas zamierzamy wypełnić.

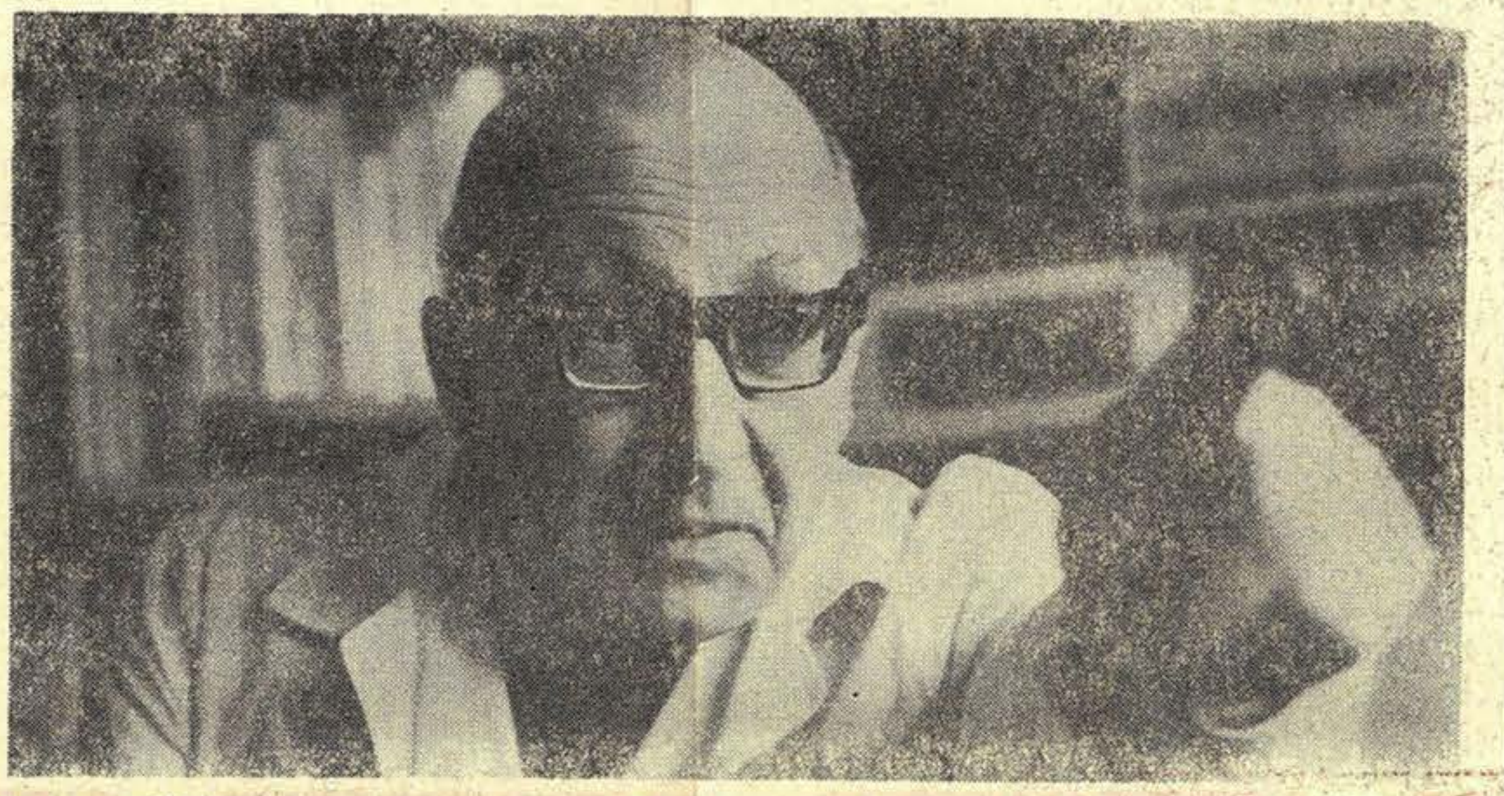
Szczecinianie — władze miasta i jego środowisko naukowe — zdecydowali się wznieść uniwersytecką budowlę.

Czy zdążą?

Najbanalniejsze z pytań! Wszak nieustannie zadają je sobie sami, którzy dzień po dniu dokładają cegiełki do swojej budowli. Dokładają nawet wówczas, gdy nie panując nad nerwami, na kolejnej naradówce, podnoszą głos. Tak się po prostu robi uniwersytet...

JAK SIĘ ROBI UNIWERSYTET?

ANNA DULĘBA



Prof. Piotr ZAREMBA, pierwszy prezydent Szczecina — *Śnił o uniwersytecie... od 1945 roku*

Fot. Aleksander JAŁOSIŃSKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 2 z dn. - 3 -01- 85

1236

OBRONY PRAC DOKTORSKICH

14 stycznia 1985 r. w audytorium II Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Szczecińskiej, al. Piastów 42 od godz. 12 odbędą się publiczne dyskusje nad pracami doktorskimi

mgr inż. MAGDALENY IRENY OLSZAK-HUMIENIK

pt.: „Krystalizacja soli w układzie: $MgSO_4$-HNO_3-$Mg(NO_3)_2$-H_2SO_4-H_2O".

Promotor:
prof. dr inż. Stanisław Bursa
z Politechniki Szczecińskiej.

Mgr inż.
HENRYKA JANA DĘBIŃSKIEGO

pt.: „Mechanizm i kinetyka reakcji siarczku miedziawego z siarczanem miedziowym".

Promotor:
doc. dr hab. Jadwiga Walczak
z Politechniki Szczecińskiej.

Z pracami doktorskimi i opiniami recenzentów można zapoznać się w Bibliotece Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Szczecińskiej (al. Piastów 42).

3-K

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
6 - 8 -01- 85
Nr ..... z dn. .....

136

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3 stycznia 1985 roku zmarła

Jadwiga Sobolewska

emerytowany kustosz Biblioteki Politechniki Szczecińskiej.

Pamiętamy Ją jako oddaną bibliotekarkę, prawego człowieka, aczynną koleżankę.

Zmarła była odznaczona „Gryfem Pomorskim".

Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 12 na Cmentarzu Centralnym.

Wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłej

składają:

rektor, senat oraz koleżanki i koledzy z Biblioteki Politechniki Szczecińskiej.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
2 - 3 -01-85

134

Zakochani w śpiewie

Rozmowa z Janem Szyrockim, kierownikiem artystycznym, dyrygentem Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej i Andrzejem Leganem, prezesem zarządu chóru.

— Miniony rok był dla chóru okresem niezwykle pracowitym, bogatym w koncerty i artystyczne podróże. Sławiliście Szczecin i polską kulturę w sześciu krajach...

— **Jan Szyrocki:** — Zespół nasz wystąpił w roku 1984 na 32 koncertach w kraju i 56 za granicą. Występowaliśmy jako pierwszy polski chór w Brazylii, Argentynie i Urugwaju. Wielkim wydarzeniem artystycznym był festiwal rozciągnięty na pięć miast brazylijskich: Brasilię, Belo Horizonte, Kurytybę, Sao Paulo i Porto Alegre. Nasze występy przyjmowano tam bardzo gorąco, przez publiczność i krytyków muzycznych. Oto przykład jednej z recenzji: „Nie wiem co było piękniejsze, czy muzyka, czy interpretacja, czy kontakt z widzami, czy też dyscyplina całego zespołu. Muzyka renesansowa — dawna była nadzwyczajna, a nowoczesna — fantastyczna. Czy wy pamiętacie jak śpiewali Szymanowskiego i Pendereckiego?"

— **Andrzej Legan:** — Na spotkaniach z pracownikami polskich placówek dyplomatycznych i w korespondencji, którą otrzymaliśmy po powrocie z Ameryki Południowej podkreślano, iż dokumentowaliśmy rangę muzyki polskiej w wymiarze międzynarodowym, że dzięki koncertom wzrosło zainteresowanie naszym krajem i jego kulturą. Dla tamtejszej Polonii był to nowy impuls do działania na rzecz integracji ludzi polskiego pochodzenia i wzmożenia kontaktów z ojczystym krajem. Koncertowaliśmy na spotkaniach pod auspicjami polskich ambasad z okazji 40-lecia Polski Ludowej.

— **J.S.:** — Dla przykładu: występowaliśmy w ambasadzie polskiej w Brazylii z okazji wręczenia brazylijskiemu pisarzowi i dziennikarzowi medalu „Za zasługi dla kultury polskiej". Bardzo cenimy sobie udział w międzynarodowym festiwalu chóralnym „Europa Cantat" w Czechosłowacji w Taborze. W Kopenhadze mieliśmy nagrania i specjalny koncert dla radia.

A.L.: — Niezapomnianym przeżyciem stał się dla nas improwizowany występ w hali produkcyjnej fabryki pił mechanicznych w Porto Alegre. Staliśmy na prowizorycznych postumentach z blach. Robotnicy usadowili się w różnych miejscach hali, gdzie kto mógł. Koncert nie mógł przekroczyć 15 minut, bo tyle trwa przerwa śniadaniowa. I oto z uwagi na atmosferę w czasie występu dyrektor przedłużył przerwę do 30 minut, a później jeszcze o drugie tyle.

— Występy, próby, podróże, zajęły wam bardzo wiele godzin. Jak radzą sobie studenci z obowiązkami wynikającymi z toku studiów?

A.L.: — Władze uczelni rozumieją ogrom obowiązków członków chóru w 60 proc. studentów. Udzielają zgody na studia według indywidualnych programów. Praktycznie oznacza to nie spadek, a wzrost wymagań wobec studenta.

J.S.: — Od 1952 roku chór tworzyło ponad 2 tysiące osób. Obok wielkiej przygody przeżywali na co dzień szkołę hartu, koleżeństwa, dyscypliny, pracy zespołowej, społecznej aktywności. To bardzo procentuje w pracy zawodowej. Wielu byłych chórzystów pełni dziś kierownicze funkcje w różnych dziedzinach gospodarki. Absolwenci chóru tworzą zespół „Collegium Maiorum" i prowadzą odrębną, aktywną działalność artystyczną. Rotacja w zespole jest znaczna, a poziom artystyczny chcemy ciągle doskonalić. Stąd wysokie wymagania i sprawność organizacyjna muszą nam stale towarzyszyć. Próby odbywają się 3 razy w tygodniu. Głównie w pomieszczeniach uczelni, na różnych wydziałach.

Ważnym również wydarzeniem w roku 1984 było uzyskanie siedziby dla potrzeb chóru na ul. Wyspiańskiego. To nam pomoże bardziej racjonalnie wykorzystywać czas przeznaczony na próby. Działalność chóru i urzeczywistnianie planów są możliwe dzięki pomocy uczelni, Zrzeszenia Studentów Polskich, władz politycznych i administracyjnych naszego województwa.

A.L.: — Zarząd naszego chóru to jednocześnie... biuro koncertowe. Organizujemy sami wyjazdy krajowe i zagraniczne oraz przyjmujemy zespoły zagraniczne, załatwiamy sprawy związane z ich koncertami w Szczecinie oraz innych ośrodkach w kraju.

— Jakie plany na najbliższą przyszłość?

J.S.: — Przede wszystkim uczestnictwo w obchodach 40 rocznicy powrotu Pomorza Zachodniego do Macierzy. Jesteśmy bezpośrednimi organizatorami międzynarodowego spotkania chórów w kwietniu 1985 r. — „Bałtyk morzem pokoju — Szczecin miastem przyjaźni". Na planowanych koncertach w kraju i za granicą będziemy propagowali dorobek społeczeństwa naszego regionu, popularyzowali jego historię. Cieszy nas wyjazd na kolejny festiwal „Europa Cantat" do Strasbourga. Komitet organizacyjny zaproponował nam główną rolę w przygotowaniu „Pasji według św. Łukasza" K. Pendereckiego. Połączonymi chórami i orkiestrą będzie dyrygował Kazimierz Kord.

A.L.: — Otrzymaliśmy list z ambasady polskiej w Montevideo, z którego dowiadujemy się o planach ponownego zaproszenia nas do Urugwaju. Podczas kwietniowego spotkania chórów pragnęlibyśmy również podjąć próbę organizacji krótkich koncertów w halach fabrycznych Szczecina.

J.S.: — Będziemy koncertowali w NRD, Czechosłowacji, Belgii, Norwegii, Szwajcarii, RFN. Przygotowujemy się do tournee artystycznego do Związku Radzieckiego. Wystąpimy na jubileuszowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach, Kamieniu Pomorskim, w Gdańsku i na festiwalu „Warszawska Jesień". Marzy nam się w najbliższej przyszłości wydanie płyty przez „Polskie Nagrania". Czeka nas więc kolejny pracowity rok, ale przecież śpiewanie to nasza pasja i miłość.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JACEK BŁĘDOWSKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr 8 z dn. 22-01-85

OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ

136

Rada Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej zawiadamia, że w dniu 6 lutego 1985 r. o godz. 12.15 w sali nr 302, przy al. Piastów 50 odbędzie się publiczna obrona pracy doktorskiej:

mgr inż.
ZBIGNIEWA MROZIŃSKIEGO

Temat pracy: **„Model matematyczny zlewni rzeki nizinnej z uwzględnieniem nierównomiernego rozkładu opadu".**

Promotor:
doc. dr inż. Stanisław Orlewicz

Praca doktorska wraz z opiniami recenzentów wyłożona jest do wglądu osób zainteresowanych w czytelni WBiA PS, al. Piastów 50.

279-K

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
wydanie
Nr ..... z dn. .....

70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
17
21-01-85

OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ

A36

31 stycznia 1985 r. o godzinie 10.15 w sali WE-III na Wydziale Elektrycznym Politechniki Szczecińskiej odbędzie się publiczna dyskusja nad rozprawą doktorską **mgr inż. Sławomira ISKIERKI** pt. **„Analiza sił elektrodynamicznych w poruszających się elementach urządzeń elektrycznych metodą elementów skończonych”. Promotor: prof. dr hab. inż. Wojciech Lipiński — Politechnika Szczecińska.** Z pracą doktorską oraz opiniami recenzentów można zapoznać się w Bibliotece Wydziału Elektrycznego PS, ul. Gen. Sikorskiego 37.

251-K

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr ..... z dn. 21-01-85

136

Gwiazdka u „Słowików"

W tym roku szczecińskie „Słowiki" obchodzić będą swój srebrny jubileusz, czyli 25-lecie pracy artystycznej. Jednak centralne uroczystości z tym związane odbędą się dopiero w grudniu. Obecnie natomiast, jak każe karnawałowa tradycja, w siedzibie zespołu odbyła się 25 „gwiazdka".

Ponadto 40 maluchów zadebiutowało z tej okazji w sztuce koncertowania. Maluchy otrzymały też znaczki chóru i w ten sposób zostały pasowane na pełnoprawnych jego członków.

Mniej radosną częścią uroczystości, było pożegnanie „Słowików" mutujących. Na szczęście było ich tylko pięciu. Otrzymali bardzo sympatyczne dyplomy. Ale czy naprawdę rozstali się z zespołem? Dla wielu jest to coś zupełnie niewyobrażalnego. Opowiadano mi, że niektórzy śpiewacy przychodzą nadal na każdą próbę i albo pozostają pod drzwiami, przysłuchując się śpiewowi kolegów, albo pragną choćby postać w chórze na swoim dawnym miejscu. Niektórzy, po zakończeniu okresu mutacyjnego, wracają do zespołu i dalej śpiewają. Oczywiście w basach. Aktualnie w tej grupie głosów jest m. in. 5 studentów wyrosłych ze „Słowików".

Przywiązanie chłopców do zespołu jest zrozumiałe. Chór dostarcza im wspaniałych wrażeń, przeżyć, których raczej nie znaleźliby na płaszczyźnie innych zainteresowań. Wyjazdy za granicę, podziw słuchaczy, aplauz...

— Tak, ale przecież za chwilę takich emocji muszą przedtem zapłacić nie kończącymi się dniami ciężkiej pracy — mówi Elżbieta Berczyńska-Kus, dyrygentka „Słowików". Normalnie mamy próby trzy razy w tygodniu, ale gdy zbliża się występ w naszej filharmonii, czy wyjazd na konkurs, festiwal lub za granicę próbujemy po kilka godzin codziennie. W lutym na przykład wyjeżdżamy na konkurs do Nantes we Francji oraz na koncerty w Belgii i Holandii i z tej okazji musimy przygotować 32 nowe utwory. Przed nami więc znowu bardzo dużo bardzo gorączkowej pracy.

— Jakie wydarzenia w ubiegłorocznej działalności zespołu ocenia pani jako osiągnięcia szczególne?

— Wykonanie z orkiestrą symfoniczną naszej filharmonii „Laudate pueri" i „Tui sunt coeli" Józefa Haydna, występy we Włoszech oraz nagrania dla programu „5, 10, 15" DOM w Telewizji Polskiej. Bardzo liczącym się dla nas wydarzeniem był także udział chóru w zamkowym turnieju o Puchar 40-lecia, w którym taki puchar w kategorii zespołów dziecięco-młodzieżowych został przyznany „Słowikom".

— A co zespołowi niesie rozpoczęty niedawno, nowy rok?

— Po konkursie we Francji będziemy uczestniczyć w obchodach 40-lecia Ziemi Szczecińskiej, a po wakacjach czeka nas praca nad przygotowaniem koncertów na nasze 25-lecie.

Jak można obliczyć, pierwsze, te sprzed 25 lat „Słowiki" mają dziś co najmniej 32 lata. Jakie są losy ich i innych roczników? Kilkunastu śpiewa w Chórze Politechniki, kilku pracuje zawodowo w muzyce, jak Ryś i Grześ Handkowie, jak Darek Dyczewski czy dyrygent Jacek Kraszewski. Ale co porabiają inni spośród chyba 1000 śpiewaków, którzy w tym ćwierćwieczu przez chór się przewinęli? Tego radzi by bardzo dowiedzieć się dzisiejsi sponsorzy chóru i jego członkowie, a także liczni sympatycy.

Toteż na prośbę kierownictwa zespołu przekazuję jego apel do wszystkich byłych „Słowików" o skontaktowanie się osobiste lub pisemne z sekretariatem chóru, by podać aktualny adres swego zamieszkania. Być może bowiem z okazji srebrnego jubileuszu chóru odbędzie się także spotkanie z byłymi jego śpiewakami.

DANUTA KRET

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr 15 z dn. 18-01-85

Z najgłębszym żalem zawiadamiamy, że 14 stycznia 1985 roku zmarł

136

mgr Edward Kmiotek

były przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, były dyrektor Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego w Szczecinie i długoletni st. wykładowca bankowości i finansów na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu Politechniki Szczecińskiej.

Odszedł od nas człowiek szlachetny i prawy, doskonały pedagog, zasłużony nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń ekonomistów.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia

rektor, senat, KU PZPR, dziekan i Rada Wydziału Inżynieryjno - Ekonomicznego Transportu, pracownicy i absolwenci Politechniki Szczecińskiej

SZTANDAR MŁODYCH
A
00-887 Warszawa, ul. Wiejska 4a 00
wydanie .....
Nr 320 z dn. 18-01-85

136

Młodzieżowa Akademia Umiejętności

Barierą są postawy

(Inf. wł.). Młodość i aktywność nie zastąpi kwalifikacji, ale starość nie gwarantuje ich niejako automatycznie. Często właśnie doświadczenie może być hamulcem myślenia nowatorskiego. Ktoś, kto wie, że dany problem jest niemożliwy do rozwiązania — rezygnuje. Wówczas wygrywa ten, kto może nawet ma mniej doświadczenia, ale wierzy, że mu się uda. — Te słowa wypowiedziane przez prof. **Janusza Tymowskiego** stały się wywołaniem do dyskusji na drugim posiedzeniu Młodzieżowej Akademii Umiejętności, które odbyło się 17 bm. w Warszawskim Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego.

Gdzie tkwią największe bariery postępu naukowo-technicznego? Czy tylko w zakładach produkcyjnych? A może przede wszystkim w ośrodkach badawczo-rozwojowych i biurach projektowych? Jaka jest i jaka powinna być rola administracji państwowej w stymulowaniu postępu? A może największą barierą jest zbyt częsta wśród kadry inżynieryjno-technicznej nieumiejętność myślenia innowacyjnego, brak aktywności, niewiara w sukces?

Często dyrekcje zakładów nie są zainteresowane postępem, gdyż to się po prostu niezbyt opłaci, niesie ryzyko nieudanych wdrożeń. Natomiast automatyzacja w efekcie „potania" produkcję, zaniża wskaźniki itp. Ale zarazem brakuje silnych mechanizmów ekonomicznych, które zmuszałyby do poszukiwania nowoczesnych technologii.

Czy jest jakaś recepta na rozwiązanie tych problemów? Odpowiedzi poszukiwali w ponad trzygodzinnej dyskusji: prof. **Janusz Tymowski**, doc. **Lech Zacher** z PAN, **Andrzej Kowalewski** z Urzędu Gospodarki Morskiej, **Andrzej Gogolewski** z Instytutu Mechaniki Precyzyjnej oraz członkowie MAU: dr **Jacek Soroka** z Politechniki Szczecińskiej, **Marek Adamczyk**

(Dokończenie na str. 2)

Barierą są postawy

(Dokończenie ze str. 1)

— specjalista w elektrowni „Kozienice" i **Sergiusz Protoklitow** — zastępca przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego TMMT w Gorzowie Wielkopolskim, a także: **Waldemar Pławski** z „Walki Młodych", **Renata Barańska** reprezentująca Centralne Biuro TMMT, **Tomasz Wojtkiewicz** z Warszawskiego Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego. Dyskusję prowadził zastępca redaktora naczelnego „Sztandaru Młodych" — **Waldemar Siwiński.**

W krótkiej relacji nie sposób omówić tę wielowątkową rozmowę, podczas której padło wiele uwag i wniosków. W jednym z najbliższych sobotnio-niedzielnych numerów „SM" zamieścimy obszerną relację. Przed dwoma miesiącami odbyło się pierwsze posiedzenie MAU, z którego relację opublikowaliśmy w artykule pt. „Szansą jest wyobraźnia" w „SM" nr 232 z 23—25 listopada ub. r.

(woj.)

EXPRESS WIECZORNY
CB
02—017 Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125/127
wydanie 14 21-01-85
Nr ..... z dn. .....

Kartka papieru, ołówek i doświadczenie zastąpiły komputer

Szczeciński hobbista złamał szyfr starożytnego języka

— GDYBYM nie był pewien swego odkrycia, nie opowiadałbym o tym — rozpoczyna z nami rozmowę o złamaniu szyfru tajemniczego pisma starożytnego dr BENON SZAŁEK, specjalista od... transportu!

Od ponad stu lat wiele tęgich umysłów próbowało odczytać pismo cywilizacji protoindyjskiej, która rozwijała się w III wieku przed naszą erą w dolinie rzeki Indus (obecnie Pakistan). Ta tajemnicza cywilizacja zostawiła po sobie piękne domy, miasta wytyczone przez proste ulice, mieszkania z łazienkami (!), masę pięknych wyrobów jubilerskich, amuletów i to tajemnicze pismo.

— Panuje opinia — dodaje dr Szałek — że pismo protoindyjskie to zbiór znaków przedstawiających poszczególne obrazki, np. ptaki, drzewo itd. Napisy te sporządzone są w języku drawidyjskim (m. in. do tej grupy należy tamilski, którym posługują się mieszkańcy Sri Lanki). Ustaliłem, iż jest to pismo sylabiczne, a nie, jak sądzono dawniej, złożone z hieroglifów.

Kolejnym ustaleniem pracowni Politechniki Szczecińskiej było to, znaków ma ten język nie więcej n

(Dokończenie na str. 2)

Język sprzed 23 wieków bez tajemnic dla dr. Szałka

(Dokończenie ze str. 1)

setkę i że każdy znak oznacza sylabę otwartą (na początku jest spółgłoska, kończy się na samogłoskę, np. -ba, -ma itd.).

— Napisy sporządzone w tym języku — wyjaśnia dalej dr Szałek — **są krótkie i zawierają m. in. imiona bogów, ich „pseudonimy". Np. wśród imion bogów, jakie udało mi się odczytać, są imiona występujące w mitologii drawidyjskiej. I tak np. znajdujemy boginię śmierci — Kali, czy boga miłości — Kamę.**

W swej pracy dr Szałek oparł się na teorii systemów, traktując nieznany język jako zbiór elementów powiązanych ze sobą i otoczeniem. W swej pracy posługiwał się kartką papieru, ołówkiem i... osiemnastoletnim doświadczeniem. Tyle bowiem już lat pracownik naukowy Politechniki Szczecińskiej uprawia to niecodzienne hobby.

— Nie ma w naszym kraju prawie w ogóle literatury — mówi dr Szałek — która byłaby pomocna w tego rodzaju badaniach. Przez dwa lata zbierałem obrysy i fotografie z napisami w interesującym mnie języku. M. in. badałem słynny dysk z Fajstos, pochodzący z roku 1700 p. n. e. Ten okrągły przedmiot z wypalanej gliny jest obustronnie zapisany, a napisy biegną spiralnie — od obrzeża do środka. Nie byłem jednak na Krecie, gdzie znajduje się ten obiekt, lecz miałem dokładne zdjęcia i obrysy.

Najbardziej dumny jest dr Szałek z odczytania bardzo długiego napisu, który znajdował się na amulecie przypominającym kształtem pryzmę i obustronnie „naszpikowany" tajemniczymi znakami. — Napis ten brzmi — kończy dr Szałek: **„Przeznaczenia unikać, to głupiego radość. Wyobrażony los każe płacić długi".**

Choć szczeciński hobbista jest pewien swego odkrycia, przedstawia je jako hipotezę. Żałuje, że nie stać go na komputer, gdyż może wtedy rozszyfrowanie pisma poszłoby znacznie szybciej. Tak postępuje się np. w Związku Radzieckim i w Finlandii, gdzie włączono do prac deszyfracyjnych najnowsze komputery. Okazało się, że u nas kartki papieru, ołówek i doświadczenie człowieka wzięły górę nad nowoczesną techniką. (sz)

EKRAN
ul. Kredytowa Nr 5/7
00-056 Warszawa
2
wydanie 13-01-85

Muzyka

136

Od Rio do Montevideo

Najbliższe wydanie Salonu Muzycznego, przygotowane przez OTV w Szczecinie, poświęcone będzie Chórowi Politechniki Szczecińskiej, prowadzonemu przez Jana Szyrockiego. Ten zasłużony zespół, cieszący się znaczną renomą w kraju, zyskał też sobie znaczne uznanie za granicą. W ub. roku chór szczecińskich akademików odbył wielkie tournée po krajach Ameryki Południowej. W Salonie przedstawiona zostanie filmowa relacja z tej podróży, zatytułowana „Od Rio do Montevideo".(z)

KURIER POLSKI
1
00 018 Warszawa
ul. Hibnera Nr 11
wydanie
1 6 — 21-01-85
Nr z dn

136

Jaki będzie Uniwersytet Szczeciński

Jak już informowaliśmy, od najbliższego roku akademickiego ma rozpocząć działalność Uniwersytet Szczeciński. Jaka będzie jego struktura, zadania i specyfika? Jak przebiegają przygotowania do otwarcia placówki powstającej w oparciu o Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Wydział Ekonomiczny Politechniki w Szczecinie? Z czym realizatorzy idei, zrodzonej przed 39 laty, mają najwięcej trudności i kłopotów?

O wypowiedź na ten temat Kurier poprosił **przewodniczącego Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Szczecińskiego, rektora WSP doc. Kazimierza Jaskota.**

W sprawie założeń Uniwersytetu Szczecińskiego ścierały się początkowo różne koncepcje. Jedna z nich przewidywała połączenie wszystkich działających już w mieście uczelni w jedną i nadanie jej szyldu „Uniwersytet". My natomiast stanęliśmy na stanowisku, że prace nad koncepcją Uniwersytetu Szczecińskiego nie powinny naruszać istniejącej struktury szkół wyższych w tym mieście. Powinien to być nowy organizm, choć oparty o istniejącą WSP i jeden z wydziałów Politechniki. Pragniemy stworzyć nie jeszcze jedną uczelnię, jakich wiele, lecz uniwersytet o wyraźnie sprecyzowanych zadaniach. Jednym słowem — szkołę wyższą mającą swoje własne oblicze i własną osobowość.

Przewidujemy, na początek, otwarcie czterech wydziałów. Największy będzie wydział humanistyczny z instytutami: historii, filologii polskiej, nauk pedagogicznych, nauk społecznych oraz katedrami germanistyki i rusycystyki. Liczyć ma ok. 2.800 studentów i ok. 35 samodzielnych pracowników naukowych. W perspektywie kilku lat zakłada się podział na wydział humanistyczny i wydział nauk społecznych.

Kolejna jednostka to wydział ekonomiczny a w przyszłości dwa wydziały o tym profilu: ogólnoekonomiczny i ekonomiki transportu.

Organizowany od podstaw jest wydział biologii i nauk o morzu. Rozpocznie on pracę z rocznym opóźnieniem ze względu na konieczność przygotowania bazy naukowo-dydaktycznej. W skład wydziału wejdą instytut biologii skupiający 12 profesorów i docentów oraz instytut oceanografii z 14 samodzielnymi pracownikami nauki. Ponadto — katedra geologii morskiej, licząca 4—5 samodzielnych pracowników nauki. Jednym z ciekawszych będzie z pewnością zakład teledetekcji satelitarnej — jedyny w kraju działający dziś jako placówka PAN, w przyszłości przekształcony w instytut, stanie się jedna z nielicznych tego typu placówek w Europie. Na wydziale przewidujemy dwa kierunki studiów: biologię i ekologię morską.

Ostatni z wydziałów, matematyczno-fizyczny, będzie dysponował instytutami fizyki i matematyki, katedrami chemii oraz podstaw techniki. W skład Uniwersytetu wejdą ponadto dwa instytuty o charakterze naukowo-badawczym istniejące już od 26 lat — Instytut Zachodnio-Pomorski oraz Instytut Krajów Rozwijających się.

W sumie zakładamy, że w pierwszym roku istnienia Uniwersytet Szczeciński będzie liczył 4.800 słuchaczy w tym 700 nowo przyjętych oraz ok. 700 pracowników naukowo-dydaktycznych (ok. 120 profesorów i docentów). Nieco później, po realizacji planów inwestycyjnych, liczby te oczywiście się zwiększą; powstaną też nowe specjalności.

W jakim stopniu jesteśmy przygotowani do startu? Kończymy kompletowanie obsady kadrowej, korzystając zarówno z własnych „zasobów" jak i pomocy innych ośrodków akademickich. Przenosi się do Szczecina ok. 20 samodzielnych pracowników z innych miast, zainteresowanie sprawą jest duże. Trwają jeszcze rozmowy z dalszymi 20 naukowcami i należy oczekiwać, że zakończą się one w większości pozytywnym rezultatem. Kłopoty są jedynie z takimi dyscyplinami, jak matematyka i fizyka.

NAJTRUDNIEJSZYM problemem jest baza dydaktyczno-naukowa. Władze wojewódzkie do 15 lutego podejmą ostateczne decyzje w sprawie przekazania nowych obiektów Uniwersytetowi Szczecińskiemu. Jeden po byłym zjednoczeniu budownictwa został już adaptowany. W tym roku wchodzi w życie program inwestycyjny, który przewiduje, w pierwszej fazie, zbudowanie obiektu dla wydziału matematyczno-fizycznego, gmachu rotacyjnego na mieszkania dla młodych pracowników nauki oraz domów studenckich. Niemałym zmartwieniem są trudności z wyposażeniem dla wydziału biologii i nauk o morzu, który będzie nosił charakter eksperymentalny. Potrzebna jest droga aparatura, której zakup wymaga dewiz. Oczekujemy pomocy innych resortów oraz przedsiębiorstw i zakładów pracy nie tylko Wybrzeża.

Co do humanistyki — dysponujemy już księgozbiorem liczącym 1,5 mln woluminów, w tym 300 tys. pozycji z zakresu germanistyki (największy zbiór tego typu w Polsce). Jest to rezultat wieloletnich starań bibliotekarzy szczecińskich którzy w sposób celowy, przez wiele lat, gromadzili określone tytuły. Powstały w ten sam sposób również bogate archiwalia, wykraczające problematyką daleko poza polskie ziemie północne i zachodnie. Dysponujemy też sporym zbiorem czasopism, w tym ok. 700 zagranicznych w pełnych kompletach.

NIE znaczy to, że mamy już wszystko. Braki dotyczą głównie literatury z zakresu prawa, fizyki teoretycznej, matematyki. Mamy jednak zobowiązanie Uniwersytetu Warszawskiego, który w drodze wymiany przekaże nam pewną ilość duplikatów ze swoich zasobów. Podobna wymianę prowadzimy z innymi uczelniami. Funkcjonuje Fundusz Biblioteki Uniwersytetu Szczecińskiego. Zgłosiły do niego akces wszystkie wydawnictwa naukowe w Polsce, przekazując egzemplarze nowych książek. Jest to dla nas ogromna pomoc. Otrzymujemy też od wybitnych profesorów z całego kraju deklaracje w sprawie darów dla Uniwersytetu w postaci prywatnych zbiorów, co jest szczególnie cenne i wzruszające. Pragnę tą drogą serdecznie wszystkim podziękować. Każda inicjatywa wspierająca trud środowiska szczecińskiego przyczyni się do powstania Uniwersytetu w naszym mieście.

Notowała:

Hanna Dębowska

KURIER POLSKI
00-013 Warszawa
ul. Hibnera Nr 11
wydanie
Nr ..... z dn. 11-01-85
136

Pomóc Szczecinowi!

Trudne narodziny uniwersytetu

Ustawą sejmową z 21 lipca 1984 r. tworzona jest w Szczecinie nowa wyższa uczelnia — uniwersytet. Jego zadaniem, jak czytamy w ustawie, jest przygotowanie specjalistów dla gospodarki, oświaty, kultury narodowej oraz prowadzenia badań naukowych i kształcenie kadr dla nauki w zakresie dyscyplin humanistycznych, społecznych, ekonomicznych i matematyczno-przyrodniczych, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki morskiej i krajów Południa.

Hanna Dębowska

Uniwersytet przejmie Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Szczecinie a także Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu Politechniki Szczecińskiej, które stanowić mają trzon nowo powstałej placówki. Nowa uczelnia liczy na pomoc w swoim dalszym rozwoju pozostałych ośrodków akademickich w kraju.

TAK oto zbliżają się do finału trwające z górą 39 lat starania środowiska szczecińskiego o powołanie, do życia pierwszej w dziejach Pomorza Zachodniego uczelni humanistycznej. Nasza gazeta była również wśród gorących rzeczników tej idei. Chodzi tu bowiem o fakt mający swoją ogromną wagę nie tylko dla zachodniego regionu, lecz dla całej Polski. Oczywiście, Uniwersytet Szczeciński pomoże przede wszystkim województwom północno-zachodnim w pozyskaniu kadry z wyższym wykształceniem humanistycznym. Zarazem jednak ułatwi wszystkim pozostałym ośrodkom nauki szersze otwarcie „okna na świat", to jest głębsze poznanie problematyki krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Także krajów skandynawskich, z którymi Polska pragnie rozwijać coraz bliższe kontakty. Będzie to jego szczególna misja, podobnie jak badania stosunków polsko-niemieckich, czy też dotyczące zwiększenia udziału gospodarki morskiej w życiu naszego kraju.

Warto przypomnieć, że Szczecin stanowi dziś siódme co do wielkości miasto w Polsce. Miał dotychczas pięć wyższych uczelni, tj. Politechnikę, WSP, Akademię Rolniczą, Akademię Medyczną i Wyższą Szkołę Morską. Ponadto — filie Wyższej Szkoły Muzycznej z Poznania, nie licząc kilku placówek PAN i instytutów resortowych. Powstająca Alma Mater zapełni lukę, taką dotąd istniała w poziomie kształcenia na szczeblu najwyższym i w badaniach naukowych.

Z potrzeby stworzenia w Szczecinie Uniwersytetu zdawano sobie sprawę już od pierwszych miesięcy po wyzwoleniu miasta spod okupacji hitlerowskiej i jego przejęciu w połowie 1945 r. przez władze polskie. Starania wciąż trwały, [illegible] na liczne przeszkody [illegible] nie osiągając stadium realizacji idei. Dopiero w czerwcu 1982 r. pozytywną opinię o możliwości i celowości powołania Uniwersytetu w Szczecinie wydaje Społeczna Rada Konsultacyjna przy wojewodzie szczecińskim. Był to pierwszy krok, który pomógł wreszcie ruszyć sprawę z martwego punktu. Wkrótce też zapada uchwała WRN popierająca idee, a co ważniejsze — dająca wstępne deklaracje materialne. Podczas uroczystego spotkania pod patronatem władz wojewódzkich na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie powstaje Społeczny Komitet do Spraw Powołania Uniwersytetu.

TAK na dziś ocenić można przygotowania do otwarcia Uniwersytetu, który, w myśl ustawy sejmowej, powinien zacząć działać nie później, niż z początkiem roku akademickiego 1986/87?. Z tym pytaniem zwracam się do **przewodniczącego Społecznego Komitetu, prof. Piotra Zaremby.** W odpowiedzi słyszę, że wprawdzie informacją taką może najlepiej służyć powołany przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego Komitet Organizacyjny, kierowany przez rektora WSP w Szczecinie, ale ciało społeczne nieustannie trzyma rękę na pulsie. — **Pilnujemy** — mówi profesor **— by ustawa sejmowa została w pełni zrealizowana. W tej chwili wszystkie sprawy dotyczące bazy lokalowej dla nowej uczelni są na najlepszej drodze. Miasto Szczecin i władze wojewódzkie przygotowały też odpowiednią liczbę mieszkań dla tych samodzielnych pracowników nauki — profesorów i docentów z terenu Polski, którzy zechcą związać swoje losy z powstającym na Pomorzu Zachodnim Uniwersytetem. Problem kadry jest w tej chwili najważniejszy i zarazem najtrudniejszy do rozwiązania. Prowadzone są rozmowy z wieloma osobami, w tym także z uznanymi autorytetami, w sprawie podjęcia pracy w nowej uczelni. Część z tych rozmów będzie się już wkrótce, miejmy nadzieję, finalizować.**

ENTUZJAŚCI idei Uniwersytetu w Szczecinie pragną, by rozpoczął on działalność już od października tego roku. Siedziba rektoratu mieścić się będzie na zamku szczecińskim. Resort nauki i szkolnictwa wyższego zapewnił dotację finansową na budowę nowych obiektów dla uczelni. Te, którymi już miasto dysponuje, pozwalają uruchomić zajęcia w pierwszym rzucie na dwóch kierunkach tj. ekonomicznym oraz humanistyczno-pedagogicznym.

30 stycznia Wojewódzka Rada w Szczecinie ma powołać specjalny fundusz pomocy Uniwersytetowi Pomorza Zachodniego. Wpływają już pierwsze sumy od największych przedsiębiorstw i na wstępie zebrało się tego ok. 9 milionów. Powstający fundusz przeznaczony ma być początkowo na powiększenie zbiorów bibliotecznych, w przyszłości zaś obejmie szersze zadania dotyczące całokształtu rozwoju uczelni.

Mimo niezwykle trudnych warunków, w jakich realizuje się zamysł tworzenia Uniwersytetu w Szczecinie, prof. Zaremba pozostaje wciąż optymistą, wierny idei swojego życia. Powtarza nadal, że nowy Uniwersytet musi być placówką naukową i dydaktyczną silną pod każdym względem, nie żadną namiastką uczelni. W tym miejscu warto przypomnieć, że we wniosku o powołanie Uniwersytetu wymieniono 5 wydziałów i kilka instytutów międzywydziałowych. Po roku 1990 nastąpiłby dalszy rozwój placówki.

DROGA do tych zamierzeń nie będzie jednak prosta, widać to już teraz. Stąd ogromna mobilizacja samego środowiska szczecińskiego, potrzeba przyjścia mu z pomocą przez inne ośrodki akademickie w kraju. Deklaracje w tym względzie składały m.in. Kraków i Wrocław. Dziś, w Warszawie, w siedzibie Polskiego Towarzystwa Historycznego organizowane jest spotkanie absolwentów uczelni szczecińskich z terenu stolicy, aby przedyskutować formy i możliwości dopomożenia nowej placówce w macierzystym regionie. Pomoc ta szczególnie potrzebna jest w postaci książek dla Fundacji Biblioteki Uniwersytetu Szczecińskiego oraz osobistych ofert podjęcia zatrudnienia w Uniwersytecie.

Ciekawej inicjatywie Warszawy Kurier otwiera swoje łamy, mając przy tym nadzieję, że podchwycą ją także inne środowiska akademickie.

SZTANDAR MŁODYCH
A
00-607 Warszawa, ul. Wandy Nr 64
wydanie .....
20 29-01-85
Nr ... z dn.

136

Stypendia dla najlepszych

Pomysły do kupienia

(Obsługa własna)

Przyjechali do Warszawy najlepsi — trzydziestu spośród stu trzydziestu dwu studentów, którzy otrzymali stypendia od ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Można było się spodziewać, że ten uroczysty akt ograniczy się do wręczenia dyplomów gwarantujących co miesiąc stypendium równe płacy asystenta-stażysty i do okolicznościowych grzeczności. Tymczasem byliśmy świadkami bardzo interesującej dyskusji, do której zachęcił zebranych prof. Benon Miśkiewicz.

Świeżo upieczeni stypendyści z pasją wymieniali poglądy na temat studenckiego ruchu naukowego, warunków i działalności kół naukowych, sporo uwag zgłosili pod adresem indywidualnego toku studiów. **Zbigniew Mendel** z Uniwersytetu Śląskiego zaproponował skorzystanie z systemu obowiązującego już w niektórych krajach — z tworzenia list absolwentów które miałyby umożliwiać najlepszym, czołówce, podejmowanie ciekawej, dobrej pracy.

— Tak naprawdę to dzisiaj jest wszystko jedno z jakimi wynikami kończy się studia. Nie ma to wpływu na losy absolwentów. Nawet najlepszym nie udaje się pozostać na uczelni.

Wątek ten kontynuowany był w wielu wypowiedziach. Potrzebny jest system motywacyjny — stypendia ministra powinny być traktowane jako jeden z elementów, który czyniłby pracę studenta faktycznie opłacalną. Wiedza powinna być traktowana przez państwo jako inwestycja, której zmarnować nie można.

Goście ministra Miśkiewicza mówili o barierach utrudniających pracę kół naukowych. Zaliczyli do nich brak systematycznej pracy z asystentami i młodymi pracownikami nauki, fakt, iż często opiekunowie naukowi zmieniają się z roku na rok, że brak tym ostatnim motywacji finansowej do pracy ze studenckimi kołami naukowymi.

(Dokończenie na str. 2)



Fot. JACEK BARCZ

Pomysły do kupienia

(Dokończenie ze str. 1)

mi, że nie wszystkie uczelnie w należytym stopniu wspierają materialnie badania prowadzone przez studentów Listę kłopotów uzupełnia fakt, iż ciągle jeszcze kłopotliwe jest publikowanie dorobku naukowego „raczkujących" badaczy.

— Ten ostatni fakt — powiedział **Marian Podjacki** z UAM w Poznaniu — zadecydował między innymi o tym, że jest nas stypendystów tylko 132.

— Z powszechnym odczuciem tego grona — niską oceną poziomu studiów — nie sposób się nie zgodzić Coraz częściej odnosi się wrażenie, że ważniejsza jest liczba „wypuszczonych" przez uczelnię absolwentów niż jakość kształcenia Zbyt duży nacisk kładą wykładowcy na przedmioty „pamięciowe" nie przykładając prawie wagi do zajęć seminaryjnych, tych, które z założenia powinny uczyć myślenia, sztuki dyskutowania, pewnej wewnętrznej dyscypliny intelektualnej.

Oryginalną tezę wygłosił **Jerzy Kosiński** z Politechniki Warszawskiej — Koła naukowe są rodzajem intelektualnej rozrywki, indywidualne studia natomiast są istotnym rodzajem kształcenia Trzeba patrzeć na nie jak na metodę umożliwiającą kształcenie specjalistów Już dzisiaj częściowo tak się dzieje Na ostatnich latach jest duża dowolność w wyborze tematu prac, doborze wykładów i ćwiczeń. Trzeba tę tendencję umacniać.

Obecny na spotkaniu kierownik wydziału nauki w KC PZPR prof **Bronisław Ratuś** uznał, iż nic nie stoi na przeszkodzie, aby w dzisiejszych stypendystach widzieć jutrzejszych asystentów

— Nie możemy stracić was z pola widzenia Wasze pomysły są dojrzałe, wy sami już dziś wyrośliście ponad przeciętność.

Również profesor B. Miśkiewicz serio potraktował swoich gości — stypendystów, tłumacząc im przyczyny nie najlepszych warunków startu naukowego.

— Fakt, iż na was, najlepszych, nie zawsze czekają etaty w macierzystych szkołach wynika głównie ze złej polityki kadrowej poszczególnych uczelni. Zbyt wielu zasiedziałych adiunktów blokuje miejsca dla nowych pracowników, młodych, zdolnych.

Ponieważ wielokrotnie podczas dyskusji dopominano się wskrzeszenia studiów doktoranckich minister poinformował, iż będą one reaktywowane, ale obejmą te dziedziny nauki, w których odczuwa się brak specjalistów. Inaczej — uznał B. Miśkiewicz — produkowalibyśmy, jak przed laty, kolejną armię bezrobotnych.

Można uznać, iż z zainteresowaniem „kupiło" ministerstwo pomysł stypendystów, polegający na tworzeniu list absolwentów — swoisty konkurs najlepszych Są szanse wprowadzenia takiej praktyki gdyż szykowana jest właśnie ustawa o zatrudnieniu absolwentów

I jeszcze jeden wątek dyskusji zasługuje na uwagę Właściwie jest to dwugłos między studentką socjologii z Łodzi **Kają Czerniawską** i ministrem Miśkiewiczem Kaja stwierdziła, iż naukom humanistycznym potrzebna jest specjalna atmosfera, iż liczy się w nich klimat wolności, natchnienie. Minister uznał, że raczej intuicja — Brakuje bowiem nam, humanistom, cierpliwości badawczej dokładności i odpowiedzialności W innych naukach każdą tezę można udowodnić. Nam natomiast brakuje metod sprawdzania efektów naszej pracy Potrzebne więc są nam rygory potrzebne metody sprawdzania twierdzeń.

W imieniu organizacji młodzieżowych pogratulował stypendystom przewodniczący Rady Naczelnej ZSP, **Cezary Droszcz.**

Głównymi bohaterami spotkania byli **Andrzej Cywiski** z WSP w Słupsku, **Kaja Czerniawska** z Uniwersytetu w Łodzi, **Maciej Dobrzyniecki** z Uniwersytetu Gdańskiego, **Tomasz Grabowski** z Uniwersytetu Jagiellońskiego, **Piotr Graczyk** z Politechniki Wrocławskiej, **Ryszard Grobelny** z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. **Dorota Heck** z Uniwersytetu Wrocławskiego, **Zofia Iłowiecka** z Akademii Rolniczej w Lublinie, **Jolanta Itrich** z UW, **Jerzy Kosiński** z Politechniki Warszawskiej, **Wojciech Kozłowski** z Politechniki Gdańskiej, **Ewa Kołaszczyńska** z WSP w Rzeszowie, **Lech Kurkliński** z SGPiS **Maria Malerek** z AE we Wrocławiu, **Zbigniew Mendel** z Uniwersytetu Śląskiego, **Sławomir Mielewczyk** z UAM w Poznaniu, **Andrzej Oziemkiewicz** z WSI w Radomiu, **Julita Parafiniuk** z Politechniki Szczecińskiej, **Jerzy Pamin** z Politechniki Krakowskiej, **Michał Podgórny** z Politechniki Łódzkiej, **Marian Podjacki** z UAM z Poznania. **Piotr Podleś** z UW **Jerzy Skolmowski** z AGH, **Jan Skorb** z ATR z Olsztyna, **Marek Smoleń** z AR w Krakowie. **Grzegorz Świątek** z UW **Jan Trzebiatowski** z AR ze Szczecina, **Marek Włoch** z Uniwersytetu Śląskiego, **Elżbieta Zając** z WSP w Kielcach. **Mirosław Zadora** z AE w Katowicach i **Waldemar Żaczkowski** z AGH.

MaR

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
2 3 28-01-85
Nr ..... z dn. .....

UCZENI 136

GOSPODARCE

Dla kraju i regionu

„Głos" — W Politechnice Szczecińskiej zakończono niedawno prace przy tworzeniu programów badań naukowych do 1990 r....

E. S. — W oparciu o wnioski indywidualne i zespołów naukowych, po przeanalizowaniu ich przez rady instytutów, wydziałów i senat Politechniki Szczecińskiej powstał projekt programów badawczych, który przekazaliśmy do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Myślą przewodnią tych prac we wszystkich uczelniach technicznych, posiadających przecież największy potencjał badawczy, było przygotowanie tematów ważnych dla gospodarki narodowej. Dyskusja w naszej uczelni była owocna, doprowadziła do znacznego ożywienia inicjatyw badawczych. Zamierzamy m. in. opracować: zwiększenie udziału drewna i materiałów drewnopodobnych w budownictwie jednorodzinnym; nowoczesną kompozycję i kompozyty polimerowe do zastosowania w elektronice, elektrotechnice, budowie maszyn, pojazdów i innych gałęziach przemysłu. Mamy w naszym programie poprawę warunków życia ludności drogą rewaloryzacji istniejących zespołów mieszkalnych i zabytkowych, opracowanie technologii elementów budowlanych i innych spoiw z wykorzystaniem do tego celu popiołów i fosfogipsów. Resort pozytywnie zaopiniował i przyjął nasz projekt programu badań.

„Głos" — Otrzymał pan rektor także pismo od wicepremiera Z. Szałajdy, w którym podkreślono, iż wdrażanie rodzimego postępu naukowo-technicznego jest jednym z podstawowych czynników dalszej poprawy stanu naszej gospodarki oraz jej rozwoju.

E. S. — Odpowiadając na to zobowiązujące pismo zgłosiliśmy trzy tematy. Dotyczą one: technologii prac podwodnych, projektowania i budowy wybranych obiektów oceanotechnicznych; elastycznych systemów produkcyjnych oraz wykorzystania odpadów przemysłu chemicznego, nieorganicznego. Mam nadzieję, że nasze propozycje zostaną objęte centralnym programem badawczo-rozwojowym. Jest to równoznaczne z zapewnieniem przez państwo niezbędnych środków finansowych i wdrażaniem wyników badań.

Rozmowa z doc. dr inż. Eugeniuszem Skrzymowskim, prorektorem Politechniki Szczecińskiej.

„Głos" — W zakładach pracy często można usłyszeć, iż „nauka sobie — a życie sobie", zaś w uczelniach mówi się, że to zakłady pracy nie doceniają roli badań, postępu technicznego i technologicznego.

E. S. — Przykłady, które wcześniej wymieniłem świadczą chyba dobitnie o tym, iż w Politechnice Szczecińskiej nie uprawia się sztuki dla sztuki. Prawdą jest natomiast, że współbrzmienie z praktyką prac związanych ze zdobywaniem stopni naukowych jest niewystarczające. Problem jest ważny, ale i skomplikowany. W ubiegłym roku plenum KW PZPR zajmowało się związkiem potencjału intelektualnego i badawczego z potrzebami regionu. Przed plenum odbywały się dyskusje w zespołach z udziałem dyrektorów szczecińskich zakładów pracy. W moim zespole nie brakowało głosów świadczących o tym, iż nie docenia się badań naukowych, że istnieją obawy przed ryzykiem; bo przecież wyniki badań mogą być negatywne a koszty trzeba ponieść. Systemy motywacyjne w zakładach nie uwzględniają dostatecznie roli badań w rozwoju przedsiębiorstwa. Sądziliśmy, że reforma gospodarcza sprawi tak znaczny wzrost zapotrzebowania na prace naukowo-badawcze i ekspertyzy, iż nie będziemy mogli im sprostać. Tymczasem w roku 1982 zleceń było mało. Zmniejszyły się przez to relatywnie zarobki naszych pracowników. Ale w ub. roku tych zleceń było znacznie więcej i zaczęły przeważać zadania długofalowe, choć na przykład w budownictwie nadal dominują ekspertyzy.

Instytut Okrętowy oraz Instytut Technologii Chemicznej wykonują 40 proc. ogółu zleceń. Pierwszy głównie dla stoczni i PŻM, drugi dla przemysłu chemicznego. Myślę, że byłoby bardzo cenne, gdyby przez środki masowego przekazu częściej ukazywać społeczeństwu województwa przykłady wdrażania badań i korzyści, jakie to przynosi gospodarce.

„Głos" — W jakim stopniu w pracach naukowo-badawczych uczelni uczestniczą studenci?

E. S. — W niewielkim. Studencki ruch naukowy przeżywa jeszcze depresję. Poza tym zleceń nie było dużo, nie szukano więc ich współrealizatorów wśród studentów. Ostatnio przy Radzie Okręgowej ZSP powstało studenckie przedsiębiorstwo, które chce być partnerem oferującym. Mam nadzieję, że propozycje studenckie zostaną uwzględnione przez dyrektorów instytutów.

„Głos" — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JACEK BŁĘDOWSKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
2 0
Nr ..... z dn. 24-01-15

Dla kogo studia?

PUNKT WIDZENIA

Podróże kształcą — to prawda stara jak świat. Spędziłem nie tak dawno kilka godzin z trzema studentami szczecińskich uczelni. Rozmawialiśmy o różnych sprawach nurtujących ich środowisko. Zaskoczony byłem zainteresowaniem, jakie wywołały u nich ogłoszone kilka dni temu nowe zasady przyjmowania na pierwszy rok studiów. Pomimo, że oni (Paweł i Zbyszek — WSP, Marian — Politechnika) mają już indeksy od kilku lat w kieszeniach, to temat ten wyraźnie ich wciągał...

— Często — mówi Paweł — myślałem o zasadach przyjmowania na studia. Stare przepisy, zasady w najmniejszym stopniu mi nie odpowiadały, zresztą nie tylko mnie. Powód — te przez wszystkich wyśmiewane punkty za pochodzenie. Tak się składa, że pochodzę ze wsi, kiedy po zdanych egzaminach przyjechałem do domu, wszyscy znajomi wytykali mi, że — „dostał się, bo miał punkty za pochodzenie". Pomimo, że póź niej sprawdziłem w dziekanacie moje papiery z egzaminów, z których wynikało, że w moim przypadku punkty za pochodzenie nie były potrzebne, to jednak opinia pozostała. Także na uczelni, w grupie, czasami koledzy — inteligenci — robią głupie uwagi o mojej punktowej przeszłości. Nie mam kompleksów, lecz taka opinia nie poprawia samopoczucia.

Oczekiwałem, po głośnej akcji propagandowej towarzyszącej kilka miesięcy temu wspomnianemu problemowi radykalnego rozwiązania tematu. Tymczasem to co nastąpiło w początkach stycznia rozczarowało mnie. Nowe zasady tylko w połowiczny sposób rozwiązują całą sprawę. Wszystkie kierunki społeczno-polityczne, pozostały nadal preferencyjne. Chodzi tutaj zapewne o świadomą politykę doboru kadr, o duży procent robotniczo-chłopskich dzieci na tych kierunkach studiów, tylko czy nie czas zerwać już z tym anachronizmem i „zakompleksianiem" młodzieży? Przez to część młodych nie chce podejmować studiów, które muszą być tak trudne, że nawet do ich rozpoczęcia potrzebne są te... „tajemnicze punkty". Zdobycie indeksu nie jest trudne dla przeciętnego absolwenta szkoły średniej. Po co więc robić te sztuczne podziały. Nie sprzyja to lepszemu samopoczuciu nas — wychowanków wsi. Czujemy się na siłach sprostać tym z miasta, a to, że nikły jest procent młodzieży ze wsi na naszych uczelniach wyższych to już inny problem.

— Problem w tym — kontynuuje rozpoczęty przez kolegę wątek Zbyszek — by dyplom ukończenia studiów dawał szansę na ciekawą i dobrze płatną pracę. Młodzież mieszkająca na wsi, a także ta pochodzenia robotniczego, bardzo praktycznie podchodzi do życia. Poprzez naukę chce uzyskać konkretny zawód, który da szansę utrzymania się na jakimś godziwym poziomie. Tymczasem nasza krajowa rzeczywistość przeczy tym oczekiwaniom. Nic dziwnego, że na studia nikt nie „wali" drzwiami i oknami. Później nie mogą dziwić dyplomy wyższych uczelni odwieszane „na kołek" i widok absolwenta uwijającego się w jakiejś prywatnej firmie przy pracy nie wymagającej ośmiu klas szkoły podstawowej.

Wracając do tych nowych zasad. Martwi mnie punkt mówiący o rekomendacji nowo przyjmowanych osób przez organizacje młodzieżowe. Przypominają mi się zasłyszane z historii opowieści o sytuacji na polskich uczelniach w początkach lat pięćdziesiątych. Być może wyolbrzymiam tę kwestię, lecz tak widzi ją również wielu moich kolegów. Moim zdaniem o przyjęciu na studia powinna decydować tylko sama wiedza kandydata. Czas najwyższy by tylko najlepsi byli studentami.

Inną już sprawą jest praca dla tych najlepszych. Znam kolegów, którzy nie wybijali się na studiach, z trudem zaliczali kolejne lata, lecz teraz są na wysokich stanowiskach. Dlaczego? Decydują tzw. wejścia, znajomości. Odwrotny obrazek, jeden z najlepszych studentów swojego kierunku pracuje na podrzędnym stanowisku, nie dającym szans rozwoju. Jest tu chyba coś nie tak. Czas wprowadzić egzaminy konkursowe na niektóre stanowiska pracy, będzie to z korzyścią dla nas wszystkich. Pisze się i mówi o potrzebie stawiania na młodych, mądrych ludzi. Rzeczywistość zdaje się temu przeczyć.

— Niestety mógłbym tylko potwierdzić wypowiedź Zbyszka, — mówi Marian. Kończę w tym roku studia, rozglądam się za swoją przyszłą pracą. Wszystkie etaty, jakie mi są proponowane nie wymagają wcale studiów wyższych, z powodzeniem mógłby proponowane mi prace wykonywać technik. Po co ja się uczyłem tych pięć lat? Czy tylko dla „tytułu" przed nazwiskiem? Nie pochodzę, jak moi koledzy, ze wsi, nigdy nie miałem punktów za pochodzenie. O ich bezsensowności mówił już Paweł. Sądzę jednak, że bardziej szkodliwe od nich samych jest to, co dzieje się po zakończeniu studiów. Nie stać nas chyba na takie marnotrawstwo kadry technicznej. Wielu spośród kolegów opuszczających corocznie mury uczelni nie trafia do swojego wyuczonego zawodu, często wymarzonej pracy z prozaicznych, materialnych przesłanek. Brakuje dla nas mieszkań, wyższych zarobków. Czy jest gdzieś na świecie kraj, w którym inżynier zarabia mniej niż robotnik? Czy później można się dziwić, że na studiach nie ma synów robotników. Oni doskonale wiedzą, że to się nie opłaca. Czas usunąć przyczyny, błędem jest zaczynać od usunięcia skutków.

Rozumowanie moich rozmówców zawiera bardzo wiele racji. Na naszych uczelniach powinno być miejsce dla najzdolniejszych, dla tych, którzy studia traktują poważnie. Należy tylko im życzyć, by po ich zakończeniu i ich zawsze traktowano poważnie.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
2 3 - 28 -01- 85

136

Z sali Filharmonii

Koncert z szopką i kolędnikami

Ostatni styczniowy koncert w sali Szczecińskiej Filharmonii miał dwa różne oblicza, jak sądzę równie ciekawe, choć tak bardzo różne. W pierwszej części Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej pod dyrekcją Jana Szyrockiego zaprezentował wybitne dzieła muzyki chóralnej powstałe na gruncie, bądź z inspiracji treści religijnych.

Utworem, który wywarł na mnie szczególnie silne wrażenie był po raz pierwszy wykonywany przez chór publicznie w Szczecinie „Pater Noster" Giuseppe Verdiego, skomponowany na pięciogłosowy chór, do tekstu Dante Alighieri. Pieśń ta powstała w latach 1879—1880, w tym samym czasie co „Ave Maria". Verdi, który dla Dantego miał w sercu cześć nie mniejszą niż dla Szekspira, liczył sobie wówczas 67 lat, a przed nim pozostawało ich jeszcze 21.

Słuchając interpretacji Jana Szyrockiego wydobywającej z „Pater Noster" całe mistrzostwo polifonicznej faktury, uwypuklającej śmiałość i bogactwo harmonii, nie mogłem zgodzić sie z opinią Henryka Swolkienia, zarzucającego temu utworowi wyraźną akademickość.

Powaga, ciepło i szczerość uczuć emanowały z wykonania „Ave Maria" Antona Brucknera, wybitnego symfonika austriackiego, o którym I. Salertyński pisał: „Bruckner — to Schubert zakuty w pancerz metalicznych brzmień, skomplikowanych bacnowskich elementów polifonii, dramatycznych struktur trzech pierwszych części IX Symfonii Beethovena i Wagnerowskich „Tristanowskich harmonii". W interpretacji chórzystów politechniki wspaniale zajaśniał wielki dar melodyczny Brucknera, późnoromantyczne harmonie, a także przepojony naiwną religijnością i panteizmem wyraz emocjonalny tego dzieła. Szkoda tylko, że program koncertu nie uwzględnił, które z trzech „Ave Maria" skomponowanych przez Brucknera (op. 48 — 1856 r.; op. 52 — 1861 r.; op. 107 — 1886 r.) zostało wykonane.

Doskonałość polifonicznej konstrukcji, potęga i siła wyrazu osiągnięta przez Mikołaja Zieleńskiego w „Magnificat" na trzy chóry, po cztery głosy każdy, znalazły w Chórze Akademickim Politechniki Szczecińskiej i w Janie Szyrockim znakomitych odtwórców. Ustawienie chórów w różnych miejscach sali koncertowej pozwoliło na wyraziste, czytelne i przejrzyste śledzenie poszczególnych głosów przez słuchaczy.

Wielkie wrażenie wywarło na licznie zgromadzonej publiczności także wykonanie „Amen" Henryka Mikołaja Góreckiego. Utwór ten, napisany nadzwyczaj prosto, wręcz ażurowo niesie ze sobą ogromne nasycenie emocjonalne, imponując ekonomiką zastosowanych środków wyrazowych. H. M. Górecki posiadł zachwycającą umiejętność kierowania uczuciami i emocjami słuchaczy.

To co w pierwszej części koncertu usatysfakcjonować mnie nie mogło, to drobne kłopoty intonacyjne i emisyjne sopranów w wysokim rejestrze, nie zawsze równoczesne wejścia głosów oraz momentami brak swobody i lekkości śpiewania, zbliżającej akademików do perfekcyjności wykonania.

Drugą część koncertu stanowiło wspaniałe widowisko z szopką i kolędnikami, diabłem, gwiazdą i pastuszkiem, a przede wszystkim z pięknymi kolędami i pastorałkami. Gdyby jeszcze zdjąć z fortepianu pokrowiec, a najlepiej instrument ten zasłonić ozdobnym parawanem, piękna szopka nabrałaby większej autentyczności.

W sumie koncert był niezwykły, na wysokim poziomie artystycznym, przynoszący prawdziwą radość obcowania z piękną muzyką w równie pięknym wykonaniu.

Osobne podziękowania należą się dyrektorowi W. Dobromilskiemu za użyczenie strojów, szopki i trzech aktorów, przeplatających muzykę kolęd i pastorałek pięknym słowem recytowanym.

MIKOŁAJ SZCZĘSNY

Głos Szczeciński
Magazyn-
70-550 SZCZECIN, ul. Hołdu Pruskiego 8

wydanie .....

Nr 22-26 / 27-01-85 z dn. .....

136

Prof. Piotr Zaremba:

Planując jutro nie zapominać o czasie przeszłym

Przed dziewiętnastu laty, w styczniu 1966 roku rozpoczęło pracę — coroczne sześciomiesięczne cykle kursów — Studium Podyplomowe Urbanistyki i Planowania Regionalnego dla Planistów z Krajów Rozwijających się. Studium działa przy jedynym tego rodzaju w Polsce Zakładzie Planowania Przestrzennego Krajów Rozwijających się Politechniki Szczecińskiej, a ukończyło je dotychczas 347 planistów z 40 krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej 7 stycznia 1985 r. rozpoczęły się zajęcia jubileuszowego, dwudziestego już kursu studium z udziałem 29 planistów z 15 krajów.

Twórcą i kierownikiem studium jest prof. Piotr Zaremba, wybitny urbanista, znawca planowania miast i regionów, wykładowca wielu zagranicznych uczelni, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk.

W ostatnich pięciu latach studium szczecińskie zostało szczególnie ukierunkowane. Współdziałając z UNESCO a zwłaszcza realizowanym przez tę organizację programem „MAB-11 Ekosystemy miejskie", w pracy studium kładzie się akcent na ekologiczne aspekty towarzyszące szybkiemu uprzemysłowieniu i urbanizacji oraz na planowanie obszarów nadmorskich i miast portowych, co stanowi specjalizację szczecińską. Wspólnie z UNESCO opracowano w Szczecinie, spożytkowując doświadczenia studium, programy kilkutygodniowych kursów dla planistów w krajach rozwijających się, poświęcone właśnie planowaniu środowiska nadmorskiego. Kursy takie, według szczecińskich programów, odbyły się w 1981 w Meksykańskiej Południowej Dolnej Kalifornii, nad Oceanem Spokojnym, a w 1984 w Bangkoku, w Tajlandii.

Również w 1984 r. rząd Chińskiej Republiki Ludowej zwrócił się do prof. P. Zaremby o podjęcie prowadzonych przez niego przed 25 laty zajęć i wykładów w Chinach. Profesor przygotował ekspertyzę rozwoju wybranych chińskich miast portowych leżących w obrębie tzw. Nadmorskich Specjalnych Stref Ekonomicznych o charakterze wolnocłowym, w szczególności dla największej z tych stref — Shen-Zhen, położonej przy granicy z Hongkongiem. Drugą ekspertyzę przeprowadził dla strefy północnej Qin-Huang-Dao. Pobyt ten został zakończony serią wykładów dla kadry kierowniczej i planistów Pekinu.

W latach 1967—1984 prof. P. Zaremba zapraszany był wielokrotnie jako visiting professor przez uczelnie i naukowe instytuty w Phenianie, Bejrucie, Teheranie, Kuwejcie, Egipcie, Indiach, Iraku, Libii, Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Doświadczenia zebrane w owych konfrontacjach wpłynęły również na prace badawcze profesora w kraju. Jedna z kwestii zajmujących go obecnie brzmi: W jaki sposób cechom ekologicznym i społecznym środowiska nadać wartość gospodarczą, czyli jak wprowadzić do rachunku ekonomicznego straty i szkody wywołane przez stosowanie szkodliwej technologii (czego przykładem jest chociażby indyjska katastrofa w Bhopalu). Tym zagadnieniom poświęcił prof. Zaremba monografię pt. „Urban Ecology and Planning", którą w formie książkowej w języku angielskim wydaje obecnie Ossolineum.



— Miasto portowe — mówi prof. Zaremba — tym się cechuje, że każdy statek, który wpływa do portu musi być jak najszybciej obsłużony i odesłany z powrotem. To rzutuje na charakter, na rytm życia całego portowego miasta. Szczecin pulsuje takim rytmem, Szczecin jest otwarty, a jeśli dodamy, że Szczecin położony jest w centrum Europy, stanie się oczywiste, że spojrzenie stąd właśnie na kraje rozwijające się, jest pełniejsze aniżeli z innych ośrodków. Pozwala też na szersze rozważanie możliwości gospodarczej współpracy między Polską a tymi krajami. W rozwoju naukowych kontaktów duże znaczenie ma i to, że jako członek rzeczywisty PAN (od 1967) pracuję bezpośrednio z nowo powstałym przy prezydium PAN Komitetem Badań Krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, na którego czele stoi prof. Z. Gertych, wicemarszałek Sejmu.

— W tym roku — zwierza się prof. Piotr Zaremba, pierwszy prezydent Szczecina — kończę 75 lat i z tą moją prywatną rocznicą wkroczyłem w 40-lecie powrotu Pomorza Szczecińskiego do Macierzy. Moje prace i kontakty naukowe wybiegają w przyszłość, ale jednak muszę ciągle przypominać sobie, co było przed czterdziestu laty. Podobnie jak każdy dobry kierowca jadąc naprzód musi spoglądać przed siebie, w przyszłość, lecz zarazem, by nie zdarzyła się katastrofa, dostrzegać w lusterku to, co za nim się dzieje — tak i mój zawód: planowanie jutra, wymaga nieustannego spożytkowywania doświadczeń przeszłości. Z perspektywy przebytych lat syntetyzuję wspomnienia w moich książkach. I tak oto rozważanie przeszłych dziejów Szczecina, tak bardzo splecionych i z moim życiem, oraz obecne prace naukowo-badawcze, planistyczne, sprzęgają się w jedną syntezę — kończy tę refleksję Piotr Zaremba.

MARIUSZ CZARNIECKI

ŻYCIE WARSZAWY
W
00-624 Warszawa
ul. Marszałkowska Nr 3/7
wydanie .....
Nr 20 z dn. 24-01-85

136

WCZORAJ W KRAJU

● Członek Biura Politycznego KC PZPR Albin Siwak spotkał się z ponad 200-osobową grupę przedstawicieli załóg zakładów pracy i środowisk Ornety w woj. elbląskim. Stwierdził, że w łagodzeniu trudności mieszkaniowych załóg dużo większą niż dotychczas pomoc muszą świadczyć zakłady pracy.

● W Kielcach odbyło się plenum KW partii poświęcone zadaniom wojewódzkiej instancji w dalszym doskonaleniu pracy partyjnej z młodzieżą regionu świętokrzyskiego.

Na zakończenie głos zabrał sekretarz KC PZPR — Waldemar Świrgoń.

● W Warszawie zakończyło się trzydniowe seminarium członków SD działających w Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Zastanawiano się także nad formami ich współpracy z ZSMP. Z uczestnikami seminarium spotkali się przedstawiciele kierownictwa CK SD z przewodniczącym CK Edwardem Kowalczykiem.

● Przewodniczący CK SD — Edward Kowalczyk na spotkaniu z przewodniczącymi woj. i miejskich komitetów SD na Opolszczyźnie omówił bieżące problemy Stronnictwa Demokratycznego.

● Rada Gospodarki Żywnościowej — organ koordynujący i opiniodawczo-doradczy rządu w sprawach rolnictwa i wsi — powołała komisję ds. organizacji społeczno-zawodowych i spółdzielczych rolników. Przewodniczącym tej komisji, podobnie jak Rady Gospodarki Żywnościowej, jest prezes NK ZSL, wicepremier Roman Malinowski.

● Prezes NK ZSL Roman Malinowski spotkał się z 70-osobową grupą aktywu ZSL z woj. opolskiego. Omawiano sytuację gospodarczą kraju i rolnictwa oraz realizację kierunków polityki rolnej wytyczonych przez IX Kongres ZSL oraz wspólne XI Plenum KC PZPR i NK ZSL.

● Z rektorami wyższych szkół technicznych spotkał się wicepremier Rady Ministrów Mieczysław F. Rakowski. Obecni byli: prof. prof. Antoni Kleczkowski — rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Mieczysław Banach — rektor Politechniki Białostockiej, Janusz Elsner — rektor Politechniki Częstochowskiej, Eugeniusz Dembicki — rektor Politechniki Gdańskiej, Tadeusz Środulski — rektor Politechniki Krakowskiej, Włodzimierz Sitko — rektor Politechniki Lubelskiej, Jerzy Kroh — rektor Politechniki Łódzkiej, Tadeusz Puchałka — rektor Politechniki Poznańskiej, Kazimierz Oczoś — rektor Politechniki Rzeszowskiej, Władysław Nowak — rektor Politechniki Szczecińskiej, Antoni Niederliński — rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach, Władysław Findeisen — rektor Politechniki Warszawskiej, Jan Kmita — rektor Politechniki Wrocławskiej, Jan Sajkiewicz — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, Michał Kisielewicz — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, oraz doc. doc. Józef Borkowski — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, Zdzisław Kabza — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu i prorektor Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach Tadeusz Szaraniec.

Omówiono najistotniejsze problemy związane z funkcjonowaniem i kierowaniem wyższymi szkołami technicznymi, przedyskutowano sytuację społeczno-polityczną w tych uczelniach na tle uwag, jakie rektorzy przedstawili do proponowanych zmian w ustawie o szkołach wyższych z dn. 4 maja 1982 r., opublikowanych przez Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów w „Rzeczpospolitej" 3 bm.

W spotkaniu uczestniczył minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Benon Miśkiewicz.

● Wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław F. Rakowski spotkał się z aktywem Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, któremu przewodniczy prof. Tadeusz M. Jaroszewski. Omówiono działalność TKKŚ, propagującego hasła humanizmu i racjonalizmu, szczególnie obecnie potrzebne w codziennym życiu, w miejscu pracy, w szkole i rodzinie. Działacze towarzystwa podkreślali, iż konieczne jest szersze popularyzowanie zasad wolności sumienia i kultury świeckiej, tworzenia płaszczyzny współpracy i współżycia.

W spotkaniu uczestniczyli także kierownik Urzędu ds. Wyznań minister Adam Łopatka oraz wiceminister oświaty i wychowania Wiesława Król.

● Odbyło się wspólne posiedzenie kierownictwa Akademii Nauk Społecznych i przedstawicieli sekretariatu PAN. Omówiono kierunki i zasady współpracy obu placówek naukowych w świetle zaleceń ogólnokrajowej narady nauk społecznych, uzgodniono plan działania na najbliższy okres. Skoordynowane działania Akademii Nauk Społecznych i PAN, a zwłaszcza jej wydziału I będą sprzyjać integracji środowiska nauk społecznych na bazie marksizmu-leninizmu. Spotkaniu przewodniczyli: rektor ANS prof. Marian Orzechowski i sekretarz PAN prof. Zdzisław Kaczmarek.

● We Włocławskim Centrum Kultury odbyło się spotkanie prezesa ChSS, członka Rady Państwa Kazimierza Morawskiego z przedstawicielami środowisk inteligencji katolickiej i chrześcijańskiej regionu. K. Morawski omówił, główne problemy aktualnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, podkreślając szczególne znaczenie — w obliczu zagrożeń wypływających z sytuacji w świecie — niepodważalnych zasad polityki Polski Ludowej zorientowanej na utrwalanie i pogłębianie sojuszniczych i przyjacielskich więzi ze Związkiem Radzieckim i całą wspólnotą socjalistyczną.

● Problemy związane z doskonaleniem promocji polskiej kultury i sztuki za granicą były tematem narady w KC PZPR. W obradach, które prowadził kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Witold Nawrocki, wzięli udział przedstawiciele PRON, Narodowej Rady Kultury Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Spraw Zagranicznych, a także organizacji i instytucji, których działalność związana jest z upowszechnianiem dorobku naszej kultury poza granicami kraju.

● Uwagom i wnioskom dotyczącym funkcjonowania i doskonalenia rozwiązań reformy gospodarczej poświęcone były pierwsze w nowym roku obrady zespołu III ds. funkcjonowania przedsiębiorstwa przemysłowego Komisji Reformy Gospodarczej. Podczas posiedzenia omówiono doświadczenia związane z wdrażaniem reformy gospodarczej oraz zapoczątkowano dyskusję nad ewentualnymi kierunkami modyfikacji dotychczasowych założeń, które obowiązywałyby w przyszłym 5-leciu.

Zespół pozytywnie oceniając dotychczasowe efekty wdrażania reformy gospodarczej, opowiedział się za niezbędnymi modyfikacjami niektórych jej elementów, co sprzyjałoby dalszemu dynamizowaniu naszej gospodarki. Szczegółowe stanowisko w tym względzie przedłożone zostanie przez Komisję Reformy Gospodarczej na zapowiedzianej krajowej naradzie partyjno-gospodarczej, a następnie zostanie skierowane do Sejmu.

(Na podstawie PAP — opr. hen)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 20 z dn. 24-01-85

136

Studenci w SEP

Być inżynierem

Kim jest, jaki powinien być inżynier? — to pytanie powraca często w dyskusjach zarówno kadry naukowo-technicznej w środowiskach akademickich, jak i organizacjach zawodowych inżynierów praktyków. I coraz powszechniejszy jest pogląd, że w dzisiejszych czasach zaginął kunszt inżynierski, a wielu posiadaczy dyplomów wyższych szkół technicznych wykazuje zbyt mało umiejętności praktycznych w swoim zawodzie, nie legitymuje się działalnością racjonalizatorską. Tylko więc właściwa odpowiedź na to pytanie może przyczynić się do podniesienia rangi inżyniera w społeczeństwie. Szukać jej należy już w trakcie studiów. Temu między innymi służyć ma działalność studenckich kół Stowarzyszenia Elektryków Polskich, które są czymś nowym nie tylko w ramach SEP, ale i w środowisku akademickim. Stanowią ruch społeczno-zawodowy stawiający sobie za cel samokształcenie młodych elektryków i zdobywanie przez nich kwalifikacji inżynierskich na najwyższym poziomie.

W Szczecinie studenckie koło SEP powstało w lipcu 1982 roku. Zarejestrowane przy Studenckiej Spółdzielni Pracy „Bratniak", zrzesza studentów i młodych pracowników nauki Wydziału Elektrycznego Politechniki Szczecińskiej. Znajduje się wciąż na etapie doskonalenia organizacyjnego. Wszak niedługo „gości" w środowisku akademickim PS, z którym się jednak od początku utożsamia, o czym świadczy nie tylko współpraca z SSP „Bratniak", ale także z Zrzeszeniem Studentów Polskich, samorządem i władzami uczelni. Próbuje także dać znać o swoim istnieniu poza murami rodzimej Alma Mater, w tym — rzecz jasna — przede wszystkim w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich.

Inicjatorem powołania studenckiego koła SEP był mgr inż. Piotr Szymczak, starszy asystent na Wydziale Elektrycznym Politechniki Szczecińskiej.

— Na zebraniu założycielskim było zaledwie 9 osób — wspomina P. Szymczak. — W kilka miesięcy później 25, a w chwili obecnej koło liczy już ponad 120 członków. Na każdym roku Wydziału Elektrycznego jest co najmniej kilku studentów, na których inicjatywę i przedsiębiorczość zawsze można liczyć.

W okresie spadku zainteresowania pracą społeczną w ogóle jest to dość znaczący przykład. Co przyciąga studentów do działalności w SEP?

— Poprzez działalność w kole studenci sami sobie stwarzają szansę dostępu do informacji specjalistycznych, bezpośredniego kontaktu z przyszłą pracą zawodową — ocenia rozmówca. — Zainteresuje to jednak tylko tych, którzy wiedzą, po co wybrali ten kierunek studiów, którzy chcą się zajmować elektryką i być inżynierami o najwyższych kwalifikacjach.

Zdobywaniu praktycznych umiejętności w zawodzie, poznawaniu specyfiki służą wszystkie dotychczasowe poczynania członków koła. Jednym z pierwszych przedsięwzięć było zorganizowanie wycieczek o charakterze poznawczym — do Czechosłowacji i zakładów elektrycznych w Polsce. Spośród wielu innych warto wymienić organizowanie kursów w specjalności pomiarów elektrycznych. Studenci zdobywają tam uprawnienia, których nawet nie posiadają wszyscy pracujący elektrycy.

Propagowanie wynalazczości, wydawanie broszur dotyczących eksploatacji urządzeń elektrycznych i przepisów bhp, to kolejne poczynania studenckiego koła SEP. Nową i ciekawą inicjatywą było zorganizowanie w listopadzie 1983 roku „Dni Młodego Elektryka" pod hasłem „Elektryka i elektrycy w Polsce — stan obecny i perspektywy w ramach reformy gospodarczej".

— Poznanie w czasie „Dni" ludzi zajmujących się elektryką i dyskusje, o sprawach zawodowych były zachętą do indywidualnych poszukiwań odpowiedzi na pytanie: — Jak ja jestem przygotowany do wypełniania zadań inżynierskich i co powinienem zrobić, by zdobyć jak najwyższe kwalifikacje? — ocenia prezes studenckiego koła SEP. — Pytanie to jest bowiem ważne zarówno w kategoriach indywidualnych jak i społecznych. Dzisiejsi studenci, a w niedalekiej przyszłości inżynierowie, tworzyć przecież będą inteligencję techniczną, na której spoczywają odpowiedzialne zadania.

Koło SEP skupiające studentów i młodych pracowników nauki ze szczecińskiej uczelni jest jednym z bardziej znaczących w kraju. Świadczy o tym choćby fakt, że właśnie ono było organizatorem i gospodarzem Ogólnopolskiej Narady Kół SEP, która odbyła się w grodzie Gryfa w czerwcu ubiegłego roku. W jej trakcie dwóch studentów IV roku Wydziału Elektrycznego Politechniki Szczecińskiej otrzymało upoważnienie do reprezentowania środowiska akademickiego na XXIII Zjeździe Stowarzyszenia Elektryków Polskich, który odbył się w pierwszych dniach listopada 1984 roku. Po raz pierwszy w 60-letniej historii stowarzyszenia studenci zostali zaproszeni do udziału w obradach tego najwyższego forum. — Zabierając głos na zjeździe przedstawiliśmy niektóre wnioski i ustalenia z czerwcowego spotkania z kolegami z innych ośrodków — mówi Edward Stepanian. — Proponowaliśmy między innymi przywrócenie tradycji organizowania corocznych spotkań młodzieży i studentów z prezesem ZG SEP, postulowaliśmy, by co najmniej raz w roku Plenum ZG SEP szczegółowo rozpatrywało sprawy młodego pokolenia elektryków. — Sugerowaliśmy również zainicjowanie współpracy pomiędzy kołami studenckimi a zakładowymi SEP — dodaje Janusz Rudzki, drugi uczestnik zjazdu. — Wspomnieliśmy też o projekcie powołania ogólnopolskiego komitetu studenckich kół SEP, co spotkało się z akceptacją zjazdowego gremium. Plany na przyszłość? Jak dotąd, wycieczki, spotkania, kursy, a także organizowanie praktyk specjalistycznych. Słowem wszystko, co pozwoli zdobyć inżynierskie „ostrogi".

HALINA PYTEL

TRYBUNA LUDU
02-015 Warszawa
Pl. Starynkiewicza Nr 7
wydanie
20 24-01-85

136

KRONIKA

WSPÓŁPRACA POLSKO-BUŁGARSKA

Członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier **Zbigniew Messner** przyjął 23 bm. ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii **Georgi Georgijewa.** Przedmiotem rozmowy były problemy dwustronnej współpracy.

STOSUNKI POLSKO—SYRYJSKIE

23 bm. członek biura politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych, **Stefan Olszowski** przyjął ambasadora Syryjskiej Republiki Arabskiej **Muhammada T. Juhani.** Przedmiotem rozmowy był rozwój dobrze układających się stosunków dwustronnych między Polską i Syrią.

A. SIWAK NA SPOTKANIU W ORNECIE

Członek Biura Politycznego KC PZPR **Albin Siwak** spotkał się 23 bm. z ponad 200-osobową grupą przedstawicieli załóg zakładów pracy i środowisk Ornety w woj. elbląskim. Naświetlił kształtowanie się sytuacji społeczno-ekonomicznej i politycznej w kraju. Obszernie mówił też o problemach budownictwa. Stwierdził, że w łagodzeniu trudności mieszkaniowych załóg dużo większą niż dotychczas pomoc muszą świadczyć zakłady pracy.

WIZYTA SZEFA TELEWIZJI NRD

W Polsce przebywał z roboczą wizytą przewodniczący Komitetu do Spraw Telewizji przy Radzie Ministrów NRD — **Heinz Adameck.** Przeprowadził on rozmowy z zastępcą przewodniczącego Komitetu do Spraw Radia i TV, szefem naszej telewizji — **Władysławem Korczakiem.** Omówiono problemy wymiany informacji oraz programów artystycznych, w tym poświęconych 40-leciu zwycięstwa nad faszyzmem.

Heinz Adameck został przyjęty przez zastępcę członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR — **Jana Główczyka.**

Obecny był ambasador NRD **Horst Neubauer.**

PROBLEMY SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Z rektorami wyższych szkół technicznych spotkał się 23 bm. wicepremier Rady Ministrów **Mieczysław F. Rakowski.** Obecni byli: prof. prof. **Antoni Kleczkowski** — rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, **Mieczysław Banach** — rektor Politechniki Białostockiej, **Janusz Elsner** — rektor Politechniki Częstochowskiej, **Eugeniusz Dembicki** — rektor Politechniki Gdańskiej, **Tadeusz Środulski** — rektor Politechniki Krakowskiej, **Włodzimierz Sitko** — rektor Politechniki Lubelskiej, **Jerzy Kroh** — rektor Politechniki Łódzkiej, **Tadeusz Puchałka** — rektor Politechniki Poznańskiej, **Kazimierz Oczoś** — rektor Politechniki Rzeszowskiej, **Władysław Nowak** — rektor Politechniki Szczecińskiej, **Antoni Niederliński** — rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach, **Władysław Findeisen** — rektor Politechniki Warszawskiej, **Jan Kmita** — rektor Politechniki Wrocławskiej, **Jan Sajkiewicz** — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, **Michał Kisielewicz** — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, oraz doc. doc. **Józef Borkowski** — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, **Zdzisław Kabza** — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu i prorektor Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach **Tadeusz Szaraniec.**

Omówiono najistotniejsze problemy związane z funkcjonowaniem i kierowaniem wyższymi szkołami technicznymi, przedyskutowano sytuację społeczno-polityczną w tych uczelniach na tle uwag, jakie rektorzy przedstawili do proponowanych zmian w ustawie o szkołach wyższych z dnia 4 maja 1982 roku, opublikowanych przez komitet społeczno-polityczny Rady Ministrów w „Rzeczpospolitej" 3 bm.

W spotkaniu uczestniczył minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. **Benon Miśkiewicz.**

PROBLEMY ROLNICTWA I WSI

Prezes NK ZSL **Roman Malinowski** spotkał się 23 bm. z 70-osobową grupą aktywu ZSL z województwa opolskiego. Omawiano sytuację gospodarczą kraju i rolnictwa oraz realizację współczesnych kierunków polityki rolnej wytyczonych przez IX Kongres ZSL oraz wspólne XI Plenum KC PZPR i NK ZSL.

O SPRAWACH SD

Przewodniczący CK SD — **Edward Kowalczyk** 23 bm. na spotkaniu z przewodniczącymi wojewódzkiego i miejskich komitetów SD na Opolszczyźnie omówił bieżące problemy Stronnictwa Demokratycznego.

PROBLEMY WSPÓŁPRACY POLSKO—INDONEZYJSKIEJ

23 bm. wicepremier **Janusz Obodowski** przyjął ambasadora Republiki Indonezji **Hassana Abduidjalila.** Pozytywnie oceniono zauważalną w ostatnim czasie znaczną intensyfikację kontaktów między przedstawicielami kół gospodarczych i handlowych obu krajów.

MŁODZI — W SD

W Warszawie zakończyło się trzydniowe seminarium członków Stronnictwa Demokratycznego działających w Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Dyskutowano nad różnymi formami działalności stronnictwa w środowiskach młodzieży, mówiono o problemach pracy kół i Komitetów Młodych Demokratów SD. Zastanawiano się także nad formami ich współpracy z ZSMP.

Z uczestnikami seminarium spotkali się przedstawiciele kierownictwa CK SD z przewodniczącym CK **Edwardem Kowalczykiem.**

WSPÓŁPRACA ANS — PAN

23 bm. odbyło się wspólne posiedzenie kierownictwa Akademii Nauk Społecznych i przedstawicieli Sekretariatu Polskiej Akademii Nauk. Omówiono kierunki i zasady współpracy obu placówek naukowych w świetle zaleceń ogólnokrajowej narady nauk społecznych, uzgodniono plan działania na najbliższy okres. Skoordynowane działania Akademii Nauk Społecznych i Polskiej Akademii Nauk, a zwłaszcza jej wydziału I będą sprzyjać integracji środowiska nauk społecznych na bazie marksizmu-leninizmu.

Spotkaniu przewodniczyli: rektor ANS prof. **Marian Orzechowski** i sekretarz PAN prof. **Zdzisław Kaczmarek.**

PROBLEMY KÓŁEK ROLNICZYCH

23 bm. w Warszawie odbyło się spotkanie zarządu KZKRiOR z kierownictwem Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnych w PRL. Tematem były problemy zacieśnienia współpracy pomiędzy organizacjami kółek rolniczych i federacją ZZPR.

Spotkanie prowadzili: prezes Zarządu KZKRiOR — **Zdzisław Zambrzycki** i przewodniczący federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa w PRL, wiceprzewodniczący OPZZ — **Wojciech Obarski.**

SPOTKANIE INTELIGENCJI KATOLICKIEJ WE WŁOCŁAWKU

We włocławskim centrum kultury odbyło się 22 bm. spotkanie prezesa Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, członka Rady Państwa **Kazimierza Morawskiego** z przedstawicielami środowisk inteligencji katolickiej i chrześcijańskiej regionu. K. Morawski omówił główne problemy aktualnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, podkreślając szczególne znaczenie — w obliczu zagrożeń wypływających z sytuacji w świecie — niepodważalnych zasad polityki Polski Ludowej zorientowanej na utrwalanie i pogłębianie sojuszniczych i przyjacielskich więzi ze Związkiem Radzieckim i całą wspólnotą socjalistyczną. Omawiając główne kierunki polityki odnowy i dialogu wskazał konieczność budowania dla niej coraz szerszego oparcia w środowiskach duchownych i świeckich katolików i chrześcijan. Podczas spotkania podkreślono wagę doświadczeń i dorobku postępowego ruchu chrześcijan w dziele jednoczenia wysiłków wierzących i niewierzących, współdziałania chrześcijan i marksistów, oraz przeciwdziałania procesom dezintegracyjnym w imię nadrzędnych wartości socjalistycznego państwa.

(PAP)

RADAR
00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12

wydanie .....
Nr 4 z dn. 24-01-85

136

DLA SZCZECINA, DLA KRAJU

Kiedy tuż po wojnie pierwszy prezydent tego miasta, inż. Piotr Zaremba, ściągał do Szczecina Jerzego Andrzejewskiego i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego prócz doskonałych warunków mieszkaniowych, jakie im zapewnił, obiecywał również, że na pewno wkrótce powstanie tu Uniwersytet, a wraz z nim przybędą ludzie kultury i sztuki. Niestety, nic z tego nie wyszło, a państwo Andrzejewscy i Gałczyńscy osiedli na stałe w Warszawie.

A iluż to młodych, utalentowanych humanistów, wychowanych w tym mieście od dzieciństwa i związanych z nim emocjonalnie utracił Szczecin bezpowrotnie. Mogę sam coś na ten temat powiedzieć, gdyż zdawałem tam maturę. Co najmniej dwie trzecie koleżanek i kolegów z mojej klasy ukończyło studia uniwersyteckie. Wszakże, aby to zrealizować, musieli opuścić Szczecin i wyjechać — do Poznania, Wrocławia, Krakowa, Warszawy, Lublina. I już nie powrócili do rodzinnego miasta, związani pracą odpowiadającą ich kwalifikacjom i profesjonalnym zainteresowaniom ze środowiskami macierzystych uczelni. Z kolejnymi rocznikami absolwentów szczecińskich liceów ogólnokształcących stało się podobnie.

Już w pierwszych dniach maja 1945 r. przybyła do Szczecina grupa pracowników naukowych Uniwersytetu Poznańskiego z zadaniem zabezpieczenia tutejszych zbiorów bibliotecznych, sprzętu naukowego oraz wynalezienia budynków dla przyszłego uniwersytetu. Na tym się jednak wówczas skończyło. Kolejna szansa — przeniesienia Uniwersytetu im. Stefana Batorego również nie doszła do skutku, m.in. z powodu nieustabilizowanej jeszcze północno-zachodniej linii granicznej Polski przed zakończeniem Konferencji Poczdamskiej. Uczelnia powstała więc w Toruniu.

To prawda, że w następnych latach Szczecin, w którym przed wojną nie było żadnej wyższej uczelni, otrzymał ich kilka: Akademię Handlową, Wyższą Szkołę Inżynierską, przekształconą w Politechnikę Szczecińską, Pomorską Akademię Medyczną, Akademię Rolniczą, Wyższą Szkołę Morską, wreszcie — Wyższą Szkołę Pedagogiczną.

Jednakże wielkie, blisko 400-tysięczne miasto nie może egzystować i prawidłowo się rozwijać bez kulturalnego i naukowego zaplecza, jakie stwarza istnienie uniwersytetu. Zrozumiano to w Trójmieście, aglomeracji podobnej do szczecińskiej, i wywalczono tam powstanie Uniwersytetu Gdańskiego. Teraz kolej na Szczecin.

Któregoś wieczoru mroźnego tegorocznego stycznia w Sali Lelewelowskiej Instytutu Historii PAN, przy Rynku Starego Miasta w Warszawie odbyło się dość nietypowe spotkanie, zważywszy miejsce i instytucję, która to gremium zwołała. Organizatorem spotkania była bowiem Komisja Dydaktyczna Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego, z jej przewodniczącym, prof. dr. Marianem M. Drozdowskim, zaś temat dyskusji brzmiał: „Narodziny Uniwersytetu Szczecińskiego. Jak Warszawa pomóc może nowemu Uniwersytetowi".

Uczestniczyło w tym spotkaniu kilkadziesiąt osób, m.in. Edmund Osmańczyk — niegdysiejszy poseł Ziemi Szczecińskiej, doc. dr. hab. Kazimierz Jaskot — przewodniczący Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Szczecińskiego, rektor szczecińskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz spore grono warszawskich naukowców, z których co najmniej połowę stanowili byli szczecinianie, nadal wierni sprawom miasta swej młodości, w którym spędzili powojenne lata. I oni właśnie, ci byli mieszkańcy Szczecina najlepiej chyba rozumieją potrzebę powołania tej uczelni.

Słyszę krytyczne głosy wielu moich warszawskich znajomych — czy stać nas na tworzenie kolejnego Uniwersytetu, teraz, w okresie kryzysu?... Świadczą one o tym, jak mało, niestety, ludzie z głębi kraju wiedzą o Szczecinie oraz o potrzebach i możliwościach jego mieszkańców. Toż to właśnie w tym mieście, zrujnowanym w 70 procentach, oprócz odbudowy substancji mieszkaniowej, przywrócenia do życia przemysłu i portu, już w latach czterdziestych powstała piękna promenada nadodrzańska, a w kilka lat później przystąpiono do odbudowy Zamku Książąt Pomorskich, mieszczącego obecnie chyba najwspanialszy w Polsce Dom Kultury. Czy wtedy było nam łatwiej?

Zagorzałych patriotów szczecińskich, a takich ludzi jest ogromna większość w tym mieście, stać na zbudowanie własnego Uniwersytetu, tak jak stać ich było na zrealizowanie znacznie większych zamierzeń. Jeśli natomiast zwracają się o pomoc z zewnątrz, to mniej tu chodzi o środki materialne, więcej natomiast o wspomożenie kadrą naukowo-dydaktyczną, tudzież o wzbogacenie specjalistycznymi księgozbiorami i doświadczeniem wypracowanym przez inne uniwersytety i placówki naukowo-badawcze.

I pomoc taką już otrzymują — od Uniwersytetu Wrocławskiego, Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, od wielu instytutów PAN, jak również instytucji i osób prywatnych. Nieprzypadkowo rektor, Kazimierz Jaskot przybył na spotkanie w Sali Lelewelowskiej Instytutu Historii PAN, a bezpośrednio stamtąd ruszył do Krakowa, na Uniwersytet Jagielloński. Jest „interesowny". I słusznie, działa bowiem w najlepiej pojętym ogólnopolskim interesie.

Uniwersytet Szczeciński nie ma być jeszcze jedną „wyższą szkołą ogólnokształcącą", ani też nie będzie dublował innych krajowych wyższych uczelni. Ma to być Uniwersytet o własnym, specyficznym obliczu, wypełniający zadania nie podejmowane przez pozostałe tego rodzaju placówki naukowo-dydaktyczne. A więc w sferze badań, to m.in. problematyka Pomorza oraz Polski Zachodniej i Północnej. To cały kompleks zadań związanych z krajami Ameryki Łacińskiej i Afryki Zachodniej, co łączy się z zainteresowaniem naszej gospodarki morskiej tymi obszarami. W kręgu zainteresowań Uniwersytetu będzie także strefa zachodniej części Bałtyku i Morza Północnego, jak również problematyka niemiecka i niderlandzka.

Oprócz „tradycyjnych" wydziałów, jak humanistyczny, z instytutami historii, nauk pedagogicznych oraz kilku filologii, matematyczno-fizyczny — z odpowiednimi instytutami i katedrami, powstaną m.in. instytuty: zachodnio-północny, krajów rozwijających się itp. Swego rodzaju novum stanowić ma eksperymentalny Wydział Biologii i Nauki o Morzu, z Instytutem Oceanografii i Katedrą Geologii Morskiej oraz Ekologii Morskiej.

I choć to jeszcze piosenka przyszłości, wszakże o bardzo realnych perspektywach, opartych bowiem na możliwościach związanych z działalnością istniejących tu prężnych instytucji i przedsiębiorstw gospodarki morskiej. Także zresztą przyszła humanistyka uniwersytecka nie wystartuje w Szczecinie od zera, dysponuje bowiem — gromadzonymi zapobiegliwie od dziesiątków już lat — bogatymi księgozbiorami rzędu półtora miliona woluminów, jak również 1600 tytułami czasopism, z czego prawie połowę stanowią pisma zagraniczne.

Idea powstania Uniwersytetu Szczecińskiego, drzemiąca wśród społeczności tego miasta od czterdziestu lat, przestaje być wreszcie przedmiotem fantastycznych marzeń i naiwnych tęsknot. Dziś zresztą zrealizowanie tej idei to już nie tylko pilna potrzeba lecz nagląca konieczność.

TADEUSZ JASZCZYK

TU I TERAZ
00-375 Warszawa
ul. Smolna Nr 12

wydanie 4 23-01-85

136

TN tak i nie

Wittlin

Jerzy Wittlin, znakomity wydawca (dawniej „Iskry" obecnie Wyd. Artystyczne i Filmowe), autor „Szpilek" oraz popularnych „vademecumów" na tematy najbardziej wymyślne, zresztą tłumaczonych i wydawanych w RFN na przykład, 9 stycznia 1985 roku obchodził swoich 60 lat. W związku z tym pisze — podobno — „Vademecum dla sześćdziesięciolatka, aby mógł udawać pięćdziesięciolatka, mając w swoim wieku psychicznym lat czterdzieści, a w swoim wieku umysłowym lat trzydzieści..."

W Polsce nowożytnej mieliśmy już trzech Wittlinów. To bardzo dużo. Pierwszym był Józef Wittlin — ten od znakomitej powieści „Sól ziemi". Drugim był Tadeusz Wittlin, satyryk który kiedyś pisywał do „Cyrulika Warszawskiego" oraz do „Szpilek", a po wojnie światowej osiadł na stałe w Ameryce, skąd przysłał do kraju swoje wspomnienia. Wspomnienia te mają wyjść w „Czytelniku" — będzie to (sądząc po fragmentach drukowanych w „Szpilkach") lektura zarówno zabawna, miła jak i balamutna. Z rozdziału poświęconego Zbigniewowi Mitznerowi wynika dowodnie, jakoby „Szpilki" stanowiły konkurencję dla „Cyrulika Warszawskiego" i z nim jakoś tam współistniały. Warto przypomnieć, i każdy to przecież wie, że „Cyrulik Warszawski" przestał wychodzić w 1934 roku, a „Szpilki" zaczęły wychodzić w 1936 roku.

Trzeci Wittlin to właśnie Jerzy!

Trzech Wittlinów! Istnieje już dobra podstawa do tego, aby mogła powstać nauka zwąca się „wittlinologią". (300)

Strony

Niedawny Kongres Kultury Języka Polskiego potępił język biurokracji urzędniczej, potępił żargon zawodowy, jako źródło psucia się języka literackiego. Potępił słusznie.

Może więc nadszedł czas, aby z języka dziennikarskiego i politycznego — to też jest język—żargon — usunąć to przedziwne określenie, rezultat jakichś określeń prawniczych: *„państw—stron Układu Warszawskiego"*. Co to jest za określenie: *„państw—stron"*? Po polsku winno się mówić: *„państw, które należą do Układu Warszawskiego"*, *„państw należących do Układu Warszawskiego"* albo w pewnym skrócie po prostu i równie dokładnie: *„państw Układu Warszawskiego"*. (200)

...wisi

Klub Młodych Pisarzy „Wiadukt" przy Zarządzie Łódzkim ZSMP (tacy młodzi już pisarze... czy nie za wcześnie?) na odbytym w dniu 17 grudnia „wieczorze śmiechu i zabawy", rozstrzygnął swój Ogólnopolski Konkurs Literacki na fraszkę. Nagrodzono kilka fraszek. Będziemy litościwi dla autorów — nie podamy ich nazwisk. W jednym wypadku dlatego, że została splagiatowana stara, sto razy ograna klisza (*„Prawdziwa cnota krytyk się nie boi — zależy kto za nią stoi"* — tak już fraszkowano w latach wczesnych pięćdziesiątych), ale również z innych powodów. Nie wydaje nam się bowiem, aby nagrodzenie fraszki *„Wszystko mu wisi — lecz nie przy Krysi"* czy innej *„Biuro matrymonialne"* *„Skup — dup"*, najlepiej świadczyło o kulturze i poczuciu humoru zarówno nagrodzonych autorów jak i nagradzających jurorów.

A ta nazwa „pisarze" — to bardzo na wyrost... Prawda? (213)

Kamyczek do ogródka

Jako zagorzały czytelnik (co znaczy więcej niż stały współpracownik!) ostatniej strony „Tit", z przykrością muszę wrzucić kamyk do tego właśnie ogródka. A to dlatego, że numerek 315, oburzając się na przyznanie Adamowi Michnikowi tytułu doktora honoris causa jakiegoś mało znanego uniwersytetu podnowojorskiego (notka pt. *„Dowcip raj..."* w n-rze 52), oburzenie swoje opiera na przekonaniu, że tego rodzaju tytuły przyznawane są na ogół — a przynajmniej w dobrym towarzystwie — za *„naprawdę poważne prace naukowe"*. Więc ten podnowojorski przypadek z Michnikiem nie tylko oburzenia wart, ale i śmiechu. Bo jakiż z Michnika naukowiec?!

Nie podważając tej ostatniej konstatacji, muszę wytknąć numerkowi 315 zasadniczy błąd w rozumowaniu. Doktorskie tytuły honorowe, od dawna już przyznawane są nie tyle za naukowe osiągnięcia, ile za poglądy oraz gesty polityczne. Często gęsto wiążące się li tylko z tzw. protokołem dyplomatycznym. Że przypomnę tytuł doktora honoris causa nadany przez Uniwersytet Jagielloński Jego Wysokości (tak obowiązkowo pisano wówczas we wszystkich polskich gazetach) Szachowi Iranu Rezie Pahlawi. Oraz fakt, że Edward Gierek jest do dziś doktorem (honorowym) Sorbony.

Ma Michnik podnowojorskie poglądy? Ma. No więc wszystko się zgadza. Nie ma co wydziwiać. 144.

Chciejstwo pani Małgorzaty

W świątecznym, grudniowym numerze „Gazety Młodych" artykuł osobliwy. Tytuł *„Chciejstwo pana Malechiora"*. Autorka Małgorzata Huniewicz. Treść: niby przypomnienie Melchiora Wańkowicza — ale takie przypomnienie raczej dziwaczne. Bez *„Na tropach Smętka"*, bez *„Opierzonej rewolucji"* bez *„Sztafety"*, bez szerszego wspomnienia o *„Bitwie o Monte Casino"*. Autorka pisze szerzej o wspominkowych książkach Wańkowicza, *„Szczenięcych latach"* i o *„Zielu na kraterze"*, wierząc, iż są to książki niemal dokumentarne, nie wiedząc, iż bardzo wiele w nich zwyczajnego, beletrystycznego gawędziarskiego fantazjowania. Wydarzenia opisane w tych książkach przedstawia jako fakty z życia pisarza. Nie zna życiorysu Wańkowicza — sto razy publikowanego. Nie pojmuje kolejności lat ani wydarzeń. Wychodzą jej więc historyjki osobliwe.

„Szczenięce lata" przedstawia jako pierwszą książkę Wańkowicza — gdy w rzeczywistości wydana w 1934 roku była już jego pozycją książkową... dziesiątą, a czwartą większego rozmiaru i gatunku.

Pani Huniewicz o pisarzu, który wydał już *„Szczenięce lata"*: *„Gdyby nie reporterskie zamiłowania ówczesnego początkującego literata* (początkującego? w 1934 roku!) *nie dowiedzielibyśmy się zapewne tak dokładnie o świątecznych obyczajach kresowych...."* Myli reportaż ze wspomnieniami i gawędą. Przecież to było akurat inaczej: *„Gdyby nie gawędziarskie zamiłowania ówczesnego już wytrawnego („Kościoła Meksyku" „Strzępy epopei") reportera...."* — tak powinno wyglądać to zdanie.

I dalej, w następnym zdaniu, ciągle o *„początkującym literacie"*, którego pierwszą (!) książką był *„Szczenięce lata"*: *„Gdy przestały go nękać kłopoty materialne wówczas zaczęły się utarczki z wydawcami, redaktorami itp. Później jednak założył własne wydawnictwo „Rój", w którym bez przeszkód drukował dalsze książki"*.

Gdy Sobieski był sułtanem, ... „Kłopoty materialne" — jeżeli tak je nazwać „nękały" Wańkowicza aż do przyjazdu do Polski Ludowej w 1958 r. „Rój" Wańkowicz założył w 1927 roku. Owszem wydał w nim swoje małe książeczki, jak również *„Szczenięce lata"*, *„Opierzoną rewolucję"* oraz *„Cop. ognisko siły"*, ale nie miał już wtedy żadnych zatargów z wydawcami (pani Huniewicz mylą się dziesięciolecia), a swe dwa dzieła najważniejsze: *„Na tropach Smętka"* oraz *„Sztafetę"* opublikował w innej firmie wydawniczej.

Skąd pani Huniewicz wzięła informację, że Tili—Tilriporek — Marta Wańkowiczówna, przyszła pani Erdmanowa, została na dziesięć dni przed maturą wywalona ze szkoły za udział w konspiracyjnej „Trzynastce". Skąd? — wiem! Zajrzała bowiem do stosownego rozdziału *„Ziela na kraterze"*. Autorka ni zrozumiała tego co pisze Wańkowicz o źródłach owej nazwy „Trzynastka" (trzynasty maj 1935 jako pierwszy dzień bez Piłsudskiego.) a nie jako trzynasty maj 1938 roku, gdy to wtedy były owe dziesięć dni przed maturą. Tili rzeczywiście za „Trzynastkę" (tajna organizacja młodych piłsudczyków — zabawa w tajną organizację) dostała wcirę w szkole, w gimn. im. Hoffmanowej, ale nie w maju tylko w zimie lub późną jesienią i nie w 1938 roku, ale rok cały wcześniej. A że papa — Melchior w *„Zielu na kraterze"* też fantazjuje na temat tej konspiracji, to pani Huniewicz powinna sobie zdawać sprawę.

Z dalszego wywodu wynika, że w czasie wojny, w „Domeczku" (na Żoliborzu) *„spotykają się we dwójkę, trójkę..."* Kto z kim? I dlaczego *„spotykają?"* Nikt tam się nie spotykał. Pani Wańkowiczowa mieszkała w „Domeczku" z Krystyną, starszą swą córką, a Wańkowicz był wtedy w Palestynie i we Włoszech, Marta zaś w Stanach Zjednoczonych — żadne z nich nie było w czasie wojny w „Domeczku" ani jednej sekundy. Krystyna rzeczywiście powyżej uszu tkwiła w konspiracji, ale Marta działała w niej mocno problematycznie, w marcu 1940 roku już wyjechała z Polski przez Rzym do ojca do Rumunii.

Pani Małgorzata Huniewicz za *„chciejstwo Wańkowicza"* uznała, iż pragnął on by *„odchodzące w przeszłość relikty epoki, w której urodził się i wychował, ocalały we wspomnieniach zawartych w jego twórczości"*. Bardzo to naciągnięta interpretacja twórczości Wańkowicza, który cały żył zawsze przyszłością i teraźniejszością a do przeszłości miał stosunek gawędziarki, ale każdy może tak interpretować twórczość pisarza, jak mu wygodniej. Nie powinien jednak mylić dat, mylić faktów, snuć biograficznych fantazji — to dopiero jest „chciejstwo". Po co opowiadać młodym takie bzdury. (313)

Sukces

Tygodnik „Przekrój" z okazji świąt zaprezentował kilku ludzi sukcesu, aby ludność wiedziała na kim i dlaczego się wzorować i dostrzegła, porzuciwszy jałowe dysputy i wystawanie w kolejkach, że kryzys kryzysem, ale przecież, wziąwszy się do roboty, można i dziś wiele osiągnąć. Ludzie sukcesu Anno Domini 1984 są to: sławny kompozytor, wielka śpiewaczka, znana projektantka mody, troje wybitnych sportowców, lubiana alpinistka i popularny aktor. Jak widać jasno z tego wykazu, wyżyny sukcesu w Polsce udaje się osiągać ludziom reprezentującym te podstawowe zawody i umiejętności, które mają zasadnicze znaczenie dla dalszego wychodzenia kraju z kryzysu i reperowania naszej nadwątlonej pozycji na arenie międzynarodowej. Służą one bowiem zwłaszcza temu, czym się tradycyjnie najbardziej przejmujemy, to jest rozsławianiu imienia Polski na świecie.

Nikogo, uchowaj Boże, nie pomniejszając, można wszelako odczuć nieśmiałą tęsknotę, aby już za rok, a może dopiero za dziesięć lat, mogli się na takiej liście znaleźć:

1) Mleczarz, który chciał i umiał przerobić cały nadmiar mleka na zdrowe i jadalne sery (i zbił na tym majątek);

2) Zespół menedżerów FSO, który wypuścił na rynek fiata nie tylko ze zmodernizowaną klamką, ale na dodatek spalającego 4 litry/100 km.;

3) Człowiek, który deficytowe bary zamienił na wspaniały (w tym również własny) interes;

4) Działacz, który doprowadził do ruiny przedsiębiorstwo PONAL;

5) Wynalazca, który wymyślił układ scalony o pojemności miliona bitów i zalał nim rynki japońskie;

I tak dalej... Tytuł przekrojowej publikacji: *„Sukces, czym jest, jak się go osiąga i jaka jest jego cena"*.

Niestety, odpowiedź na te pytania jest nalal wysoce niejasna. (1111)

Kominy i płace

Został powołany Urząd do Spraw Postępu Technicznego. Oto temat dla nowego urzędu — to płace ludzi nauki. Adiunkt na Politechnice Szczecińskiej specjalista od chemii, ponieważ jest znakomitym alpinistą, więc... pracując bardzo skutecznie trzy dni w miesiącu przy remoncie kominów fabrycznych — w ciągu tych trzech dni dorabia sobie drugą pensję, miesięczną pensję adiunkta.

Pytanie za sto punktów, z zakresu marnotrawstwa narodowego: ile państwo, społeczeństwo, zapłaciło za wykształcenie adiunkta chemii na wyższej uczelni? Ile kosztuje społeczeństwo wykształcenie robotnika mogącego skutecznie remontować kominy fabryczne? Oto są pytania... (212)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
18
22-01-85
Nr ..... z dn. .....

136

Koncerty zamkowe

Muzykowanie kolędowe

Znane jest bogactwo polskich pieśni kolędowych. Od kolęd średniowiecznych jeszcze w języku łacińskim pisanych poprzez siedemnasto- i osiemnastowieczne na polskich rytmach tanecznych oparte aż po całkiem współczesne. O dziejach polskiej pieśni kolędowej i jej typach mówił w sobotni wieczór Jerzy Pieńków rozpoczynając pierwszy w tym roku wieczór chóralny w zamkowej Sali Księcia Bogusława.

A potem popłynęły kolędy — rzewne i wesołe, spokojne i skoczne, literackie i plebejskie, w opracowaniach prostych i bardziej kunsztownych — nie brakło przy tym wybitnych nazwisk, jak Nowowiejski, Maklakiewicz, Stuligrosz. Wykonywali te urocze pieśni najpierw śpiewacy ze Stargardu, Chór Męski „Echo", którym dyrygowali kolejno Jerzy Krawczyński i Józef Michalski. W sześciu kolędach „zaprogramowanych" i jednej wykonanej na bis zespół składający się przeważnie z ludzi w starszym wieku zaprezentował solidne przygotowanie, dobre zaśpiewanie (przy niedokładnościach intonacyjnych w jednej pieśni) i duże zaangażowanie w wykonane utwory.

Nie wystąpił niestety zapowiadany chór dziecięcy Szkoły Amerykańskiej w Warszawie, który ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne nie zdecydował się przybyć do Szczecina. Zastąpili go dzielnie śpiewacy miejscowi — zespół kameralny wyłoniony z Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej, którym dyrygował Tadeusz Buczkowski. Z dużą swobodą i maestrią wykonany program zawierał siedem kolęd, ponadto jedną zaśpiewaną na bis. Interesujące opracowania uwzględniały także udział kwartetu wokalnego w kolędzie „Do szopy" oraz partie solowe w kołysankach „Gdy śliczna Panna" i „Lulaj że Jezuniu", z czego wszyscy soliści (w kołysankach były to panie) wywiązali się bez zarzutu. Żałować tylko należy, że ten miły wieczór kolędowego muzykowania był taki krótki.

ROMAN KRASZEWSKI

RZECZPOSPOLITA
00-950 Warszawa, ul. Mysia Nr 2
wydanie .....
Nr 1[illegible] z dn. 25-01-85

W szkołach wyższych

Zimowa sesja egzaminacyjna

Ostrzejsze rygory nie budzą już emocji

(Inf. wł.) (B). Tradycyjnie od wielu lat, koniec stycznia i początek lutego jest w szkołach wyższych okresem szczególnie intensywnej pracy i emocji związanych z zaliczeniem semestru, a następnie zdawaniem przewidzianych planem studiów egzaminów.

Nawet jeżeli w niektórych uczelniach przyjęto zasadę — na co pozwala regulamin studiów — że okresem zaliczeniowym jest rok, a więc ostateczne podsumowanie kolejnego etapu studiów odbywa się w czerwcu, to i tak część egzaminów studenci zdają w lutym. Tak jest np. w **POLITECHNICE SZCZECIŃSKIEJ.** Prorektor ds. dydaktyki tej uczelni, doc. **Zygmunt Meyer** mówi, że zimowa sesja rozpoczyna się 26 stycznia i

Dokończenie na str 5

NR 21 (941), 25. 01. 1985 R.

Zimowa sesja egzaminacyjna

Dokończenie ze str. 1

trwa do 9 lutego. W tym okresie zgodnie z postanowieniami rad wydziałów studenci zobowiązani są do zdania jednego egzaminu. Warunkiem dopuszczenia do sesji jest uzyskanie wszystkich zaliczeń. W indywidualnych przypadkach, o dopuszczeniu do sesji studenta, któremu brakuje zaliczenia z jednego przedmiotu — decyduje dziekan. Wprowadzenie zasady jednego obowiązkowego egzaminu w sesji zimowej stosowane jest już w uczelni po raz trzeci. Pomaga to — jak mówi doc. Meyer — w racjonalnym planowaniu przez studentów pracy w ciągu całego roku.

Wcześniej, bo od 21 do 26 stycznia zaplanowana została sesja egzaminacyjna w **WARSZAWSKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ,** w której okresem zaliczeniowym pozostał tradycyjnie semestr. Prorektor warszawskiej AM, doc. **Andrzej Stapiński** uważa, że przy trudnym i bardzo obszernym programie studiów medycznych nie można decydować się na kumulowanie większości egzaminów podczas sesji kończącej rok akademicki. Tutaj również warunkowe dopuszczenie do sesji może uzyskać student, któremu brakuje jednego zaliczenia, o ile oczywiście nie dotyczy to przedmiotu, z którego zdaje egzamin.

We wszystkich uczelniach po egzaminach nastąpi trwająca około tygodnia przerwa międzysemestralna poświęcona na odpoczynek studentów i nauczycieli akademickich przed rozpoczęciem kolejnego okresu pracy. Charakterystyczne jest, że sprawa jednego egzaminu poprawkowego (i w wyjątkowych przypadkach egzaminu komisyjnego), która jeszcze w ubiegłym roku budziła wiele kontrowersji w tej chwili nie stanowi już problemu. Nasi rozmówcy zgodnie uważają, że jeden egzamin poprawkowy z każdego przedmiotu jest w zupełności wystarczający.

(AS)

ŻYCIE GOSPODARCZE
00-681 Warszawa, ul. Hoża 35

wydanie .....

7 17-02-85

Nr ..... z dn. .....

SZCZECIŃSKA SZKOŁA EKONOMICZNA

136

W związku z powołaniem Uniwersytetu Szczecińskiego i wejściem w jego strukturę Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej — Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Szczecinie przy współpracy z WIET PS **organizuje we wrześniu 1985 r. w Szczecinie konferencję nt.: „Wpływ szczecińskiej szkoły ekonomicznej na rozwój nauki i praktyki gospodarczej".**

Na konferencję organizatorzy zapraszają wszystkich absolwentów i sympatyków byłej Akademii Handlowej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Szczecinie oraz Wydziału Inż.-Ekonomicznego PS.

Wstępne zgłoszenia na konferencję należy przesyłać pod adresem: Oddział Wojewódzki PTE, ul. Wielkopolska 19, 70-451 Szczecin, z podaniem dokładnego adresu oraz miejsca pracy. Wszystkim zainteresowanym przesłana zostanie szczegółowa informacja dotycząca konferencji.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 37 z dn. 13-02-85

136

Trzeci rocznik w „szkole dyrektorów"

(Inf. wł.) Wręczeniem indeksów 22 słuchaczom Podyplomowego Studium Zarządzania Przedsiębiorstw rozpoczęły się zajęcia już trzeciego rocznika tego studium.

Zorganizowane z inicjatywy KW PZPR, pod auspicjami Politechniki Szczecińskiej, studium, współpracuje blisko z Instytutem Doskonalenia Kadr w Warszawie i umożliwia młodym ludziom z wyższym wykształceniem, przeważnie inżynierom, zapoznanie z problematyką kierowania przedsiębiorstwem. Ułatwi to m. in. interdyscyplinarne traktowanie przedmiotów ekonomicznych, udział w „grach kierowniczych", spotkania z wybitnymi praktykami z różnych dziedzin.

Kierownik studium — doc. Tadeusz Waśniewski wraz z sekretarzem KW — Jerzym Wieczorkiem, wręczyli wczoraj indeksy młodym inżynierom wywodzącym się z gospodarki morskiej, przemysłu, budownictwa i spółdzielczości.

(I)

Głos Szczeciński
Magazyn-
70-550 SZCZECIN, ul. Kolda Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 8 z dn. 2-3-02-85

136

DROGA do polskiego SZCZECINA



Akademia Handlowa pierwsza wyższa uczelnia

Oto informacja prof. Leona Babińskiego, zastępcy rektora Akademii Handlowej w Poznaniu, który kierował oddziałem tej uczelni w Szczecinie. Informacja pochodzi z lipca 1948 r., a dotyczy genezy powstania pierwszej wyższej uczelni w polskim Szczecinie. **„Myśl powołania do życia w Szczecinie wyższej uczelni zrodziła się wśród miejscowego społeczeństwa jeszcze w 1945 r. Przedstawiciele tutejszych władz kierowali do władz centralnych referaty i memoriały, w których jasno i zdecydowanie popierali myśl utworzenia wyższej uczelni w Szczecinie. O pomoc w rozwiązywaniu trudności, jak szybko i sprawnie powołać do życia uczelnię, czynniki miasta Szczecina zwracały się do najbliższego im centrum naukowego, jakim był Poznań. W wyniku powyższych poczynań rektor Akademii Handlowej w Poznaniu prof. Górski już z początkiem roku 1946 referował sprawę w Ministerstwie Oświaty i otrzymał polecenie, ażeby udać się do Szczecina i złożyć w tym względzie szczegółowy raport. W wykonaniu polecenia rektor Górski przybył po raz pierwszy do Szczecina z końcem lutego 1946 r. i wówczas to przeprowadził rozmowy z wojewodą Borkowiczem, z prezydentem inż. Zarembą oraz innymi czołowymi przedstawicielami tutejszego społeczeństwa. W referacie przedłożonym ministrowi podkreślał rektor Górski, że warunki dla przyszłej uczelni mogłyby być w Szczecinie stworzone bardzo dobre, że jednak jeszcze w owym czasie nie było rzeczywistej potrzeby kreowania takiej uczelni. Przewidywano jednak, że potrzeba ta powstać może już w jesieni i że z góry ministerstwo winno mieć gotowy plan rozwiązania tego problemu. Chodziło w pierwszym względzie o ustalenie, jakiego typu wyższa szkoła ma w Szczecinie powstać. Dyskusje prowadzone z zainteresowanymi czynnikami doprowadziły do wniosku, że Szczecin mający być centrum gospodarczym oraz centrum wymiany międzynarodowej, w pierwszym rzędzie winien posiadać uczelnię o charakterze ekonomiczno-handlowym, która by przygotowała swych absolwentów do kierownictwa placówkami gospodarczymi i specjalizowała się w zagadnieniach obrotu międzynarodowego i transportu (...). O ile idzie o zagadnienie potrzeby nowej wyższej uczelni ekonomiczno-handlowej w Szczecinie, to kwestia ta mogła być sporna dopóty, dopóki nie wypowiedziały się w tej sprawie czynniki zainteresowane. Poza głosami władz szczecińskich i poza głosem tutejszego społeczeństwa wypowiedziało się w tej sprawie w sposób zdecydowany Ministerstwo Żeglugi oraz przedstawiciele wszystkich wyższych uczelni handlowych w Polsce, zebrani na zwołanej przez ministra Jędrychowskiego konferencji, odbytej w Szczecinie w dniach 27 i 28 września 1946 r. Ministerstwo Oświaty pogląd ten podzieliło. Miasto Szczecin uznane zostało za ośrodek mogący zaoferować najlepsze warunki zarówno lokalowe, jak też i gospodarcze dla studiującej młodzieży. Najtrudniej było z czynnikiem profesorskim. Wiemy wszyscy, iż nie mamy nadmiaru sił naukowych w Polsce, toteż jedynym rozwiązaniem wydało się powołanie w Szczecinie na razie do życia oddziału Akademii Handlowej w Poznaniu. Plan ten przedłożono Ministerstwu Oświaty pismem z dnia 7.08.1946 roku. Po jego akceptacji przez Radę Profesorów Akademii Handlowej w Poznaniu i Ministerstwo Oświaty w dniu 2.IX.1946 r. przystąpiliśmy do organizacji i uruchomienia pierwszego roku studiów. Ku naszemu zdziwieniu napływ zgłaszających się przekroczył kilkakrotnie przewidywane ramy, toteż z dużym trudem udało się odnaleźć i przygotować odpowiednią salę wykładową, aby wykłady mogły się rozpocząć w prawidłowym terminie, to jest w dniu 14.X.1946 r.".**

Uczelnia była szkołą prywatną i studenci musieli uiszczać stosowne opłaty (czesne).

W roku akademickim 1946/47 przyjęto 1160 studentów (zgłosiło się ponad 2 tys. kandydatów). Rok nauki ukończyło 1008 studentów, a egzaminy złożyło 722.

W sprawozdaniu rektora zaznaczono, że z tych studentów, którzy nie zdali egzaminów, znaczna liczba, bo około 150, zgłosiła się celem ponownego przesłuchania kursu roku I. Byli to nie tyle studenci, którzy otrzymali wyniki niedostateczne z egzaminów, ile ci, którzy z powodu pracy zawodowej nie mogli w obowiązującym terminie zdawać wszystkich wymaganych egzaminów. W ten sposób liczba studentów, którzy zrezygnowali ze studiów nie przekroczyła dla pierwszego roku liczby 150 osób. Znaczny odsetek studentów składał egzaminy z wynikiem dobrym. Należy zauważyć — pisał prof. Babiński — że wymagania były na ogół surowe, studenci I roku w znacznej mierze nie rozporządzali książkami i pomocami naukowymi, pracowali zawodowo.

„Liczba wymaganych 12 egzaminów uważana być musiała również ilościowo za poważną, wreszcie egzaminowanie przez dojeżdżających z Poznania profesorów przyczyniło się do komasowania terminów i związanych z tym dla młodzieży trudności w zapisywaniu się na stosunkowo rzadkie terminy egzaminacyjne".

Z materiałów archiwalnych wynika, że pewną rolę w rozwoju uczelni odegrało Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych, które powstało we wrześniu 1946 r. i cieszyło się poparciem władz miejscowych i Ministerstwa Oświaty oraz Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Od 1948 r. działalność TPSW kontynuował oddział szczeciński Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych.

Mimo nawału pracy zawodowej i nauki młodzież Akademii Handlowej garnęła się w omawianych latach do działalności społecznej. Ze sprawozdań wynika, iż studenci szczecińskiego oddziału AH działali w następujących kołach naukowych: geografii gospodarczej, ekonomii, anglistów, organizacji pracy, przyjaźni polsko-radzieckiej, przyjaźni polsko-czechosłowackiej, przyjaźni polsko-francuskiej, przyjaźni polsko-szwedzkiej. Na uczelni działały organizacje młodzieżowe: Związek Walki Młodych, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", Związek Stronnictwa Demokratycznego. Pracą tych organizacji kierowała uczelniana Komisja Jedności Działania.

Poważną liczbę członków grupowały: Akademicki Związek Sportowy i Akademicki Związek Morski. Istniało koło regionalne Studentów Ziemi Śląskiej, a także Sodalicja Mariańska. Z inicjatywy Stanisława Zachara, Mieczysława Wiesiołka i Leona Kolasińskiego — studentów AH, którzy przybyli do Szczecina z Krakowa, powołano we wrześniu 1946 r. prężną, studencką organizację socjalną o nazwie „Bratnia Pomoc Studentów Akademii Handlowej w Szczecinie". W 1948 r. miała ta organizacja 1141 członków. „Bratnia Pomoc" zorganizowała stołówkę, zarząd domów akademickich i dom wypoczynkowy w Międzyzdrojach, kasę zapomogową, organizowała imprezy kulturalne i zespoły artystyczne (chór, orkiestrę i teatrzyk akademicki). W 1946 r. prezesem tej organizacji był Tadeusz Chudy, a sekretarzem Zofia Kopp, zaś w 1947 r. prezesem Stanisław Ziółkowski a sekretarzem Antoni Zjadacz.

W 1948 r. na 2232 studentów aż 1305 studentów AH podało, iż utrzymuje się z własnej pracy, 783 z pomocy rodziny, a 144 ze stypendium. Opłaty czesnego w pełnej kwocie (1000 zł miesięcznie) zapłaciło 1854 studentów, 326 było częściowo zwolnionych z opłat, a 52 osoby posiadające najtrudniejszą sytuację materialną były całkowicie zwolnione. Z domów akademickich „Bratniej Pomocy" korzystało 133 studentów. Na stypendia i zwolnienie z czesnego dotację przyznawała WRN w Szczecinie, Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Żeglugi.

Poważną rolę przy tworzeniu Akademii Handlowej odegrał Zarząd Miejski w Szczecinie, który przekazał uczelni budynki wraz z ich wyposażeniem w niektóre pomoce naukowe i częściowo książki, przydzielił mieszkania naukowcom osiedlającym się w Szczecinie lub dojeżdżającym z Poznania. Do czasu utworzenia własnej administracji, do września 1946 r., biuro Wydziału Oświaty, Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego pełniło faktycznie funkcję organizatora pierwszej szczecińskiej szkoły wyższej.

Na zakończenie trzeba dodać, iż w 1950 r. szczecińska Akademia Handlowa została upaństwowiona i przekształcona w Wyższą Szkołę Ekonomiczną i w tym charakterze przetrwała do 1955 r., kiedy to z WSE i Szkoły Inżynierskiej powstała Politechnika Szczecińska.

Opracował:
KAZIMIERZ KOZŁOWSKI

SZTANDAR MŁODYCH
1-887 Warszawa, ul. Wspólna Nr 54
wydanie
Nr 3 1 5 z dn. 17-02-85

Kandydaci do Młodzieżowej Akademii Umiejętności prezentowani dotychczas w „Sztandarze Młodych":

1. **MAREK ADAMCZYK** – racjonalizator z Elektrowni „Kozienice" (32 lata).
2. **IRENEUSZ BIELSKI** – adiunkt z Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy (35 lat).
3. **KRZYSZTOF MNICH** – student Uniwersytetu Łódzkiego, zwycięzca Olimpiady Wiedzy Technicznej i laureat Olimpiady Fizycznej (19 lat).
4. **EUGENIUSZ KUKUŁOWICZ** – inżynier z Zakładów Włókien Chemicznych „Chemitex-Wistom" w Tomaszowie Mazowieckim (32 lata).
5. **MIROSŁAW MACKIEWICZ** – inżynier w Hucie im. B. Bieruta w Częstochowie (34 lata).
6. **TOMASZ GNIADY** – (21 lat).
7. **BARTŁOMIEJ GNIADY** – (24 lata) – obaj bracia są pracownikami technicznymi Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.
8. **JACEK SOROKA** – dr. inż. pracownik naukowo-techniczny z Politechniki Szczecińskiej.
9. **STANISŁAW JARECKI** – sztygar zmianowy w Kopalni Węgla Brunatnego „Konin".
10. **RYSZARD MALLEROWICZ** – inżynier z Zakładów Przemysłowych im. Komuny Paryskiej w Radomiu (34 lata).
11. **RAJMUND ŚWIĄTEK** – technik z Zakładów Urządzeń Okrętowych „Bomet" w Barlinku (33 lata).
12. **ADAM PAWLAK** – elektromechanik z Zakładu Instalacji Przemysłowych w Kaliszu.
13. **BOGDAN ŚLIWIŃSKI** – inżynier z Portu Szczecin – Świnoujście.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr 9 z dn. 4-02-85

136

Uczelnie szczecińskie i sąsiednie województwa

Sprzężenia zwrotne

Jak wiadomo uczelnie szczecińskie kształcą kadry i podejmują różnego rodzaju badania nie tylko dla potrzeb naszego województwa, ale również województw sąsiednich, takich zwłaszcza, jak: koszalińskie, pilskie, gorzowskie, a także słupskie, słowem — dla całego północno-zachodniego regionu kraju. Jest to zresztą normalna funkcja wszystkich większych ośrodków akademickich. Ta funkcja będzie jeszcze bardziej licząca się, gdy — najprawdopodobniej od jesieni br. — otwarty zostanie Uniwersytet Szczeciński.

Pozostaje problem, czy rozwój tego środowiska, to wyłącznie sprawa województwa — gospodarza i władz centralnych, czy też, przynajmniej w jakimś stopniu, wspólna sprawa wszystkich województw, którym ten ośrodek służy. A jest to nawet nie tyle sprawa udziału w kosztach całego ośrodka, czy poszczególnych uczelni, ile współpracy i zainteresowania w rozwiązywaniu określonych problemów.

Zagadnieniom takiej współpracy poświęcona była w ub. czwartek narada w Urzędzie Wojewódzkim z udziałem rektorów i sekretarzy KU uczelni szczecińskich oraz przedstawicieli kierownictw UW z Koszalina, Piły i Gorzowa. Naradę prowadził wicewojewoda szczeciński Tadeusz Kluka. Precyzując cel spotkania stwierdził on, że województwa regionu rozwijają się dynamicznie i wyróżniają się w kraju korzystnymi wskaźnikami, zaś szansą przyspieszenia tego rozwoju i zdynamizowania gospodarki jest wykorzystanie tych rezerw i możliwości, jakie posiada nauka. Chodzi przy tym o powiększanie możliwości nauki i sil niejsze powiązanie jej z potrzebami społeczno-gospodarczymi.

Jak wynika z informacji zaprezentowanych przez poszczególnych rektorów, uczelnie szczecińskie są w stanie wnosić jeszcze większy udział w rozwiązywanie i zaspokajanie potrzeb regionu, ale wymaga to wsparcia, niekoniecznie materialnego, podkreślano, władz oraz zainteresowanych instytucji innych województw. I tak z dziedziny ochrony zdrowia, z uwagi na konkretne zagrożenia, jakie stanowią choroby serca, choroby nowotworowe i umieralność niemowląt, Pomorska Akademia Medyczna potrzebuje pomocy w uzyskaniu niezbędnej bazy. Szerokim zakresem badań, nie mówiąc o kształceniu kadr, służy i może jeszcze w większym stopniu służyć Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a wkrótce Uniwersytet Szczeciński. Wymaga to jednak bardzo konkretnej współpracy z innymi województwami.

Od kilku lat zmniejsza się nabór na I rok studiów na Politechnikę Szczecińską, która w okresie 40-lecia wykształciła blisko 40 tys. absolwentów, z tego 26 tys. na studiach dziennych. Potrzeby gospodarki regionu nie uzasadniają tego spadku, a ponadto przemawiają za rozszerzeniem działalności naukowo-badawczej uczelni, tymczasem boryka się ona z takimi trudnościami, jak brak potencjału wykonawczego na inwestycje i remonty, a także brak sprzętu na wyposażenie domów studenckich.

Konkretnej pomocy, między innymi dla powstającego Wydziału Mechanizacji Rolnictwa, potrzebuje Akademia Rolnicza, która ma szczególnie ścisłe związki z gospodarką całego regionu.

To oczywiście niektóre tylko przykłady potrzeb i problemów, wymagających skoordynowanego współdziałania wszystkich partnerów. Wskazywano m. in., że pomocą taką, oczywiście nie bezpłatną, mogłoby być zaangażowanie w realizację niektórych inwestycji potencjału budowlanego z innych województw, a także umożliwienie zakupu wyposażenia, np. grzejników, mebli, sprzętu radiotechnicznego itp. dla domów studenckich. Sam rynek szczeciński nie jest w stanie tych potrzeb zaspokoić.

Jak podkreślił w swojej wypowiedzi uczestniczący w spotkaniu sekretarz KW PZPR w Szczecinie, Zdzisław Pędziński — i gospodarka, i nauka potrzebują zacieśnienia wzajemnych więzi, a więc i wzajemnych świadczeń. Stąd też sprawy tych świadczeń, w tym także konkretnej pomocy, powinny być uwzględnione w formułowaniu planów społeczno-gospodarczych każdego z województw na lata 1986—1990.

Sprawa nie jest bynajmniej prosta, bo jak wynika z wypowiedzi przedstawicieli sąsiednich województw, prawie każdy z nich cierpi na dotkliwy niedobór potencjału budowlanego, czy braki na rynku sprzętu, którego właśnie potrzeba szczecińskim uczelniom. Niemniej w trakcie spotkania zarysowało się sporo możliwości współdziałania, a co najważniejsze dowiodło ono, że istnieje zrozumienie jego konieczności.

Spotkanie, o którym mowa wypada traktować jako zapowiedź, oby jak najrychlej potwierdzoną w życiu, konkretnego współdziałania w jak najbardziej wspólnym przecież, społecznym interesie.

(zs)

SZTANDAR MŁODYCH
A
00-697 Warszawa, ul. Wspólna Nr 64
wydanie .....
3 3 15 17-02-85

126



Fot. TADEUSZ WIT

Obrachunek

Szkołę przyzakładową kończy w 1970 roku i zaraz podejmuje pracę na Wydziale Napraw Zmechanizowanego Sprzętu Przeładunkowego w Porcie Szczecin-Świnoujście. Zostaje zatrudniony na stanowisku montera-ślusarza. Siedemnastoletniego wówczas BOGDANA ŚLIWIŃSKIEGO pasjonuje „rozgryzanie" konstrukcji wózków widłowych, różnego typu żurawi samojezdnych, ciągników drogowych i siodłowych, układarek elektrycznych i innego wysoce skomplikowanego sprzętu.

Szybko jednak dochodzi do wniosku, że wiedza wyniesiona z portowej szkoły przyzakładowej nie wystarcza. Każde urządzenie jest przecież inne, wiele nasyconych nowoczesną techniką, elektroniką. Podejmuje więc naukę w wieczorowym Technikum Mechanicznym, które kończy w roku 1975...

Potrzeba matką wynalazków — tę znaną maksymę można odnieść do pierwszych wniosków racjonalizatorskich — młodego montera. Pierwszy — jak sobie przypomina — dotyczył wózków widłowych, a ściślej — operacji wymiany oleju. Trudny dostęp powodował, że stosunkowo prosty zabieg napełniania i opróżniania układów olejowych wymagał od robotników niemal ekwilibrystycznych wyczynów. Co się ludzie przy tym naklęli, lepiej nie mówić. Pomyślał, a co wymyślił — narysował na kartce papieru, po czym zgłosił brygadziście.

Zaproponowany przez niego przyrząd — nieskomplikowany, z zainstalowaną w nim ręczną pompką olejową — zamienił przeklinaną przez robotników operację na prostą czynność. Od kolegów zebrał gratulacje i podziękowania, od szefostwa — uścisk dłoni i... kilkaset złotych pierwszej w życiu nagrody za wdrożony wniosek racjonalizatorski. Wkrótce też zakładowa komisja **Turnieju Młodych Mistrzów Techniki** odnotowała kolejny pomysł racjonalizatorski Bogdana: przyrząd do demontażu i montażu tylnej osi do układarki **Record-Clark** i **Rak**. Uznanie kolegów, kolejny uścisk dłoni szefa i... kilkusetzłotowa kwota przyznana przez zakładową komórkę racjonalizacji i wynalazczości.

Ambitny, pracowity, a przy tym zdolny chłopak szybko zostaje dostrzeżony. Po trzech latach od podjęcia pracy jest już brygadzistą, a po trzech następnych — w 1976 roku — zostaje kierownikiem **Oddziału Napraw Hydrauliczno-Mechanicznych.** Odtąd kieruje pracą około 30 ludzi. Ten kolejny awans zbiega się w czasie z podjęciem studiów wieczorowych na **Wydziale Budowy Maszyn i Okrętów Politechniki Szczecińskiej.** W zestawieniach zbiorczych zakładowego **Klubu Techniki i Racjonalizacji** nazwisko Śliwińskiego w roku 1974 powtarza się trzykrotnie, w 1975 — dwukrotnie, a w 1976 — **aż siedmiokrotnie.**

W roku 1978 we wspomnianych rejestrach zapisano, iż Bogdan Śliwiński jest współautorem dwóch pomysłów racjonalizatorskich, których zastosowanie przyniosło przedsiębiorstwu efekt obliczony na 551.155 złotych.

Odpowiedzialna praca i intensywne studia zajmują mu czas bez reszty. Nie pozostaje go prawie na rozrywkę, co najwyżej, od czasu do czasu, wybierze się na stadion „Pogoni", by pokibicować swej drużynie.

— *Większość moich pomysłów, w tym wszystkie o wymiernych efektach ekonomicznych* — opowiada teraz — *polega na zastosowaniu elementów krajowych do urządzeń importowanych, do których brak jest możliwości zakupu oryginalnych części lub zespołów. Wówczas, w roku 1978, oba pomysły dotyczyły układarek „Lancer Boss MD-7". Pierwszy — układu napędowego pompy hydraulicznej, a drugi — zmiany konstrukcyjnej kosza-satelity tzw. zwolnicy.*

Studia kończy w roku 1981. Ma teraz więcej czasu, może zająć się kolejnymi problemami technicznymi niesionymi przez życie. Wdrożenie pomysłu, którego jest współautorem, przyniosło — jak wyliczyli zakładowi eksperci — 326 tysięcy złotych oszczędności. Propozycja nowych rozwiązań konstrukcyjnych cylindrów wychylania w wózkach widłowych Lancer Boss MD-7 przedstawiona zostaje przez port do zaopiniowania rzecznikowi patentowemu. Z jego pozytywną opinią opracowanie, zarejestrowane w zakładzie jako wzór uyżtkowy nr 28/82, przesłane zostaje w ub. roku do Urzędu Patentowego w Warszawie. Uzyskuje ono też najwyższą notę w zakładowych, a następnie w wojewódzkich eliminacjach TMMT za rok 1982. Bogdan Śliwiński po raz kolejny pojawia się na liście laureatów konkursu organizowanego przez ZSMP, jego macierzystą organizację.

W rok później (już po raz ostatni, gdyż w TMMT mogą uczestniczyć osoby, które nie przekroczyły 30 roku życia) pomysły, których jest współautorem, są rozpatrywane przez komisje turniejowe. W skali przedsiębiorstwa jest bezkonkurencyjny. Pierwsze miejsce uzyskuje opracowanie pod nazwą *„Przystosowanie krajowych pomp zębatych do układu hydraulicznego na żurawiach Coles Hydra — Husk"*. Drugie — projekt pn. *„Modyfikacja ram wewnętrznych w wózkach widłowych Lancer Boss HD-10"*. Trzecie — *„Zmiana konstrukcji czopa i piasty zwrotnicy w układarkach Lansing Hanley"*. Sukces ten, którego efekty dla przedsiębiorstwa wyliczono na znacznie ponad milion złotych, przez wojewódzką komisję TMMT potwierdzony zostaje wyróżnieniem za rok 1983.

Inżynier Śliwiński chętnie opowiada o zawiłych, zrozumiałych tylko dla fachowców problemach technicznych, niewiele natomiast mówi o sobie.

Wspomina, że uczestniczył wielokrotnie w TMMT, lecz o osiągniętych wynikach dowiaduje się dopiero w komórce racjonalizacji i wynalazczości. Podobnie niechętnie mówi, gdy pytam o rodzinę, warunki mieszkaniowe. Jest żonaty od 1979 roku. Żona, z zawodu krawcowa — na urlopie wychowawczym. Pani Irena opiekuje się dwójką dzieci w wieku rok i dwa i pół roku. Warunki mieszkaniowe Bogdan określa jako *„nieszczególne"*.

Zaraz jednak w rozmowie wraca do tematów zawodowych, do racjonalizacji i wynalazczości.

— *Rzecz nie w tym — by opracować takie czy inne rozwiązanie techniczne lub zaproponować zamienne zastosowanie elementów krajowych do sprzętu zagranicznego* — mówi. — *Chodzi o to, by zostało ono wdrożone. Dopiero wówczas można mówić o satysfakcji. Kłopot i problem polega jednak na tym, że jeśli nawet w krajowym katalogu znajdzie się detal, który ewentualnie mógłby zostać przystosowany do naszego sprzętu, zazwyczaj trudno go otrzymać. Poszczególne centrale zaopatrzenia z reguły żądają wielomiesięcznych wyprzedzających terminów zamówień, dochodzi nawet do tego, że polski wyrób trzeba kupować za... dolary. Przykład zakupu od Austriaków przenośników polskiej produkcji dla Świnoportu IV jest tego klasycznym potwierdzeniem.*

Niemniej, pomysłów — i to wdrożonych — w porcie jest ostatnio coraz więcej. Zadziałała tu wprowadzona w życie od lipca ub. roku nowa ustawa o wynalazczości. Zdaniem Śliwińskiego poprzednio nie zawsze opłacało się zgłaszać pomysł do komisji zakładowej. Śmiesznie niskie honoraria nawet nie rekompensowały nakładu pracy, potrzebnej dla prawidłowego udokumentowania wniosku. Obecnie sytuacja jest lepsza, a wniosek racjonalizatorski zgłoszony w roku 1983, opłacony już według nowych zasad — wniosek, który przyniósł efekty ponad 700 tys. złotych — Śliwiński i jego koledzy racjonalizatorzy otrzymali około 120 tys. złotych. Cztery razy więcej niżby to wynikało z wcześniej obowiązujących stawek.

— *Składanie wniosków racjonalizatorskich przestało być, w oczach ludzi, nieszkodliwym dziwactwem, czy też hobby nielicznych zapaleńców. Na moim wydziale w 1983 r. było 7 wniosków racjonalizatorskich, w 1984 — 17.*

— *W sam czas nas pan odwiedził* — wita mnie JACEK NOWAKOWSKI, przewodniczący Klubu Techniki i Racjonalizacji w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście. — *Właśnie dokonaliśmy podsumowania ubiegłego roku. Pierwsze miejsce, tytuł zakładowego mistrza racjonalizacji za rok 1984 i regulaminową nagrodę w wysokości 8 tys. złotych przyznaliśmy inż. Bogdanowi Śliwińskiemu. Trwają jeszcze wyliczenia efektów materialnych jakie przynosi wdrożenie jego dwóch kolejnych wniosków o antyimportowym charakterze. Oceniamy jednak, że pomysł przystosowania krajowych pomp zębatych do wózków widłowych typu EF-G-3,2 oraz przystosowania krajowego ogranicznika udźwigu do żurawi Coles-Vigorous pozwoli zaoszczędzić około 800 tys. złotych.*

Z pomocą Jacka Nowakowskiego próbuję obliczyć — studiując archiwalne już rejestry — dotychczasowy dorobek racjonalizatorski Bogdana. Jego nazwisko powtarza się 20 razy, a prowizoryczne zsumowanie wymiernych efektów wdrożonych wniosków daje kwotę **około 3 milionów złotych.**

— *Z Bogdanem pracuję już trzynasty rok* — mówi inż. CZESŁAW MAŚLIŃSKI, jego bezpośredni przełożony, kierownik wydziału. — *Uważam go za najlepszego współpracownika. Znany jest z tego, iż mimo młodego wieku pracuje z pełną odpowiedzialnością, bez reszty angażuje się w robotę, każdy problem doprowadza do końca. Różne zadania sam wyszukuje, nie czeka aż się nawarstwią z całym ich negatywnym skutkiem.*

By nie być gołosłownym inż. Maśliński pokazuje tzw. arkusz oceny kadry kierowniczej. Ocenie takiej, dokonywanej przez komisję pod kierownictwem dyrektora **Zakładu Przeładunków Drobnicowych,** podlegała pod koniec ub. roku kadra przedsiębiorstwa, od brygadzisty wzwyż. Bogdan Śliwiński, jedyny na wydziale, uzyskał we wszystkich ocenianych kwestiach najwyższą notę. W efekcie zakwalifikowany został do rezerwy kadrowej Zarządu Portu.

— **Widzi pan, redaktorze, w jakich warunkach pracujemy. Nie wszystkie maszyny można naprawiać w hali. Ludzie pracują na mrozie, na powietrzu. Wykonują roboty, do których trzeba przecież przysłowiowych „złotych rączek". Czego nie potrafią sami, musi im wyjaśnić przełożony. A przecież te zagraniczne urządzenia nasycone są elektroniką, niektóre wyposażone nawet w komputery. Kierować pracą w takich warunkach może tylko człowiek, z odpowiednią praktyką zawodową, z autorytetem, przy tym potrafiący znaleźć z ludźmi wspólny język. Bogdan, członek ZSMP i partii, jest właśnie takim kierownikiem.**

Korzystając z rozmowy z jego bezpośrednim przełożonym pytam, jak należy rozumieć powiedzenie Śliwińskiego, że ma „nieszczególne" warunki mieszkaniowe.

— **Cały Bogdan! Z żoną i dwojgiem dzieci gnieżdżą się w jednopokojowym mieszkanku na osiedlu „Słoneczne". Z tego co wiem** — mówi inż. Maśliński — **został on zakwalifikowany** do otrzymania z **zakładu większego mieszkania...**

Mgr inż. ZBIGNIEW ZIELENIEWICZ, dyrektor do spraw pracowniczych ZPS-Ś potwierdza tę informację. Komisja zakładowa zakwalifikowała wstępnie Śliwińskiego do otrzymania mieszkania typu M-4. Kiedy to nastąpi — trudno precyzyjnie określić. Wykopy pod budynek, którego inwestorem jest Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bryza", rozpoczną się na wiosnę.

— **W najlepszym wypadku** — informuje dyrektor Zieleniewicz — **o kluczach do większego mieszkania będzie można myśleć dopiero za 2 lata.**

Już na odchodnym pytam Śliwińskiego o uzyskane podczas tych kilkunastu lat pracy i nauki dowody społecznego uznania: wyróżnienia, odznaczenia, medale.

— *Kiedyś wręczono mi dyplom racjonalizatora produkcji. Innych odznaczeń jakoś się jeszcze nie dorobiłem.*

ZYGMUNT KOWALSKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie ....
Nr 30 ..... z dn. 5-02-85

Nauka — gospodarce

136

Do czego służy elektroniczny wyłącznik czasowy?

W Zakładzie Cybernetyki i Elektroniki na Wydziale Elektrycznym Politechniki Szczecińskiej rozmawiam z mgr inż. Apolinarym Kołodziejskim, autorem wynalazku: elektronicznego wyłącznika czasowego. Patent ten znalazł zastosowanie przy oświetlaniu klatek schodowych w budynkach mieszkalnych.

Wyłącznik reaguje na impuls prądowy wywoływany przez niestabilny wyłącznik na klatce schodowej. Charakterystyczne dla tego wyłącznika jest to, że impuls powodowany jest nie przy naciśnięciu, a przy puszczeniu przycisku. Nie można go zablokować — np. zapałką. Przy tradycyjnym wyłączniku — mówi A. Kołodziejski, — wchodząc na klatkę schodową nie możemy podtrzymać światła. Naciskając elektroniczny wyłącznik zaprogramujemy czas oświetlenia na 30 do 500 sekund. Ten czas nominalny zależy od wysokości budynku.

Wynalazkiem zainteresowały się Zakłady Urządzeń Telekomunikacyjnych w Szczecinku. Zawarły z A. Kołodziejskim umowę wdrożeniową. Zakład wyprodukował już 45 tysięcy wyłączników. Zastosowanie wynalazku pozwala na oszczędzanie energii elektrycznej. Oceniono szacunkowo, że gdyby w całym kraju na klatkach schodowych zastosowano ten typ wyłącznika — zaoszczędzono by energię wartości około 100 mln zł.

Mgr inż. A. Kołodziejski jest też współautorem innego wynalazku: urządzenia do badania ostrości wzroku. Może być ono zastosowane w przychodniach i klinikach okulistycznych, przy badaniach np. kandydatów na pilotów, kierowców. Ostrość jest ważnym parametrem ludzkiego oka. Tradycyjnie badania przeprowadza lekarz przy pomocy tablic. Wynalezione urządzenie pozwala natomiast na badania w sposób automatyczny, nie wymagający obecności specjalisty. Jest jednak dość drogie. Varimex eksponował to urządzenie na wystawach w Chinach, Czechosłowacji, na Węgrzech i na Targach Lipskich oferując gotowy wyrób, licencję lub kooperację.

Mgr inż. A. Kołodziejski pracuje teraz wraz z zespołem z Zakładu Cybernetyki i Elektroniki — nad urządzeniem do korekcji mowy nurka przebywającego w atmosferze helowo-tlenowej. Prace te zleciła Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego. Nurek pracując na głębokości musi porozumiewać się z obsługą statku. Mowa nurka jest zniekształcona. Aby stała się ona zrozumiała potrzebny jest korektor. Dotychczas był on sprowadzany z zagranicy. Kosztuje ok. 5000 dolarów. Powstał już prototyp urządzenia. Zleceniodawca zaakceptował wyniki badań prototypu. Całość prac z tym związana zostanie zakończona w roku 1986.

NOWINY
35-959 Rzeszów
ul. Marchlewskiego 19
wydanie
31 6-02-85

Ryszard Ważny

CZY KOMINIARZ ZASTĄPI ADIUNKTA?

ADIUNKT Z POLITECHNIKI SZCZECIŃSKIEJ, specjalista od chemii, ponieważ jest znakomitym alpinistą, więc... pracując bardzo skutecznie trzy dni w miesiącu przy remoncie kominów fabrycznych, w ciągu tych trzech dni dorabia sobie drugą pensję miesięczną. Pensję adiunkta.

Pytanie: ile państwo, społeczeństwo zapłaciło za wykształcenie adiunkta-chemika na wyższej uczelni? Ile kosztuje społeczeństwo przygotowanie robotnika mogącego skutecznie remontować kominy fabryczne?

Nonsens przepisuję za „Tu i Teraz" (z 23 stycznia br.). I można by go między dowcipy włożyć, gdyby sytuacja była precedensowa, a nie żywcem wyjęta jakby z teatru absurdu pana Ionesco: im więcej się inwestuje w rozwinięcie intelektu, tym mniejszy pożytek odnosi inwestor. Zdobycie dyplomu częstokroć staje się prywatnym hobby, satysfakcją, czymś w rodzaju cenzurki uprawniającej do wejścia w krąg inteligencji. Nie budziłoby to żadnych emocji, gdyby na zdobycie tej cenzurki nie łożyło państwo, społeczeństwo, które wszak dając — ma prawo oczekiwać oddania.

Pomijając względy materialne (kto i ile dał — i kto i ile jest winien za to), u dyplomowanego inteligenta nie mogącego za wkład pracy w czasie studiów i po nich godziwie zarobić, rodzi się stan frustracji. Niebezpieczny, bo może doprowadzić do negacji niepodważalnej prawdy, że postęp rodzi się w umysłach. A już bardzo niebezpieczne jest zanikanie inteligencji „własnego chowu" na wsi. Dopływ świeżej krwi z miast nie jest ani wielki, ani prawidłowy, bo jeśli grupa chłopska przestaje wytwarzać własną inteligencję, to grozi to intelektualnym wyjałowieniem wsi. A taki proces ma miejsce. Mimo iż niezależnie od pochodzenia i miejsca zamieszkania każdy ma jednakowe prawa (czy również dostęp?) do zdobycia wyższego wykształcenia. I mimo iż nie brakuje uczelni kształcących — powiedziałbym — głównie dla wsi. W południowo-wschodnim regionie Polski taką uczelnią jest Zamiejscowy Wydział Ekonomiki Produkcji i Obrotu Rolnego w Rzeszowie. Wydział utrzymywany przez pion spółdzielczy i kształcący dla jego potrzeb. Jedyny w kraju. Na jego absolwentów teoretycznie czeka 115 różnych spółdzielczych placówek.

Paradoks zaś polega na tym, iż w tym samym południowo-wschodnim regionie odsetek pracowników z wyższym wykształceniem i tylko w pionie „Samopomocy Chłopskiej", nie przekracza 4—5 proc. (im niższy szczebel, tym gorzej), a jednocześnie w wielu, w zbyt wielu przypadkach absolwenci EPiOR pracują w zawodach nie związanych z kierunkiem wykształcenia.

Można zacząć z obu stron: od potrzeb i możliwości znalezienia przez absolwentów pracy i od sposobu rekrutacji do tej uczelni. Zaczynając od końca, to absolwenci EPiOR są przygotowani do pracy w: PGR, RSP, SKR, GS, BS, UG, WOPR, w spółdzielczości mleczarskiej, ogrodniczej, w przedsiębiorstwach przetwórstwa rolno-spożywczego, przechowujących żywność, w przedsiębiorstwach doświadczalnych, w szkolnictwie rolniczym.

Po nauce trwającej 9 semestrów, zakończonej egzaminem i dyplomem z tytułem magistra inżyniera ekonomiki produkcji i obrotu rolnego, wachlarz miejsc pracy — ogromnie szeroki. Teoretycznie.

W praktyce wygląda to mniej więcej tak jak przedstawiają dwie strony: absolwenci i ewentualni pracodawcy (Rozmówcy proszą o anonimowość — do czego to doszło?).

Absolwent: Moja pasja to entomologia, stąd po ukończeniu LO wybrałem Akademię Rolniczą w Rzeszowie. Ukończyłem ją w 1983 roku. Chciałem koniecznie pracować w Stacji Ochrony Roślin. Niestety, nie było wolnego etatu. Czekałem, dowiadywałem się, czas uciekał, kończył się okres 6 miesięcy w czasie którego — zgodnie z ustawą — powinienem znaleźć zajęcie, bo w przeciwnym wypadku „podpadnę" pod ustawę o uchylających się od pracy. Za pośrednictwem pełnomocnika do spraw zatrudnienia absolwentów znalazłem miejsce w „PZZ". Rozpocząłem pracę w dziale produkcji. Odszedłem jednak z powodu niskiego uposażenia i braku wiedzy, bowiem dział wymagał technologa, a nie „obrotowca". Ukończyłem więc kurs III stopnia i zostałem starszym referentem do spraw bhp. Do wykonywania tej pracy wystarczy średnie wykształcenie i kurs. Jakie są plusy?: Wyższe pobory i tyle. Minusem — niepotrzebna nauka w Akademii i cofanie się w nabytej wiedzy.

Absolwentka: Studia na wydziale EPiOR skończyłam w 1982 roku. Pracuję jako specjalistka do spraw handlu artykułami gospodarstwa domowego. Czy chciałam tu być? Nie było wyboru, po ukończeniu pomaturalnego Spółdzielczego Studium Ekonomicznego CRS tu się właśnie zahaczyłam i stąd startowałam do Akademii. Po uzyskaniu dyplomu wróciłam dokładnie na to samo miejsce. Na miejsce, gdzie wystarczyło owo podyplomowe studium, albo technikum ekonomiczne. Ale siedzę, bo praca blisko domu, bo się przyzwyczaiłam. Możliwości awansu? Pan sądzi, że jak się urodzi magister, to od razu awansuje na kierownika, a poprzedni ze średnim wykształceniem odejdzie? On ma dłuższy staż pracy niż ja. W awansowaniu bardziej liczy się staż niż dyplom i wiedza.

Absolwentka: W tym zakładzie rozpoczęłam pracę przed podjęciem studiów, i do niej wróciłam. O studiowaniu zadecydował dogodny system: stacjonarno-zaoczny. Wie pan, praca i nauka. Praca moja polega na rozliczaniu produkcji, na kalkulowaniu cen i nic to nie ma wspólnego z rolnictwem, ani z obrotem. Pracuję tu, bo blisko dom, dzieci... Mój rocznik był pierwszy na nowym wydziale EPiOR. Studiowali głównie mężczyźni i głównie ci, którzy byli prezesami, wiceprezesami, kierownikami i do utrzymania tej funkcji potrzebne było wykształcenie. Zdobyli je i powrócili na stołki prezesów, wiceprezesów, kierowników...

Absolwent: Wydział ukończyłem trzy lata temu. Cudowny wydział. Z dobrze wyposażonymi gabinetami, z dobrymi warunkami do studiowania. Chciałem pracować w gminnej spółdzielczości. Słałem listy i zewsząd otrzymywałem odpowiedzi negatywne. Z jednego tylko GS nadeszła propozycja. Pojechałem i... zrezygnowałem. Zrezygnowałem, bo oferowano mi pracę referenta, no i nie było mieszkania.

Prezes jednej z GS: Potrzebuję ludzi po tym wydziale. Owszem, zgłaszają się, ale nie zostają. Z dwóch powodów: z braku mieszkania i możliwości szybkiego awansu. Na awans musieliby czekać aż odejdą na emeryturę ci, którzy nie mają wyższego wykształcenia, ale długo pracują.

Szef innej spółdzielczej instytucji: Zgłaszają się i od razu chcieliby mieć wszystko: stanowisko, mieszkanie, dobrą pensję. Myśmy na to pracowali lata. Długie lata, proszę pana...

Inny GS: Czy to nie przesada z tym wyższym wykształceniem? Od „obrotu" mam ze średnim i dobrze sobie radzą. Lata pracy, praktyka więcej robią niż teoria na uczelni...

Pełnomocnik do spraw zatrudnienia absolwentów wydziału EPiOR, który ma sporadyczny, ale ma kontakt z absolwentami potwierdza regułę: studenci przygotowani są do pełnienia różnych funkcji kierowniczych, ale skarżą się na trudności w awansowaniu i na niewłaściwe wykorzystanie ich umiejętności. Stąd duża ich ruchliwość — szybko rozejrzą się w możliwościach awansowo-materialno-mieszkaniowych (na wsi z mieszkaniami jest szczególnie kiepsko) i nie widząc dróg szybkiego realizowania aspiracji zawodowych i rodzinnych — uciekają. Szukają lepszego miejsca w życiu.

Najczęściej szukają pracy tam, skąd pochodzą, albo w większych ośrodkach miejskich. Nie, nikt spośród ponad 500 absolwentów, którzy ukończyli EPiOR w latach 1978—84, nie pozostaje bez pracy. Są w „Zelmerze", na kolei, w budownictwie drogowym, na taxi, w urzędach gmin, w wielu instytucjach spółdzielczych. W sumie nie najgorzej, ale jeśli przyjrzeć się bliżej, to okazuje się, że większość, zdecydowana większość pracuje w instytucjach zlokalizowanych w miastach. I często na stanowiskach nie odpowiadających ich wykształceniu ani aspiracjom, ale w miastach. Pracują w sumie w 13 województwach. Naturalnie w tych najbliższych; im dalej od Rzeszowa, tym mniej znaleźć można absolwentów z Zalesia: po jednym w bydgoskim, białostockim, bialskopodlaskim, opolskim. **Absolwentów uczelni, która posiada jedyny wydział w kraju kształcący specjalistów dla spółdzielczej branży.**

I aż dziw bierze, że ta spółdzielczość, która wykłada pieniądze na utrzymanie uczelni, nie sięga po jej zasoby. Większość „odbiorców" na złożoną przez pełnomocnika do spraw zatrudnienia ofertę, odpowiada negatywnie. Co nie znaczy, że spółdzielnie nie zatrudniają absolwentów. Zatrudniają, tyle że drogą nieoficjalną. Pełnomocnik twierdzi, że niemal połowa absolwentów znajduje pracę za pośrednictwem „swoich" (znajomych, krewnych) protektorów. Coraz mniej instytucji spółdzielczych ubiega się o studentów fundując im stypendia. Obecnie starcza ich dla około 30 proc. studiujących. Z tendencją malejącą. Przede wszystkim, jak mówi pełnomocnik, te same spółdzielnie, które kiedyś parły do zorganizowania wydziału, aby mieć wykształconą kadrę, dziś obawiają się, że absolwent „wygryzie" prezesa, że „wygryzie" kolegę, wuja, stryja, bo kadry na niższych szczeblach spółdzielczych bywają mocno skoligacone i zszyte niczym leśne runo. To jest strach przed mądrzejszymi i bardziej rzutkimi ludźmi.

Finał jest konsekwencją początku. O takim czy innym rozmieszczeniu absolwentów decyduje w dużej mierze rekrutacja na uczelnię. Jeśli przeciętnie około 77 proc. kandydatów na studentów rekrutuje się z miast i miasteczek, a tylko 23 proc. ze wsi, z których tylko co trzeci (z owych 23 proc.) po ukończeniu studiów wraca na wieś — więc jest jak jest: przelewa się w miastach, brakuje na wsi. Warto odnotować jeszcze jedno: pochodzenie wiejskie nie zawsze oznacza chłopskie. Z tej grupy rekrutuje się na typowo „wiejską uczelnię" zaledwie 7 proc. kandydatów (czyż nie jest to zanik reprodukowania przez wieś własnej inteligencji?).

Przyczyna tkwi w pauperyzacji inteligencji, na co najszybciej reaguje wieś ceniąca na ogół konkretne zawody i konkretne zarobki. I jest to wynik nie tyle wadliwej rekrutacji — wydział chętnie bierze absolwentów szkół rolniczych, spółdzielczych, spożywczych — co niskiego poziomu nauczania w tych szkołach. Na wydział EPiOR trafia nie więcej niż 2—3 proc. absolwentów techników rolniczych i wymienionych szkół. I nic dziwnego, skoro w tychże szkołach biologia i chemia są w zaniku, a na wydział zdaje się z biologii lub chemii. Dlatego konkurencję wygrywają lepiej przygotowani absolwenci liceów ogólnokształcących.

I znamienne — jak podkreśla dziekan wydziału, doc. dr Eugeniusz Machowski — chłopcy bardzo słabo wypadają na egzaminie pisemnym. Nie wszystkich da się „wyciągnąć" na ustnym. Dlatego wydział jest coraz bardziej sfeminizowany.

A prezesi spółdzielń, jeśli już angażują absolwentów, to wolą mężczyzn, bo kobieta wiadomo: dziecko, urlopy, choroby... I jeśli, to woli absolwentów wywodzących się ze wsi, gdyż ci dłużej zagrzewają jedno miejsce i chętniej od miejskich idą na sam dół: do GS, do gmin itp.

Aby zakładany przy organizowaniu wydziału zamysł mógł być w miarę pełnie realizowany, trzeba usunąć mnóstwo przeszkód. Przeszkód, które likwiduje się latami (trzeba wszak wpierw udrożnić system nauczania w technikach i podnieść poziom tego nauczania), przeszkód, których nie rozwiąże preferowanie — bądź nie — na uczelnie kandydatów pochodzenia chłopskiego. Przyczyny leżą gdzie indziej. Bardziej w degradacji dyplomu wyższej uczelni, czego wymownym przykładem jest wspomniany adiunkt z Politechniki Szczecińskiej, dorabiający przy remontach kominów.

Adiunkt naturalnie może zastąpić kominiarza. Ale czy kominiarz zastąpi adiunkta?

ILUSTROWANY KURIER POLSKI
A
85-070 Bydgoszcz
ul. Armii Czerwonej Nr 18/3
wydanie .....
Nr 28 z dn. 2-3-02-85

136

Pływające laboratoria

PRACOWNICY Biura Projektowego Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego opracowali konstrukcję i technologię, a stoczniowcy uruchomili produkcję serii statków naukowo-badawczych typ B-86 dla Akademii Nauk Związku Radzieckiego. Ze szczecińskimi konstruktorami i stoczniowcami współpracowali specjaliści z kilku jeszcze placówek całej Polski: z Centrum Techniki Okrętowej, Politechniki Gdańskiej, Politechniki Szczecińskiej, Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni, Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Wdrożenie tego przedsięwzięcia nastąpiło w 1981 roku.

Jednostki B-86 stanowią nową generację statków naukowo-badawczych przeznaczonych do kompleksowych badań i obserwacji oceanologicznych. Spełniają one rolę pływających instytutów naukowo-badawczych, w których zintegrowano badania ze wszystkich praktycznie podstawowych dziedzin oceanografii. Do nowoczesnych urządzeń, dotychczas nie produkowanych w kraju, a stanowiących wyposażenie tych statków, należą przyrządy opracowane w polskich placówkach pracujących dla przemysłu okrętowego. Należy do nich unikalny w skali świata kompleks do badań podwodnych na głębokości do 250—300 m, za który trzeba by — importując go — zapłacić 3640 tys. dolarów. Hydrauliczny układ sterowania i napędu urządzeń pokładowych na Zachodzie kosztuje 600 tys. dolarów, a wyciągarka aparatu podwodnego — 400 tys. Jednostki tego typu są szczególnie intensywnie nasycane urządzeniami laboratoryjnymi i różnego rodzaju aparaturą. (Spośród 62 osób przebywających na pokładzie — 31 stanowić będzie personel naukowo-badawczy). Wiele jeszcze urządzeń pokładowych i aparatury stanowiącej wyposażenie tych jednostek sprowadzamy z Zachodu.

KOSZT statku kształtuje się na poziomie około 2 mld zł. Toteż bardzo istotnym problemem jest „nasycanie" statku polską myślą techniczną w jak najszerszym zakresie. Dotychczas wyprodukowaliśmy 3 takie statki, a do końca 1990 roku planuje się oddać jeszcze 9 tego typu pływających instytutów naukowo-badawczych.

ELŻBIETA BOBROWSKA

TRYBUNA LUDU
3
02-015 Warszawa
Pl. Starynkiewicza Nr 7
wydanie .....
4 5 22-02-85

„Tepro" Koszalin

Samodzielność rozwiązała nam ręce

Zakład Techniki Próżniowej „Tepro" w Koszalinie, jest największym w kraju producentem podzespołów i urządzeń techniki próżniowej — pomp, zaworów, pieców i stanowisk próżniowych oraz próżniowej aparatury pomiarowej. Zamówienia na wyroby „Tepro" przekraczają obecnie dwa i pół raza jego aktualne zdolności produkcyjne.

● Jak to się stało? Przed trzema laty zamówień brakowało. Z tego powodu próbowano robić nawet tłumiki do ciągników rolniczych, sprzedawanych za pośrednictwem „Agromy"...

Szansa w nowoczesnej technice

— Tak, to prawda — mówi dyrektor **Paweł Flens**. Większość z nas jednak była pewna, że przyszłość gospodarki, a zwłaszcza przemysłu, zależy od zastosowania techniki próżniowej. Okazało się, że mieliśmy rację.

Co trzecie urządzenie sprzedajemy za granicę, zwłaszcza w krajach RWPG. Produkcja przeznaczona na eksport była rok temu aż o 40 proc. większa niż dwa lata temu.

Samodzielność rozwiązała nam ręce w wielu naszych sprawach — dodaje. W 1982 r. wyodrębniliśmy się w samodzielne przedsiębiorstwo z Zakładów Maszyn i Urządzeń Technologicznych „Unitra-Unima". Wykorzystaliśmy ją w celu poprawy gospodarności. Wydłużyliśmy serie produkcyjne, lepiej wykorzystujemy prace własnego biura konstrukcyjnego. Zmodernizowaliśmy park maszynowy. Sporo pieniędzy z zysku przeznaczyliśmy np. na zakup nowych maszyn i urządzeń. Tylko w ubiegłym roku kupiliśmy ich więcej niż dawniej w ciągu pięciu lat. Ale też dzięki temu mogliśmy zwiększyć produkcję, mimo że zatrudnienie zmniejszyło się aż o 300 osób.

Halina Sajewska wróciła właśnie z podróży do Moskwy.

— Podpisaliśmy dwa kontrakty. Jeden przewiduje dostawy części i podzespołów do stanowisk próżniowych dla centrali „Awtoimport" jeszcze w bieżącym roku.

Druga umowa jest bardziej interesująca. Zobowiązaliśmy się wyprodukować i dostarczyc do ZSRR prototyp zmodernizowanego stanowiska próżniowego. Również w bieżącym roku, a potem przez pięć lat, będziemy dostarczać naszym radzieckim kontrahentom po 30 sztuk takich stanowisk rocznie.

— Polityka finansowa spowodowała — przynajmniej w „Tepro" — **że za dobre rezultaty w eksporcie uzyskujemy więcej pieniędzy również na płace** — zwraca uwagę **Andrzej Dmowski**, przewodniczący organizacji związkowej. Nadal jednak uważamy, że zarobki są niskie i mało związane z jakością i wydajnością pracy. Dlatego przygotowujemy nowy system wynagradzania. Mamy nadzieję, że w bieżącym roku będzie gotowy i uda się go wprowadzić w życie.

Lech Stogniew jest konstruktorem, przewodniczy Radzie Pracowniczej. Wysoko ceni sobie zwłaszcza samodzielność przedsiębiorstwa:

— Dawniej produkowaliśmy wyroby według projektów przysyłanych z Warszawy — mówi. Nieraz dostrzegaliśmy w nich oczywiste wady. Ale nie mieliśmy prawa ich usuwać. Taka sytuacja zniechęcała inżynierów do twórczej pracy. Teraz jest już inaczej.

Mamy własne — chociaż jeszcze skromne — osiągnięcia. Na przykład naszej konstrukcji zawór próżniowy nie jest wcale gorszy od tych, które wytwarzają firmy zagraniczne — „Balzers" ze Szwajcarii czy „Leybold" z RFN. Nic też dziwnego, że zawory te są tak samo chętnie kupowane w kraju, jak za granicą.

— Zwiększyło się zainteresowanie inżynierów studiami podyplomowymi. Trzech moich kolegów ukończyło już na Politechnice Szczecińskiej podyplomowe studia, dotyczące projektowania z zastosowaniem systemów mikroprocesorowych.

Iść z postępem

Wiadomo, że już niedługo — dodaje — będziemy zmuszeni projektować, a następnie produkować urządzenia, w których systemy mikroprocesorowe znajdą zastosowanie.

— Postęp w elektronice jest bardzo szybki — mówi **Ryszard Neuman**, jeden z absolwentów studiów podyplomowych. Wystarczy, że inżynier przez trzy lata nie będzie uzupełniał swej wiedzy, żeby na dobrą sprawę stracił już kwalifikacje. Stałe nadążanie za rozwojem myśli technicznej, zwłaszcza w elektronice, jest więc konieczne. Dlatego też zdecydowałem się na te studia. Szkoda tylko, że brakuje nadal zachęty materialnej do podnoszenia kwalifikacji inżynierskich.

W naszym przedsiębiorstwie mamy już do czynienia z pierwszym sygnałem zmian na lepsze — stwierdza. W ubiegłym roku na wniosek Rady Pracowniczej wydzielono 400 tys. złotych na nagrody za osiągnięcia projektowo-techniczne. Jedną z nagród z tej sumy otrzymał **Wojciech Tyliński**. Jest on autorem dokumentacji technicznej małej polerki. Ale nie zmienia to faktu, że twórcze, nowoczesne i korzystne ekonomicznie rozwiązania projektowe czy techniczne są nadal niedostatecznie premiowane.

Władysław Bejnarowicz, I sekretarz POP uważa, że **samodzielność, jaką zakłady „Tepro" uzyskały w ramach reformy gospodarczej, dała kadrze technicznej i wszystkim pracownikom sporo szans.**

— Niejedną udało się już wygrać — mówi. Organizacja partyjna stara się zresztą stwarzać korzystne warunki dla inicjatyw Rady Pracowniczej czy organizacji związkowej. I to powoli skutkuje. Świadczą o tym uzyskane wyniki oraz rosnąca aktywność organów robotniczej demokracji w przedsiębiorstwie.

Wszystkie działania zmierzające w tym kierunku mają nasze poparcie, dodaje sekretarz. Na razie korzystamy w handlu zagranicznym z pośrednictwa central. Płacimy za to 12 mln złotych rocznie. Ale mamy ochotę już za rok lub dwa ubiegać się o pełną koncesję na samodzielne prowadzenie eksportu. My i Rada Pracownicza jesteśmy za tym. Byle to było dla przedsiębiorstwa opłacalne.

LUDWIK LOOS

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
4 9
wydanie 27-02-85

136

W morskim regionie

W czerwcu zabrzmi ostatni dzwonek

(Inf. wł.) Po 12 latach istnienia, 1 czerwca br. Liceum Morskie, mające ostatnio swą siedzibę w Policach, definitywnie rozstanie się ze swoimi uczniami. Obecnie uczą się tu już tylko klasy czwarte — 64 uczniów, którzy w maju przystąpią do matury.

W sumie Liceum Morskie opuściło dotychczas 547 absolwentów. Poza dwoma rocznikami przebywającymi aktualnie w wojsku, bardzo wielu z nich pływa na statkach, bądź oczekuje na zamustrowanie. Na studia wyższe dostało się 74 absolwentów. Studiują lub studiowali głównie w Wyższej Szkole Morskiej, poza tym na Politechnice Szczecińskiej, Uniwersytecie Śląskim, Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Akademii Wychowania Fizycznego.

W latach 1976—82 w Liceum Morskim istniało również średnie studium zawodowe, prowadzące zajęcia w systemie zaocznym. Nauka

(Dokończenie na str. 5)

W morskim regionie

(Dokończenie ze str. 1)

trwała na nim 3 lata i ukończyły go 52 osoby.

(Zar)

150 tys. zł od załogi PŻM

(Inf. wł.) W dalszym ciągu przedsiębiorstwa i instytucje gospodarki morskiej województwa szczecińskiego udzielają finansowego wsparcia rodzinom tragicznie zmarłych marynarzy z m/s „Busko Zdrój". Ostatnio pomoc taką, w imieniu załogi przedsiębiorstwa, zadeklarowała Rada Pracownicza Polskiej Żeglugi Morskiej. Decyzję tę podjęto w trakcie poniedziałkowego posiedzenia, postanawiając przekazać na „Fundusz „Busko Zdrój" 150 tys. zł. Przypomnijmy, że taką samą kwotę na ten cel zadeklarował Związek Zawodowy Marynarzy PŻM.

(Zar)

Zerowe konto połowów „Certy"

(Inf. wł.). W dalszym ciągu lód i kry uniemożliwiają jakiekolwiek połowy ryb na Zalewie Szczecińskim i w strefie przybrzeżnej Bałtyku. Kiedy znów łodzie rybaków pojawią się na łowiskach — trudno w tej chwili przewidzieć. Zależeć to będzie od szybkości topnienia lodu i spływu kry. Przypuszcza się, że najwcześniej — jeżeli utrzymają się obecne plusowe temperatury — łodzie będą mogły wypłynąć na Zalew Szczeciński dopiero około połowy marca.

Jak na razie, co jest konsekwencja ostrej zimy, rybacy zrzeszeni w spółdzielni „Certa" w Szczecinie, mają w tym roku zerowe konto połowów. W ubiegłym roku w tym czasie — do końca lutego — złowiono ponad 100 ton ryb, głównie sandaczy, dorszy, leszczy, płoci. Osiągnięto również bardzo korzystny wynik finansowy.

(Zar)

Jak na te warunki to dużo

(Inf. wł.) Chyba po raz pierwszy w tym roku udało się portowcom zanotować taki rezultat — 57 212 tys. ton przeładowanych w ciągu doby. Było w tym 25 tys. ton węgla, ale i innych ładunków też sporo — na nabrzeżach drobnicowych przeładowano ogółem 7700 ton, w tym stal eksportową, 700 ton cytrusów (prawdopodobnie w środę statek zakończy wreszcie rozładunek). Było także prawie 600 ton makuchów dla kraju i 1,5 tys. ton cukru luzem dla Czechosłowacji.

(l)

„Sormowski" i „Bałtijski"

(Inf. wł.) Radziecka flota liczy wiele statków zbudowanych z myślą o pływaniu zarówno po morzach jak i wielkich rzekach czy innych zbiornikach śródlądowych. Są to statki typu „Wołgobałt", „Ładoga", „Bałtijski" czy „Sormowski". Wszystkie te statki są częstymi gośćmi portu szczecińskiego, a jeden „Wołgobałt" został nawet wyczarterowany na okres zimowy do obsługi szlaku Świnoujście — Police. Obecnie też przebywają w porcie tego typu statki. „Sormowski" ładuje stal na eksport, a „Bałtijski" zabiera w tranzycie czechosłowacki węgiel.

(l)

Wagony poszły...

(Inf. wł.) Kilka dni znośniejszej pogody i natychmiast poprawiła się obsługa wagonów w portach. Węglarki przyszły nie za bardzo zamrożone i łatwiej było je rozładowywać. W Świnoujściu dokonano tego z ponad 200 wagonami, a w Szczecinie poszło jeszcze lepiej, bo rozładowano ponad 400 wagonów.

(l)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
4 2
19-02-85

136

W Szczecińskiej Stoczni Remontowej

Lekcja ekonomii i samorządności

Są samorządy prężne i aktywne, lecz są i takie, które nie zdobyły sobie jeszcze należnego miejsca w zakładzie. W Szczecińskiej Stoczni Remontowej lekcję współuczestniczenia w zarządzaniu rozpoczęto od uświadomienia sobie, że obydwa organa samorządowe — zebranie delegatów i rada pracownicza — nie są po to żeby brać, lecz myśleć o zakładzie. Potem, gdy to już sobie wpojono, zaczęto rozglądać się za właściwym miejscem dla siebie. Miało być widoczne i w środku — w centrum spraw stoczni. Można powiedzieć, że właśnie takie znaleziono.

Ustalono jednocześnie reguły gry żeby — jak powiedział kiedyś przewodniczący rady pracowniczej, inż. Jerzy Kałużny, wszyscy mogli sobie spojrzeć w oczy. Okazją ku temu stało się wspólne szkolenie członków rady pracowniczej, związku zawodowego niektórych delegatów zebrania ogólnego. Zredagowano wówczas kilka dokumentów określających między innymi współpracę z dyrekcją, organizacją partyjną związkowcami oraz z innymi organizacjami działającymi na terenie Szczecińskiej Stoczni Remontowej.

Wcześniej jednak odbył się chrzest bojowy, a bitwa — prawie równocześnie — rozegrała się na dwóch frontach: płacowym i planu produkcyjnego. Na obydwóch często i wyraźnie widziało się samorząd.

Mimo, że mija już czternasty miesiąc jego istnienia, lekcja współuczestniczenia w zarządzaniu trwa w dalszym ciągu. Jednym z jej wątków stała się edukacja ekonomiczna. Właśnie na jej temat rozmawiam z sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR Franciszkiem Niepsujem, zastępcą przewodniczącego rady pracowniczej, Piotrem Waszkiewiczem oraz z kierownikiem Zakładowego Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej, Sergiuszem Orlickim.

— Wyszliśmy z założenia — powiada P. Waszkiewicz, młody inżynier z niespełna 5-letnim stażem, pełniący funkcję kierownika wydziału — że aby rzeczywiście coś konkretnego podpowiedzieć w sprawach mających związek z funkcjonowaniem stoczni trzeba być do tego przygotowanym i od strony teoretycznej. — Postanowiono zorganizować coś w rodzaju studium, w którego zajęciach uczestniczyliby mistrzowie, brygadziści, czyli tak zwany średni dozór oraz delegaci samorządu pracowniczego.

Jak się okazuje, studium to, mające wyraźnie zarysowany profil ekonomiczny, trwało od lutego do końca ubiegłego roku. Zajęcia odbywały się raz w tygodniu, po godzinach pracy. Prowadzili je wykładowcy ze szczecińskich uczelni — z politechniki, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Akademii Rolniczej — między innymi prof. Waldemar Grzywacz, prof. Klemens Piotrowski, doc. Wojciech Bąkowski, doc. Marian Gruba, dr Stanisław Klukowski. Tematy wykładów obejmowały zagadnienia związane z funkcjonowaniem mechanizmów gospodarki socjalistycznej, z założeniami reformy gospodarczej, wdrażaniem zmian w kierowaniu i zarządzaniu polską gospodarką, kierunkami zmian w planowaniu społeczno-gospodarczym. W programie ujęto również tematy bliskie praktyce i realiom stoczni, a jeden wykład przeznaczony był działalności organów przedstawicielskich w przedsiębiorstwach.

Zajęcia w studium rozpoczęło 30 osób. Ośmiu pracowników ze względu na częstą nieobecność i małą aktywność nie dopuszczono do rozmów końcowych, będących pewną formą egzaminu. Opinia o studium jest jednoznaczna. Oceniono bardzo wysoko poziom wykładów i przede wszystkim przydatność takiej edukacji. — Człowiek nie jest w stanie wszystkiego przeczytać, a na studium to o czym się tak często teraz mówi i dyskutuje, mam na myśli reformę i zmiany z zarządzaniu, miałem podane przystępnie i fachowo — skomentował swój udział w zajęciach studium jeden z pracowników.

— Podobne szkolenie odbywa się obecnie — informuje kierownik zakładowego Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej. — Obok kadry kierowniczej, przedstawicieli związku zawodowego i organizacji młodzieżowej, bierze w nim udział członek rady pracowniczej. Wykład inauguracyjny odbył się w lutym ubiegłego roku i od tamtego czasu, również raz w tygodniu, odbywają się zajęcia. Potrwają do maja i zakończą się także sprawdzianem wiadomości.

Prezydium rady pracowniczej — dodaje sekretarz stoczniowej organizacji partyjnej, Franciszek Niepsuj — uczestniczy poza tym w szkoleniu politycznym, organizowanym przez Komitet Zakładowy. — Odbywają się też spotkania, na które zapraszamy przedstawicieli administracji państwowej. Ostatnio, na przykład, gościem naszym był minister Zdzisław Krasiński. Przyjeżdżają również lektorzy Komitetu Centralnego.

W samorządzie pracowniczym szczecińskiej remontówki istnieją zespoły partyjne. Powołane zostały na początku ubiegłego roku, wkrótce po wyborach. Jeden z nich, w 6-osobowym składzie, funkcjonuje w radzie pracowniczej, drugi — 7-osobowy — wśród delegatów zebrania ogólnego samorządu pracowniczego. Mają identyczne zadania. Praktycznie polegają one na przenoszeniu na grunt samorządowy stanowiska organizacji partyjnej w tych sprawach, które mają związek z funkcjonowaniem stoczni i są przedmiotem zainteresowania samorządu.

Szkolenia ekonomiczne dla samorządu i innych zakładowych organizacji odbywać się będą i w przyszłości. — Musimy jednak unikać dublowania, to znaczy, aby w różnych szkoleniach nie brał udziału ten sam pracownik — wyjaśnia Sergiusz Orlicki. Niestety, do tej pory coś takiego się zdarzało. Przeprowadzimy rozmowę z wytypowanymi, oni złożą deklarację uczestnictwa, my z kolei zobowiążemy się, że nie będziemy ich angażować w tym czasie do innych, podobnych zajęć. — Chcemy poza tym edukacją ekonomiczną objąć rezerwę kadrową — ludzi przewidzianych do awansu.

J. ZARZYCKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
4 5 22-02-85

136

Uczeni — gospodarce

Wykorzystać odpady przemysłu chemicznego

(Rozmowa z prof. dr hab. Urszulą Glabisz z Politechniki Szczecińskiej)

— W przemysłowym pejzażu schyłku XX wieku przybywa wielkich hałd, składowisk odpadów produkcyjnych. To światowy problem. W Szczecińskiem znamy go choćby z Polic. W odpadach często pozostają cenne składniki, w tym również pochodzące z importowanych surowców. Obniża to ekonomiczny efekt produkcji, jest powodem zanieczyszczania środowiska. Badania z tym związane prowadzi Zakład Technologii Nieorganicznej Instytutu Technologii Chemicznej Politechniki Szczecińskiej. Jakie są ich dotychczasowe rezultaty?

— Główną dziedziną mego zainteresowania i badań jest odzyskiwanie i zagospodarowanie fluoru z instalacji kwasu fosforowego i nawozów fosforowych. Można w ten sposób uzyskać uboczny, zastępczy surowiec pokrywający zapotrzebowanie przede wszystkim hutnictwa stali i przemysłu organicznego produkującego związki fluoropochodne, takie jak freony i teflon. Fluoryt, którego w kraju nie posiadamy, jest praktycznie jedynym surowcem mineralnym fluorowym. Jesteśmy więc skazani na jego importowanie. Prace nad wykorzystaniem fluoru odpadowego zespół pod mym kierownictwem rozpoczął w latach siedemdziesiątych. Na instalacjach produkcyjnych w ZCh. „Police", który to zakład jest naszym rzetelnym partnerem, określiliśmy możliwą do odzyskania ilość fluoru w procesie wytwarzania i zatężania kwasu fosforowego. W toku równolegle realizowanych badań nad opracowaniem technologii nowych form nawozów, na zlecenie resortowego Instytutu Nawozów Sztucznych w Puławach, dobraliśmy najbardziej korzystne warunki zagospodarowania fluoru odpadowego w postaci fluorytu syntetycznego. Jest to bardzo prosty, jednostopniowy proces wytwarzania produktu o odpowiedniej czystości dla przemysłu nieorganicznego i stalownictwa. Opracowaną technologię sprawdzono z wynikiem pozytywnym na instalacji doświadczalno-produkcyjnej w Zakładach Chemicznych „Police". W przyszłości można więc będzie całkowicie wyeliminować import fluorytu i zaoszczędzić tak potrzebne dewizy. Jednocześnie pozwala to na ograniczenie ilości uciążliwych związków fluoru zrzucanych przez przemysł na hałdy, do ścieków i atmosfery.

Naszymi badaniami interesuje się oprócz „Polic" Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Lekkiego oraz Gdańskie Zakłady Nawozów Fosforowych i „Siarkopol" w Tarnobrzegu, dla których podjęliśmy prace przygotowawcze do procesu wdrożenia technologii wytwarzania fluorytu. Zawartość fluorytu w surowcach fosforowych jest niewielka, bo wynosi tylko 3—4 proc. Ale przy wielkim przerobie tych rud (same tylko „Police" ok. 1 miliona ton rocznie, co odpowiada ok. 12 tys. ton fluorytu) — jest o co walczyć.

— Pani Profesor zajmuje się też kontrolą skażenia atmosfery...

— W aspekcie ochrony środowiska współpracujemy nie tylko z zakładami przemysłowymi ale i z jednostką miarodajną w tej dziedzinie to znaczy z Instytutem Kształtowania Środowiska w Warszawie. Jedna z opracowanych metod stała się podstawą ogólnopolskiej normy obowiązującej od stycznia br. na oznaczanie związku fluoru w powietrzu atmosferycznym.

Przez cztery lata z rzędu zespół nasz prowadził pomiary stopnia skażenia związkami chemicznymi w rejonie Polic, w tym także po drugiej stronie Odry, w Puszczy Goleniowskiej. Wbrew, z różnych względów, rozpowszechnianym opiniom w sposób zdecydowany stwierdziliśmy, że stopień skażenia jest nieznaczny. W ostatnich dwóch latach praktycznie nie przekroczono dopuszczalnych norm skażenia powietrza. Nasze opracowania dotyczące kontroli skażenia atmosfery wykorzystywane są także przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie.

— Była Pani współorganizatorem ogólnokrajowego sympozjum na temat ochrony środowiska i zagospodarowania odpadów.

— W czerwcu ub. roku spotkali się w Szczecinie naukowcy i praktycy z tej dziedziny. Sympozjum wywołało bardzo duże zainteresowanie. Jego celem była przede wszystkim wymiana doświadczeń przemysłu z uczelniami. Z uznaniem przyjęto nasze, szczecińskie osiągnięcia.

— Jakie są przyszłościowe zainteresowania badawcze Pani Profesor?

— Opracowujemy jeszcze bardziej atrakcyjną metodę przerobu fluoru odpadowego, niezależnie od dążenia do zagospodarowania innych odpadów z przemysłu nieorganicznego. Chodzi przy tym głównie o pełne wykorzystanie wszystkich składników z surowców importowanych. Nastawienie naszego zespołu w kontekście ochrony środowiska sprowadza się nie do stosowania kosztownych technologii oczyszczających, ale do zagospodarowania i wykorzystania odprowadzanych odpadów.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

JACEK BŁĘDOWSKI

KURIER POLSKI

MOJA WARSZAWA

ul. Hibnera Nr 11

wydanie ...

Nr 85 z dn. 19-02-85

83 dyrektorów z cenzusem

136

Zaledwie kilka lat istnieje Podyplomowe Studium Zarządzania Przedsiębiorstwem przy Politechnice Szczecińskiej, popularnie zwane **szczecińską szkołą dyrektorów. Dotychczas kwalifikacje dyrektorskie zdobyły tutaj już 83 osoby. Studium wszechstronnie przygotowuje młodych ludzi do pracy na kierowniczych stanowiskach w zakładach pracy.** Do tej pory 27 absolwentów studium awansowało w przedsiębiorstwach, obejmując odpowiedzialne stanowiska kierowniczo.

(cf)

Gazeta Olsztyńska
AB
10-417 OLSZTYN, ul. Towarowa 2
wydanie .....
Nr 44 z dn. 21-02-85

Olsztyńska Pantomima Głuchych

W Polsce jest ponad 4 miliony ludzi niepełnosprawnych. Wielu z nich pracując w spółdzielczości inwalidzkiej udziela się równocześnie w różnego rodzaju zespołach artystycznych. Przykładem jest Olsztyńska Pantomima Głuchych, znana nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Jak co roku, pod przewodnictwem wicewojewody Jana Chudego odbyło się w lutym tradycyjne spotkanie protektorów tego zasłużonego zespołu, którym od ponad ćwierć wieku kieruje z powodzeniem Bohdan Głuszczak. W pantomimie występuje 34 artystów, z których 5 zasiliło zespół w roku ubiegłym. Najliczniej reprezentują oni spółdzielnie inwalidzkie im. Waltera, „Gwarancję" i „Syntezę".

W kręgu ambitnych planów artystycznych



Ubiegły rok był pracowity dla Olsztyńskiej Pantomimy. Widzowie Olsztyna, Poznania i Elbląga obejrzeli widowisko pt. „Bankiet", które zostało wystawione wspólnie z programem „Terra Deflorata", opracowanym przez Czesława Niemena. W sumie zespół dał 14 przedstawień „Bankietu", które obejrzało ponad 8 tysięcy widzów. Ponadto aktorzy pantomimy uczestniczyli w realizacji „Kordiana", wystawionego w Teatrze im. S. Jaracza (około 30 przedstawień). Trwały również próby nad nowym widowiskiem „Don Kichot" w reżyserii Jacka Wierzbickiego.

Zespół był współinicjatorem I Międzynarodowego Seminarium Reżyserów i Twórców Teatrów Głuchych, w którym wzięli udział przedstawiciele 12 krajów. Opowiedzieli się oni za utworzeniem specjalistycznego Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów Głuchych. W tym celu powołano komisję organizacyjną, w skład której weszli: Bohdan Głuszczak, Jacek Wierzbicki i Józef Horowitz. Na wspomniane seminarium zaproszono do Olsztyna teatr „Los Ambulantes" z Hiszpanii, „S.J." z Czechosłowacji, „Teatr-3" Polskiego Związku Głuchych ze Szczecina oraz Studio Pantomimy Politechniki Szczecińskiej. Ich występy spotkały się z dużym zainteresowaniem mieszkańców stolicy regionu.

Jesienią ubiegłego roku odbył się w Olsztynie I Ogólnopolski Przegląd Zespołów Artystycznych Spółdzielczości Inwalidzkiej, nad którym kierownictwo artystyczne oraz organizację programową powierzono pantomimie. Trzeba jeszcze wspomnieć, że Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi zrealizowała z aktorami Olsztyńskiej Pantomimy film baletowy pt. „Odyseja artysty", w którym wystąpiła również grupa taneczna Teatru Wielkiego. Natomiast telewizja zrobiła film o dorobku pantomimy pt. „Teatr ciszy", który zaprezentowany był na małym ekranie w połowie grudnia. Ponadto uwieczniony na taśmie filmowej przed dwoma laty „Bankiet" pokazano jesienią ubiegłego roku na prestiżowym festiwalu filmów TV „Prix Italia" w Trieście.

Olsztyńska Pantomima otrzymała w zeszłym roku nagrodę ministra spraw zagranicznych za całokształt działalności w upowszechnianiu kultury polskiej za granicą. Bohdan Głuszczak, mówiąc o pracy zespołu w roku 1984, z wrodzonej skromności nie wspomniał o dyplomie honorowym przyznanym mu przez Międzynarodowy Instytut Teatralny za wkład w upowszechnianie teatru polskiego.

Jaki będzie rok bieżący dla zespołu? Protektorzy z zadowoleniem przyjęli wiadomość, że w samym Olsztynie zespół da 15 przedstawień; w ubiegłym tylko 4. Widzowie zobaczą więc „Bankiet", „Apokalipsę", „Caprichos" i „Don Kichota". Zaplanowano też 16 przedstawień w Białymstoku, Słupsku, Hajnówce i w Bydgoszczy. Zespół ma w planie występy w Finlandii, Szwecji i RFN. Być może pojedzie jeszcze do Japonii. Zagranicznym managerom zależy na zaprezentowaniu przez zespół przede wszystkim „Apokalipsy" i „Carpichos", widowisk wystawianych z powodzeniem już 15 lat! W listopadzie br. odbędzie się w Brnie IX Międzynarodowy Festiwal Pantomimy.

Trudno wyobrazić sobie działanie Olsztyńskiej Pantomimy bez wsparcia różnych instytucji i przedsiębiorstw. W ubiegłym roku Wydział Kultury UW udzielił pomocy finansowej na zakup sprzętu i autokaru oraz na zorganizowanie międzynarodowego seminarium. Z kolei WDK prowadził i nadzorował remont mieszkania przy ul. Grunwaldzkiej, przeznaczonego na internat dla aktorów. Sfinansował też maszynę do pisania. Spółdzielnia im. Waltera uszyła dla zespołu 37 par dresów. Zakłady pracy, w których zatrudnieni są aktorzy, świadczyły również kwoty pieniężne. Teatr im. S. Jaracza zabezpieczał, nie tylko pod względem technicznym, wszystkie imprezy, organizowane przez pantomimę.

Niestety, opieszale przebiega remont lokalu przy ul. Grunwaldzkiej, w którym zakwaterowanych ma być 7 osób, oczekujących na mieszkania spółdzielcze. Istnieją także obawy o dotrzymanie terminu przekazania nowej siedziby dla olsztyńskiego oddziału Polskiego Związku Głuchych przy ul. Pieniężnego. Przedstawicielka spółdzielni „Gwarancja" zadeklarowała pomoc w wykonaniu różnych detali z metalu w pomieszczeniach przy ul. Grunwaldzkiej i Pieniężnego. Natomiast spółdzielnia im. Waltera zobowiązała się do uszycia potrzebnych ubiorów. Dyrekcja OZGraf. wzięła na siebie przyśpieszenie druku podręcznika języka migowego. Jest propozycja, aby od lipca br. sprawy administracyjne i płacowe pantomimy przejął Teatr im. S. Jaracza.

Sympatyków pantomimy ucieszy zapewne fakt, iż Krzysztof Penderecki zaproponował zespołowi wystawienie „Requiem Polskiego". Jak poinformował Bohdan Głuszczak, premiera odbędzie się za 3 lata, na 30-lecie istnienia pantomimy. Ponadto reżyser Jerzy Ziarnik przymierza się do realizacji drugiej części filmu „W kręgu ciszy".

Nie tylko działalność Olsztyńskiej Pantomimy była przedmiotem spotkania. Dyskutowano również o masowym dostępie do kultury ludzi niepełnosprawnych. Oddział Polskiego Związku Głuchych w Olsztynie ma zarejestrowanych u siebie prawie 2 tysięce osób. W tym roku dyrekcja Teatru im. S. Jaracza zorganizuje kilka spektakli dla inwalidów słuchu.

Problemem wymagającym rozwiązania, jest przygotowanie wykwalifikowanej kadry do prowadzenia amatorskich zespołów artystycznych, złożonych z ludzi niepełnosprawnych. Trzeba będzie pomyśleć o powołaniu ośrodka metodycznego.

W spotkaniu uczestniczyli: sekretarz KW PZPR Leszek Stankiewicz, wiceprezes ds. rehabilitacji CZSI Eugeniusz Sągin i dyrektor Wydziału Kultury UW Bolesław Karpowicz.

U. JANKIEWICZ
Fot. R. CZERNIEWSKI

ŻYCIE LITERACKIE
ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

wydanie .....
Nr 7 z dn. 17-02-85

136

KRONIKA

Problematyce dwóch przygotowywanych posiedzeń plenarnych KC PZPR — z których jedno dotyczyć ma ROLI I MIEJSCA INTELIGENCJI w socjalistycznym rozwoju Polski, a drugie EDUKACJI NARODOWEJ — poświęcone były 4 bm. obrady Komisji Nauki i Oświaty KC. Przedyskutowano projekty tez na zbliżające się posiedzenia. Problemami inteligencji bądź sferami życia ją interesującymi partia zajmowała się już wielokrotnie. Ale XIX Plenum — co podkreślił we wprowadzeniu do dyskusji kierownik Wydziału Ideologicznego KC Władysław Loranc — ma być poświęcone wyłącznie temu zagadnieniu. Pojęcie inteligencji odnosi się do 7,5 mln ludności naszego kraju, do osób legitymujących się średnim i wyższym wykształceniem. Stanowi to 28 proc. całego społeczeństwa. Cel plenum, idee jakie powinny towarzyszyć przygotowaniom do tego posiedzenia, stanowiły wątek dyskusji. Podzielono pogląd, że podstawowym zadaniem jest uczynienie kroku naprzód w pozyskaniu inteligencji dla polityki partii i poczynań rządu. Za ważne uznano jednocześnie sformułowanie zadań wspólnych dla tej warstwy społecznej, niezależnie od zadań szczegółowych w odniesieniu m. in. do takich grup jak twórcy kultury i sztuki, pracownicy nauki, oświaty, inżynierowie i technicy. Plenum poświęcone edukacji narodowej planowane jest w późniejszym okresie. Dotyczyć ma ono, po raz pierwszy, całego systemu edukacji — oświaty, wychowania i szkolnictwa wyższego.

Dotychczasowa działalność i plany przyszłej pracy polskiego ośrodka STOWARZYSZENIA KULTURY EUROPEJSKIEJ SEC omawiane były podczas dorocznego walnego zebrania członków tej organizacji. Jak podkreślił prezes polskiego SEC Michał Rusinek, w minionym okresie polski ośrodek SEC obok codziennej statutowej działalności rozszerzył wydatnie kontakty z zagranicą. Odbyły się m. in. spotkania przedstawicieli polskiego SEC z wybitnymi uczonymi i twórcami w Londynie, Sztokholmie, Paryżu, Lizbonie oraz na kongresie SEC w Mantui, w którym aktywnie uczestniczyła kilkuosobowa delegacja polska. W ub. r. przyznano doroczne nagrody polskiego SEC i medale honorowe za zasługi położone dla kultury polskiej poza granicami kraju pani Raymond Temp-kine z Francji, prof. France Vodnikowi z Jugosławii i Krzysztofowi Pendereckiemu, którego twórczość rozsławiła polską muzykę na całym świecie. Z okazji uroczystości wręczenia prezydentowi Włoch Sandro Pertiniemu MEDALU HONOROWEGO I NAGRODY międzynarodowej Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC, przyznanej na wniosek Polski na kongresie SEC w Mantui, prezes polskiego ośrodka SEC Michał Rusinek wysłał 5 bm. do laureata nagrody depeszę gratulacyjną. W centrum gdańskiego Starego Miasta przy ul. Długiej otwarto DOM RADZIECKIEJ NAUKI I KULTURY, będący filią takiej samej placówki działającej od wielu lat w Warszawie. Tym samym na mapie ośrodków kulturalnych Wybrzeża przybył obiekt mieszczący salę wystawową, kinowo-widowiskową oraz bibliotekę wraz z czytelnią. Jako pierwszą z serii zaplanowanych — otwarto wystawę grafiki plastyków Rosyjskiej Federacji. Po raz 21 jury, powoływane przez redakcję tygodnika „Ekran", przyznało NAGRODY „ZŁOTEGO EKRANU", będące wyróżnieniem twórców najlepszych programów TV oraz najlepszych aktorów w minionym, 1984 roku. Dodajmy tu, że „Złoty Ekran" figuruje w wykazie nagród UNESCO. „Złote Ekrany" 85 przyznano: Jerzemu Krasowskiemu za reżyserię „Thermidora" St. Przybyszewskiej; Tadeuszowi Zakrzewskiemu za programy, ukazujące współczesne zagadnienia społeczno-polityczne kraju; Marianowi Kuberze za cykl programów, ukazujących sylwetki działaczy kulturalnych, walczących o polskość ziem odzyskanych; Ryszardowi Wójcikowi za cykl reportaży filmowych „Zatrzymane w kadrze" i „Utrwalić ślad"; OTV Katowice za cykl „Rzeczpospolita miejska" Olgierda Wieczorka; Ryszardowi Berowi za reżyserię serialu fabularnego „Popielec"; Teresie Budzisz-Krzyżanowskiej za rolę w przedstawieniach „Żałoba przystoi Elektrze" O'Neilla i „Elżbieta królowa Anglii" F. Brucknera; Stanisławowi Michalskiemu za rolę Półpanka w serialu „Popielec"; programowi „Spektrum" pod redakcją Tomasza Pycia za wartości edukacyjne; programowi „Tik-Tak" Andrzeja Grabowskiego, Zbigniewa Grusznica i Marka Wysockiego w kategorii widowisk dziecięco-młodzieżowych; programowi „Jarmark" Wojciecha Pijanowskiego, Krzysztofa Szewczyka i Włodzimierza Zientarskiego w kategorii widowisk rozrywkowych. Specjalny „Złoty Ekran" przyznany został generałowej Jadwidze Sosnkowskiej za udział w programach, przygotowanych przez prof. W. T. Kowalskiego. PODWOJNY JUBILEUSZ — pięćdziesięciolecia założenia i trzydziestolecia wznowienia działalności po wojnie obchodzi „ROCZNIK LITERACKI", periodyk omawiający dorobek wydawniczy polskiej literatury pięknej i dzieł pokrewnych — krytyki, eseju, biografistyki, pamiętnikarstwa itp. Odnotowuje on także pełną bibliografię tych gatunków literackich tworzonych w języku polskim i tłumaczonych z języków obcych i zawiera bibliografię utworów polskich, dotyczących Polski i wychodzących za granicą. Zamieszcza też diariusz życia kulturalnego w kraju. Założycielami „Rocznika" byli prof. Zygmunt Szweykowski i Zofia Szmydtowa. Obecnie redaktorem naczelnym jest prof. Andrzej Lam. W Tarnowie odbył się WOJEWÓDZKI ZJAZD tarnowskiego Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy młodzieżowej agencji kulturalnej ZW ZSMP w Tarnowie. Na przewodniczącego zarządu tarnowskiego KKMP wybrano Józefa Komarewicza, ponadto w skład zarządu weszli Kazimierz Karwat, Anna Karecka-Marzec i Janusz Głowski. Członkowie tarnowskiego KKMP wysoko ocenili prezentacje twórczości swoich członków na łamach „Życia Literackiego", „Gazety Krakowskiej" oraz „Tarnowskiego Magazynu Informacyjnego". Niedawno w Czechowicach-Dziedzicach odbyły się IV KONFRONTACJE FILMU AMATORSKIEGO. Organizatorzy imprezy postawili sobie ambitny cel: dokonać przeglądu najlepszych filmów, zrealizowanych przez nieprofesjonalnych twórców w okresie minionego roku. Zaprosili więc do udziału w pokazie festiwalowym twórców z całego kraju. Jury przyznało sześć „Górniczych Oscarów" następującym filmom: za reżyserię — Engelbertowi Kralowi z AKF „Alchemik" Kędzierzyn za film „Wujek Józek i inni"; za scenariusz — Barbarze Łobodzie z AKF Bielsko za film „Wieś na dnie jeziora"; za zdjęcia — Leonowi Wojtali z AKF „Iks" Mikołów za film „Zgubieni w cywilizacji"; za montaż — Zygmuntowi Wojdyle i Grażynie Paczkowskiej z AKF Tczew za film „Nieprzemijanie"; za dźwięk — Ryszardowi Tomaszewskiemu z AKF Poznań za film „Synchronizacja". Nagrodę publiczności otrzymał Henryk Urbańczyk z AKF Bielsko za melodramat „Ostatni list Doroty". Elementarz — książka najbardziej powszechna. Pierwsza w naszym życiu i najważniejsza, ponieważ otwiera drogę do wszystkich następnych książek. W jak różnorodny sposób to czyni, można się przekonać oglądając WYSTAWĘ ELEMENTARZY ŚWIATA, która została otwarta 1 lutego br. w Warszawie w Pałacu Młodzieży z inicjatywy ZG TPD, RSW „Prasa—Książka—Ruch" oraz Biblioteki Narodowej. Wystawiono tu 501 elementarzy oraz pierwszych książek do czytania z 42 państw i 4 kontynentów. Już te dane uzmysławiają ogromną rozmaitość zaprezentowanych na wystawie książek. Stała lokalizacja — jak dotychczas unikatowej w świecie — wystawy przewidziana jest w Lublinie. W Warszawie będzie ona czynna do 10 marca br. Jubileusz 25-lecia obchodzi STUDIO PANTOMIMY POLITECHNIKI SZCZECIŃSKIEJ. Obok chóru akademickiego Politechniki Szczecińskiej Studio Pantomimy Politechniki Szczecińskiej jest jednym z najpopularniejszych zespołów artystycznych ziemi szczecińskiej. Zespół, choć od samego początku utrzymuje bardzo ścisłe kontakty z teatrem Henryka Tomaszewskiego i korzysta z jego doświadczeń, nie rezygnuje z własnej odrębności stylistycznej. Jego spektakle prezentowano już w kilku ośrodkach Francji, Turcji, Bułgarii, Finlandii oraz Szwecji. Największy jednak rozgłos przyniósł zespołowi spektakl zatytułowany „Sanatorium pod Klepsydrą".

* * *

W kręgach kościelnych zawiesiły nikaraguańskiego ministra kultury, znanego poetę ERNESTO CARDENALA w czynnościach duchownego. 60-letni Cardenal poinformował podczas konferencji prasowej w Managui, iż decyzja w jego sprawie pochodzi bezpośrednio od papieża.

W Ravennie dokonano interesującego ODKRYCIA CENNYCH DRUKÓW Z XV WIEKU. I tym razem sprawił to przypadek: kiedy przeglądano zabytkowy tom „Codices Bibliotheca Classense", między jego stronicami znaleziono aż 52 rubaszne czy wręcz sprośne druki z odległych czasów. Zdaniem ekspertów, druki owe były w ten sposób wtedy przemycane, ukryte w dostojnym, nie budzącym podejrzeń „Codices". Druki te zostały udostępnione publiczności na specjalnie zorganizowanej wystawie w Sala Monicalunga w Ravennie.

SZTANDAR MŁODYCH
A
03-697 Warszawa, ul. Wspólna Nr 61
wydanie ....
Nr 61 ... z dn. 27-03-85

136

SZKOŁA WYŻSZA

— Już w czerwcu 1982 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Szczecinie podjęła uchwałę wspierającą inicjatywę utworzenia uniwersytetu w Szczecinie. W efekcie wieloletnich starań 21 lipca ubiegłego roku Sejm uroczyście powołał Uniwersytet Szczeciński. A kiedy wykład inauguracyjny?

— Ustawa sejmowa przewiduje rozpoczęcie zajęć dydaktycznych nie później niż z początkiem roku akademickiego 1986/87. Ambicją środowiska szczecińskiego jest, by uniwersytet rozpoczął swą działalność w 40-lecie powrotu Szczecina do macierzy, zatem już od roku akademickiego 1985/86.

— Jednakże minister nauki i szkolnictwa wyższego uzależnił wydanie zgody na rozpoczęcie zajęć w tym terminie od spełnienia warunków kadrowych i materialnych, od przygotowania niezbędnych obiektów.

—O tym, że władze wojewódzkie sprawę tę potraktowały serio świadczy, iż wszystkie posiedzenia Prezydium WRN rozpoczynają się od omówienia aktualnego zaawansowania prac przygotowawczych do otwarcia uniwersytetu. Wiele już uczyniono: powołano fundację biblioteki uniwersyteckiej oraz fundusz pomocy Uniwersytetowi Szczecińskiemu. podjęto szereg decyzji dotyczących przekazania powstającej uczelni potrzebnych obiektów, zapewniono mieszkania dla samodzielnych pracowników naukowych, pozyskiwanych z innych ośrodków akademickich.

— Największe kontrowersje wzbudziła uchwała WRN w sprawie przekazania uniwersytetowi obiektu Zespołu Szkół Chemicznych.

— Decyzja ta poprzedzona została szczegółowymi badaniami Komisji Oświaty, Kultury i Nauki WRN. Odbyliśmy w tej sprawie dwa posiedzenia, spotkaliśmy się z gronem pedagogicznym tej placówki. Komisja, mając pełną świadomość wielu jeszcze niedostatków lokalowych szkolnictwa ponadpodstawowego w Szczecinie, stanęła przed szczególnie trudnym, a nawet dramatycznym wyborem. Zadecydowało w tej sprawie szereg okoliczności. Po pierwsze: stosunkowo niewielka liczba uczniów — 440 Wszyscy jednak mają zapewnioną możliwość kontynuowania nauki w szkołach o zbliżonym profilu. Po drugie: bliska lokalizacja pozostałych obiektów uniwersyteckich, po trzecie: — przydatność zgromadzonej tu aparatury dydaktycznej dla potrzeb dydaktycznych przyszłego Wydziału Biologii i Nauk o Morzu.

— Wiemy w jaki sposób zostały rozwiązane problemy młodzieży. A co z kadrą pedagogiczną?

— Zgodnie z Kartą Nauczyciela, nauczyciele zostaną przeniesieni do szkół ponadpodstawowych Szczecina, do których przeniesione zostają klasy Zespołu Szkół Chemicznych. Skoro już mówimy o kadrze, to chcę podkreślić, że nasza komisja z dużym szacunkiem i uznaniem potraktowała zaangażowanie i działania nauczycieli tej placówki o pozostawienie szkoły Uzasadniała je przecież 35-letnia tradycja i znaczny dorobek dydaktyczno - wychowawczy Zespołu Szkół Chemicznych im. Braci Śniadeckich.

— Na jakim etapie są przygotowania do inauguracji zajęć w uniwersytecie?

— Komisja organizacyjna jest gotowa przedłożyć szefowi resortu pełne sprawozdanie. Oceniamy, że Szczecin spełnił podstawowe warunki Oczekujemy, i to już w najbliż-

Alma Mater Scecinensis

Rozmowa z MIECZYSŁAWEM MARCINKOWSKIM, przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury i Nauki WRN w Szczecinie

— Czy dziś, gdy mówi się o niechęci do działań społecznikowskich idea obu fundacji spotkała się z odzewem?

— Księgozbiór Książnicy Szczecińskiej, która przejmie wkrótce funkcję Głównej Biblioteki Uniwersyteckiej oraz ośrodka informacji naukowej, wzbogacił się o wiele cennych dzieł — darowizn krajowych i zagranicznych, a konto fundacji o kwotę ponad 3 miliony złotych. W kilka tygodni od uruchomienia funduszu pomocy uniwersytetowi, na konto bankowe wpłynęło — w wyniku uchwał podjętych przez samorządy pracownicze 30 szczecińskich zakładów pracy — ponad 5 milionów złotych. Napłynęły też pierwsze deklaracje przedsiębiorstw pracy na rzecz uniwersytetu. Pracownicy Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego zadeklarowali przepracowanie 10 tysięcy godzin. A załoga Zarządu Portu Szczecin-Świnoujście — 5 tysięcy godzin. Wykonają oni prace specjalistyczne przy adaptacji obiektów.

— Jednak nie wszystkie decyzje WRN spotykają się z powszechną akceptacją...

— Nie ma potrzeby ani sensu ukrywać, że w trakcie przygotowywania niezbędnej bazy lokalowej — od stworzenia której zależy termin rozpoczęcia zajęć dydaktycznych — władze musiały podejmować również decyzje trudne. Poza obiektami wchodzącymi w skład Uniwersytetu, Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej, nowa uczelnia otrzymuje budynek po Zespole Szkół Chemicznych, Wydziale Budownictwa i Architektury Urzędu Wojewódzkiego. Z myślą o potrzebach przyszłego uniwersytetu już w roku 1982 Wyższa Szkoła Pedagogiczna przejęła budynek po byłym Szczecińskim Zjednoczeniu Budownictwa.

W bliskiej przyszłości przewiduje się udostępnienie tej uczelni części pomieszczeń w Zamku Książąt Pomorskich oraz kilku innych obiektów. W planach — budynek Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, budowa bloku rotacyjnego, liczącego 96 mieszkań, domów studenta na 600 miejsc oraz międzyuczelnianej hali sportowej.

szej przyszłości, aktów wykonawczych w sprawach: struktury uczelni, kierunków studiów, zasad przejęcia poszczególnych jednostek organizacyjnych przez uniwersytet oraz ustanowienia pierwszych władz uczelni.

— Ilu będzie studentów, jakie będą wydziały nowego uniwersytetu?

Zakładamy, że na początku skupiać on będzie około 450 pracowników naukowo-dydaktycznych — w tym około 120 samodzielnych pracowników nauki. Wśród 3900 studentów studiów dziennych, 830 stanowić będą nowo przyjęci. Oznacza to, iż utrzymana zostanie dotychczasowa liczba słuchaczy na kierunkach, które przechodzą do uniwersytetu. Jedynie na nauki polityczne limit przyjęć zostanie powiększony o 30 osób. Do roku 1990 przewiduje się natomiast uruchomienie pięciu nowych kierunków: germanistyki, biologii, oceanografii, organizacji i zarządzania oraz turystyki i rekreacji Studentami Uniwersytetu Szczecińskiego stanie się 1614 osób studiujących zaocznie w Wyższej Szkole Pedagogicznej i na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu PS.

— Czy należy rozumieć, że z bliskim już, miejmy nadzieję dniem rozpoczęcia zajęć dydaktycznych w Alma Mater Scecinensis, skończą się kłopoty związane z tworzeniem tej uczelni?

— Absolutnie nie. Wówczas dopiero rozpocznie się etap, kto wie, czy nie trudniejszy, bo już bez klimatu entuzjazmu i emocji towarzyszących batalii o jej utworzenie. Trzeba będzie nadal punkt po punkcie dążyć do rzetelnego wypełnienia wszystkich zobowiązań, które — jako władza wojewódzka — przyjęliśmy w czerwcu 1982 roku.

Rozmawiał:
ZYGMUNT KOWALSKI

PS.
21 marca odbyło się w Szczecinie posiedzenie Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Szczecińskiego z udziałem prof. Benona Miśkiewicza — ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Po zapoznaniu się ze stanem prac przygotowawczych, min Miśkiewicz stwierdził, że zostały spełnione warunki do uruchomienia uniwersytetu z dniem 1 października br. Zapowiedział także, iż w najbliższym czasie zostaną wydane niezbędne akty wykonawcze.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 67 z dn. 20-03-85

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA

136 **prowadzi**

rekrutację na Studium Podyplomowe Technik Zabezpieczeń Przeciwpożarowych i Przeciwwybuchowych Obiektów Morskich i Lądowych.

Studium przeznaczone jest dla podniesienia kwalifikacji oficerów pożarnictwa, inżynierów odpowiedzialnych za zabezpieczenia przeciwpożarowe i przeciwwybuchowe oraz dla pracowników biur projektowych i technologicznych (wykształcenie wyższe).

Zajęcia rozpoczną się od października 1985 r. studium dwusemestralne, odbywać się będą w dziewięciu 3-dniowych sesjach. Zakwaterowania uczelnia nie zapewnia. Koszt uczestnictwa w studium ponoszą delegujące zakłady pracy (ok. 18 tys. zł). Szczegółowych informacji udziela Zakład Technicznego Zabezpieczenia Okrętów, Szczecin, al. Piastów 41, tel. 897-83 lub 350-31, w. 423.

1313-K

Głos Szczeciński
Magazyn-1
70-550 SZCZECIN, ul. Hołdu Pruskiego 8

wydanie .....

Nr 64 dn. 16 17-03-85

Studenci — kierowcom

1306

Sprawdzamy światła

Członkowie Koła Naukowego Techniki i Eksploatacji Samochodów ZSP Politechniki Szczecińskiej zapraszają dziś (16 bm.) w godz. od 11 do 14, właścicieli samochodów osobowych. Na zapleczu gmachu WIET, wjazd od ulicy Twardowskiego, odbędzie się akcja bezpłatnego ustawiania świateł.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
6 7 20-03-85
Nr ..... z dn. .....

Wystawa w Politechnice Szczecińskiej

136

(Inf. wł.) Wczoraj w gmachu Politechniki Szczecińskiej, przy al. Piastów 19, otwarta została wystawa czechosłowackich książek Państwowego Wydawnictwa Literatury Technicznej w Pradze. Ekspozycja zawiera 150 tytułów książek z różnych dziedzin techniki i słownictwa technicznego. Otwierając wystawę rektor Politechniki Szczecińskiej, prof. dr hab. Józef Nowak podkreślił rangę wzajemnej współpracy między bratnimi wydawnictwami technicznymi, a także jej rolę w inicjowaniu postępu w dziedzinie nauk technicznych. W uroczystym otwarciu wystawy uczestniczyli: dyrektor Czechosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji w Szczecinie, Oldrich Kardas, redaktor naczelny Państwowego Wydawnictwa Literatury Technicznej w Pradze, Vlastimil Sestak, a także przedstawiciele szczecińskiej nauki.

Otwarcie wystawy poprzedziła konferencja prasowa, na której Vlastimil Sestak poinformował dziennikarzy o działalności wydawnictwa. Jest ono największą oficyną wydawniczą naszych południowych sąsiadów, wydającą fachową, techniczną i ekonomiczną literaturę ze wszystkich gałęzi techniki i przemysłu. Rocznie wydaje 150—200 tytułów dla wyższych uczelni, mniej więcej podobną ilość publikacji dla najróżniejszych przedsiębiorstw przemysłowych i organizacji. Praska oficyna współpracuje z wieloma wydawnictwami polskimi, szczególnie w zakresie przekładów licencyjnych.

Warto podkreślić, że wystawa czechosłowackiej książki technicznej, już w pierwszym dniu prezentacji, cieszyła się dużym zainteresowaniem szczecińskich naukowców i studentów.

Os.

M O R Z E
Warszawa, ul. Widok Nr 10

wydanie .....
3 -03- 85
Nr ..... z dn. .....

136

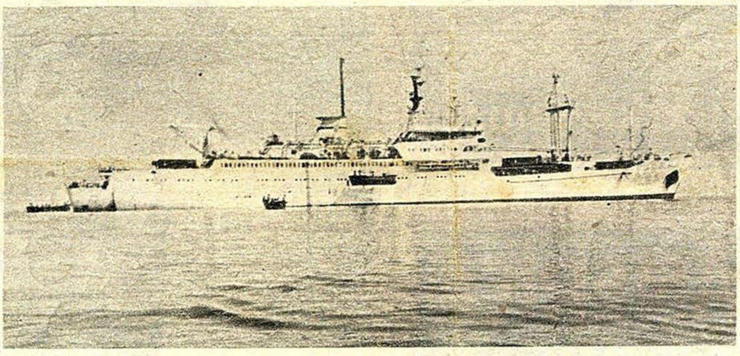
CZY WIESZ, ŻE...

— „Dar Młodzieży", szkolny żaglowiec Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, choć najbardziej reprezentacyjny i znany, jest tylko jednym z licznej flotylli polskich statków szkolnych;

— eksploatowane obecnie przez Wyższe Szkoły Morskie, statki instrumentalne „Horyzont" i „Zenit" (Gdynia) oraz „Azymut" i „Nawigator" (Szczecin), powstały w wyniku przebudowy rybackich lugrotrawlerów typu B-11; jednostki te, niezbyt udane jako statki rybackie, dobrze służą, po przebudowie, szkolnictwu morskiemu; dawnym lugrotrawlerem jest również statek szkolny Zespołu Szkół Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, „Franciszek Zubrzycki" (drugi o tej nazwie);

— pierwszy „Franciszek Zubrzycki" był kutrem szkolnym, użytkowanym od roku 1955 przez ówczesną Zasadniczą Szkołę Rybołówstwa Morskiego w Darłowie;

— już od ponad 30 lat, na pokładzie szkolnego trawlera „Jan Turlejski", zdobywają praktykę morską, oficerowie i marynarze naszego rybołówstwa i floty handlowej; jednostka ta, eksploatowana przez Wyższą Szkołę Morską, zbudowana jako seryjny trawler typu B-10, w czasie swych szkolnych podróży, pływała zarówno po wodach arktycznych, w rejonach Spitsbergenu i Grenlandii, jak również penetrowała w pionierskich rejsach łowiska afrykańskie; zbliżony typem trawler „Łużyca", eksploatowany



był przez WSM w Szczecinie, zastąpiony obecnie przez nowoczesny trawler-przetwórnię „Rybak Morski" (bliźniaczy „Admirał Arciszewski" wykorzystywany jest przez Zespół Szkół Rybołówstwa Morskiego w Świnoujściu);

— w służbie świnoujskiego Zespołu Szkół, pływa również szkolny trawler „Emilia Gierczak" (typ B-14);

— pod flagami PLO i PŻM pływają dwa duże statki szkolno-handlowe: „Antoni Garnuszewski" i „Kapitan Ledóchowski" (5975 BRT, dług. 122,2 m), zbudowane w latach 1974—75 przez Stocznię im. A. Warskiego w Szczecinie;

— „Dar Pomorza" w czasie swej 52-letniej służby pod polską banderą odwiedził 374 porty i przebył ponad pół miliona mil morskich, na jego pokładzie wyszkoliło się w czasie 102 podróży, ponad 13 tysięcy uczniów i studentów;

— „Konstanty Maciejewicz", nieistniejący już statek, siedziba Liceum Morskiego w Szczecinie, pływał poprzednio jako „Kaszuby" w charakterze bazy rybackiej, przedtem eksploatowany był przez PLO pod nazwą „Fryderyk Chopin", a zakupiony został w 1951 r. od armatora francuskiego;

— „Edward Dembowski", drugi ze statków eksploatowanych w charakterze szkoły na wodzie, miał mniej urozmaiconą przeszłość: zakupiony w 1954 r. od szwedzkiego armatora po wycofaniu z floty, pod niezmienioną nazwą służył przez 11 lat jako siedziba Liceum Morskiego w Gdyni; w 1984 r. sprzedany na złom;

— poprzednikiem tych dwóch szkolnych hulków, był na początku lat pięćdziesiątych, turbinowiec „Beniowski", przekazany Polsce z podziału floty poniemieckiej; używany w żegludze przybrzeżnej, jako nierentowny, zamieniony został na pływający internat dla uczniów ówczesnej Szkoły Jungow, następnie Szkoły Morskiej;

— doskonale znane żeglarzom, „Janek Krasicki", „Zew Morza" i „Henryk Rutkowski", również w czasie swej służby pływały jako jednostki szkolące zawodowe kadry dla floty i rybołówstwa; początkowo w PCWM, następnie — do czasu przekazania żeglarstwu — w szkołach morskich; do dzisiaj przetrwał jedynie „Henryk Rutkowski", od wielu lat w trakcie stoczniowej przebudowy;

— pierwszymi statkami eksploatowanymi przez nasze rybołówstwo jako statki szkolne, były, przekazane Polsce w ramach dostaw UNRRA, drewniane trawlery „Neptun" i „Neptunia", wykorzystywane na przełomie lat 40-tych i 50-tych przez ówczesną Szkołę Rybaków Dalekomorskich w Gdyni;

— na pokładzie szkolnego szkunera Marynarki Wojennej „Iskra" w czasie 50-letniej służby, przeszkolono ok. 4000 podchorążych, kadetów i harcerzy; okręt przebył w tym czasie 250 000 mil morskich; wycofany ze służby w 1977 r.;

— w 1951 r. podniesiono banderę Marynarki Wojennej na okręcie szkolnym „Zetempowiec" (poprzednio pływał w PLO jako „Opole"), który przez z górą ćwierćwiecze (od 1957 r. jako „Gryf") służył podchorążym Oficerskiej a następnie Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej;

— od 1964 r. podchorążowie WSMW wykorzystywali również dwa szkolne kutry torpedowe;

— obecnie zespół okrętów szkolnych Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte składa się z: żaglowca „Iskra" (druga), oraz dwóch typów okrętów z napędem mechanicznym, większych — „Wodnik" i „Gryf" oraz mniejszych — „Podchorąży", „Kadet" i „Elew";

— poza studiami w szkołach morskich i służbą w Marynarce Wojennej, Handlowej lub rybołówstwie, morski zawód możesz zdobyć w innych uczelniach, gdzie prowadzone są następujące specjalizacje: oceanografia fizyczna i biologiczna na Uniwersytecie Gdańskim; ekonomika transportu morskiego — Uniwersytet Gdański i Politechnika Szczecińska; budownictwo wodne ze specjalnością inżynieria morska w politechnikach — Gdańskiej, Szczecińskiej, Warszawskiej i Krakowskiej; budownictwo okrętowe w politechnikach — Gdańskiej i Szczecińskiej; rybactwo morskie i technologia żywności w Akademii Rolniczej w Szczecinie, specjalizacja żeglarska — AWF Gdańsk.

PRZECZYTAJ...

— w poprzednim numerze „Morza", artykuł Henryka Maki „Szczecińscy kapitanowie",

— w grudniowym „Morzu" z ub. r. aktualny wykaz wszystkich szkół morskich, wraz z warunkami przyjęcia. Może znajdziesz coś dla siebie?

ROZWIĄŻ...

Zadanie 6. Wśród flotylli, istniejących i wycofanych z eksploatacji, polskich statków szkolnych, nazwy trzech wywodzą się od nazwisk ludzi, zasłużonych dla naszego szkolnictwa morskiego. Które to statki?

OBEJRZYJ...

— 5 kwietnia w programie 1 TV, magazyn Klubu Zdobywców Oceanów, „Latający Holender"

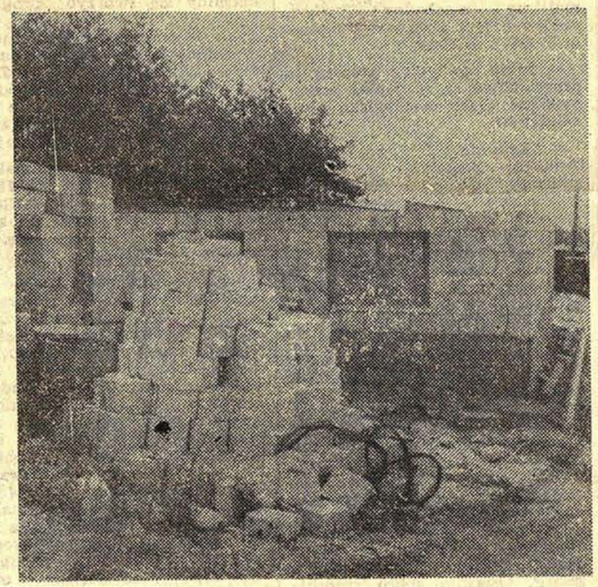
SZTANDAR MŁODYCH
A
00-807 Warszawa, ul. Wspólna nr 64
wydanie
5 1 13-03-85
Nr z dn.

Buduj się kto może

136

Pomysł na domek

— Zainteresował mnie — opowiada BONIFACY RAWDANOWICZ, dyrektor Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego w Boninie koło Choszczna — widok setek hektarów sterczących badyli — skutek niszczącej nasze lasy plagi brudnicy mniszki. Mój pomysł opierał się też na koncepcji gospodarczego spożytkowania wielkich ilości zalegających lasy wiatrołomów.



W miejsce pustaków, cegieł czy bloków z siporeksu dyr. B. Rawdanowicz proponuje wielką płytę opartą na konstrukcji drewnianej. Czy ten nowy budulec, oparty o wszechobecne odpady z drewna się przyjmie?
Fot. L. SAGAN

B. RAWDANOWICZ, z wykształcenia technik budownictwa, z koncepcja nosił się od dawna. Do naniesienia jej na papier, a następnie przystąpienia do jej urzeczywistniania zmobilizował go... kryzys. Już w końcówce lat siedemdziesiątych zabrakło poprzednio licznych zleceń na budowę wielkich chlewni, bukaciarni i innych wiejskich obiektów gospodarczych. Przed kierowanym przez niego zakładem pojawiła się realna groźba braku pracy.

Pomysł tyle prosty, co znakomity. W miejsce powszechnie stosowanych przy tradycyjnych metodach budownictwa wiejskiego cegieł, czy bloczków siporeksu, B. Rawdanowicz zaproponował wielką płytę, opartą na konstrukcji drewnianej, sporządzanej z owych pozyskiwanych z lasu żerdzi, a wypełnioną trocina bądź wiórobetonem.

Inaczej mówiąc wyszedł z koncepcją budowania dla potrzeb wsi budynków mieszkalnych metodą uprzemysłowiona, z zastosowaniem surowców lokalnych i odpadowych. Obok oczywistych względów oszczędnościowych (wykorzystanie dotychczas niszczejącego materiału), produkowane ta metodą płyty są 3—4 razy lżejsze od betonowych, a wszystko przemawia za tym, że charakteryzują się wcale nie gorszymi właściwościami fizycznymi i biologicznymi (wytrzymałość, odporność termiczna, trwałość itp.).

Zaproponowana przez niego (i stosowana z powodzeniem) technologia, nie wymaga poważniejszego zaplecza. Wystarczy piła tarczowa, betoniarka, wanny do impregnowania materiału, młotki, trochę gwoździ...

(Dokończenie na str. 2)

Pomysł na domek

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wojewódzkie władze architektoniczne, do których nieutytułowany pomysłodawca zwrócił się o wyrażenie zgody na podjęcie budowy z zaproponowanej przez siebie technologii, początkowo nie chciały z nim rozmawiać. Zdesperowany, przystąpił do stawiania pierwszego domku bez wymaganego zezwolenia.

Kolegium karno-orzekające przy wojewodzie gorzowskim wymierzyło mu za „dzika inwestycje" grzywnę w wysokości 5 tysięcy złotych, zaś Rawdanowicz... Wkrótce w samym wojewodzie uzyskał największego orędownika sprawy. Wojewoda dostrzegł bowiem wielką szansę złagodzenia problemu braku mieszkań dla nauczycieli i lekarzy wiejskich, dla pracowników PGR, a w perspektywie rozwiązania problemu niedostatku wiejskich przedszkoli.

Podczas gdy bonińska technologia znalazła się pod lupą wyspecjalizowanych instytutów naukowych, które wypowiedzą się miarodajnie na temat jej walorów (m.in. w instytucie technik budowlanych w Warszawie), a jej odpis — w postaci wzoru użytkowego — przechodzi cierniową drogę zastrzegania pomysłu w urzędzie patentowym (jak dotąd jeździł w tej sprawie do Warszawy 22 razy), pomysłodawca i dyrektor spółdzielni w jednej osobie przystąpił już do seryjnej produkcji domków typu „Bonin".

Na placu pod gołym niebem, a ściślej na betonowej posadzce po byłej oborze, piętnastu przyuczonych robotników wykonuje elementy składające się na korpus domków: płyty zewnętrzne (nośne) i wewnętrzne (działowe). Jedne z otworem okiennym, drugie — z drzwiowym, inne — pełne. Teraz, w okresie zimowym, roboty tu przerwano. Ludzie zajęci są zbijaniem kratownic drewnianych na dach oraz blacików na podsufitkę.

Przy konstrukcji ram wykorzystuje się żerdzie odkupione z nadleśnictwa po koszcie własnym, tj. po 300 złotych za metr sześcienny. Na domek trzeba ich osiem kubików. Do blacików natomiast stosuje się tzw. króciaki, tani materiał zalegający place tartaczne. Jak obliczono, przy budowie jednego domku zaoszczędza się dzięki temu 7,5 m sześc. cennej tarcicy.

Możliwości wytwórcze swojego zakładu dyrektor Rawdanowicz ocenia na około 100 domków rocznie. Dotychczas brygady spółdzielcze zmontowały już 92 egzemplarze. Przeciętny czas montażu domku o pow. całkowitej około 140 m kw. przez brygadę złożoną z czterech ludzi, wynosi od 8 do 10 tygodni, licząc od momentu rozpoczęcia wykopu. Cena wykończonego domu typu „Bonin-11" (138,6 m kw., cztery pokoje, duży przedpokój, kuchnia, łazienka, kotłownia itp.) kształtowała się w ubiegłym roku na poziomie 1,7 miliona złotych. W przypadku wykonywania go siłami własnymi inwestora, systemem gospodarczym, przy budowie własnego M-14 i więcej można było zredukować koszty do 1,2 miliona złotych.

Jest to więc budownictwo bardzo oszczędne. Jak wyliczono w spółdzielni, na 92 postawionych dotychczas obiektach, w porównaniu do tradycyjnego budownictwa, zaoszczędzono: 1,5 mln sztuk cegieł, 30 tysięcy roboczogodzin pracy murarzy, przewieziono o 7 tysięcy ton mniej ładunków.

— Oszczędności biorą się między innymi stąd — wyjaśnia dyr. Rawdanowicz — iż korzystając z lokalnych materiałów unika się poważnych kosztów transportu. Dlatego Bonin oferuje klientom z odleglejszych rejonów — a liczba ich nieustannie wzrasta — nie tylko wykonawstwo domków, co sprzedaż bonińskiej technologii i dokumentacji technicznej. Do końca stycznia spółdzielnia w Boninie sprzedała już licencje na budowę 382 domków. Za „szare komórki" spółdzielcy zarobili — jak dotąd — około 2 milionów złotych.

Pierwszy domek (ten za 5 tysięcy złotych grzywny) usytuowany jest w pobliżu budynku administracyjnego spółdzielni. Jasna elewacja z cegły (fachowo: oblicowanie) sprawia, że niezorientowanemu nie przyjdzie do głowy, iż ogląda obiekt zbudowany z nietypowego jeszcze budulca. Ten domek, typu „Bonin-01" oglądamy tylko z zewnątrz: jego właściciele mają już dokładnie dość nieustannych wizyt potencjalnych klientów spółdzielni.

Kilkanaście kilometrów dalej, w Krzęcinie stoi pod dachem, jeszcze w różnych fazach wykończenia, pięć domków typu „Bonin-11". Budowę ich zlecił spółdzielni KPRG Mielęcin. Otynkowane, z dwuspadowym dachem, ładnie prezentują się na tle ośnieżonego krajobrazu. Pilotowani przez dyrektora Rawdanowicza oglądamy wnetrza, zapoznajemy się z ich stanem w poszczególnych fazach montażu. Nasz przewodnik odpowiada na liczne fachowe pytania jakimi zarzuca go ekipa naukowców z Politechniki Szczecińskiej.

Prof. Zbigniew Mielczarek i jego współpracownicy wybrali się na wizję lokalną przed przystąpieniem do kompleksowych badań mechaniczno-wytrzymałościowych bonińskich elementów w zakresie statystyki budowlanej. Wykonywać je będą, we współpracy z Instytutem Technik Budowlanych w Warszawie. Przeprowadzenie tych badań zleciła Spółdzielnia Mieszkaniowa Pomocy w Budownictwie Jednorodzinnym „Młodość" przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP w Szczecinie. O zamiarach i innych podjętych przez „Młodość" działaniach, wkrótce.

ZYGMUNT KOWALSKI

PS. Zainteresowanym bliższymi informacjami podajemy adres: Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego w Boninie, 73-200 Choszczno.

SZTANDAR MŁODYCH
A
00-687 Warszawa, ul. Wspólna 1a
wydanie .....
6 1 27-03-85
Nr ..... z dn. .....

Po Kongresie ZSP

1 — 12

Wybrano nowe władze zrzeszenia, przyjęto uchwały, dokumenty programowe. Ale pozostało pytanie: co dalej? Oto, co na temat Kongresu, przebiegu obrad oraz najbliższych zadań ZSP sądzą studenci i nauczyciele akademiccy. Okazuje się, że inne spojrzenie mają delegaci, inne studenci, którzy przebieg obrad znają tylko z relacji prasowych lub rozmów z kolegami, a jeszcze inne — przedstawiciele kadry naukowo-dydaktycznej.

STANISŁAW PISAREK, delegat, student IV roku Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach: — Bardzo istotne było uregulowanie spornej kwestii niektórych zapisów statutowych ZSP Nowe przepisy organizacji bardziej odpowiadają codziennej działalności Za mało mówiono o sprawie tak istotnej dla organizacji akademickiej jak nauka i dydaktyka. Przemianowanie I Kongresu ZSP na XII uważam za niewłaściwe posunięcie Jesteśmy przecież inną organizacją i inni ludzie ją tworzą. Nie chcemy rezygnować z doświadczeń naszych poprzedników, ale powinniśmy starać się manifestować swoją odrębność.

BOŻENA ZAJĄC, studentka III roku Filologii Polskiej na Uniwersytecie Śląskim w Sosnowcu: — Uważam że niedawny Kongres ZSP był dla większości studentów sprawą bardzo odległą Mało o nim informowano w czasie obrad. Uważam, że najważniejsze dla organizacji akademickiej są uchwały dotyczące troski o zdrowie studentów i poprawy warunków socjalno-bytowych studiowania. To chyba wartościowy fakt, iż I Kongres nowego ZSP przemianowano na XII. Obecnie zrzeszenie występuje przecież w podobnych sprawach i problemach środowiska akademickiego, nie jest oderwane od historii.

Prof. MICHAŁ MAZURKIEWICZ, prorektor ds. dydaktyki i wychowania Akademii Rolniczej we Wrocławiu: — Myślę, że nie w gestach symbolicznych jest rzecz — praca na co dzień zadecyduje, czy to nawiązanie do tradycji ruchu studenckiego będzie faktyczne. Organizacja, jak zaobserwowałem, szuka oblicza dla siebie Sztucznie podchodzi do niektórych spraw — jakby szukając poklasku. Miejmy nadzieję, że tylko na krótki okres.

Doc. dr hab. JACEK WÓDZ, prorektor ds. studenckich Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach: — Bardzo dobrze, że ruch studencki uświadomił sobie, iż nie może separować się od zagadnień polityki. Ograniczenie się tylko do spraw socjalno-bytowych jest chowaniem głowy w piasek. Uważam, za korzystne poprawki, które wprowadził Kongres do przepisów statutowych ZSP.

STANISŁAW WOŹNIAK, student II roku Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej, delegat: — Przede wszystkim był to Kongres pracowity. Wywołał zmiany w kierunku organizacji bardziej scentralizowanej, a tym samym mobilnej. Doprowadził do uporządkowania struktur wewnętrznych zrzeszenia i ujednolicenia programu na wszystkich szczeblach Ważne było zajęcie stanowiska na temat systemu wychowania i zasad współpracy z uczelnią wyższą.

ROMAN JACHMAN, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego: — Kongres ZSP zamknął pewien etap rozwoju organizacji Odejście od programu SZSP i zwrócenie większej uwagi na kwestie społeczno-zawodowe musiało przynieść określone konsekwencje. Obecne Zrzeszenie odwołuje się do swoich tradycji sprzed wielu lat. Czy jednak uda się jeszcze w tej kadencji osiągnąć siłę i pozycję tamtego ZSP? Myślę, iż obecne Zrzeszenie jest za mało konsekwentne wielu działaczy nie ma odpowiedniego doświadczenia

ANNA KASZYŃSKA, studentka II roku pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego: — Z tego co zaobserwowałam na konferencjach środowiskowych, ludzie zawsze badziej interesują się sprawami personalnymi niż tworzeniem konkretnych programów. A już z realizacją tych ostatnich jest zupełnie kiepsko.

ANDRZEJ ROGATOWSKI, student Politechniki Gdańskiej: — To, że Kongres przemianuje się na dwunasty czy też sto pierwszy, nie ma większego znaczenia. Są obecnie poważniejsze problemy, jak chociażby obrona zagrożonej samorządności na uczelni.

STANISŁAW HABRYCH, przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP przy Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie, delegat: — Jak zwykle dużo zamętu; brak właściwie i do końca przygotowanej organizacji obrad. Niemniej ogólne wrażenie dość pozytywne, a to dlatego, że poszczególne środowiska rzetelnie przygotowały się do Kongresu. Najważniejszym osiągnięciem było rozszerzenie formuły organizacji. Teraz nie ograniczamy się już tylko do zagadnień społeczno-zawodowych, czujemy się organizacją patrzącą szerzej, obejmującą problemy całego kraju, społeczeństwa. Chcemy poprzez desygnowanie naszych członków do organów przedstawicielskich, poprzez udział w działalności PRON, uczestniczyć w szeroko rozumianym sprawowaniu władzy.

JAN RACZKOWSKI, student VI roku Akademii Medycznej w Łodzi, delegat: — Po raz pierwszy poruszono kwestię młodzieży inteligenckiej, której kłopotów przez lata nie zauważano. Uważam, że przemianowanie I Kongresu na XII było sensowne — wreszcie przestaniemy szamotać się od organizacji do organizacji, od jednej struktury do drugiej. Teraz wiadomo, skąd wywodzi się nasze Zrzeszenie.

PIOTR SZYMCZAK, starszy asystent **Instytutu Eelektrotechniki Politechniki Szczecińskiej, przewodniczący Środowiskowej Rady Młodych Pracowników Nauki ZSP:** — Przed Kongresem było zbyt mało autentycznej debaty studenckiej nad programem Zrzeszenia, nad tym — co robić, aby odpowiadać na potrzeby dzisiejszych członków organizacji i pozyskiwać nowych Najistotniejsze ustalenia Kongresu związane są moim zdaniem — ze sferą dydaktyczną w szkole wyższej oraz ze studenckim ruchem naukowym. Dzisiaj przed wszystkimi szkołami wyższymi staje pytanie: Jak kształcimy, czy wykorzystujemy wszystkie możliwości, aby nasz absolwent sprostał potrzebom społecznym?

Na podstawie relacji korespondentów opracował:

R. WOJCIECHOWSKI



„Przede wszystkim był to kongres pracowity..."

Fot. L. DZIKOWSKI

SZTANDAR MŁODYCH
Al
00-687 Warszawa, Wspólna 61
wydanie .....
Nr 60 z dn. 26-03-85

176

Samochodem po fosfogipsie

Wypluwany przez przemysłowego giganta fosfogips trafia na taśmociąg, by tą drogą dotrzeć wreszcie na wysypisko. Hałdy fosfogipsu — odpadu z produkcji nawozów sztucznych w Zakładach Chemicznych „Police" — zalegają dziś ponad 60-hektarowy teren na wschód od polickiej „fabryki urodzajów".

Marynarze ze statków przepływających biegnącym opodal torem wodnym, pasażerowie kursujących tą trasą wodolotów i innych jednostek białej floty obserwują powiększające się z roku na rok góry przypominające księżycowy krajobraz oglądany na filmach z gatunku science fiction.

Inżynier Stefan Przepióra, kierownik działu technologii, postępu i rozwoju zakładów chemicznych uściśla, że roczna „produkcja" odpadów fosfogipsu apatytowego wynosi tu około 2 miliony ton. Zakłady są, z oczywistych względów, bardzo zainteresowane racjonalnym zagospodarowaniem tych ogromnych mas dotychczas nie wykorzystywanego materiału. Niestety, jak dotąd nauka i praktyka nie przyniosły ostatecznych, ekonomicznie opłacalnych, rozwiązań.

Co prawda, w drodze kalcynacji, czyli poddawania fosfogipsów prażeniu w temperaturze ponad 1400 stopni Celsjusza, uzyskuje się z nich, również w Polsce, kwas siarkowy i cement. Jednakże — zdaniem fachowców — jest to metoda nazbyt kosztowna, nieopłacalna w skali makro, jaką wyznacza wielkość działalności produkcyjnej polickich zakładów.

Inne kraje (m. in. Japonia i RFN) problem fosfogipsów rozwiązują zatapiając po prostu odpady poprodukcyjne w morzu. W najlepszym przypadku (USA i Szwecja) wykorzystują je, w połączeniu z innymi odpadami przemysłu chemicznego, do eksperymentalnej budowy sztucznych wysp.

Nieustannie rosnąca, ważąca dziś ponad 21 milionów ton góra fosfogipsu, od lat zaprząta uwagę naukowców, analizujących — na zlecenie „Polic" — możliwości gospodarczego wykorzystania odpadu powstałego przy produkcji kwasu fosforowego. Temat ten znalazł również poczesne miejsce w programie pracy Wojewódzkiej Rady Gospodarki Materiałowej, w tym szczególnie — zespołu ds. efektywnego wykorzystania surowców i materiałów w budownictwie.

Właśnie od przewodniczącego tego zespołu, prof. dr hab. inż. **Zbigniewa Mielczarka** dowiaduję się o obiecujących wynikach badań i wdrożeń realizowanych pod kierunkiem prof. dr. hab. inż. **Adama Radzikowskiego** przez Politechnikę Szczecińską. Opierając się na badaniach laboratoryjnych prof. Radzikowski zaproponował łączenie fosfogipsów z popiołami energetycznymi, co pozwala na uzyskanie surowca przydatnego do wykonywania masowych robót ziemnych. Dzięki takiemu połączeniu składników zmniejsza się szkodliwe zakwaszenie fosfogipsów i zasadowość popiołów podymnicowych. Uzyskuje się w ten sposób tani budulec, z powodzeniem zastępujący stosowane w budownictwie ziemnym, a sprowadzane często z odległych rejonów, kruszywo.

Nie jest to dziś już tylko naukowa spekulacja. W roku 1977, na jednokilometrowym odcinku ulicy Szczawiowej w Szczecinie, wiodącym od bazy transportowej, wykonano próbny nasyp z mieszaniny składającej się w połowie z grubych popiołów pochodzących z miejscowej elektrowni, w połowie — z polickiego fosfogipsu. Po blisko ośmiu latach eksploatacji, zbudowany tą metodą odcinek, znajdujący się pod bezustannym ciężkim obciążeniem okołowym, wykazuje stan nie gorszy od innych odcinków tej drogi. „Wniosek stąd — dowodzi autor pomysłu — że mieszaniny fosfogipsowo-popiołowe nadają się do wykonywania nasypów drogowych, nawet w warunkach ciężkiego ruchu kołowego i to na mało przydatnych podłożach gruntowych".

Opisywany eksperyment drogowy wykonany został z wykorzystaniem fosfogipsu powstałego jako produkt uboczny z chemicznej przeróbki surowców amerykańskich i afrykańskich. Poszczególne złoża różnią się jednak pomiędzy sobą. To między innymi sprawia, że niezbędne są dalsze badania i próbne wdrożenia.

Temu właśnie podporządkowany został zamysł budowy, zmienioną metodą, kolejnego eksperymentalnego 5-kilometrowego już odcinka drogi wiodącej od kombinatu do miasta Police. Trwają przygotowania do tego przedsięwzięcia. Jeśli po kilku latach potwierdzą się oczekiwania dotyczące wytrzymałości, spoistości i innych cech związanych z ochroną środowiska, otworzy się wreszcie realna możliwość gospodarczego wykorzystania ogromnych mas bezużytecznego dotąd materiału.

— **Rysuje się zatem** — komentuje prof. **Mielczarek** — **perspektywa przekształcenia milionów ton zalegającego okolice kombinatu fosfogipsu w kilometry dróg, parkingi, wały przeciwpowodziowe, dworce kontenerowe, nabrzeża...**

— **Drugim kierunkiem naszych naukowych dociekań** — kontynuuje profesor — **jest wykorzystanie fosfogipsu w budownictwie kubaturowym. Z dotychczasowych badań wynika, że odpady powstałe z przeróbki surowca pochodzącego ze Związku Radzieckiego, a ściślej — z Półwyspu Kola, w odróżnieniu od amerykańskich i afrykańskich, całkowicie pozbawione są śladów radioaktywności, nadają się zatem do wykorzystywania ich przy stawianiu budynków. Pozostaje już tylko techniczny problem** — przeróbki fosfogipsu na spoiwo. Laboratoryjne badania tego tematu prowadzone były w Instytucie Przemysłu Wiążących Materiałów Budowlanych w Opolu. Teraz, przy pomocy Fabryki Keramzytu w Płoni koło Szczecina, zamierzamy przerobić partię 100 ton surowca, a otrzymane spoiwo wykorzystać do budowy eksperymentalnego budynku. Jeśli eksperyment ten potwierdzi doświadczenia laboratoryjne uzyskalibyśmy materiał pozwalający rokrocznie zaoszczędzić wiele ton cementu.

Każdego roku na pochłaniające kolejne hektary ziemi wysypisko potężny zakład przemysłowy wyrzuca 2 miliony ton fosfogipsu. Ogromne masy nie wykorzystanego materiału, naciskające na podłoże, zaczynają zagrażać przebiegającemu opodal kanałowi, grożą potencjalną katastrofą hydrotechniczną. Trudno jest też wykluczyć niebezpieczeństwo ekologiczne jakie stwarza skoncentrowanie w jednym miejscu tak wielkich ilości nie obojętnych przecież chemicznie odpadów przemysłowych.

W tym świetle propozycje naukowców zajmujących się zagospodarowaniem polickich fosfogipsów zasługują na baczną uwagę.

ZYGMUNT KOWALSKI

M O R Z E
Warszawa, ul. Widok Nr 10

wydanie .....

Nr 3 ..... z dn. - 3 - 03 - 85

136

BAŁTYK TO NIE KUWEJT, ALE...

Któż z nas będąc nad Bałtykiem nie zbierał bursztynu na plaży, u samego styku lądu z morzem? Uwielbiają to czynić dzieci z kolonii, z wielkim samozaparciem robią to wczasowicze, a także kuracjusze nadmorskich uzdrowisk i niedzielni turyści. To zbiorowe hobby Polaków powtarza się każdego lata. A potem kawałki owej żywicy wieków, wraz z muszelkami i innymi bezużytecznymi drobiazgami poniewierają się po szufladach, przypominając jedynie swą obecnością pobyt w Krynicy Morskiej, Juracie, Sopocie czy Władysławowie, w Ustce, Kołobrzegu bądź Dziwnowie, w Międzyzdrojach, Wisełce czy Świnoujściu.

Ten odwieczny sposób pozyskiwania bursztynu opiera się na biernym oczekiwaniu na to, co wstrząsane sztormami morze samo zechce wyrzucić na brzeg. Oczywiście zdarzało się, że i dawniej co aktywniejsi poszukiwacze złocistych grudek brodzili po morzu z siatką na długim drążku, a nawet sięgali po nie z łódek, ale były to sporadyczne raczej przypadki. Wszystko, co w ten sposób się uzyskuje stanowi zaledwie mikroskopijny ułamek tego, co znajduje się na dnie Bałtyku i pod jego dnem, a także w ziemi naszego wybrzeża. Czy nie można zatem nie czekając na to, co Neptun sam zechce oddać ludziom, sięgnąć dalej i głębiej po jego bogactwa?

Można i trzeba. Można, bo pozwalają na to środki techniczne, dostępne nawet w naszych polskich warunkach. Trzeba, bo spółdzielnia rękodzieła artystycznego „Bursztyny" w Gdańsku-Wrzeszczu przerabiająca w ciągu roku 2000—2500 kg tego surowca i eksportująca swe wyroby na dolarowe rynki, może co najmniej dwukrotnie zwiększyć produkcję. To samo dotyczy prywatnych zakładów bursztyniarskich na wybrzeżu. Niestety, zamiast zwiększać, raz po raz muszą one ograniczać swą działalność wytwórczą z braku surowca. A że wykopać można wiele bursztynu świadczy przykład budowy przedwojennej Gdyni czy niedawnej budowy Portu Północnego. Prowadzone wówczas na dużą skalę prace ziemne i refulacyjne udowodniły ponad wszelką wątpliwość, że nadmorski piasek obfituje w tę skamieniałą żywicę. Jego poszukiwacze najpierw buszowali po wykopach i terenach refulowanych, zbierając po 20—30 kg bursztynu dziennie. Potem zaś, gdy roboty zakończono wzięli się za samodzielną działalność „górniczą", wypłukując złociste kamienie z ziemi w Stogach, Wisłoujściu i Górkach Zachodnich przy pomocy silnych pomp wodnych, wskutek czego ich efektywna wydajność wzrosła do 100—200 kg dziennie.

Ciągle był to jednak rzemieślniczy sposób wydobycia bursztynu. Tymczasem złote grudy Bałtyku wydobywać trzeba metodą przemysłową, z pomocą kopalni pływających i lądowych. Do akcji przystąpili geolodzy, odkrywając u nasady Półwyspu Helskiego zalegające pięciometrową warstwą złoża bursztynu w tzw. niebieskiej ziemi, czyli zabarwionych na ten kolor iłów z okresu trzeciorzędu. Pech jednak sprawia, że złoża te zalegają na głębokości stu metrów pod ziemią. W tej sytuacji geolodzy „atakują" dalsze tereny, potwierdzając istnienie skupisk bursztynu w rejonie Świbna, Jantaru, Jelitkowa i na Mierzei Wiślanej. Odkryto również koncentrację bursztynu w okolicach Jeziora Żarnowieckiego i Słupska.

Pływająca kopalnia kruszywa

Surowców, które warto wydobywać z Bałtyku jest znacznie więcej. Badania z lat sześćdziesiątych pozwoliły na opracowanie mapy Ławicy Słupskiej i Ławicy Odrzańskiej, na których odkryto bogate złoża kruszywa budowlanego. Szczególnie bogate okazały się one w pobliżu Słupska, gdzie na głębokości 14—16 metrów zalega kruszywo w warstwie o grubości 2—5 metrów. Wielkość tych zasobów oszacowano na 25 mln ton. Jednocześnie zlokalizowano pokłady na większej głębokości, zawierające ok. 100 mln ton tego surowca. Po dalszych badaniach Centralny Urząd Geologii zezwolił z dniem *8 kwietnia 1978 roku* na eksploatację tych zasobów w ilości pół miliona ton rocznie. Gdańskie przedsiębiorstwo „Kruszgeo" wysłało na wody Ławicy Słupskiej czerpakową pogłębiarkę „Stanisław Łągowski", która od tego czasu co roku wydobywa 200—300 tys. ton żwiru.

— Urobek z morza — stwierdził nie bez zadowolenia dyrektor „Kruszgeo" inż. Wincenty Pontus — jest dwukrotnie wydajniejszy od urobku z lądu. O ile lądowy daje w efekcie 30 proc. czystego kruszywa, morski przynosi 60 proc. Mało tego. Jest to kruszywo najwyższej jakości. Powiem nawet dosadniej: najgorszy żwir z Ławicy Słupskiej jest nieporównywalnie lepszy od najlepszego żwiru z lądowych kopalni województw gdańskiego i elbląskiego.

W taki oto sposób już kilka lat temu Polska weszła do grona ponad 40 krajów świata, praktycznie eksploatujących już podmorskie złoża mineralne. Od żeglugi i rybołówstwa, a więc tradycyjnego sposobu wykorzystania morza, przeszliśmy do etapu eksploatacji jego naturalnych zasobów, znajdujących się na dnie i pod jego dnem. Oczywiście jest to dopiero skromny początek. Mając bowiem na uwadze dalsze zwiększenie wydobycia kruszyw z morskiego dna, w Instytucie Okrętowym Politechniki Szczecińskiej opracowano projekt specjalnie do tego celu przystosowanej jednostki wydobywczej, która po napełnieniu swych ładowni nie będzie musiała każdorazowo opuszczać miejsca pracy, lecz posortowany już urobek przekazywać będzie na barki lub szalandy, dostarczające żwir do portu.

— Ewentualne nadwyżki statek składać będzie do swych ładowni — mówi twórca projektu dr inż. Tadeusz Szelangiewicz — i raz w miesiącu wpływać do Gdańska lub Szczecina, gdzie nastąpi rozładowanie jednostki, a także wymiana załogi, pobranie paliwa, wody i żywności oraz dokonanie niezbędnych prac konserwacyjnych. Roczna wydajność całego zestawu wyniesie 1,9 mln ton suchego produktu. Dwa zestawy, dające 3,8 mln ton żwiru rocznie zapewnić mogą pełne zaopatrzenie w ten niezbędny surowiec przedsiębiorstwa budowlane całego wybrzeża. Obok pozyskania żwiru najwyższej jakości wpłynie to na uratowanie kilkuset hektarów lasów i pastwisk, pochłanianych corocznie w pasie naszego wybrzeża przez intensywnie eksploatowane lądowe kopalnie kruszyw.

Sól potasowa i cyrkon

Na Bałtyku występują nie tylko złoża kruszywa, eksploatowane zresztą od lat przez NRD, Danię, RFN i Szwecję. Kilka krajów, w tym również Polska zamierza podjąć w niedalekiej przyszłości wydobycie z jego dna piasku formierskiego i szklarskiego, a także... soli kamiennej i potasowej.

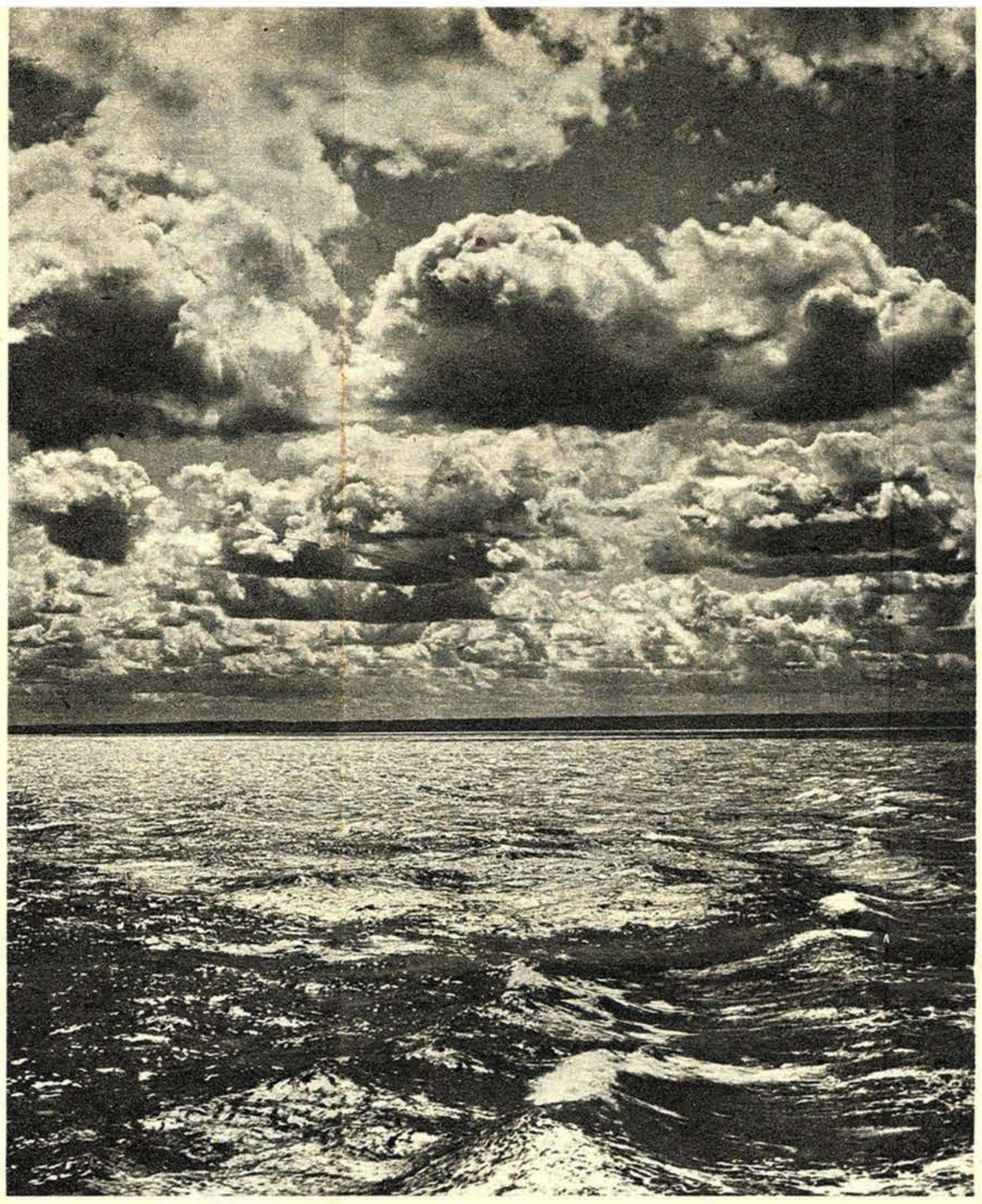
Niezwykle bogate złoża tych ostatnich odkryto w polskim pasie wybrzeża, zwłaszcza pod dnem Zatoki Puckiej. Wieloletnie badania, prowadzone m. in. z pomocą zbudowanej w Szczecinie sztucznej wyspy „Syrena", pozwoliły na zlokalizowanie ciągnących się kilkunastokilometrowym pasem czterech złóż soli potasowej — importowanego dziś składnika w procesie produkcji nawozów sztucznych. Zakończona niedawno dokumentacja tych złóż wykonana przez Główny Urząd Geologiczny na podstawie odwiertów z Władysławowa, Chłapowa i Mieroszyna oraz odwiertów morskich, zasoby przyszłego załębia ocenia wstępnie na 300 mln ton soli wysokiej jakości.

Na zachodnim wybrzeżu, w piaskach Ławicy Odrzańskiej odkryto z kolei możliwość wydobywania minerałów ciężkich: głównie cyrkonu, rutylu, tytanu i granatu. Na całym zaś polskim szelfie natrafiono na kuliste bryły, zawierające żelazo, mangan i nikiel. Z myślą o przemysłowej eksploatacji tych minerałów w przyszłości, wyznaczono już kilka rejonów koncentracji: Wisełka, Międzyzdroje, Niechorze, Mielno, Darłowo, Jarosławiec, Rowy, Jastrzębia Góra i Kuźnica. Spore nadzieje wiąże się również z mułami dennymi, które zawierają 50 proc. elementów organicznych, dających się zastosować jako użyźniacz gleby pod uprawy rolnicze. Szczególnie duże koncentracje mułów i korzystne warunki jego wydobywania stwierdzono na Zalewie Wiślanym.

Jest ropa i gaz

Największe jednak w tej chwili emocje budzi w krajach nadbałtyckich możliwość wydobywania spod dna naszego morza ropy naftowej i gazu ziemnego. Nadzieje w tej sprawie wzbudzili geolodzy RFN, którzy na początku lat sześćdziesiątych natknęli się na ropę naftową w Zatoce Kilońskiej. Po wznowieniu wierceń w roku 1978 ropa wytrysnęła z dwóch odwiertów, które obecnie eksploatowane są na przemysłową skalę. Dla odmiany Szwedzi odkryli ropę na Gotlandii i pod morskim dnem na południe od tej wyspy. Spore złoża ropy o wyjątkowo dużym procencie frakcji benzynowych na wprost Kaliningradu i w pobliżu przylądka Taran znaleźli z kolei w początkach lat siedemdziesiątych geolodzy radzieccy, którzy intensywne badania prowadzą również w rejonie Kłajpedy i Bałtyjska. W poszukiwaniu ropy od lat z uporem „dziurawią" swoje cieśniny Duńczycy.

Spore sukcesy w poszukiwaniach ropy nad Bałtykiem i pod jego dnem ma również geologia polska. Już w pierwszych latach siedemdziesiątych ropa „strzeliła" w okolicach Międzyzdrojów — na wyspie Wolin i w bezpośrednim sąsiedztwie Kamienia Pomorskiego — na wyspie Chrząszczewskiej. Potem przyszła kolej na udane odkrycia w rejonie Białogardu i Trzebiatowa, Wysokiej Kamieńskiej i Rekowa, Petrykoz i Błotna. Niewielkie ilości ropy dają odwierty w Żarnowcu i Dębkach w woj. gdańskim, ślady ropy znaleziono także w otworze koło Krynicy Morskiej — na Mierzei Wiślanej. Na przełomie roku 1980/81, gdy wiertło sięgnęło głębokości



Fot. Stanisław Pudlik

2776 m, dosłownie wybuchła nam ropa w Karlinie, niedaleko Kołobrzegu. Wielka erupcja ropy i gazu oraz bijący przez wiele dni płomienisty gejzer, dzięki telewizji i szerokim publikacjom prasowym rozpalił nadzieje Polaków na wielką ropę. Gdy jednak po przeszło miesięcznym zmaganiu się z żywiołem pożar ugaszono — emocje opadły, nadzieje wygasły. Stało się bowiem oczywiste, że Kuwejtem ani Teksasem nie jesteśmy i nie będziemy.

Jedno nie ulega wszakże wątpliwości: z południa nad Bałtyk przeniosło się polskie zagłębie naftowe. Już obecnie 9 kopalni ropy w woj. szczecińskim, koszalińskim i gdańskim dostarcza ponad 60 proc. całości ropy wydobywanej w Polsce. Nie jest to wielkość oszałamiająca, jeśli całość rocznego wydobycia wynosi 300 tys. ton, przy zapotrzebowaniu wynoszącym 15 mln ton. Każda jednak tona tej ropy oszczędza nam dewizy na jej import. Nie da się też ukryć, że z wielką nadzieją spoglądać zaczęli nasi geolodzy na polską strefę Bałtyku, gdzie badania sejsmiczne potwierdziły możliwość występowania tak ropy, jak i gazu.

Ponieważ wielką ropę na Bałtyku znaleźć chcą również nasi wschodni i zachodni sąsiedzi, postanowiono połączyć wysiłki i finanse, powołując w dniu 24 listopada 1975 roku wspólne przedsiębiorstwo pn. „Petrobaltic", z siedzibą w Gdańsku. Niebawem też kosztem 50 mln dolarów w rotterdamskiej stoczni Verolme zakupiono nowoczesną platformę wiertniczą. W tym czasie Stocznia im. A. Warskiego w Szczecinie zbudowała dla jej obsługi dwa holowniki zaopatrzeniowe „Granit" i „Bazalt". Z tej właśnie platformy ekipy polsko-enerdowsko-radzieckich nafciarzy w dniu 3 maja 1982 roku dowierciły się w okolicach Rozewia do ropy. Przelana do butelki już na pierwszy rzut oka robiła jak najlepsze wrażenie. Z wyglądu przypominała bowiem „żółtą" benzynę, o której nalewaniu do pełnego baku śnią dziś automobiliści w całej Polsce. Fachowcy określili nowo odkrytą ropę jako gazolinę, zawierającą najlepsze z najlepszych frakcji tego surowca.

Próbna eksploatacja złoża, badania urobku, dalsze wiercenia i oto latem 1983 roku ukazała się w prasie interesująca informacja Polskiej Agencji Prasowej:

„Jak informuje dyrekcja »Petrobalticu« w czasie prowadzonych prac na platformie wiertniczej usytuowanej w odległości 90 km na północ od Rozewia uzyskano przemysłowy przepływ gazu ziemnego z pokładów piaskowca kambru. Jest to już drugie odkrycie w polskim szelfie Morza Bałtyckiego... Rodzi to nadzieje na uzyskanie poważnych złóż ropy".

Oczywiście dla rozpoczęcia eksploatacji złoża potrzeba wiedzy większej niż ta, którą dają jeden czy dwa udane odwierty, wielu kosztownego sprzętu, większych nakładów finansowych. Wcześniej czy później eksploatację tych złóż z pewnością rozpoczniemy. Czy będzie to jednak wielka ropa, pokaże seria następnych odwiertów, które osiągną nawet 6000 metrów poniżej dna.

* * *

Mówiąc w wielkim skrócie: Bałtyk, to wprawdzie nie Kuwejt, ani nie Morze Kaspijskie, czy nawet Morze Północne. Mając jednak na nim własną działkę, o niebagatelnej powierzchni 31 500 kilometrów kwadratowych liczyć możemy na niejedno jeszcze odkrycie, które z pewnością wzbogaci surowcową bazę naszego przemysłu. W praktyce wzbogaci nas wszystkich.

HENRYK MĄKA

ŻYCIE GOSPODARCZE
00-681 Warszawa, ul. Hoża 35

wydanie .....
Nr 9 z dn. 3-03-85

ZE ŚWIATA NAUKI I TECHNIKI

136

Pływające laboratoria

W Biurze Projektów Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego opracowano konstrukcję i technologię, a stoczniowcy wdrożyli do produkcji w 1981 r. serię statków naukowo-badawczych typu B-86 dla AN ZSRR. W realizacji tego przedsięwzięcia współpracowali specjaliści z Centrum Techniki Okrętowej, Politechniki Gdańskiej, Politechniki Szczecińskiej, Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni, Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

Jednostki B-86 stanowią generację statków naukowo-badawczych, przeznaczonych do kompleksowych badań i obserwacji oceanologicznych. Spośród 62 osób przebywających na pokładzie — 31 stanowić będzie personel naukowo-badawczy. Do urządzeń dotychczas nie produkowanych w kraju, stanowiących wyposażenie statków, należą przyrządy opracowane w polskich placówkach naukowych, pracujących dla przemysłu okrętowego. Za unikalny w skali światowej kompleks przyrządów do badań podwodnych na głębokości 250—300 m np. trzeba by w imporcie zapłacić 3640 tys. dolarów. Hydrauliczny układ sterowania kosztuje 600 tys. dol., a wyciągarka aparatu podwodnego — 400 tys. dol. Wiele jeszcze urządzeń pokładowych i aparatury sprowadzamy jednak z Zachodu. Koszt statku wynosi ok. 2 mld zł. Dotychczas zwodowaliśmy 3 statki-laboratoria, a do końca 1990 r. powinniśmy jeszcze zbudować dla Akademii Nauk Związku Radzieckiego 9 takich jednostek.

(PAP)

Gazeta Olsztyńska
AB
10-417 OLSZTYN, ul. Towarowa 2
wydanie .....
Nr 52 z dn. 2-3-03-85

136

Od „handlówki” do uniwersytetu

21 lipca 1984 r. Sejm podjął uchwałę o utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego. W myśl tej uchwały nowa szczecińska uczelnia humanistyczna powinna nie później niż w 1986 r. zainaugurować pierwszy rok akademicki. Ten dzień i to posiedzenie Sejmu szczególnie utkwiło mi w pamięci. Pamiętam zdziwienie, jakie wśród dziennikarzy obecnych na obradach Sejmu, wywołała obecność kilku panów, którzy po głosowaniu nad ustawą o utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego, serdecznie pogratulowali sobie sukcesu. Ale to był rzeczywiście dla mieszkańców Szczecina i regionu ogromny sukces. O uczelnię humanistyczną dopominano się już od roku 1945. A wśród osób obecnych na obradach Sejmu był m.in. prof. Piotr Zaremba, pierwszy prezydent Szczecina w 1945 r., a w niespełna 40 lat później przewodniczący Społecznego Komitetu ds. Utworzenia Uniwersytetu w Szczecinie.

Utworzenie uniwersytetu jest dla szczecińskiego ośrodka akademickiego wydarzeniem zamykającym pewien etap jego rozwoju i wyznaczającym przed szczecińską nauką trudne chyba do jednoznacznego sformułowania — perspektywy.

A początki były jakże trudne. Znamienne, że w dziele odbudowy Szczecina, tworzenia zrębów życia społeczno-gospodarczego na Pomorzu Zachodnim, nie zabrakło wyższych uczelni. Szczecin przed wojną nie miał szkół akademickich. Tymczasem w rok po wyzwoleniu miasta Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na posiedzeniu w dniu 14 czerwca 1946 r. podejmuje uchwałę, w której wskazuje na konieczność utworzenia politechniki i szkoły handlu zagranicznego... Starania władz i społeczeństwa Pomorza Zachodniego uwieńczone zostały powodzeniem.

W końcu 1946 r. powstaje w Szczecinie Oddział Poznańskiej Akademii Handlowej. Uczelnia ta ma charakter „prywatny”. Podstawowym źródłem finansowania było czesne opłacane przez studentów. Już 14 października rozpoczęły się wykłady dla 1700 studentów. W roku akademickim 1949/1950 Oddział Akademii Handlowej w Szczecinie zostaje upaństwowiony i przemianowany na Wyższą Szkołę Ekonomiczną.

1 grudnia 1946 r. rozporządzeniem ministra oświaty zostaje utworzona w Szczecinie Szkoła Inżynierska z wydziałami: Mechanicznym, Elektrycznym i Inżynierii Lądowej, a jej dyrektorem zostaje mianowany mgr inż. Ryszard Bagiński. Obie uczelnie od początku roku akademickiego 1955/1956 przestały istnieć. Radą Ministrów powiem 1 września 1955 r. podniosła Szkołę Inżynierską do rangi Politechniki Szczecińskiej. Równocześnie Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Szczecinie została włączona do politechniki jako Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu Drogowego.

W szczecińskiej prasie już w 1947 r. pojawiły się informacje o utworzeniu trzeciej, po Wyższej Szkole Handlowej i Szkole Technicznej, uczelni — Akademii Lekarskiej. Ale ostateczna decyzja powołania Akademii Lekarskiej zapadła 20 marca 1948 r. Pierwszym rektorem nowej uczelni został prof. dr med. Jakub Węgierko (8 maja 1948 r.). 27 listopada 1948 r. odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego, a w rok później nadano uczelni imię gen. Karola Świerczewskiego. Jaką ogromną rolę do spełnienia miała ta uczelnia niech świadczy fakt, że w 1948 r. w województwie szczecińskim liczącym wówczas ok. 1 mln mieszkańców było zaledwie 222 lekarzy. Nic więc dziwnego, że do pracy w pogotowiu ratunkowym i udzielania pierwszej pomocy przysposobiano wówczas studentów starszych lat.

Takie były początki szkolnictwa wyższego w Szczecinie. Rzecz oczywista, że za tworzeniem w Szczecinie tego szkolnictwa przemawiały także względy polityczne. Rozwój tego miasta miał stanowić o jego przynależności do Polski, a jednym z elementów to uczelnie wyższe, których tutaj przed wojną nie było. Z drugiej jednak strony bez tych uczelni o wiele trudniejszy byłby społeczno-gospodarczy rozwój regionu, z czego zdawano sobie wówczas doskonale sprawę. W roku 1954 powstaje kolejna wyższa uczelnia — Wyższa Szkoła Rolnicza (od 1972 r. — Akademia Rolnicza).

Dopiero w 1973 r. mamy w Szczecinie pierwszą uczelnię humanistyczną — Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Obecnie w Szczecinie działa pięć wyższych uczelni: Politechnika Szczecińska, Pomorska Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Akademia Rolnicza i Wyższa Szkoła Morska. Należy także wspomnieć o istniejącej od 1981 r. filii Oddziału Gdańskiego Polskiej Akademii Nauk oraz filii Akademii Muzycznej w Poznaniu.

Szczecińskie szkoły wyższe kształcą na studiach stacjonarnych i zaocznych ok. 15 tys. studentów. Zatrudniają ponad 300 samodzielnych pracowników naukowych. Mają na swoim koncie wiele osiągnięć naukowo-badawczych. Ich dorobek jest niezaprzeczalny, chociaż niezbędne jest ciągłe doskonalenie powiązań nauki z przemysłem. Tego wymaga sytuacja gospodarcza regionu i kraju. Ogromnym dorobkiem szczecińskich uczelni było wykształcenie ponad 40 tys. absolwentów. Byli i są to ludzie przygotowani nie tylko do pracy zawodowej, ale także do działalności społecznej.

Obecnie trwają przygotowania do inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Szczecińskim. Będzie to uczelnia nastawiona na nauki o morzu. Ale nie tylko. W zasięgu jej zainteresowań naukowo-badawczych znajdzie się problematyka krajów rozwijających się, niemałoznawcza. Bo decyzja o utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego, podobnie jak pierwszych szczecińskich uczelni, ma także wymiar polityczny, leży zarówno w interesie regionu jak i kraju. Czyni się starania, by inauguracja roku akademickiego w nowej uczelni nastąpiła w 40 rocznicę powrotu Pomorza Zachodniego do Macierzy.

Bogusław ŁUSZCZYŃSKI

PRZEGLĄD TECHNICZNY
00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 12
wydanie .....
Nr 12 z dn. — 24 -03- 05

136

Odradzanie wyższego szkolnictwa technicznego (2)

Janusz Tymowski

Już przy powoływaniu nowych uczelni zabierały głos lokalne środowiska techniczne. Resort Oświaty PKWN nie miał skonkretyzowanego planu działania w zakresie szkolnictwa wyższego. Pewną orientację co do zamierzeń daje list dyrektora wydziału szkół wyższych prof. H. Raabe. Przewidywał on istnienie 4 politechnik (Warszawa, Gdańsk, Wrocław, Łódź) oraz AGH przeniesionej do Katowic; nie wypowiadał się w sprawie szkół inżynierskich, jakie istniały w Warszawie i Poznaniu, prawdopodobnie nie uważając ich za szkoły wyższe.

Projekt opracowany przez zespół pracowników AGH, podpisany przez jej rektora prof. Walerego Goetla, datowany 1 maja 1945 r., postulował, aby poza politechnikami w Warszawie i Gdańsku utworzyć dodatkowe politechniki w Krakowie i na Śląsku, przy czym Politechnikę Śląską proponowano zlokalizować nie w Katowicach, a we Wrocławiu.

Grono profesorów Politechniki Warszawskiej proponowało utworzenie silnego ośrodka w Łodzi i wyłonienie zeń zespołów organizacyjnych innych politechnik. Były i inne projekty. Życie pokierowało sprawą inaczej. Potrzeby lokalne, których wyrazicielem były właśnie środowiska techniczne, możliwości techniczne, a w znacznej mierze ambicje lokalnych władz spowodowały, że w okresie 1945–1949 powołano nowe uczelnie techniczne: politechniki w Gliwicach i w Łodzi, wydziały politechnicznè przy AGH oraz wyższe szkoły inżynierskie w Szczecinie i Częstochowie.

Nowe uczelnie techniczne

Politechnika Śląska. W lutym z inicjatywy Pełnomocnika Rządu gen. A.Zawadzkiego utworzono w Katowicach Tymczasową Komisję Organizacyjną Politechniki Śląskiej. W drugiej połowie kwietnia 1945 r. odbyła się w Katowicach konferencja członków komisji organizacyjnej z min. Skrzeszewskim. W jej wyniku 24.05.1945 r. ukazał się dekret przewodniczącego KRN powołujący Politechnikę Śląską w Katowicach, a 28.05.1945 r. prof. Kuczewski otrzymał nominację na organizatora Politechniki Śląskiej. Ogromną pomoc stanowili repatrianci – profesorowie Politechniki Lwowskiej. Dzięki tej pomocy, korzystając z gościnności AGH, Politechnika Śląska rozpoczęła zajęcia w Krakowie na czterech wydziałach: chemii (p.o.dziekana prof. E.Sucharda), elektrycznym (prof. K.Idaszewski), budowlanym (prof. A.Planitzer) i mechanicznym (prof. Z.Ciechanowski).

Po zbadaniu możliwości lokalowych Katowic, Bytomia, Zabrza i Gliwic zdecydowano zlokalizować Politechnikę Śląską w Gliwicach. W połowie marca zapadła w Ministerstwie Oświaty ostateczna decyzja o tej lokalizacji i przeniesieniu z Krakowa wydziałów objętych aktem erekcyjnym. Przy ogromnym wysiłku organizacyjnym 29 października 1945 r. odbyła się inauguracja I roku Politechniki Śląskiej już w nowej siedzibie w Gliwicach. Czynne były cztery wydziały z 53 katedrami i 2450 studentami. Oprócz zajęć z nowo przyjętym studentami I roku, prowadzono zajęcia na II roku ze studentami, którzy przybyli z Krakowa.

Politechnika w Łodzi. Społeczeństwo Łodzi zabiegało od bardzo dawna o utworzenie w Łodzi Wyższej Szkoły Technicznej. Pierwsze starania datują się z roku 1862. Po wyzwoleniu Łodzi dążenia te wystąpiły z nową siłą. Już 20 marca 1945 Rada Miejska powzięła uchwałę o powołaniu politechniki i wystąpiła do resortu oświaty PKWN o wydanie odpowiedniego aktu erekcyjnego. Równocześnie zarząd nowo utworzonego Ogólnopolskiego Towarzystwa Technicznego, mającego swoją siedzibę w Łodzi, wystąpił do władz z memoriałem „Łódź musi mieć Politechnikę".

Utworzenie Politechniki ułatwiła współpraca z Politechniką Warszawską.

- 8 V 1945 przybył do Łodzi prof. Bogdan Stefanowski zaproszony przez Min. Oświaty do podjęcia prac nad zorganizowaniem politechniki w Łodzi, a 24 V 1945 wydany został dekret powołujący Politechnikę z wydziałami: mechanicznym, elektrycznym, chemii i włókienniczym. Już w pierwszej połowie czerwca zaczęli wyjeżdżać do Łodzi pracownicy naukowi zaproszeni do współpracy.
- 25 VI 1945 odbyły się pierwsze posiedzenia rad wydziałowych, na których dokonano wyboru dziekanów, a w następnym dniu rektora i prorektora. Rektorem został prof. Bogdan Stefanowski, prorektorem prof. Osman Achwatowicz.
- 25 X 1945 odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego. Świat techniczny w Łodzi niezależnie od pomocy w organizacji i urządzeniu, zamanifestował swoje stanowisko o stosunku do nowej uczelni ufundowaniem łańcucha rektorskiego, wręczonego przez przedstawicieli NOT na uroczystości 4 VI 1947 r.

W wyniku rozmów przeprowadzonych w kwietniu 1945 Zarząd Miejski i Rada Narodowa zawarły porozumienie z władzami Politechniki Warszawskiej, że obejmie ona organizację Politechniki w Łodzi.

Politechnika w Szczecinie. Wojewódzka Rada Narodowa w Szczecinie na posiedzeniu 14 czerwca 1946 r. podjęła uchwałę, w której stwierdza, że w dziedzinie szkolnictwa wyższego koncentruje swoją uwagę na utworzenie politechniki i szkoły handlu zagranicznego. W czerwcu 1946 r. powstaje z inicjatywy ob. Stefana Czarnowskiego Komitet Organizacyjny Politechniki Szczecińskiej. W rezultacie jednak zdecydowano się utworzyć Szkołę Inżynierską z dwoma wydziałami: mechanicznym i elektrycznym z rekrutacją na I rok po 150 osób, a doraźnie uruchomić dwa kursy przygotowawcze.

Po wstępnej decyzji wiceministra oświaty p. Z. Krasowskiej, minister Oświaty Czesław Wycech podpisał dekret datowany 20 stycznia 1947 r. powołujący Szkołę Inżynierską w Szczecinie z dniem 1 XII 1946, a mgr inż. Ryszard Bagiński uzyskał 20 I 1947 r. nominację na dyrektora szkoły. 1 II 1947 r. rozpoczęły się zajęcia, a pierwsza inauguracja roku akademickiego nastąpiła w auli szkoły 8 II 1947 r. Nauka w początku roku 1947 odbywała się w trybie przyspieszonym, aby nadrobić opóźnione rozpoczęcie. Jesienią 1947 r. odbyła się już normalna rekrutacja i uruchomiono II rok studiów.

Szkoła Inżynierska w Częstochowie. Pierwszym ośrodkiem naukowym w Częstochowie była Wyższa Szkoła Administracyjno-Handlowa. Myślano jednak o utworzeniu Wyższej Szkoły Technicznej. 13 XII 1946 r. u ówczesnego Prezydenta Miasta dr. Tadeusza Wolańskiego odbyło się zebranie przedstawicieli partii politycznych, organizacji społecznych w sprawie założenia uczelni technicznej, na którym powołano Komitet Obywatelski pod przewodnictwem dr. Jana Wolańskiego. W styczniu 1948 r. dokooptowano mgr. inż. Jerzego Kołakowskiego. We wrześniu 1948 sekcja techniczna Rady Głównej Szkół Wyższych umieściła Częstochowę w siatce Wyższych Szkół Technicznych i powierzyła mgr. inż. Kołakowskiemu przeprowadzenie prac organizacyjnych. Po przeanalizowaniu różnych wariantów postanowiono utworzyć Wyższą Szkołę Inżynierską z tym, że kolejno będą uruchamiane wydziały mechaniczny, metalurgiczny i włókienniczy. 7 VI 1949 delegacja miasta przedstawiła w Ministerstwie Oświaty plan organizacyjny uczelni. Został on zaakceptowany przez Ministerstwo Oświaty i rozporządzeniem Rady Ministrów z 30 XI 1949 r. powołano szkołę inżynierską w Częstochowie z jednym wydziałem: mechanicznym. Rektorem szkoły został prof. Jerzy Kołakowski.

W roku 1949 zaadaptowano gmach pokoszarowy przyznany uczelni przez władze miejskie. Zajęcia na wydziale mechanicznym rozpoczęto 20 X 1949 r. ze 161 studentami. Dziekanem wydziału był z-ca prof. Kołakowskiego mgr inż. Oskar Micheide.

Nowe formy przygotowania inżynierów

W tej dziedzinie stowarzyszenia techniczne miały rolę wiodącą; działalność obejmowała: inicjatywę i współudział w opracowaniu i realizacji ustawy o stopniu inżyniera, organizację i bezpośrednie prowadzenie wieczorowych szkół inżynierskich dla pracujących.

Konieczność szybkiego doraźnego zasilenia kadr technicznych zmusiła do sięgnięcia do rezerw, jakie przedstawiali ludzie z długoletnim stażem na stanowiskach kierowniczych. Miała to na celu „ustawa o stopniu inżynierów" uznająca stopień inżyniera za stopień zawodowy, a nie naukowy, podobnie jak to ma miejsce w większości krajów zachodnich i umożliwiająca uzyskiwanie go różnymi drogami. Ustawa stawiała wymóg posiadania odpowiedniej praktyki, w tym na stanowiskach inżynierskich oraz wykazania się wiadomościami na poziomie wymaganym w wyższych szkołach technicznych zawodowych.

Ustawa, która po dłuższych dyskusjach z udziałem NOT i SNT ukazała się 28 I 1948 r. zobowiązała NOT i jej stowarzyszenia branżowe do weryfikacji praktyki zawodowej kandydatów. Kandydaci, których praktykę uznano za spełniającą wymagania, stawali przed komisjami weryfikacyjnymi i egzaminacyjnymi, powołanymi przez Ministerstwo Oświaty przy określonych szkołach wyższych. W skład komisji weryfikacyjnych wchodzili profesorowe wyższych szkół technicznych mianowani przez ministra oświaty oraz wysoko kwalifikowani pracownicy odpowiedniej gałęzi gospodarki, powoływani również przez ministra oświaty w porozumieniu z właściwym ministrem i po wysłuchaniu opinii NOT.

SNT powołały u siebie Komisje Uprawnień Zawodowych, opracowały szczegółowy regulamin postępowania przy zatwierdzaniu praktyk zawodowych i organizowały akcję informacyjną. W wielu oddziałach w terenie powołano komisje kwalifikacyjne, które służyły radą i pomocą kandydatom i dokonywały wstępnej selekcji wniosków (pozytywnie kwalifikowano wstępnie ok. 60% wniosków).

Wieczorowe Szkoły Inżynierskie

Dotkliwy brak kadr inżynierskich zmuszał do zatrudnienia znacznej liczby pracujących doświadczonych praktyków, na ogół ze średnim wykształceniem, którzy stanęli do pracy przy odbudowie gospodarki, zajmując niejednokrotnie odpowiedzialne kierownicze stanowiska, a którym brak pełnych kwalifikacji fachowych utrudniał pracę.

Myśl tworzenia szkół, które dawałyby możliwość zdobycia wyższych kwalifikacji, bez odrywania od pracy powstała w Stowarzyszeniu Inżynierów Mechaników Polskich już w roku 1946. Zarząd Główny SIMP, którego przewodniczącym był prof. Ludwik Uzarowicz, dyrektor Szkoły Inżynierskiej im. Wawelbega i Rotwanda, poparł tę inicjatywę. W projektowanej uczelni przewidywano, obok wydziału mechanicznego, również wydział elektryczny w związku z czym zwrócono się o współdziałanie do Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP), zainteresowano również Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego (CzPMeT). Powołano komisję organizacyjną szkoły pod przewodnictwem wiceprezesa SIMP inż. Witolda Gokielego. Komisja opracowała projekt statutu, który kilkakrotnie korygowano, gdyż Ministerstwo Oświaty nie chciało się zgodzić na zbyt duży zakres ingerencji Stowarzyszenia. Projekt budżetu opiewał na sumę 6 mln zł (wliczając dotacje i opłaty studenckie). Dotacje uzyskano z Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego i Centralnego Zarządu Przemysłu Elektrycznego. Komisja zasięgała również opinii Politechniki Warszawskiej i Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga co do statutu i programu studiów.

- 31 III 1948 r. Ministerstwo Oświaty wydało zezwolenie na założenie i prowadzenie „Prywatnej Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Warszawie". Zgłosiło się ponad 700 kandydatów. Egzaminy wstępne przeprowadzono 23–27 sierpnia i na ich podstawie przyjęto na obydwa wydziały 236 osób.
- 7 września 1948 r. w auli gmachu Szkoły im. Wawelberga odbyła się uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego i rozpoczęły się zajęcia.

Po uzyskaniu pozytywnych opinii 11 X 1947 wystąpiono do Ministerstwa Oświaty o udzielenie koncesji na prowadzenie w Warszawie WSI.

Pozytywne wyniki rocznej działalności WSI spowodowały, że koncepcja wypracowana i sprawdzona dała podwaliny do rozwoju wieczorowych szkół inżynierskich w Polsce. W związku z powstawaniem dalszych WSI, których działalność musiała być koordynowana i trudnościami finansowymi, jakie wystąpiły w związku z reorganizacją Ministerstwa Przemysłu, Zarząd Główny SIMP 22 X 1949 r. powziął uchwałę o zrzeczeniu się przyznanej mu koncesji na prowadzenie WSI w Warszawie na rzecz Naczelnej Organizacji Technicznej.

Prawie równocześnie z WSI w Warszawie, bo w październiku 1948, powstaje WSI w Gdańsku, zorganizowana z inicjatywy techników zatrudnionych w przemyśle, a zorganizowanych w Związku Zawodowym Pracowników Budowlanych oraz pracowników naukowych Politechniki Gdańskiej.

Szkoła miała 4 wydziały: architektury, elektryczny, inżynierii lądowej i wodnej oraz mechaniczny. Programy studiów opracowano korzystając z doświadczeń Politechniki Gdańskiej, przy czym obciążenie studentów było bardzo duże, sięgające 28 godz/tydz. Organizatorem WSI i pierwszym jej rektorem był prof. Marian Pęczalski, wykładowcami byli w 96% pracownicy naukowi Politechniki Gdańskiej; z przemysłu pochodziło tylko 4%.

Inicjatywa SIMP powołania WSI w Warszawie została podchwycona przez Oddział Śląsko-Dąbrowski NOT w Katowicach, który podjął starania o powołanie WSI w Katowicach. W końcu roku 1948, w porozumieniu i przy udziale Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, powołano Komitet Organizacyjny WSI, w skład którego weszli przedstawiciele SNT zgrupowanych w Oddziale Śląsko-Dąbrowskim NOT.

Komitet opracował wstępny statut organizacyjny uczelni, który został zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty w lutym 1950 r. Uczelnia otrzymała budynki Techn. Zakładów Naukowych w Katowicach, zapewniające dobre warunki lokalowe i podstawowe pracownie i laboratoria.

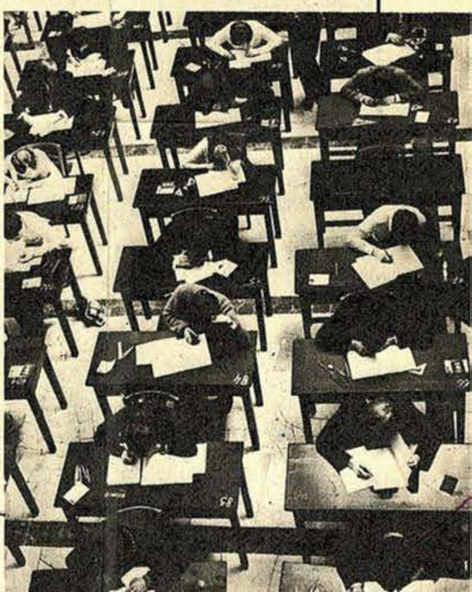
WSI w Katowicach zorganizowano jako szkołę trzyletnią z siedmioma wydziałami: budowlanym, chemicznym, elektrycznym, górniczym, hutniczym, mechanicznym i włókienniczym, obejmującymi wszystkie kierunki potrzebne przemysłowi Śląska. Na rektora organizatora powołano mgr. inż. J. Koszutskiego, a prorektora mgr. inż. J.Szymańskiego.

Wpisy do uczelni otwarto 1 III 1950 r. i przeprowadzono pierwsze egzaminy wstępne. Wpłynęło 1500 zgłoszeń, przyjęto 575 studentów. 1 IV 1950 roku odbyła się uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego. W roku 1953 WSI opuściło pierwszych 324 absolwentów.

Zapotrzebowanie na kadry techniczne było tak duże, że inne ośrodki występowały z inicjatywą powoływania WSI. Do maja 1950 r. zorganizowano dwie kolejne WSI w Białymstoku i Wrocławiu. WSI osiągnęły liczbę 2520 słuchaczy. Do października 1950 r. powołano trzy następne WSI w Krakowie, Poznaniu i Łodzi, a prace przygotowawcze prowadzono dla WSI w Lublinie i Radomiu.

Tak duży rozwój wieczorowych szkół inżynierskich przekraczał możliwości kierowania nimi przez NOT. Równocześnie zostało utworzone Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki, dlatego Zebranie Prezydium Rady Głównej NOT 22 VIII 1950 r. upoważniło prezesa NOT do przekazania WSI przez nowo powstałe Ministerstwo. Troskę o dalszy rozwój szkół inżynierskich powierzono wyspecjalizowanemu organowi państwowemu.

Z końcem roku 1950 Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki przyjęło wszystkie szkoły liczące wtedy przeszło 5 tysięcy studentów.



GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
— 68 21-03-85
Nr ..... z dn. .....

136

Z tygla kultury

Z pierwszymi pionierami administracji i gospodarki przybyli przed czterdziestu laty do Szczecina pisarze, aktorzy, malarze, muzycy i organizatorzy kultury. Milkła wojna, a rozpoczynał się nie mający precedensu w naszych dziejach Epos Zasiedlania tych ziem. To, co notowały w kolejnych następnych latach kroniki kulturalne, było pierwsze i pionierskie a niekiedy stanowiło zaczyn procesu trwającego do dzisiaj.

8 lipca 1945 r. otwarto w Szczecinie pierwsze polskie kino, 2 września zainaugurowano naukę w pierwszym szczecińskim polskim gimnazjum, 16 października odbyło się zebranie plastyków, 26 grudnia „Grubymi rybami" Bałuckiego rozpoczął działalność Teatr Mały. W 1946 ukazuje się „Tygodnik miasta morskiego — Szczecin" wydawany przez spółdzielnię edytorską Polskie Pismo i Książka, dając świadectwo aktywności kulturalnej ponad 22-tysięcznej wówczas polskiej społeczności szczecińskiej. W Klubie Literacko-Artystycznym, który dał początek późniejszym „13 Muzom", zbierają się artyści i pisarze, powstaje — w marcu 1947 — stowarzyszenie muzyczne, które przekształcone następnie w Robotnicze Towarzystwo Muzyczne doprowadziło do zorganizowania Filharmonii Szczecińskiej, a w dalszych latach Operetki. W tygodniku „Szczecin" polemikę wokół marynistyki wiódł Franciszek Gil...

Czterdziestolecie w kulturze. Jak je ocenić?

Z całym zastrzeżeniem ryzyka, jakie niesie ocena nazbyt uogólniająca, wskazałbym na następujące dokonania. Nastąpiło w okresie 40-lecia zespolenie różnorodnych elementów kultury, które po okresie zasiedlenia znalazły się w społecznym tyglu — w jednolity stop kultury; najdobitniejszym wyrazem tego procesu jest wykształcenie się z dialektologicznej mieszanki zintegrowanego języka kulturalnego włączonego do mowy ogólnonarodowej. Stop różnych naleciałości — wileńskich, podolskich, łowickich, poznańskich, itd. — widoczny jest dziś także w utworach sztuki ludowej i amatorskiej, oraz bujnie rozwijających się — zwłaszcza w regionie pyrzyckim — zespołach pieśni i tańca.

Dalej, Szczecin i region szczeciński trwale zajęły i utrzymują czołowe miejsce w czytelnictwie książek i prasy oraz frekwencji w kinach; stąd wysnuwa się, i nie bezpodstawnie, wniosek o chłonności kulturalnej pionierskiego społeczeństwa. Tylko szczupłość miejsca usprawiedliwia niepodanie w tych uwagach doprawdy budujących danych o rozwoju sieci bibliotecznej w województwie szczecińskim; dzięki nie wyczerpanej inicjatywie i energii kierownictwa WiMBP rozbudowano tę sieć, otwarto piękne, nowe bądź odnowione obiekty biblioteczne w Goleniowie, Nowogardzie, Gryficach, Stargardzie; udało się mimo kryzysu w sprawowaniu mecenatu kulturalnego przez zakłady pracy, powstrzymać regres bibliotek zakładowych i punktów bibliotecznych na wsi. Sukcesy rangi ogólnokrajowej teatrów Polskiego i Współczesnego, których autorami były takie indywidualności jak Jan Maciejowski, Józef Gruda, Janusz Bukowski, Maciej Englert, Ryszard Major oraz kierowane przez nich zespoły aktorskie — to dorobek teatralnego Szczecina. Osobną w nim kartę zapisał dyrektor Tadeusz Bursztynowicz; dzięki jego uporowi i talentowi mamy w Szczecinie Teatr Muzyczny z prawdziwego zdarzenia, jeden z najlepszych w kraju. A ileż sukcesów zapisał w kronikach teatralnych kraju zasłużony Teatr Lalek „Pleciuga". Do trwałych osiągnięć zaliczam szczecińskie festiwale artystyczne: Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Kamieniu Pomorskim, Międzynarodowy Festiwal Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach (region nasz jest dobrze rozśpiewany, a w tej dziedzinie błyszczy zasługami Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej). Prezentacja Malarzy Krajów Socjalistycznych oraz organizowany przemiennie jako biennale Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego — wszystkie te festiwale ożywiają środowiska twórcze — plastyczne i muzyczne, a także regiony, gdzie są urządzane. Dziedziną aktywności społeczno-kulturalnej o specyficznym obliczu jest ruch regionalny. Można mówić o tradycji i dorobku tego ruchu, który w formach instytucjonalnych rozpoczął się w 1964 roku, od I Sejmiku Miłośników Ziemi Szczecińskiej. Szczeciński regionalizm nigdy nie miał charakteru etnograficznego (poza pewnymi akcentami folklorystycznymi w regionie pyrzyckim), lecz za to bujniej rozwija się pod jego opieką artystyczne amatorstwo. Niezaprzeczalnym dotychczasowym kapitałem jest, oprócz wspomnianych światowych i ogólnokrajowych festiwali, odrestaurowanie wielu zabytkowych obiektów, wydanie monografii regionalnych, gospodarskie sejmiki, penetracje historyczne pomnażające wiedzę o przeszłości i teraźniejszości tych ziem i budowanie na tej wiedzy świadomości patriotycznej. Oczywiście należałoby, gwoli uzyskania pełnego obrazu (może słuszniejszego niźli globalne oceny) wymienić inne jeszcze dokonania w 40-leciu: badania prasłowiańskich źródeł oraz afrykanistyczne, prowadzone przez Muzeum Narodowe, a ostatnio próby przeobrażenia stereotypu kontaktów z odbiorcą w Galerii Sztuki; widoczne efekty działalności Pracowni Konserwacji Zabytków; prężność Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w upowszechnianiu filmu ambitnego artystycznie oraz filmów o szczególnych walorach wychowawczych; edytorskie prace Archiwum Państwowego; inicjatywy Domu Książki oraz Wojewódzkiego Domu Kultury (kompleksowe programy tzw. niedziel w Zamku).

Ale przecież trzeba by też odkryć zasłonę opuszczoną w aurze uroczystego jubileuszu, na błędy i niedostatki, wszak nie wolno nam zamykać na nie oczu. Razi zwłaszcza brak postępów w budowaniu nowoczesnej, godnej naszego wieku bazy służącej kulturze, a także ciągły brak wykształconej kadry specjalistów — nauczycieli kultury oraz sprawdzalnej koncepcji ich pozyskiwania. Na koniec tych refleksji, wymieńmy jedną z największych kulturotwórczych inicjatyw 40-lecia na Pomorzu Szczecińskim: konkurs „Dzieje Szczecińskich Rodzin w XX wieku"; od ogłoszenia w 1969 r. wpłynęło nań około sześciuset prac a ich wartość historyczno-faktograficzną i literacką trudno przecenić. W niezwykłym tym zapisie bezpośredni uczestnicy i serdeczni świadkowie wydarzeń, oddają minionemu 40-leciu sprawiedliwość, ujmują kształt tej ziemi, jaki w 40-leciu wyłonił się z bezprecedensowego tygla kultury.

MARIUSZ CZARNIECKI

GŁOS ROBOTNICZY
I
90-103 Łódź
ul. Piotrkowska Nr 96
wydanie
7 4
28-03-85

136

Korespondencja z morza

Statek „na dotarciu"

To, co dzieje sie obecnie na kładzie masowca „Major Hubal", trudno przyrównać do czegokolwiek z ladu. Różnica nie tylko w scenerii, jaka stwarza nam już od pieciu dni spokojny, acz chmurny Bałtyk. Statek znajduje sie bowiem w rejsie próbnym i na dobra sprawe jeszcze jest pływającym fragmentem stoczni w której dopiero co sie narodził

Wszystkie nitki końcowego „szlifu" prowadza do kabiny zajetej przez głównego budowniczego Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie, zarazem przewodniczacego komisji zdawczej — inż. Kazimierza Taczałe. Jego współlokatorem jest kierownik budowy statku — inż Stanisław Pietraszewski, kierujacy również próbami „Majora Hubala" zagladaja tu o każdej porze dnia i nocy przedstawiciele kontroli technicznej i biura konstrukcyjnego stoczni, firm kooperujacych oraz szefostw, a jest ich w sumie ponad stu.

Często i ja korzystam z tego „banku informacji", pozwalajacego poznać statek od stepki do topu masztu i od dziobnicy po rufe.

— Wyszliśmy w morze — tłumaczy mi inż. Taczała — aby przeprowadzić, jeszcze przed odbiorem statku przez armatora, te próby stoczniowe, które ze zrozumiałych względów nie moga być wykonane przy nabrzeżu. Oczywiście sprawa najważniejsza to „dotarcie" silnika głównego i całej siłowni. Aby maksymalnie zwiekszyć ciężar statku — kontynuuje główny budowni-

DALSZY CIĄG NA STR. 3

Korespondencja z morza

Statek „na dotarciu"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

czy — napełniamy woda zaburtowa balasty denne i podpokładowe, a także cała przestrzeń jednej ładowni. Jesteśmy przez to cięższi, bagatela, o 18.000 ton. Kadłub długi na 198 m i szeroki na 25,3 metra, zanurza sie wówczas na głebokość ponad 7 metrów. Dowiaduje sie też, że pełny cykl docierania i regulacji silnika głównego trwa dobe i przebiega przy różnym jego obciażeniu, jest z tym troche tak, jak z docieraniem silnika samochodowego, ale tylko troche...

Ostatecznie rezygnuje z takich porównań na widok statkowej siłowni. Na szczeście moim przewodnikiem jest inż. Pietraszewski, bo jako samotny nowicjusz najpewniej zabładziłbym w 25-metrowej czeluści. W takim labiryncie nieprawdopodobnej ilości wszelakich mechanizmów i instalacji zapomina sie, że tu obok, za 2-centymetrowa blacha, jest morze. Zawartość tej siłowni zainstalowana na ladzie zajełaby prawdopodobnie pare hektarów.

Nie bede nużył czytelnika opisem całej tej maszynerii. Wspomne tylko o jej ciekawszych detalach, takich chociażby, jak urzadzenie do produkcji i uzdatniania wody pitnej, spalarka śmieci, czy tłumik drgań. Ten ostatni zafrapował mnie szczególnie. Wiem co nieco o szkodliwej wibracji wywołanej przez prace silnika okretowego. To prawdziwa zmora statków.

Istote niepozornego na oko urzadzenia sasiadujacego z maszyna sterowa wyjaśnia mi jego twórca — inż. Eugeniusz Kohane: „Drgania te można zmniejszyć poprzez wygenerowanie drgań o identycznej amplitudzie, lecz przeciwnej fazie. Prawda, że proste? Niby tak, ale trzeba wiedzieć, że prace nad takim tłumikiem prowadzone przez konstruktorów z Politechniki Szczecińskiej i Stoczni im. A. Warskiego trwaja już kilkanaście lat. Prototyp zainstalowany na „Majorze Hubalu" jest „oczkiem w głowie" mojego rozmówcy i jego czterech współpracowników. Właściwie cały statek jest prototypem, zaś jego największe novum stanowi komputerowy system sterowania siłownia. Rzecz w tym, że wspomniany komputer najpierw zbiera dane o wszystkich parametrach pracy siłowni (z 270 punktów), aby z ich pomocą zająć sie automatycznym sterowaniem pracy siłowni (włącznie z agregatami, wirówkami i sprężarkami) na podstawie zadanego mu programu. Lapidarniej już nie można opisać systemu wprost pęczniejącego elektronika. Jego „mózg" znajduje sie w pomieszczeniu centrali kontrolno-manewrowej, jako żywo przypominającej laboratorium. Spotykam tutaj m. in. dwóch specjalistów z duńskiej firmy Soren T-Lyngso, która dostarczyła rzeczony komputer.

Z siłowni można wjechać winda do nadbudówki, pokonując wysokość równa 9-pietrowemu wieżowcowi. Na pokładzie dostrzegam sasiada z kabiny, inż. Piotra Kuchte. Jego domena są wszystkie instalacje pokładowe — od przeciwpożarowej do klimatyzacyjnej. Zagladamy do pomieszczenia centrali klimatyzacyjnej, aby po raz kolejny sprawdzić, jak działa nawilżanie powietrza klimatyzowanego — to również stoczniowa nowość.

I tak jest w każdym nieomal zakamarku „Majora Hubala" — na mostku nawigacyjnym, w kabinie radiooficera czy kuchni statkowej. Nikt nie liczy godzin pracy, wszystko trzeba gruntownie przejrzeć, wyregulować i ewentualnie naprawić. Pozostaja tylko nieliczne chwile na kontemplowanie widoków morza. Omijamy, zresztą, uczęszczane szlaki Bałtyku. Towarzysza nam jedynie mewy, szpaki, sikorki, a ostatnio także... skowronki lecace na północ.

Na statkowym „deptaku" rozmawiam z głównym konstruktorem „Majora Hubala", inż. Henrykiem Młokosiewiczem. Mówi on: „Myśle, że ten statek jest jednym z najbardziej udanych w historii naszej stoczni. „Hubal" jest łatwy i wygodny w obsłudze, a przy tym szybki jak masowiec. To jest dobry statek".

Za kilka godzin podejdzie do nas z niedalekiego Kołobrzegu pilotówka, która przywiezie komisję odbiorcza z „Żeglugi Polskiej". Czy podzieli ona opinie inż. Młokosiewicza? Pokaże to najbliższy tydzień.

ANDRZEJ KOBALCZYK

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr 29 Zdn. 22-03-85

136

Czy warto studiować?

„Młoda myśl dla kraju" to bardzo syntetyczny skrót starań kilku pokoleń działaczy ZSP i SZSP o wykorzystanie umiejętności studentów dla potrzeb naszej gospodarki. Dzisiaj, niestety, jakby brakowało przekonania i uporu w urzeczywistnianiu tych zamierzeń. Podejmował ten problem Kongres ZSP. To zresztą tylko niewielki fragment wielkiego zagadnienia przełamywania barier psychologicznych, materialnych i organizacyjnych — będących przeszkodą w należytym wykorzystaniu potencjału intelektualnego polskiej nauki i techniki. Trwa dyskusja na ten temat. Omawiane są możliwości wzrostu udziału naukowców, techników w przyspieszaniu rozwoju naszego kraju. Niezbędne są decyzje pozwalające na stworzenie mechanizmów, które zapewnią właściwą relację między nauką a gospodarką, które preferować będą ludzi zdolnych, wynalazców, racjonalizatorów.

Przejdźmy jednak z tego stopnia ogólności na podwórko wyższej uczelni. Ponad 30 proc. absolwentów Politechniki Szczecińskiej nie pracuje w swym zawodzie. Wielu zaś spośród zatrudnionych zgodnie z kierunkiem studiów wykonuje pracę, którą może z powodzeniem wykonywać technik, czy nawet absolwent szkoły zawodowej. Studenci uczą się „byle zdać". Zaledwie 12 proc. studentów Politechniki Szczecińskiej osiąga wyniki powyżej „czwórek". Doc. dr hab. inż. Zygmunt Meyer, prorektor PS zajmujący się sprawami studenckimi, mówi: — „Znikomy jest prestiż inżyniera w zakładzie pracy. Zarówno wykorzystanie jego umiejętności jak i zarobki sprawiają, że zawód ten nie jest atrakcyjny. To ma swój wpływ na atmosferę, motywację studiów. Bardzo dobre wyniki w nauce osiągają tylko ci, dla których liczy się przede wszystkim realizacja własnych ambicji. Zrobiono kilka kroków do tyłu w procesie zachęcania do dobrych studiów. Teraz nawet dla tych najlepszych nie może rektor ufundować stypendium naukowego. Są co prawda specjalne stypendia ministra, ale otrzymujemy ich na całą uczelnię dwa lub trzy. Średnia ocen nie jest wpisywana do dyplomu ukończenia studiów, nie ma wpływu na zatrudnienie. Zresztą ofert z zakładów pracy mamy mało. Absolwent najczęściej sam szuka pracy. I nie spieszy się. Gdyby nie obowiązek podjęcia pracy najpóźniej po 6 miesiącach — wielu by nie pracowało. Opóźnienie momentu zatrudnienia jest też często powodowane nieterminowym kończeniem studiów. Na zebraniu prodziekanów analizowaliśmy sprawy zatrudnienia naszych absolwentów. Ręce opadają, gdy czyta się taką na przykład ofertę: przedsiębiorstwo ogłasza konkurs dla stażystów, proponowane wynagrodzenie — 4 700 zł. Trzy razy tyle zarobi sprzątaczka, roznosiciel mleka — i to jednych i drugich brakuje. Przedsiębiorstwa mylnie rozumieją potrzeby kadrowe. Nie wiedzą często czego chcą od studenta wyższej uczelni".

Niedawno publikowany artykuł w „Życiu Warszawy" o studiach w Szwecji miał wielce wymowny tytuł: „Studia to inwestycja". Nawiasem mówiąc koszt wykształcenia jednego absolwenta politechniki sięga już 1 mln zł. Studenci w Szwecji mają prawo do zwrotnych stypendiów wypłacanych przez państwo. Niezależnie od zarobków rodziców wynosi ono ok. 3 400 koron miesięcznie, czyli więcej niż połowa średnich zarobków. Stypendium uzależnione jest od uzyskania w ciągu semestru co najmniej 15 punktów z 20 możliwych. Jeśli ktoś tyle nie zdobędzie, traci prawo do stypendium. Może nadal studiować, ale już bez pomocy państwa. Studiować tam można tak długo, jak się chce. Ale „wiecznych studentów" prawie nie ma. Studiuje się po to, aby dostać dobrą pracę. Co w Szwecji warto studiować? Przede wszystkim kierunki techniczne, medyczne, ale także i takie, jak informatyka i ekonomia. Nie musimy wszelako powielać takiej koncepcji dopingu do dobrych studiów, ale czy nie warto z tych doświadczeń skorzystać? A przecież mamy nasze, własne doświadczenia; uzależnienia wyboru pracy od wyniku studiów (co wprowadziła WSM), semestralne premie za wyniki w nauce, nagrody za terminowe zaliczanie semestrów i premie za terminowe kończenie studiów.

Była też kiedyś decyzja, mówiąca, że absolwenci, którzy ukończą studia z wyróżnieniem otrzymają w ciągu roku mieszkanie. Bardzo dobre doświadczenia mamy także w stosowaniu bodźców pozamaterialnych, jak np. konkurs „Primus inter pares". Uczelnia przyznawała stypendium naukowe. Ma to znaczenie nie tylko dla podniesienia wyników w nauce, ale i w pozyskiwaniu najlepszych (a nie tylko chętnych) do pracy naukowo-dydaktycznej. Przecież uczelnie same sobie dostarczają kadr. I mają obecnie niemało kłopotów z tym, by poprzeczka wymagań była odpowiednio wysoko.

Prorektor Z. Meyer uważa, iż nie czekając na rozstrzygnięcia centralne, na spójny system edukacji — można podejmować ustalenia i szukać dróg poprawy sytuacji w województwie, zakładzie pracy, szkole, także w politechnice. Prestiż inteligencji trzeba będzie budować co najmniej kilka lat. Ale klimat dla osiągania dobrych wyników w nauce w szkole i uczelni trzeba poprawiać od zaraz.

Doc. Z. Meyer kończy naszą rozmowę refleksją: „Japończycy budują fabrykę samochodów. Będzie produkowała ich 1 milion rocznie. Ilu zatrudni tam ludzi? — 400! Mówią, że bez myśli technicznej nie są w stanie się obejść. A my przecież bez postępu technologicznego i technicznego również nie możemy się obejść. Dlatego pilnie trzeba podejmować decyzje i działania, aby pytanie: czy warto studiować? było tylko pytaniem retorycznym".

JACEK BŁĘDOWSKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
29 22-03-85
Nr ..... z dn. .....

136

Minister B. Miśkiewicz w Szczecinie

Spełniono warunki do uruchomienia Uniwersytetu Szczecińskiego

Wczoraj w województwie szczecińskim przebywał minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Benon Miśkiewicz. W godzinach rannych został przyjęty przez I sekretarza KW PZPR Stanisława Miśkiewicza i wojewodę szczecińskiego Stanisława Malca. W trakcie spotkania omówiono problemy dotyczące rozwoju szczecińskich uczelni i szczecińskiego środowiska naukowego.

Następnie z udziałem ministra odbyło się posiedzenie Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Szczecińskiego. W posiedzeniu wzięli również udział: przewodniczący Społecznego Komitetu Rozwoju Uniwersytetu prof. Piotr Zaremba, przewodniczący Kolegium Rektorów szczecińskich uczelni prof. Jerzy Piasecki oraz rektor Politechniki Szczecińskiej prof. Władysław Nowak.

Przewodniczący Komisji Organizacyjnej doc. dr hab. Kazimierz Jaskot przedstawił stan prac zmierzających do uruchomienia Uniwersytetu Szczecińskiego. Dodatkowych informacji udzielali członkowie komitetu i inni uczestnicy spotkania.

Oceniając stopień prac przygotowawczych minister Benon Miśkiewicz wyraził zadowolenie i stwierdził, że spełnione zostały warunki do uruchomienia Uniwersytetu Szczecińskiego z dniem 1 października 1985 r. Stosowne akty wykonawcze zostaną wydane w najbliższym czasie. Kolejne spotkanie Komisji Organizacyjnej z udziałem ministra nauki i szkolnictwa wyższego odbędzie się w czerwcu br.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 75 z dn. 29-03-85

136

„Oni są z nami”

Taki jest tytuł widowiska artystycznego, które stanowić będzie integralną część patriotycznej manifestacji 14 kwietnia br. w Siekierkach. Autorem scenariusza i reżyserem widowiska jest Sławomir Rosiak. Weźmie w nim udział ponad 250 wykonawców.

S. Rosiak mówi: „Będzie to forma rapsodu żołnierskiego ukazującego drogę polskiego żołnierza od Lenino do Berlina. Będzie to hołd dla tych, którzy na tej drodze zostali na zawsze, którzy złożyli swe życie przy forsowaniu Odry Autorami tekstów poetyckich widowiska są: Ryszard Liskowacki, Marek Wawrzkiewicz i Jerzy Wilmański. Powstały specjalne utwory muzyczne i pieśni. Na motywach Roty skomponowany został hejnał. Podczas widowiska po raz pierwszy wykonana będzie pieśń „Byliśmy, jesteśmy, będziemy” przez Edmunda Piotrowskiego, solistę Teatru Muzycznego w Szczecinie i Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej. Muzykę napisał Janusz Kaźmierczak, autorem słów tej pieśni jest Janusz Słowikowski zaś aranżacji dokonał Adam Brzozowski. Teksty poetyckie wykonywać będą aktorzy Teatru Polskiego w Szczecinie.

Treści i elementy widowiska wkomponowane są w całość manifestacji, na którą złożą się: wystąpienia oficjalne, ceremoniał wojskowy, apel poległych, składanie kwiatów pod pomnikiem na cmentarzu w Siekierkach i na żołnierskich mogiłach. (b)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
6 8 21-03-85
Nr ..... z dn. .....

136

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko DYREKTORA ADMINISTRACYJNEGO

Do konkursu mogą przystąpić kandydaci spełniający następujące warunki:

1. posiadają wyższe wykształcenie techniczne, ekonomiczne lub prawnicze,
2. co najmniej 8-letni staż pracy zawodowej, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym.

Warunki finansowe według taryfikatora Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Oferty zawierające:

- **podanie**
- **kwestionariusz osobowy**
- **życiorys**
- **odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych**
- **opis przebiegu pracy zawodowej**
- **opinie z okresu ostatnich 4 lat**

należy składać w Dziale Kadr Politechniki Szczecińskiej, al. Piastów 17 (II p., pok 212) w ciągu 7 dni od ukazania się ogłoszenia.

O wynikach konkursu kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie.

1267-K

KONTRASTY
Białystok, ul. Wesołowskiego 1

wydanie .....
2 - 3 — 02 -03-85
Nr ..... z dn. .....

136

WYŚCIG PO GRONOSTAJE

Helena Vankowa

Szczecin ma pięć szkół wyższych: medyczną, pedagogiczną, rolniczą, morską i politechnikę. Ale do pełni dobrego samopoczucia brakuje tej najważniejszej... matki karmicielki, czyli z łacińska *alma mater*, jak pompatycznie bywa nazywany uniwersytet.

Od średniowiecza, czyli od czasów pojawienia się pierwszych uniwersytetów europejskich — nie straciły one swego prestiżu. Gdy dla szlachty i rycerstwa wystarczały herby i chwała bojowa — warstwa miejskich klerków zabiegała o togi i gronostaje. Oczywiście, dość często (dawniej i później) dochodziło do sprzężenia ambicji rycerskich z naukowymi.

Czymże bowiem było założenie przez ostatniego Piasta i rozwinięcie przez pierwszego Jagiellona uniwersytetu krakowskiego? Kiedy okazało się, że uzbrojone bitewne z zaborczymi Krzyżakami nie przynoszą pożądanego skutku, zaś ich przebiegła dyplomacja czyni u papieża postępy — król Kazimierz uznał, iż Polacy również efektywnie mogą walczyć za pomocą argumentów naukowych. W 1364 roku założył monarcha Akademię Krakowską, której profesorowie skutecznie zaczęli obnażać fałszerstwa Krzyżaków. Również utworzenie uniwersytetu wileńskiego ma podtekst polityczny — w ślad za unią państwową Korony z Litwą niezbędna była także unia prawna, wyznaniowa, kulturalna. Potrzeby te realizował od 1580 roku uniwersytet Stefana Batorego. Czy nie to samo miał na uwadze król Jan Kazimierz we Lwowie w 1661 roku? Popotopowa Polska zaczęła swe odradzanie od ślubów lwowskich i zmiany polityki wobec ukraińskiej kozaczyzny.

Zeszłowieczne mechanizmy zakładania uniwersytetów nie są zbyt aktualne w naszych czasach. Dziś mocarstwa światowe formują się nie przez ekspansję terytorialną, lecz mobilność naukowo-techniczną, zaś najlepsze warunki do naukowych dociekań zapewniają nie wielkie miasta, lecz ośrodki zlokalizowane z dala od zgiełku ulic.

W Polsce nie docenia się jeszcze tej prawidłowości. Nadal w wyścigu po gronostaje akcentowane są stare argumenty prestiżowe lub geopolityczne. Tak było i w Szczecinie, który ambicje uniwersyteckie pieścił w swym łonie przez 40 lat. Wiem o tym od najszacowniejszego obywatela miasta, pierwszego po wojnie prezydenta Szczecina — prof. Piotra Zaremby, który, jak podaje encyklopedia *Kto jest kim*, urodził się 75 lat temu w najstarszym niemieckim mieście uniwersyteckim Heidelbergu, a studia kończył we Lwowie. Prawdopodobnie te wchłaniane od młodości ambicje naukowe — oczywiście kontynuowane do dziś w PAN i UNESCO — sprawiły, iż do dymiącego jeszcze od wojennych zgliszcz Szczecina sprowadził Piotr Zaremba ekipę poznańskich specjalistów, by przetarli w nadodrzańskim mieście uniwersyteckie ścieżki.

Niespełnione zamiary

Marzenia były piękne, lecz rzeczywistość wręcz anegdotyczna. Skrupulatni poznaniacy przed wyborem lokalizacji uniwersytetu sięgnęli do zachowanej z czasów niemieckich książki adresowo-telefonicznej. Nie znaleźli w niej żadnej *alma mater*, bo Szczecin — podobnie jak inne portowe miasta — od wieków ambicje swe lokował w handlu i interesach, a nie naukowych dysputach. Nie przypadkiem akcja *Buddenbrooków* Tomasza Manna — wnikliwej satyry na mieszczaństwo — rozgrywa się w hanzeatyckim mieście.

Kiedy nie powiódł się zamiar utworzenia uniwersytetu w Szczecinie za pośrednictwem Poznania, spróbowano innego sposobu. Właśnie trwały przenosiny Polski wschodniej na Ziemie Zachodnie. Uniwersytet lwowski otrzymał nową siedzibę we Wrocławiu, więc analogicznie wileński powinien trafić do drugiego wielkiego miasta nad Odrą. Tak miało być. Ale tabory repatriacyjne posuwały się wolno i nie zawsze według rozkładu jazdy. Profesorowie wileńscy zatrzymali się przejazdem w Toruniu. Ojcowie miasta zawczasu wyczuli szansę. Kazali ponoć uprzątnąć z biurek i segregatorów siedzibę magistratu, zaprosili tam szacownych wilnian i zasugerowali im, iż w tych starych murach — w dodatku pod patronatem Kopernika — nauka znalazłaby doskonałą przystań. I tak się stało. Toruń — jedyne przez dziesięciolecia miasto powiatowe — otrzymało swój uniwersytet, zaś wojewódzki Szczecin tylko różne uczelnie profesjonalne. Bez króla nauk — Uniwersytetu! Nie zaspakajało to ambicji miasta.

Po każdym zrywie politycznym następował przypływ nadziei. Częściowo uzasadnionych, bowiem Katowice otrzymały uniwersytet w 1968 roku, Gdańsk uhonorowano po 1970 r., więc po 1980 r. niejako przyszła kolej na Szczecin. Odżyły wieloletnie marzenia, ale z drugiej strony odezwały się głosy sprzeciwu pragmatyków wykształconych zresztą w tutejszych uczelniach typu realnego. Studiowanie zszywek *Głosu Szczecińskiego* i tutejszego *Kuriera* dostarcza urozmaiconych przeżyć. W 1981 roku drukowano na łamach gazet skrajne poglądy.

Fuzja czy aneksja

Pojawiły się wtedy sugestie, aby uniwersytet szczeciński był uczelnią bardziej klasyczną niż Akademia Krakowska z czasów króla Kazimierza, by był wielki nad wielkimi, czyli oprócz prawa, medycyny i humanistyki miał także wydział teologii. Zwolennicy uczelni świeckiej też lansowali ideę fuzji różnych uczelni i wydziałów w jakąś zlepkową maszkarę. Ci, którzy dążyli do uniwersytetu wielkiego, proponowali połączyć w jedną uczelnię Wyższą Szkołę Pedagogiczną, Pomorską Akademię Medyczną, Wydział Ekonomiczno-Transportowy Politechniki Szczecińskiej oraz Wydział Rybactwa Morskiego i Technologii Żywności Akademii Rolniczej. Inni, skromniejsi, rezygnowali z aż tak szerokich zapędów, ograniczając się do rozbudowy WSP.

Największym problemem było i jest to, że WSP stanowi najsłabsze ogniwo wśród szczecińskiej piątki. Uczelnia bez autorytetu akademickiego, bez prawa nadawania tytułów naukowych i znajdująca się w kiepskiej sytuacji lokalowej podczas, gdy pozostałe uczelnie dysponują własnymi budynkami. W miarę rozbudowy organizacyjnej tej uczelni (pierwszym etapem było studium nauczycielskie, potem filia Uniwersytetu Poznańskiego, później Wyższa Szkoła Nauczycielska i wreszcie Wyższa Szkoła Pedagogiczna), kuratorium oświaty było zmuszone do przekazywania jej swoich klas, internatów, sal gimnastycznych, laboratoriów. Dzisiaj WSP dysponuje aż dwunastoma budynkami, ale żaden z nich nie zaspokaja jej potrzeb.

Rachityczna prestiżowo i majątkowo WSP swym charakterem była jednak najbliższa programowi przyszłego uniwersytetu i dlatego jej przypadła rola wiodąca w całym procesie tworzenia. Niedostatki prestiżowe nieco wyrównywał udział znaczących postaci w społecznym komitecie do spraw powołania uniwersytetu: przewodniczącym zgodził się być prof. Piotr Zaremba. Natomiast ubóstwo lokalowe postanowiono łatać starą metodą aneksji.

W materializowaniu idei uniwersytetu pomogła propaganda. Wielu mówi, że najwięcej. Gdy w 1981 roku mogły toczyć się zażarte spory o być lub nie być szczecińskiej *alma mater* — po 1982 roku głosy opozycyjne zostały zagłuszone. Publikatory dęły zgodnie w jedną trąbę. Spierano się jeszcze tylko o nazwę. Szczeciński czy Zachodnio-Pomorski? Piastowski czy — jak sugerował Edmund Osmańczyk — imienia Rodła?

Jest ustawa

Spór o patronów przecięła ustawa Sejmu z 21 lipca ub.r., zaczynająca się od słów: *Tworzy się uniwersytet w Szczecinie.* Gazeta wojewódzka, przeinaczając tekst ustawy, doniosła nazajutrz wieść o ukoronowaniu starań o Uniwersytet Szczeciński. Nazwa przyjęła się w publikatorach i dokumentach ministerialnych.

Szczęśliwi są wreszcie szczecinianie z prof. Piotrem Zarembą na czele (z tej okazji na jego cześć wybito specjalny medal). Mniej natomiast entuzjazmu przejawiają ci, którzy najbliżej stykają się z przyoblekaniem litery ustawy w praktyczną rzeczywistość. Przewodniczący dziesięcioosobowej komisji organizacyjnej, obecny rektor WSP — doc. Kazimierz Jaskot ma już prawo angażować do uniwersytetu kadrę naukowo-dydaktyczną, tworzyć przynajmniej na papierze zręby strukturalne przyszłej uczelni, ale w innych kwestiach materia bywa oporna. Miraże zaczynają rozbijać się o kryzysową rzeczywistość.

Morskość pod znakiem zapytania

Naukowcy werbowani do Szczecina z różnych stron kraju i ponoć z zagranicy żądają mieszkań. Pod tym względem krucho. W „obiecankach" nie sposób mieszkać. Podobna mgławica otacza budynki potrzebne na cele dydaktyczne. Zrezygnowano ze sporów: uniwersytet wielki czy mały, a do realizacji przyjęto wersję średnią, tzn. obeszło się bez wchłaniania akademii medycznej, ale forsując morską specjalizację uniwersytetu postanowiono włączyć doń Wydział Ekonomiczno-Transportowy Politechniki oraz utworzyć Wydział Biologii i Nauk o Morzu.

Sprawa pierwszego z wymienionych jest stosunkowo prosta — wystarczy porozumienie między rektorami politechniki i uniwersytetu. Kłopotliwe jest tylko zdecydowanie, co począć z przynależną do Wydziału Ekonomiczno-Transportowego bazą eksploatacji pojazdów, gdyż w żaden sposób nie da się jej przylepić do uniwersyteckiej struktury.

Znacznie gorzej wygląda los podstawowego w uniwersytecie, wyspecjalizowanego w kierunku morskości, Wydziału Biologii i Nauk o Morzu. Pierwotnie wyobrażano to sobie podobnie jak przyjęcie Wydziału Ekonomii z Politechniki Szczecińskiej. Uważano, że istniejący w ramach Akademii Rolniczej Wydział Rybactwa Morskiego i Technologii Żywności da się przyłączyć do uniwersytetu niemal mechanicznie. Poprzez zmianę szyldu! Nowa nazwa miała brzmieć tak: Wydział Nauk o Morzu, Rybactwa i Technologii Żywności. Jednak posłowie na Sejmie nie przystali na tę sugestię. Zaproponowali szczecinianom bardziej uniwersalną koncepcję, ujętą w nazwie: Wydział Biologii i Nauk o Morzu. Zdaniem posłów ta formuła była bliższa koncepcji morskiego uniwersytetu, ale na szczecińskim podwórku wywołała istną burzę. Upadł bowiem zamysł przejęcia od Akademii Rolniczej całego wydziału wraz z kadrą i majętnością. Tak więc idea przyświecająca twórcom i protektorom szczecińskiego uniwersytetu staje się powoli kłopotliwym balastem, a nie powodem do chwały.

Ciemne kulisy

Zaczęto więc szukać sposobów zastępczych. WSP — doświadczona w anektowaniu budynków z resortu oświaty — nabrała apetytu na świeżo wyremontowany gmach zespołu szkół chemicznych i pobliską szkołę podstawową. Rodzice i uczniowie ostro zaprotestowali. Jak można zabierać szkoły na inne cele, skoro pod presją naglących potrzeb szczeciński PRON ogłasza akcję „50 szkół na 50-lecie PRL"?

Obrońcy szkoły chemicznej nie mają jednak zbyt silnych argumentów — do szkół średnich wyż demograficzny jeszcze nie dotarł — więc jej los jest nadal nieznany. Pierwszy wyrok na „chemiczną" zapadł rok temu, choć jest to jedyna tego typu szkoła w skali trzech województw (natomiast liceów ogólnokształcących ma Szczecin 9, 2 szkoły ekonomiczne i 3 — budowlane). „Chemiczną" wybrano do odstrzału, bo — jak mówią nauczyciele i uczniowie — jest zlokalizowana tuż obok głównego budynku WSP przy ul. Wielkopolskiej. Zdaniem przedstawicieli oświaty, zapędy aneksyjne rodzącego się uniwersytetu nie skończą się na jednej szkole, lecz będą kontynuowane przede wszystkim wobec sąsiadujących z „chemiczną" placówek na Wzgórzu Hetmańskim.

Obrona przed likwidacją ZSCh jest prawie beznadziejna. Kto w Szczecinie ośmieli się zaprotestować? Niemal w każdym numerze *Głosu Szczecińskiego* lub *Kuriera* ukazują się publikacje, jak to mieszkańcy miasta i okolicy wspierają swój uniwersytet, ileż to załóg robotniczych przekazało nań milionowe często „zrzutki". W podobny sposób przebiega dystrybucja „cegiełek" na bibliotekę uniwersytecką. Zrozumiałe, że w klimacie powszechnej niemal euforii nie sposób wołać o zachowanie jakiejś jednej czy drugiej szkółki. — Wszyscy musimy ponieść jakąś ofiarę, by mógł powstać w Szczecinie uniwersytet — słychać zewsząd bezpardonowe głosy.

W tej sytuacji do ujawnienia dramatu szkoły mogło dojść za pośrednictwem prasy krajowej, konkretnie — *Przeglądu Tygodniowego*. W sierpniu 1984 r. Joanna Osajda zgłosiła trzeźwy protest w sprawie niewłaściwości szantażu typu: Nie oddacie szkoły — Szczecin pozostanie bez uniwersytetu! Ponieważ cykl wydawniczy prasy jest u nas powolny, dopiero w styczniu 1985 r. opublikowano w *Przeglądzie Tygodniowym* podziękowanie nauczycieli szkoły chemicznej za uchronienie jej dalszego bytu.

Pech chciał, że w tym samym dniu, gdy szczecinianie — i nie tylko oni — czytali w tygodniku o szczęśliwym finale bitwy o szkolny budynek, w wąskim gronie radnych WRN, członków komisji oświaty, przeprowadzono nową wersję zamachu na gmach na Wzgórzu Hetmańskim. Tym razem zmieniono taktykę dyktatorsko-biurokratyczną na rzekomo demokratyczną. Los szkoły powierzono radnym. Moich rozmówców z „chemicznej" (niestety, z bojaźni nazwisk nie pozwolili mi ujawnić) najbardziej zirytował chwyt formalny w przygotowywanym projekcie uchwały WRN, gdzie zamiast argumentów rzeczowych rozbudowano podstawę prawną. Tymczasem za rozlicznymi odsyłaczami do ustawy o radach narodowych krył się tylko workowaty slogan o *zaspokajaniu potrzeb ludności.*

Twórcy uniwersytetu uznali, że skoro nie powiodła się metoda uśmiercenia szkoły poprzez arbitralne decyzje urzędników (od roku obowiązuje postanowienie rządu, iż żaden obiekt szkolny bez zgody ministra oświaty nie może być przekazany innemu użytkownikowi) należy przeforsować zamysł przez agendy ludowładztwa. Pomysł chytry ale bezprawny, bo każdy prokurator może zaprotestować przeciw podejmowaniu uchwał sprzecznych z obowiązującym prawem. Nie warto się upierać, aby moment inauguracji musiał się zbiegać z otwarciem wszystkich planowanych wydziałów. Taką właśnie wyważoną sugestię usłyszałem z ust prof. Piotra Zaremby, ale urzędnicy chcą być „lepsi" od profesorów...

Togi będą na czas

Będąc w Szczecinie, chwilami i ja poddawałam się uniwersyteckiej euforii. Wystudziła ją najskuteczniej wizyta u dyrektora administracyjnego WSP — Władysława Żukowskiego, który z racji swej funkcji powinien mieć teraz pełne ręce roboty, tymczasem on narzeka na brak zajęć. Zamiast doglądać, jak ekipy budowlane i remontowe przeprowadzają adaptację przejętych budynków, zamiast dbać o sprawny montaż urządzeń naukowo-badawczych, Władysław Żukowski z konieczności ima się spraw ubocznych. Na przykład zamawia w spółdzielni „Elegancja" togi dla senatu: jedną rektorską, cztery prorektorskie, cztery dziekańskie i 50 czarnych. Krawcy będą szyć bez przymiarek, bo nie wiadomo, kto je na siebie nałoży. Kobieta czy mężczyzna, wagi słusznej czy mizernej? Dziewięcioosobowa komisja organizacyjna uniwersytetu to przecież nie przyszły senat. Minister jeszcze nie powołał rektora, a dopiero on, mając nominację, będzie mógł angażować i dobierać sobie współpracowników.

Togi mają być gotowe w maju br. ale data inauguracji uniwersytetu nie jest ustalona. Według przymiarek gospodarzy ma to nastąpić w październiku 1985 roku z okazji 40-lecia powrotu Ziem Zachodnich. Jednak ustawodawca prawdopodobnie przeczuł, że zbyt szybka data może być nierealna i w tekście sejmowego dokumentu ujęto tę kwestię w wersji: *Inauguracja nastąpi nie później niż z początkiem roku akademickiego 1986/87.*

Nie jest więc pewne, kiedy po raz pierwszy zabrzmi uniwersyteckie *Gaudeamus igitur*. Nie wiadomo, na którym budynku zawiśnie najważniejszy szyld z napisem „Rektorat Uniwersytetu Szczecińskiego". Prawdopodobnie nie doczeka się tej godności budynek obecnego rektoratu WSP, choć gabinety są tu przestronne i elegancko wyposażone. Szczecińscy twórcy *alma mater* gotowi są przeznaczyć na rektorat najszacowniejszy w mieście gmach — Zamek Książąt Pomorskich.

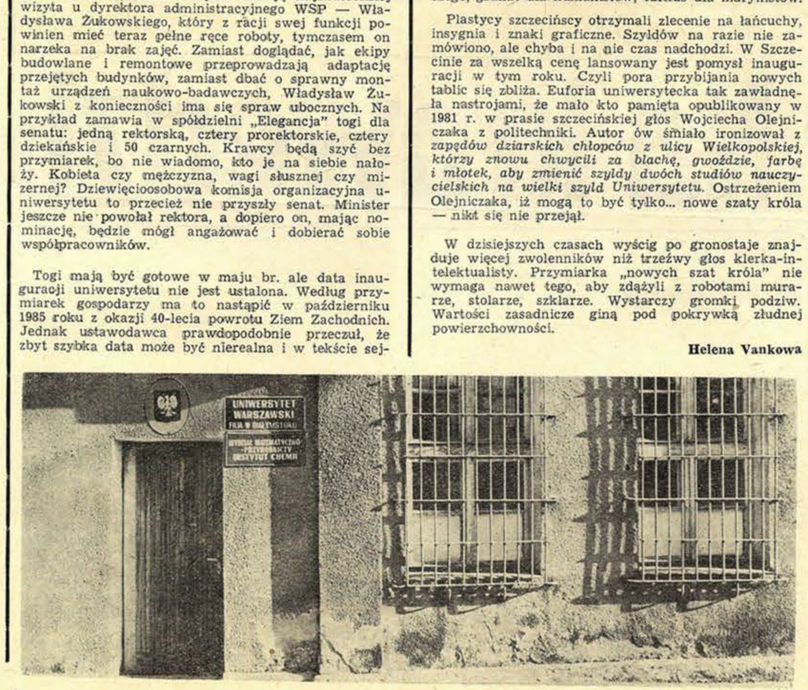
Może w dalszej przyszłości uniwersytet doczeka się własnych inwestycji, ale nie nastąpi to szybko. Oddany właśnie do użytku, po dziesięcioletniej budowie hotel „Neptun", nie wróży, aby gmach uniwersytetu miał trafić w ręce jakichś szybkościowych trójek murarskich. Samo przygotowanie projektu i dokumentacji rozkłada się na lata, realizacja może więc trwać dziesięciolecia....

Zrozumiały jest niepokój dyr. Władysława Żukowskiego, że nie robi tego co powinien, lecz, powiedzmy, wsiada do pociągu, jedzie do „Luxpolu" w Stargardzie, aby prosić o wyszperanie odpowiednich kolorów aksamitu na uniwersyteckie togi. Krawcy z „Elegancji" zobowiązali się szyć, ale materiałów musi szukać po Polsce klient-dyrektor. Przywiózł szczęśliwie ze Stargardu cztery próbki kolorystyczne: jasnoniebieski dla wydziału ekonomicznego, zielony dla przyrodniczego, granat dla humanistów, turkus dla marynistów.

Plastycy szczecińscy otrzymali zlecenie na łańcuchy, insygnia i znaki graficzne. Szyldów na razie nie zamówiono, ale chyba i na nie czas nadchodzi. W Szczecinie za wszelką cenę lansowany jest pomysł inauguracji w tym roku. Czyli pora przybijania nowych tablic się zbliża. Euforia uniwersytecka tak zawładnęła nastrojami, że mało kto pamięta opublikowany w 1981 r. w prasie szczecińskiej głos Wojciecha Olejniczaka z politechniki. Autor ów śmiało ironizował z *zapędów dziarskich chłopców z ulicy Wielkopolskiej, którzy znowu chwycili za blachę, gwoździe, farbę i młotek, aby zmienić szyldy dwóch studiów nauczycielskich na wielki szyld Uniwersytetu.* Ostrzeżeniem Olejniczaka, iż mogą to być tylko... nowe szaty króla — nikt się nie przejął.

W dzisiejszych czasach wyścig po gronostaje znajduje więcej zwolenników niż trzeźwy głos klerka-intelektualisty. Przymiarka „nowych szat króla" nie wymaga nawet tego, aby zdążyli z robotami murarze, stolarze, szklarze. Wystarczy gromki podziw. Wartości zasadnicze giną pod pokrywką złudnej powierzchowności.

Helena Vankowa



M O R Z E
Warszawa, ul. Widok Nr 10

wydanie .....

Nr 4 z dn. -04-85

Na łamach morskiej prasy

136

Roboty - to po prostu konieczność!

Rozmowa z doc. dr. inż. Jerzym Soldkiem, kierownikiem Zakładu Automatyki i Techniki Systemów Instytutu Okrętowego Politechniki Szczecińskiej.

— Jesteśmy krajem morskim i mamy w związku z tym bardzo rozwinięty przemysł okrętowy, który nie utracił rynków. Żeby egzystował dalej, winien on nadążać za nowoczesną techniką. Musimy więc produkować statki, wyposażone w pojazdy podwodne. To są właśnie roboty do prowadzenia prac podmorskich. Już obecnie statki badawcze budowane w „Warskim" są wyposażone w takie roboty, tylko że kupowane w Kanadzie.

Oferujemy już nasze rodzime roboty podwodne, choć jeszcze nie w skali przemysłowej. W naszym zakładzie w Instytucie Okrętowym, opracowaliśmy modele, które już za kilka lat będzie można produkować w przemyśle i stosować jako wyposażenie statków oceanograficznych.

...Nasze prace koncentrują się na budowie pojazdów podwodnych, wyposażonych w urządzenia, które pozwalają im utrzymywać określoną pozycję w toni wodnej i przy dnie morskim. Dzięki sensorom, czyli „zmysłom" robota rozwiązaliśmy w nim problem „widzenia" pod wodą. Odbywa się ono na zasadzie odbijania się fal akustycznych od przeszkód lub dna morskiego i analizowania odbitego echa przez komputer. Daje to ten sam efekt jak wzrok człowieka, co umożliwia sterowanie tym pojazdem bez kolizji. Ponadto podwodny robot potrafi rozróżnić skład dna morskiego i poszukiwać w nim elementów przydatnych w zostosowaniu przemysłowym.

W pierwszej wesji aparat będzie mógł pracować do głębokości kilkuset metrów, natomiast w następnych nawet do 11 tysięcy metrów.

Model takiego układu opracowanego przez dwa zespoły pod kierunkiem dr. inż. Andrzeja Piegata i mgr. inż. Andrzeja Tujaki zbadaliśmy na jeziorze Iński i jesteśmy w stanie przystąpić do budowy pojazdów podwodnych w skali rzeczywistej, które mogą być stosowane na Bałtyku.

— Czy podwodne roboty będą wyposażone w manipulatory?

— Pierwsze nasze układy nie zawierają manipulatorów. Rozpoznają one sytuację w sposób bezdotykowy za pomocą urządzeń hydroakustycznych, kamer telewizyjnych i fotografii podwodnej. Zdarzają się jednak sytuacje, że po rozpoznaniu wstępnym należy pobrać próbkę minerału z dna morskiego, by poddać ją dalszym badaniom. Do takich prac potrzebne są chwytaki. Jeśli taka potrzeba zaistnieje — jesteśmy w stanie zaadaptować je do naszych pojazdów.

Dalsze nasze plany to wykonywanie robotów do prac spawalniczych. Prowadzimy rozmowy z Centrum Techniki Wytwarzania, które projektuje modernizację stoczni, na ten temat. Chodzi o dużą liczbę robotów, żeby zautomatyzować prace spawalnicze w stoczniach zarówno w sposób prosty, jak i bardziej zorganizowany. Np. w zależności od wielkości prądu spawania robot będzie się poruszał szybciej lub wolniej. Takich możliwości spawacz nie posiada i w takich sytuacjach spawanie odbywa się „na wyczucie". Efekt zastosowania tych robotów to lepsza wydajność, a przede wszystkim poprawa jakości i szybkości spawania.

Planowane też są badania, które podejmuje Instytut Okrętowy wspólnie ze stocznią, dotyczące spawania pod wodą. Tworzony jest nawet już specjalny program badawczy.

— Przykłady zainteresowania przemysłu okrętowego robotyzacją nastrajają optymistycznie. Czy nie obawia się pan jednak tego, że nasze przedsiębiorstwa nie będą w stanie zaadaptować tych nowych rozwiązań, jakie ze sobą niesie rewolucja naukowo-techniczna? Na przeszkodzie może stanąć bariera nieprzygotowania otoczenia do ich wdrożenia.

— Uważam, że każde przedsiębiorstwo będzie musiało unowocześnić własną produkcję, po to chociażby tylko — żeby przeżyć. Dotyczy to całości naszej gospodarki. Żeby Polska znalazła swoje miejsce w międzynarodowym podziale pracy — bo inaczej będzie w ubóstwie i nędzy w stosunku do innych — po prostu musi przyjąć nowe techniki!

Państwa RWPG przeznaczają na rozwój nowoczesnej techniki olbrzymie środki i angażują do tych prac czołową kadrę naukowo-techniczną. Tak jest w Związku Radzieckim i innych krajach. Bułgarzy nawet eksportują już swoje roboty...

— ...w związku z tym i my nie możemy stać w miejscu.

— Jestem optymistą. Uważam, że robotyzacja będzie się u nas rozwijać — jest to po prostu konieczność!

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Włodzimierz Abkowicz
„Kurier Szczeciński"
15—17 lutego 1985 r.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
90 - 18 -04- 85

136

Chcemy być wszędzie

(Rozmowa z sekretarzem ZW Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Szczecinie L. Korolukiem)

— TWP jest stowarzyszeniem „wyższej użyteczności publicznej". Na czym polega ta „wyższa użyteczność"?

— Sprowadza się ona w praktyce do zaspokojenia potrzeb edukacyjnych różnych środowisk społecznych, do rozwoju i kształtowania osobowości.

— Czy takie potrzeby są rzeczywiście odczuwalne? Nie są wszak odosobnione przypadki, że do klubu „Ruchu" przyjeżdża lektor TWP, a na sali, poza gospodarzem klubu, nikogo nie ma?!

— Jednak w większości klubów „Ruchu", skoro mówimy o tych placówkach, nasi lektorzy są oczekiwani. W dziesięciu ostatnich latach potrzeby edukacyjne wzrosły. W naszych warunkach, jest to konsekwencja systemowych rozwiązań programowo-organizacyjnych, a nie działań od okazji do okazji. Podjęliśmy długofalową współpracę z instytucjami zlecającymi nam pracę, większy udział w jej określaniu mają poszczególne środowiska. Nie przesadzę, jeśli powiem, że jesteśmy wszędzie, w każdej gminie.

— I nasycacie ludzi wiedzą, której nie nabyli w szkole zawodowej, średniej, wyższej...? Zastępujecie szkolnictwo?

— Nie zastępujemy, ale wspieramy, gdyż stanowimy jeden z elementów oświaty pozaszkolnej.

— A w jakim zakresie ją wspieracie?

— Czynimy to wielotorowo, ale dominuje w naszych poczynaniach wiedza o społeczeństwie, z takimi głównymi dyscyplinami jak: pedagogika, psychologia, prawo, historia.

— Czy to wynika ze społecznych potrzeb?

— Takie mamy zgłoszenia.

— A kto zgłasza?

— Inspektorzy oświaty i wychowania, dyrektorzy szkół a nawet Kuratorium Oświaty i Wychowania. O takich potrzebach mówią rodzice, nauczyciele, mówi sama młodzież. Między innymi te sugestie sprawiły, że w Pyrzycach, Gryfinie i Policach zbudowaliśmy modelowy system edukacyjny.

— Na czym on polega?

— Na zlecenie inspektora oświaty i wychowania np. w rejonie Pyrzyc pracuje Uniwersytet Pedagogizacji Rodziców przy szkołach podstawowych nr 1, 3, przy Liceum Ogólnokształcącym, przy zbiorczych szkołach gminnych w Lipianach i Dolicach, przy Poradni Wychowawczo-Zawodowej, jest Studium Wiedzy o Regionie przy LO. Dodajmy do tego bogatą działalność odczytową we wszystkich szkołach rejonu.

— Kogo angażujecie w charakterze lektorów?

— Są to pracownicy naukowo-dydaktyczni Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Wyższej Szkoły Morskiej, Politechniki Szczecińskiej.

— Pojęcie „uniwersytetu" kojarzy się z konkretną bazą?

— W tym wypadku jest to forma pracy.

— Jaki zakres tematyczny ona zawiera?

— Obejmuje cykle z podstawowych wiadomości o rodzinie, problemach wychowawczych, np. „Wychowanie przez pracę i obowiązek". „Autorytet szkoły — budowa autorytetu rodzicielskiego", „Problemy winy i kary", „Podstawowe zasady prawa rodzinnego", „Choroby wieku dziecięcego" i wiele innych.

— Życie społeczne, gospodarcze, polityczne w kraju ogromnie się ostatnio przeobraża. Nowe formy zarządzania, finansowania, wynagradzania. Oświata w tym zakresie spoczywa chyba także i na TWP?

— Oczywiście! Na przykład we wszystkich zakładach rolnych województwa przeszkoliliśmy społecznych inspektorów pracy, instruktorów bhp, przewodniczących rad pracowniczych, a z nowym rokiem oświatowym rozpoczniemy szkolenie członków samorządu pracowniczego. Przeprowadziliśmy kursy kadry kierowniczej Stoczni „Gryfia", Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf", Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Produkcyjnych. Wspólnie z Akademią Rolniczą, od trzech lat organizujemy roczne kursy z zakresu szkoły rolniczej dla... mieszczuchów, którzy chcą pracować na wsi...

— Dużo chętnych?

— W ciągu trzech lat kursy te ukończyło 150 osób.

— Wiadomo, ilu z nich rozpoczęło pracę na wsi?

— Niestety, nie.

— Często widzę różne wydawnictwa opatrzone etykietą szczecińskiego TWP.

— Rzeczywiście, sporo ukazało się naszych wydawnictw. Są to na przykład: „Udział Ludowego Wojska Polskiego w zagospodarowaniu Ziemi Szczecińskiej", „Jak zagospodarować ogród działkowy", „Korepetycje z języka polskiego", „Rola i funkcje socjalistycznego państwa na tle doświadczeń ostatnich lat", „Polityczne nurty opozycji w kraju" itd. Są też wydawnictwa skryptowe pomocne w szkoleniach załóg pływających...

— TWP liczy 35 lat. Jaki jest wasz dorobek?

— Może posłużę się pismem, które otrzymaliśmy od prezesa Zarządu Głównego TWP prof. dr hab. Janusza Górskiego: „Osiągnięte dotychczas przez nasze Towarzystwo wyniki działań oświatowych wskazują na duże możliwości wyjścia naprzeciw aspiracjom edukacyjnym i kulturalnym naszego społeczeństwa. Zasadniczą powinnością naszego Towarzystwa w nadchodzącej kadencji i jego przyszłych nowo wybranych władz jest kształtowanie świadomości społecznej służącej porozumieniu narodowemu, racjonalizacja postaw społeczeństwa, ukazywanie mu walorów pracy człowieka, jako drogi jego samorealizacji..."

BOGDAN BOMBOLEWSKI

KIERUNKI
00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 40

wydanie .....

Nr 15 z dn. 14-04-85

10.XII.1984 zmarł w Szczecinie, przeżywszy 65 lat

śp JERZY WOLSZCZAN

profesor dr hab. na Politechnice Szczecińskiej; odznaczony Krzyżem Kawalerskikm Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim i in.; pochowany na Cmentarzu Centralnym.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
8 9
17 -04- 85
Nr z dn.

B6

Inżynierska myśl w budownictwie

Odbudowa i rozbudowa Szczecina jest wynikiem ogromnego wysiłku całego społeczeństwa, ale wiadomo, że w tym wielkim dziele szczególną rolę spełnili inżynierowie i technicy budownictwa. O zasługach tej właśnie grupy zawodowej rozmawiamy z przewodniczącym Oddziału Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa w Szczecinie, inż. Mieczysławem Ołtarzewskim.

— W pierwszych powojennych latach znajdująca się w Szczecinie kadra inżynieryjno-techniczna budownictwa przyczyniła się znacznie do odbudowy portu i przemysłu. Przy okazji ludzie naszej branży zdobyli wiele doświadczeń przydatnych w okresie późniejszym, gdy przyszła pora na uprzemysłowienie budownictwa mieszkaniowego. Nastąpił zdecydowany rozwój prefabrykacji żelbetowej. Widoczne było przy tym harmonijne współdziałanie członków naszej organizacji, zatrudnionych na budowach, w biurach projektowych i na Politechnice Szczecińskiej. To współdziałanie na rzecz postępu stało się w Szczecinie dobrą tradycją, żywą do dnia dzisiejszego.

— Kiedy zaczęto myśleć nad zastosowaniem prefabrykacji w budownictwie mieszkaniowym?

— Rozwój technologii w budownictwie zależy od wielu okoliczności, a zwłaszcza od materiałów jakimi się w danym czasie dysponuje. Wiadomo, że w pierwszych latach nie brakowało cegły, a więc dominowała technologia tradycyjna. Był to zresztą okres, w którym przeważały w naszym województwie remonty i odbudowy zniszczonej wojną substancji mieszkaniowej. Tak było do końca realizacji Planu 6-letniego. Nie oznacza to jednak, że w tej dziedzinie panował zastój, jeśli idzie o rozwój myśli technicznej. Od początku swojego istnienia nasze stowarzyszenie propagowało wszelkie nowości naukowe z zakresu budownictwa. Plan 6-letni realizowano pod hasłem „Zbliżamy naukę do placu budowy". W tym czasie włączono też do programu działania naszej organizacji m. in. zagadnienia współzawodnictwa i racjonalizacji pracy. Kuźnią nowych inicjatyw był stworzony w 1950 r. Międzyzakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji Budownictwa. Charakterystyczne jest to, że w 1956 roku, gdy zaczęło się rozwijać w Szczecinie nowe budownictwo, od razu zastosowano na budowach prefabrykaty. Były to początkowo elementy drobnowymiarowe z betonu jamistego, w skład którego wchodziło kruszywo ceglane, ale już wkrótce nastąpił rozwój ciężkiej prefabrykacji.

— Wiadomo, że celem prefabrykacji w tym okresie było przede wszystkim wykorzystanie obfitego występującego kruszywa ceglanego, a na czym polegał postęp?

— Zastosowanie prefabrykatów umożliwiło znaczne przyspieszenie realizacji budynków. Wielki blok skracał bowiem okres „suszenia" konstrukcji, co z kolei stwarzało możliwość szybszego rozpoczynania robót wykończeniowych. Nastąpiło przy tym wydłużenie się sezonu budowlanego. Zasadniczym jednak przełomem w technologii budownictwa mieszkaniowego było wprowadzenie tak zwanych konstrukcji układów poprzecznych. Dzięki temu przyspieszono montaże konstrukcji budynków. Warto zaznaczyć, że to postępowe rozwiązanie, zastosowane na terenie Śródmieścia i Starego Miasta w latach 1956—1960, znacznie wyprzedziło podobne rozwiązania krajowe.

— Zasoby kruszywa ceglanego zostały wyczerpane i co dalej?

— Zachowując wypróbowaną już zasadę technologiczną stopniowo wprowadzano do użytku kruszywa żwirowe. Budownictwo szczecińskie odniosło w tym czasie kolejny sukces dokonując udanej próby wibroodpowietrzania betonu w stalowych formach. Za opracowanie tej metody zespół autorski w składzie: Janusz Kurzawa, Hieronim Priebe Mieczysław Kosecki został wyróżniony nagrodą II stopnia Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury. Tak rodziło się budownictwo uprzemysłowione. W 1962 r. szczeciński „Inwestprojekt" opracował pierwszą technologię budownictwa wielkopłytowego, którą zastosowano na początek przy budowie osiedli przy ul. Budziszyńskiej i ul. Mieszka I. Zgodnie z przyjętą zasadą pełne kompiety prefabrykatów produkowano metodą poligonową, która wkrótce została upowszechniona. Dowodem wysokiego poziomu myśli technicznej w naszym regionie było m. in. zwycięstwo zespołu autorskiego „Miastoprojektu" w ogólnokrajowym konkursie na opracowanie systemu budownictwa mieszkaniowego. Tego sukcesu nie pomniejsza fakt, że w drugim etapie konkursu wybrano do stosowania tak zwany system otwarty „W-70". Zresztą każdy z tych systemów znalazł szerokie zastosowanie po zbudowaniu wysoko uprzemysłowionych zakładów prefabrykacji. W naszym regionie produkcję wielkiej płyty „Systemu Szczecińskiego" podjął „Gryfbet", a Fabryka Domów przy ul. Polickiej przyjęła system „W-70".

— Dziś opinie na temat budownictwa wielkopłytowego są różne, często bardzo krytyczne.

— Należy pamiętać, że technologia wielkopłytowa okazała się skutecznym sposobem na zwiększenie ilości budowanych mieszkań. Wydajność produkcji budowlano-montażowej wzrosła w 1978 r. w porównaniu z efektami 1971 r. aż o 60—70 proc. Te liczby są najlepszym argumentem, przemawiającym na korzyść wielkiej płyty. Nie wszędzie jednak opanowano w należyty sposób problemy naukowo-techniczne, związane z wdrażaniem tej technologii. Stało się to główną przyczyną narzekań, ale w naszym regionie było pod tym względem lepiej dzięki systematycznej racjonalizacji procesów produkcji. Średnio rocznie wprowadzano do użytku 200 nowych projektów z tego zakresu, co jest jeszcze jednym potwierdzeniem dużej aktywności i zdolności innowacyjnej szczecińskiego środowiska budowlanego.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: EDWIN WALTER

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 82 z dn. - 9 -04- 85

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 1 kwietnia 1985 roku zmarł

136

doc. dr inż.

Jerzy Mierzejewski

były wieloletni kierownik Katedry Mechaniki Technicznej na Wydziale Budowy Maszyn oraz kierownik Katedry Mechaniki Budowli i Wytrzymałości Materiałów na Wydziale Budownictwa Lądowego i Wodno-Melioracyjnego Politechniki Szczecińskiej.

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi wysokimi odznaczeniami.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego

składają:

rektor, senat oraz Rady Wydziałów: Mechanicznego, Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej

R A Z E M
00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20

wydanie .....
1 4 7 -04- 85
Nr ... dn.

136

ŚRODOWISKO

WODA ŻYCIA

Świnoujście jest chore na brak wody pitnej. Zasoby, którymi dysponowało, są na wyczerpaniu. I nie dlatego, by były nieodnawialne, lecz z powodu bezmyślnego czerpania coraz większych ilości z jedynego ujęcia.

CZASEM można go dostrzec wysoko w górze, jak pełen majestatycznej obojętności zatacza szerokie kręgi nad Zalewem Szczecińskim. Nielicznym udaje się go podpatrzeć spadającego jak kamień w lustro wody, a potem wznoszącego się w górę wraz ze śliskim, trzepocącym się ciałem ryby w zaciśniętych szponach. Taki właśnie polujący orzeł bielik stał się symbolem Wolińskiego Parku Narodowego.

Idea powołania parku narodowego na wyspie Wolin sięga lat 1945–1948. Gorącym jej zwolennikiem był nieżyjący już dzisiaj prof. A. Wodziczko, który wówczas twierdził, że „... jak niegdyś ku Tatrom, tak również ku Wolinowi, tej źrenicy przyrody nadmorskiej, kierować się będą uczucia i pielgrzymki wszystkich miłujących swą ziemię i swe morze obywateli". Zainspirowani przez niego naukowcy i działacze Pomorza Zachodniego rozpoczęli starania uwieńczone 3 marca 1960 roku Rozporządzeniem Rady Ministrów o powołaniu Wolińskiego Parku Narodowego.

Przed dwudziestu pięciu laty pracownicy Parku znaleźli orła ze złamanym skrzydłem. Podczas kuracji oswoił się tak bardzo, że nie udałoby mu się przeżyć na wolności. Kuba, bo takie imię nosił, do niedawna stanowił atrakcję dla turystów. Zamknięty w wolierze, ogromnej klatce przystosowanej dla ptaków drapieżnych, chętnie pozwalał się oglądać. Jednak w zeszłym roku wprawił w spore zakłopotanie swoich opiekunów. Kuba... zniósł jaja!

Na terenie Parku żyje obecnie sześć par orłów bielików. Chowają się nieźle i mimo dużej ilości kruków, których smakołykiem są ptasie jaja, wyprowadzają co roku ze swoich lęgowisk średnio trzy pisklęta. Jednak zdarza się z różnych przyczyn, że jakiś orzeł padnie. Od kilku lat Bogdan Jakuczun, pracownik naukowy WPN, wysyła martwe sztuki do laboratorium w Gdańsku. Przeprowadzane tam analizy chemiczne wykazują niezmiennie rekordową w skali świata zawartość metali ciężkich i innych związków toksycznych w organach wewnętrznych tych ptaków.

– *Nasze orły żerują głównie na Zalewie Szczecińskim* – wyjaśnia Bogdan Jakuczun. – *A Zalew, jak wiadomo, to ogromne, międzynarodowe szambo. Spływają tu zanieczyszczenia z Czechosłowacji, NRD i połowy Polski. Czystość wód w tym akwenie dawno już nie mieści się w żadnej klasyfikacji, a kąpiel grozi nabawieniem się chorób skóry. Śnięte ryby wyrzucone na brzeg wcale nie są tu rzadkim przypadkiem.*

Półtora kilometra od Międzyzdrojów skubią trawę zamknięte w rezerwacie pokazowym żubry. Sprowadzono je tu przed dziesięciu laty z Puszczy Białowieskiej. Kiedy weterynarz usypiał po raz pierwszy tutejszego żubra, zwierzę długi czas męczyło się zanim podany środek odniósł skutek. Dla prawdziwego myśliwego i leśnika, jakim jest Stanisław Załanowski, taki widok był nie do wytrzymania. Przecież znacznie bardziej humanitarny sposób, to po prostu strzał. Dziś skóra tego żubra zdobi ścianę jego dyrektorskiego gabinetu jako wyrzut administracyjnego traktowania przyrody.

Stanisław Załanowski dyrektorowanie w WPN rozpoczął od 1974 roku. Przedtem był nadleśniczym w Puszczy Bukowej. Przez te lata spędzone w Międzyzdrojach z niepokojem patrzył na narastające zagrożenia wokół podległego mu terenu. Ze względu na specyfikę regionu nie ma większego problemu z przemysłem, ponieważ on tu po prostu nie istnieje. Niebezpieczeństwa wynikają z faktu, że Woliński Park Narodowy otoczony jest przez prężne, rozwijające się ośrodki miejskie.

– *Park jest żywym i niezwykle wrażliwym organizmem* – tłumaczy dyrektor Załanowski. – *Każda ingerencja w taki organizm musi przynosić szkody. A przecież cały tranzyt do Świnoujścia idzie właśnie przez tereny Parku. Są one pocięte przez wodociągi, linie elektryczne, drogi drojazdowe. Modernizowana trasa E-14 wymaga minimalnego wprawdzie, ale jednak uszczuplenia drzewostanu, nie mówiąc już o negatywnych skutkach dla fauny. Do tego w najbliższym czasie dojdzie gazociąg.*

Największe zagrożenie dla tej oazy środowiska naturalnego dyrektor widzi w ciągłych zakusach na wodę znajdującą się pod Parkiem. Z jej zasobów czerpią obecnie Międzyzdroje, ale ten ubytek jest jeszcze samoistnie rekompensowany. Natomiast, gdyby Świnoujście przyssało się do tego zbiornika, o co toczą się boje, zamiast Parku byłaby słona pustynia.

A Świnoujście jest chore na brak wody pitnej. Zasoby, którymi dysponowało, są na wyczerpaniu. I nie dlatego, by były nieodnawialne, lecz z powodu bezmyślnego czerpania coraz większych ilości z jedynego ujęcia. W konsekwencji doszło do zasolenia pokładów przez naruszenie równowagi między soczewką wody słodkiej gromadzącej się nad cięższą wodą morską. Odczuwa to każdy, kto spróbuje napić się herbaty w Świnoujściu.

Dlatego też władze miejskie wyszły z projektem pozyskania wody pitnej spod Parku. Na szczęście, nie mają one możliwości wydania konkretnych decyzji w tej sprawie. Już w 1971 roku miasto chciało pobierać 600 m sześc. na godzinę, jednakże Centralny Urząd Geologiczny odmówił. Na wszelki wypadek jednak oddział poznańskiego Przedsiębiorstwa Geologicznego prowadzi próbne wiercenia oraz próbne pompowania na terenie Parku.

– *Niepokoją nas te badania* – mówi Bogdan Jakuczun. – *Jeżeli się już pakuje w nie tyle pieniędzy... A przecież gdyby rzeczywiście Świnoujście miało pociągnąć stąd wodę, to poziom wód gruntowych pod Parkiem w szybkim tempie obniżyłby się aż o sześć metrów. Tak głęboko korzenie drzew nie sięgają.*

Główny geolog wojewódzki, Jan Ziębakowski, przyszłość Parku widzi w znacznie jaśniejszych barwach. Powołuje się na opracowanie doc. Mickiewicza z Instytutu Kształtowania Środowiska w Warszawie, który twierdzi, że na 90 proc. stanu Parku eksploatacja tych zasobów nie wpłynie w żaden sposób.

Badania hydrogeologiczne na terenie wyspy trwają. Przeznaczono na nie 10 mln złotych. Głównym ich celem jest ustalenie przekroju geologicznego, związku między wodami poszczególnych poziomów oraz zbadanie możliwości awaryjnego poboru wody w razie katastrofy ekologicznej w ujęciu na wyspie Uznam.

– *Mało kto zdaje sobie sprawę, jak odmiennie wygląda budowa geologiczna tego rejonu* – Jan Ziębakowski wskazuje na mapę Pomorza Zachodniego. – *Podłoże stanowią twory trzeciorzędowe z wierzchu przykryte piaskiem. Wystarczyłoby, aby na przykład cysterna z ropą się rozbiła, a cała jej zawartość natychmiast przesiąkłaby jak przez sito wprost do złoża pitnej wody. Przy tak szybkiej industrializacji Świnoujścia groźba taka staje się coraz realniejsza. Trzeba na taką ewentualność być przygotowanym.*

Urząd Wojewódzki w Szczecinie inwentaryzuje wody w całym ujściu Odry. Jest to potrzebne do racjonalnego ich zagospodarowania, także z punktu widzenia przyrodniczego. W wielu miejscowościach województwa występują dokuczliwe jej braki. Na przykład do Wapnicy wodę dostarczają beczkowozy z Międzyzdrojów, a tymczasem na terenie Parku pięć przepompowni melioracyjnych wysyła znakomitej jakości wodę wprost do Zalewu.

Piotr A. Zaremba, pracownik naukowy Politechniki Szczecińskiej widzi rozwiązanie problemów bez potrzeby ingerencji w środowisko WPN. Jego zdaniem należałoby po prostu położyć groblę w najwęższym miejscu Zalewu Szczecińskiego, a jedna jego część, zwana Małym Zalewem, wysłodziłaby się samoistnie, stanowiąc ogromny zbiornik wody pitnej dla wszystkich miejscowości leżących w jego pobliżu.

W opracowanym w listopadzie ub. roku przez inż. Zarembę projekcie tamy przez Zalew Szczeciński stwierdza się m.in.: „Jako jeden z wariantów rozwojowych Aglomeracji Ujścia Odry stawia się obecnie tezę, że dalszy jej rozwój, **możliwy do przyjęcia z punktu widzenia ekologicznego** (podkr. R.G.), oparty jest na układzie dwubiegunowym Szczecin-Świnoujście, jako zespole portowym zintegrowanym morską drogą wodną oraz nową wiązką infrastruktury technicznej biegnącej w linii prostej ze Szczecina do Świnoujścia. Pasmo to łączy sobą regulację ujścia Odry do Bałtyku, zabudowę hydrotechniczną Zalewu Szczecińskiego, walory stymulowanego samooczyszczania i stopniowego wysładzania wód Zalewu, otwiera możliwość infiltracyjnego poboru wody komunalnej z zasobów powierzchniowych dla Świnoujścia i Polic, integruje pod względem transportowym, łączności i ruchu turystyczno-wypoczynkowego oba bieguny aglomeracji.

Wariant ten pozwala na jednoznaczne określenie i zagwarantowanie wręcz ochrony Wolińskiego Parku Narodowego przed jakimikolwiek nowymi cięciami infrastrukturą techniczną w przyszłości. Kluczem tej koncepcji jest tama na Zalewie Szczecińskim między Nowym Warpnem a Świnoujściem Zachodnim."

– *Rozwiązanie to jest optymalne, zwłaszcza w połączeniu z konieczną w najbliższych kilku latach regulacją hydrauliczną ujścia Odry* – twierdzi inż. Zaremba. – *Tama mogłaby być usypana z urobku pogłębiarskiego, uzyskiwanego stale z bieżącego pogłębiania morskiej drogi wodnej Szczecin-Świnoujście. Wartość zasobów wód wysokiej jakości z Małego Zalewu, a możliwe jest osiągnięcie nawet I klasy czystości, co najmniej zrównoważyłaby koszty odsalania i uzdatniania wody morskiej na potrzeby komunalne, bo taki pomysł powstał w latach siedemdziesiątych, lub koszty budowy i eksploatacji przesyłów wodnych długodystansowych.*

Wśród innych korzyści, jakie przyniosłaby tama, trzeba zwrócić uwagę choćby na skrócenie połączenia drogowego między Szczecinem a Świnoujściem ze 110 kilometrów do około 65 kilometrów. Oszczędność na paliwie i czasie transportu byłaby ewidentna. Jednak na niedawnej sesji Wojewódzka Rada Narodowa stwierdziła, że projekt ten nie będzie rozpatrywany do końca XX wieku.

Jan Ziębakowski również nie jest zwolennikiem budowy tamy. Uważa on, że długodystansowy przesył wodny spoza Wolina będzie bardziej korzystnym rozwiązaniem. Tama natomiast zwiększyłaby zagrożenie Parku, choćby przez zmasowany najazd turystów. Poza tym gwałtowna industrializacja Świnoujścia, wywołana taką inwestycją, zamieniłaby perłę bałtyckich miejscowości wczasowych w ogromny moloch pozbawiony dotychczasowych walorów uzdrowiskowych. Może najlepszym rozwiązaniem okazałoby się zamknięcie miasta dla jakichkolwiek nowych działań urbanizacyjnych i przemysłowych?

Tymczasem wybrzeżu szczecińskiemu grozi jeszcze inna katastrofa. Miejscowości letniskowe tam usytuowane nie mają oczyszczalni ścieków. W Międzyzdrojach na przykład mała rzeczka, którą ściekają nieczystości komunalne do jeziora Wicko, nazwana została przez mieszkańców Smródką z racji roznoszącego się nieznośnego fetoru jej wód. Bogdan Jakuczun obawia się, że w takiej sytuacji może dojść za dwa, trzy lata do zamknięcia plaż, jak miało to miejsce w Sopocie.

W starej szkole w Domysłowiu, miejscowości leżącej na granicy WPN, mają swoją bazę studenci ze Studenckiej Konnej Straży Ochrony Przyrody. Podczas wakacji wspomagają oni służby parkowe. Dyrektor Załanowski chętnie udziela im pomocy finansowej. Poza skutkami bezpośrednimi, czyli lepszym stanem dyscypliny turystów odwiedzających Park, akcja ta ma ważne zadania pośrednie – duży efekt propagandowy. Dyrektor myśli również perspektywicznie, wszak są to studenci, którzy w przyszłości zostaną dyrektorami, może ministrami. Jeżeli teraz zaszczepiony zostanie w nich bakcyl ochrony środowiska, to w przyszłości na pewno decyzje przez nich podejmowane uwzględniać będą potrzeby ojczystej przyrody. A może skorzysta na tym także Woliński Park Narodowy?

ROMAN GRYKIAS

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Heldu Pruskiego 8
wydanie
8 9
17-04-85

II Sejmik Zakładowych Służb Ochrony Środowiska

Czy można lepiej i skuteczniej chronić środowisko przyrodnicze?

Czy działalność zakładów produkcyjnych musi zawsze prowadzić do degradacji środowiska i jak temu zapobiegać?

Tych kilka pytań legło u podstaw zorganizowania przez Wojewódzki Komitet Naukowo-Techniczny NOT ds. Kształtowania i Ochrony Środowiska w Szczecinie, Klub Kształtowania i Ochrony Środowiska oraz Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie II Sejmiku Zakładowych Służb Ochrony Środowiska.

Miłym zaskoczeniem dla organizatorów sejmiku był udział 73 osób z 51 zakładów pracy: przedsiębiorstw, zakładów rolnych i jednostek administracji państwowej. Celem II Sejmiku (I Sejmik odbył się w 1977 r. a jego organizatorem był Klub Kształtowania i Ochrony Środowiska w Szczecinie) było:

— wzajemne zapoznanie się ze stanem faktycznym organizacji komórek zajmujących się ochroną środowiska,
— wymiana poglądów pracowników komórek ochrony środowiska w zakresie problemów natury organizacyjno-prawnej i ekonomicznej,
— wypracowanie wniosków w kwestii dotyczącej organizacji zakładowych służb ochrony środowiska oraz sposobów wykorzystania wiedzy pracowników zatrudnionych w tych komórkach przez dyrekcje i samorządy pracownicze.

Opracowanie ankiet wypełnionych przez zainteresowanych i odpowiedzi na zawarte w nich pytania, a także referaty: mgr Andrzeja M. Łupiny z Działu Współpracy z Zagranica Instytutu Kształtowania Środowiska w Warszawie nt. „Niektóre aspekty zarządzania ochroną środowiska w Polsce, z uwzględnieniem roli organów przedstawicielskich i organizacji społecznych". prof. dr hab. Tadeusza Madeja z Instytutu Ekonomiki Przemysłu Politechniki Szczecińskiej nt. „Ekonomiczne aspekty

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie ze str. 5)

ochrony środowiska w przedsiębiorstwie" oraz mgr inż. Waldemara Kowalczyka dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW w Szczecinie nt. „Ocena stanu środowiska (wybrane elementy) oraz działań w zakresie jego ochrony w aspekcie przestrzegania przepisów ustaw o ochronie środowiska i prawa wodnego w okresie lat 1976—1982 i 1983—84" — wywołały autentycznie żywą dyskusję wśród zebranych.

Dyskutanci, w większości etatowi pracownicy służb zajmujących się ochroną środowiska w swych miejscach pracy, mówili o barierach i trudnościach powodujących pomniejsza

II Sejmik

nie efektów ich działalności.

Szeroko omawiany był konflikt pomiędzy produkcją a ochroną środowiska. Stałe forsowanie ilości produkcji, niejednokrotnie kosztem jej jakości, intensywne eksploatowanie maszyn i urządzeń technicznych a także brak sił i środków na ciągłe utrzymywanie w reżimach technologicznych produkcji stanowią o częstym występowaniu przekroczeń w zrzutach substancji szkodliwych i zanieczyszczających glebę, powietrze i wody.

Tym niebezpiecznym zjawiskom mogą przeciwstawiać się tylko w pełni świadomi i aktywni pracownicy zakładowych służb ochrony środowiska podlegli dyrektorom naczelnym lub w przypadku miast i gmin — prezydentom i naczelnikom. Wyzwalanie inicjatyw u pracowników tych służb, ich wysoka fachowość i rzetelne realizowanie stawianych przed nimi celów winno leżeć w interesie dyrekcji przedsiębiorstw i samorządów pracowniczych.

Cele II Sejmiku w swych ogólnych założeniach zostały spełnione. Chęć spotkania się oraz celowość zorganizowania III Sejmiku wyraziła większość obecnych.

JACEK SCHEIBE

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 77 z dn. - 1 -04- 05

Zaproszenie do Filharmonii

Najbliższy wtorek i środa przyniosą szczecińskim melomanom wydarzenia artystyczne najwyższej rangi. Połączone chóry — „Silkeborg Motetkor" z Danii wraz z Chórem Akademickim Politechniki Szczecińskiej „Collegium Maiorum", orkiestra symfoniczna PFS oraz Gabriela Kściuczyk — sopran, Pola Lipińska — alt, Jerzy Knetig — tenor, Jerzy Mechliński — bas i Tadeusz Leśniczak — bas wykonają pod dyrekcją Jana Szyrockiego wielkie dzieło Johanna Sebastiana Bacha — Pasję według świętego Jana.

Koncerty te będą ostatnim, podniosłym akcentem Dni Muzyki Bachowskiej, którymi szczecińska kultura muzyczna uczciła trzechsetną rocznicę urodzin genialnego kantora lipskiego.

(MIS)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr 88 z dn. 16-04-85

136 W organizacjach partyjnych

Pokonywanie przeszkód

— Jaka jest kondycja uczelnianej organizacji partyjnej?

— Mniejsza niż jej potrzeba, niż nasze chęci i oczekiwania. Nie sposób jednak mówić wnikliwie i szczerze nie sięgając do ogólnego klimatu w uczelni, zresztą nie tylko naszej. Niski jest prestiż społeczny inteligencji. Znana jest trudna sytuacja bytowa nie tylko młodych pracowników naukowo-dydaktycznych. Często brakuje zaplecza technicznego niezbędnego do prowadzenia badań naukowych. Nie nowym też problemem jest pozyskiwanie chętnych do pracy na uczelni. Nie proponując konkurencyjnych warunków, nie zawsze możemy stawiać, niestety, wysokie wymagania. To nie są narzekania. Taki jest ogólny obraz, który na partię nakłada szczególnie trudne obowiązki. Tym bardziej, że w przypadku uczelni technicznej źródłem dodatkowej troski i frustracji jest świadomość pogłębiania się luki technologicznej między naszym krajem a rozwiniętymi państwami świata. Kontakty międzynarodowe uczelni utwierdzają nas w przekonaniu, że możliwe jest istnienie dobrego systemu wdrożeń naukowych, patentów, że nie musi kuleć współpraca nauki z gospodarką.

— Na uczelnianej konferencji sprawozdawczej mówiliście o tym, jak w tych niełatwych warunkach rozwijać i umacniać rolę partii w życiu politechniki.

— Chcemy pozyskiwać w swe szeregi ludzi młodych, z autorytetem i charakterem. Dziś dla osobistych korzyści i celów koniunkturalnych nie wstępuje się do partii. Przynależność do partii to nie tylko polityczne określenie się w swym środowisku. To przede wszystkim przyjęcie na siebie zwiększonych obowiązków. A więc zmniejszenie ilości czasu, który można poświęcić na pracę naukową, na ekspertyzy i zlecenia niezbędne dla poprawy domowego budżetu. W ogólnym dorobku pracownika naukowo-dydaktycznego liczą się przede wszystkim publikacje, referaty. Udział w życiu uczelni, własny wkład w jej rozwój, angażowanie się w pracę wychowawczą ze studentami są niesłusznie niedoceniane w tym dorobku.

Na półmetku kadencji KU możemy stwierdzić, że danego nam czasu nie zmarnowaliśmy. Myślę, że pokonywanie przeszkód i trudności to droga do budowy siły, autorytetu i kondycji organizacji partyjnej.

Rozmowa z dr inż. Kazimierzem Szczęsnym, I sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR Politechniki Szczecińskiej

— Na czym obecnie skupia się praca Komitetu Uczelnianego?

— Nasz główny cel to silna politechnika. Współdziałamy z władzami rektorskimi w realizacji programu rozwoju kadry naukowej i wzbogacania zaplecza badawczego, kształcenia inżynierów dobrze przygotowanych do spełniania funkcji zawodowych i społecznych. Absolwent powinien mieć zaszczepioną otwartość na nowatorstwo, racjonalizację, usprawnienia organizacyjne, wrażliwość na sprawy ludzkie. Takie powinny być cele każdego pracownika uczelni. Ale członkowie partii mają obowiązki szczególne, by w realizacji tych zadań skutecznie wpływać na postawy zarówno pracowników jak i studentów. Analizujemy przebieg procesu dydaktyczno-wychowawczego i jego spójność z założonymi celami. Niemało jest w tej mierze do zrobienia. Dążymy też do silnego powiązania uczelni z konkretnymi potrzebami regionu i kraju, do zaspokajania ich na wysokim poziomie.

W działalności ideologicznej w dalszym ciągu doskonalić będziemy poziom szkolenia partyjnego, zwiększać zasięg odbiorców rzetelnej informacji politycznej, rozwijać formy współdziałania z bezpartyjnymi. Ważną sferę naszych bieżących zadań stanowi współpraca z organizacjami młodzieżowymi: ZSP, ZSMP, AZS, sprzyjanie wzrostowi studenckiej aktywności. Po okresie rozchwiania, a później zastoju naturalna potrzeba rozwoju osobowości studentów, szukanie dróg samorealizacji przez różnorodne formy intelektualnej i społecznej aktywności — zaczynają dawać znać o sobie.

— Jakie jest stanowisko uczelnianej organizacji partyjnej w sprawie nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym?

— Znane są przypadki polskich uczelni, w których obecną ustawę wykorzystuje się do działań niezgodnych z jej intencją. W Politechnice Szczecińskiej wdrażanie i realizacja ustawy świadczyć mogą o tym, iż dla większości pracowników i studentów jedność praw i obowiązków środowiska akademickiego jest sprawa oczywista. Uważamy, że nowelizację ustawy należy rozpatrywać w kontekście prac nad pakietem ustaw dotyczących uczelni i środowiska naukowego. W tym ustawy o stopniach i tytułach naukowych. Działania legislacyjne powinny ponadto uwzględnić warunki materialne szkolnictwa wyższego wraz z systemem płac nauczycieli akademickich.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
JACEK BŁĘDOWSKI

TRYBUNA ROBOTNICZA
40—098 Katowice, ul. Młyńska 1
wydanie .....
Nr 91 z dn. 19-04-85

136

25 kwietnia 1945 roku wojska radzieckie 105 korpusu 2 Frontu Białoruskiego pod dowództwem gen. Pawła Batowa opanowały wszystkie drogi biegnące do Szczecina. Przed żołnierzami stała dobrze broniona, nowoczesna twierdza. Tuż przed świtem 26 kwietnia miastem wstrząsnęła seria wybuchów. Niemcy wysadzili w powietrze elektrownię, wiadukt i kilka fabryk. Nad ranem w radzieckiej kwaterze pojawiła się niemiecka delegacja. Szczecin poddał się bez walki.

Dwa dni później wojewoda poznański Feliks Widy-Wirski otrzymał od wojennego komendanta miasta płk. Aleksandra Fiedotowa depeszę: *„Szczecin pusty, miasto się pali, przyślij zaraz straż pożarną i milicję."* Wirski nie zwlekając odtelegrafował: *„Wszystko wyślemy, czy władz- dasz?"* Nie minęły dwie godziny, gdy oficer łącznikowy przekazał Wirskiemu kolejną depeszę od Fiedotowa: *„Wirskomu, władzę sztatską (cywilną) oddam, przyjeżdżajcie".*

Ekipa z wojewodą Borkowiczem i prezydentem Zarembą zjechała do Szczecina 30 kwietnia. Miasto było zrujnowane. W jego murach znalazły schronienie niedobitki hitlerowskich oddziałów. Noc w noc wybuchały groźne pożary. W pierwszych dniach maja 1945 wojska radzieckie osaczyły w Lasach Arkońskich batalion SS uwalniając miasto od koszmaru sabotaży i podpaleń.

Polska droga do Szczecina

nie była jednak prosta. 19 maja Rząd Tymczasowy wydał polecenie opuszczenia miasta przez władze polskie. Zdecydowały o tym różne względy. Lewobrzeżne położenie Szczecina wzbudzało kontrowersje sprzymierzonych mocarstw. Wszak według ustaleń Wielkiej Koalicji Polska w nowych granicach miała sięgać tylko do Odry. Drugą przyczyną opuszczenia miasta były, według prof. Włodzimierza T. Kowalskiego nieporozumienia między władzami wojskowymi a cywilnymi na tle demontażu. Sytuacja powtórzyła się jeszcze raz w czerwcu 1945 roku, gdy znów, tym razem tylko na 10 dni władzę w mieście przejęła strona polska. Ostatecznie 1 lipca 1945 roku Rosjanie zawiadomili Polaków, że z dniem 5 lipca przekazują Szczecin naszej stronie.

Polskie władze zastały w mieście 80 tys. Niemców i niewielką grupę Polaków. Już jednak pod koniec 1945 roku w Szczecinie przebywało ponad 26 tys. Polaków, Niemcy zaś masowo opuszczali miasto.

Jeden z pionierów — Jarosław Sobieszczański tak wspomina pierwsze dni wolności: *„Portowe wielkie miasto było istotną atrakcją. Przedstawiało w umysłach pionierów ogromne możliwości. Niewątpliwie było pełne wielkich szans przyszłości. Dziś towarzyszyło wszystkim tylko ryzyko".*

Szczecin błyskawicznie ogarnął polski żywioł. Przyjeżdżali tu ludzie, dla których sprawdziły się prorocze słowa Mickiewicza z epilogu „Pana Tadeusza" o naszych orłach, które „lotem błyskawicy spadną na dawnej Chrobrego granicy". Życie wracało do Szczecina. 7 lipca otwarto pocztę. 12 lipca zaczęły działać wodociągi. w połowie sierpnia uruchomiono pierwsze kolejowe połączenie z resztą kraju. We wrześniu uczniowie rozpoczęli naukę w szkołach. W ciągu sześciu dni uruchomiono szczecińską radiostację. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Teatr Mały dał premierę „Grubych Ryb" Bałuckiego. Przez miasto przewinęło się ponad 100 tysięcy repatriantów, którzy wracali po zawierusze wojennej do Ojczyzny. Była to inna Polska, osadzona w granicach dających gwarancję siły i pokoju. Nie były to nowe rubieże...

Historia tych ziem jest od tysiąclecia związana z państwem polskim, mimo iż Pomorze Zachodnie przez długie lata stanowiło suwerenny twór polityczny. W Państwowym Archiwum w Szczecinie, gdzie zgromadzone są dokumenty świadczące o rodowodzie Pomorza, rozmawiam z dyrektorem tej placówki dr. **Kazimierzem Kozłowskim.** — W świadomości Polaków brakuje czegoś, co można by nazwać „duchem zachodnim". Ciągle gdzieś odzywają się sentymenty za „dzikimi polami", natomiast trudno wzbudzić podobne odczucia w stosunku do np. Pomorza, mimo, że przecież

do tych ziem mamy niezbywalne prawa.

Zastanówmy się nad oddźwiękiem wielkich polskich zwycięstw. Ciągle tylko słychać o Chocimiu, Cecorze etc., natomiast jedna z najbardziej pokazowych wiktorii — bitwa pod Cedynią, nie zdobyła popularności, na jaką zasługuje. Przecież wtedy, w roku 972 wojska Mieszka I i Czcibora pokonały bezapelacyjnie oddziały margrabiego Hodona. Był to pierwszy w historii przypadek, który przekonał Niemców, że mogą dostać w skórę od innych narodowości — stwierdził dr Kozłowski. — Szukanie polskości tych ziem nie jest proste W XII wieku wskutek błędnej polityki Polska utraciła wpływy nad Pomorzem. Następne stulecia przyniosły niestety nieudane próby odzyskania tych ziem. Brak zainteresowania Pomorzem w XV wieku sprawił, że książę pomorski Bogusław X w obawie przed brandenburską nawałą został lennikiem cesarza Niemiec stając się księciem Rzeszy. Zygmunt August już zupełnie zapomniał o Pomorzu, do tego stopnia, że nie spłacił długu zaciągniętego tu na wojnę z Moskwą. W roku 1637 umiera ostatni z dynastii Gryfitów Bogusław XIV. Ustalenia pokoju westfalskiego z roku 1648 stanowią rozbiór Pomorza Zachodniego. Ziemie te przypadają Szwecji i Prusom. W roku 1720 Szwecja sprzedaje za 2 mln talarów Szczecin Prusom i dopiero od tego roku miasto to wpada bezpośrednio pod niemieckie wpływy.

Źródła historyczne podają, że przed II wojną światową Szczecin był miastem zaniedbanym, którego znaczenie w Rzeszy podupadało na rzecz portów nad Morzem Północnym. Rolnictwo Pomorza opierało się na sile roboczej najemnych robotników z Polski. Jeszcze przed wybuchem wojny Niemcy masowo opuszczali te strony. Józef Kisielewski w książce „Ziemia gromadzi prochy" tak pisze o przedwojennym Szczecinie: *„Tak właśnie germanizacja zaczynała się od miasta. Małe miasta i wieś były słowiańskie. Tak było dawniej i tak jest teraz. Choć niezupełnie. Kto przeszedł się bodaj przez kilka ulic Szczecina i przyglądał szyldom zauważył, że co trzeci prezentuje nazwisko polskie. I rzecz ciekawa, zawsze niemal w formie poprawnej, nie wykoślawionej. Całe Pomorze niemieckie podmyte jest polskim żywiołem".*

Kisielewski był również świadkiem prac archeologicznych, które w roku 1935 rozpoczęto na Rynku w Wolinie. Nie były to bynajmniej jakieś mało znaczące wykopaliska. Oto fragment jego relacji: *„Rozkopanie Wołynia* (tak jeszcze nawet w roku 1945 nazywano Wolin — przyp. J.C.) *udowodniło dawny domysł uczonych, że w Słowiańszczyźnie istniały również odrębne od grodów miasta, na wiele wieków przedtem nim przyszły miasta „na prawie niemieckim".* Zdumiewające odkrycie i groźny sztych dla nauki niemieckiej, która dotychczas uparcie twierdziła, że Słowiańszczyzna poznała wynalazek i dobrodziejstwo miast dopiero za czasów niemieckich.

Szczecin — historyczna stolica Pomorza Zachodniego. Siedziba władz wojewódzkich od 1945 roku. Liczba mieszkańców zbliża się do 400 tys. Powierzchnia miasta 300 km kw. (czwarte pod tym względem w Polsce). W gospodarce morskiej zatrudnionych jest prawie 200 tys. ludzi. Jeden z największych portów na Bałtyku. Co roku zawija tu 5-6 tys. statków. Co roku port przeładowuje ponad 25 mln ton towarów. W Szczecinie znajdują się również stocznie budujące statki towarowe i promy morskie. Największa z nich — im. A. Warskiego w latach 1945-84 zbudowała około 400 statków.

Szczecin jest ważnym ośrodkiem przemysłu metalowego, chemicznego, elektronicznego, spożywczego, drzewnego i odzieżowego. Na północ od miasta znajduje się olbrzymi kombinat chemiczny „Police" produkujący nawozy sztuczne. W mieście działa też jedyna na Wybrzeżu huta żelaza.

Szczecin posiada dwa teatry dramatyczne — Polski i Współczesny, Teatr Muzyczny, Filharmonię, Teatr Lalek „Pleciuga". W mieście działają Politechnika Szczecińska, Akademia Rolnicza, Pomorska Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Wyższa Szkoła Morska, filia Wyższej Szkoły Muzycznej, a w tym roku otwarty zostanie uniwersytet.

Największym, chyba autorytetem w sprawie wykopalisk wolińskich jest w Szczecinie doc dr hab. **Władysław Filipowiak.** Przed laty przybył tu z Zaolzia z grupą przesiedleńców i bez reszty poświęcił się historii tej ziemi. — Od 1952 roku prowadzimy prace w Wolinie. Wykopaliska potwierdzają słowiański rodowód Pomorza. Początki miasta można określić na VI wiek. Sto lat później była już tam osada rzemieślnicza. Największy rozkwit Wolin przeżywał w wieku X. Mieszkało tam wówczas około 8 tys. ludzi. Miasto posiadało regularną zabudowę, stocznię, warsztaty rzemieślnicze, latarnię morską. Utrzymywało kontakty z całym światem. Potwierdzają to znalezione fragmenty chińskich jedwabi — wyjaśnia doc. Filipowiak — Później nastąpiło załamanie, choć jeszcze w XII wieku założone zostało tu biskupstwo.

Argumenty archeologiczne są może zbyt statyczne, pozornie mało przekonujące, lecz obiektywnie i bez wątpliwości przesądzają słowiański rodowód Pomorza Zachodniego. Ludzie, którzy w 1945 roku wybrali Szczecin na swoją siedzibę jechali tu w przekonaniu, że nie wyciągają ręki po cudze.

Początki odradzania się życia

kulturalnego w Szczecinie wspomina dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej, członek Narodowej Rady Kultury mgr **Stanisław Krzywicki** — Miasto nie otrzymało nic w spadku, tak jak np. Wrocław Uniwersytet Lwowski, czy Bibliotekę Ossolińskich. Uniwersytet Wileński, o którym przemyśliwano w Szczecinie, dotarł tylko do Torunia. Większość reprezentacyjnych gmachów leżała w gruzach. Tylko od wytęsknionych, nieraz nawet pazernie nastawionych na „nowe" ludzi zależało, co się będzie działo w mieście. Tu funkcjonuje ciekawy mechanizm. Większość instytucji powstała z ruchu amatorskiego. Tuż po wojnie do Szczecina zjechało sporo wielkich nazwisk — tu mieszkali przecież Gałczyński, Andrzejewski i wielu innych. Szkoda, że centralizacja życia kulturalnego w latach 50-tych zahamowała rozwój szczecińskiego środowiska. W roku 40-lecia nareszcie doczekaliśmy się powołania uniwersytetu. W prasie już ukazały się ogłoszenia o naborze na I rok studiów.

„Sprawy kultury były tym bardziej palące — pisze Walerian Lachnitt — *że większość przybyszów stanowili ludzie przez poprzedni ustrój społeczny z dala trzymani od wszystkiego, co miało jakiś związek z kulturą. Przyniesione przez nich regionalizmy należało stopić w jedną, powszechną formę kulturalną, a równocześnie od nowa, niemal z niczego tworzyć placówki kulturalne".*

Jednym z przybyszów, którzy z daleka zjechali do Szczecina jest doc dr inż. **Mieczysław Janowski.** Po wyzwoleniu odbudowywał port, projektował takie obiekty jak Muzeum Morskie, rektorat Pomorskiej Akademii Medycznej, bosmanat portu w Świnoujściu, latarnię morską, domy mieszkalne w Szczecinie, Koszalinie i innych miastach. Inżynier Janowski

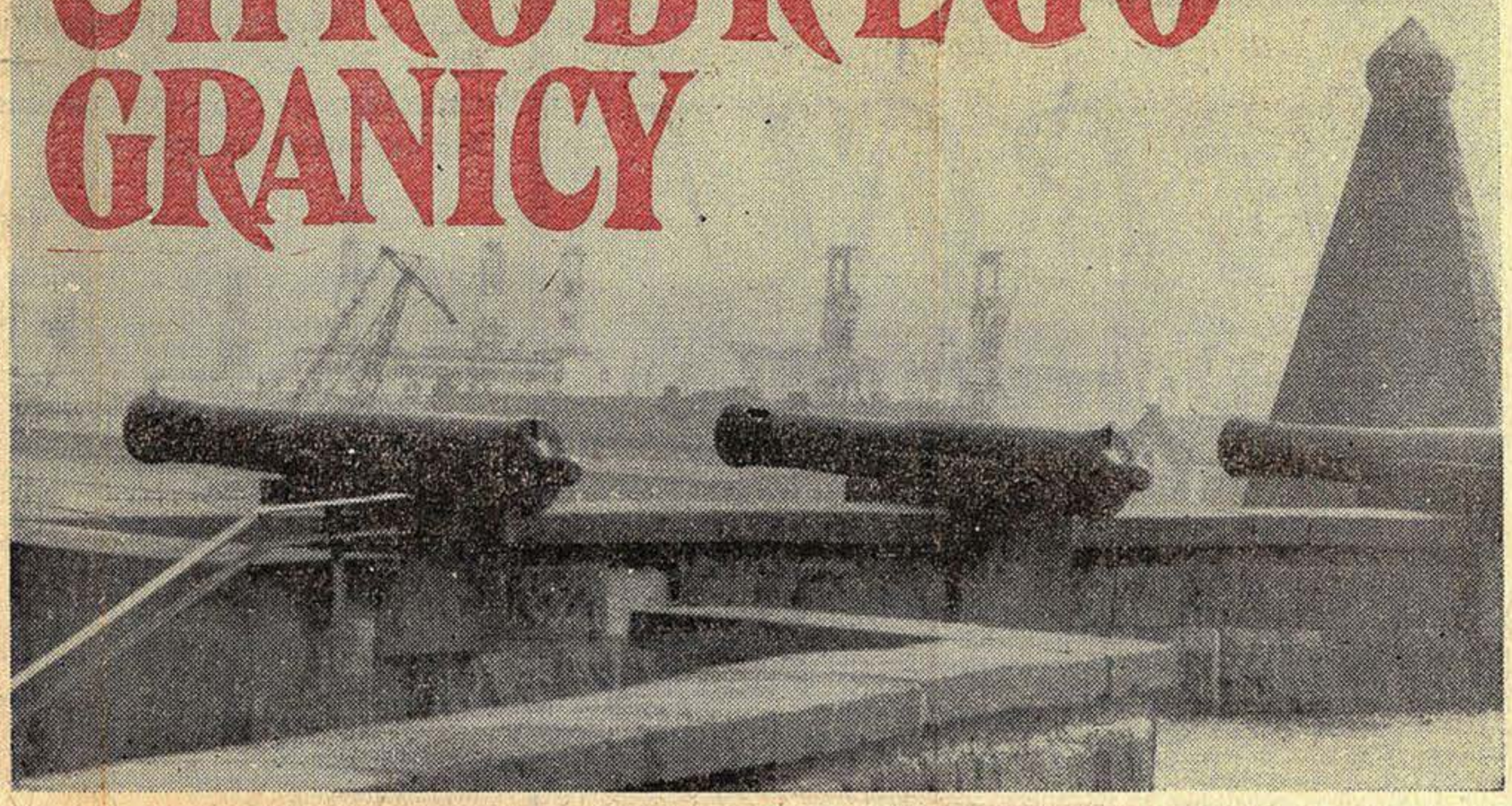
zawsze wybiegał w przyszłość

w swoich projektach, budząc nieraz dyskusje i kontrowersje. Ostatnim jego wynalazkiem jest system budownictwa „ABC". — Marzeniem każdego architekta jest stworzenie koncepcji domu-drzewa — mówi inż. Janowski — Las jest bowiem idealnym modelem miasta. Mój system przewiduje wznoszenie domów wiszących na trzonie tak jak gałąź wyrasta z pnia. Jest to budownictwo rozwojowe. Jeżeli np. dziś w mieszkaniu jest tylko małżeństwo, to wystarczy mu określony metraż. Potem, gdy rodzina zaczyna się rozrastać mieszkanie trzeba powiększyć. Zazwyczaj w przypadku tradycyjnego domu rozbudowuje się go do góry, lub w bok. Łączy się to z koniecznością naruszenia struktury budynku. W systemie ABC dom rozbudowuje się... w dół. Model wiszący na to pozwala. Inż. Janowski pokazuje mi plany i makiety domów w systemie ABC. — Nie ma pan pojęcia jakie są trudności, żeby pomysł z „prowincji" przebił się — dodaje. — Zgłaszałem system już na kilku konkursach, ale przeszedł nie zauważony. Szkoda, bo jest on znacznie tańszy od tradycyjnego. Trzeba tylko przełamać utarte schematy.

Podobnych pasjonatów w Szczecinie pełno. Nie zatracili entuzjazmu ani energii. Jeden z nich zapytany o dowody polskości tych ziem odpowiada — Za często podejmujemy próby udowadniania tego, co jest oczywiste. Wygląda to jakbyśmy czuli się winni. Dowodu nie trzeba. My tu po prostu jesteśmy.

JAN CZYPIONKA **NAD ODRĄ, NYSĄ I BAŁTYKIEM (5)**

NA DAWNEJ CHROBREGO GRANICY



26 kwietnia w 40 rocznicę wyzwolenia Szczecina Zamek Książąt Pomorskich po długiej odbudowie zostanie przekazany społeczeństwu. Zabytkowe działa na krużgankach strzegą portu.

Foto: autor

TRYBUNA LUDU
3
02-015 Warszawa
Pl. Starynkiewicza Nr 7
wydanie ....
Nr 87 z dn. 15-04-85

136

Politechnika Szczecińska

Współpraca z krajami III Świata

(INFORMACJA WŁASNA)

JEDYNY w Polsce Zakład Planowania Przestrzennego Krajów Rozwijających się przy Politechnice Szczecińskiej prowadzi Studium Podyplomowe Urbanistyki i Planowania dla studentów z krajów Trzeciego Świata. Studium to w ciągu dwudziestu lat swego istnienia wykształciło 347 planistów z krajów Afryki, Ameryki Południowej i Azji. Na dwudziestym, jubileuszowym kursie, który zaczął się w styczniu br., studiuje 29 studentów z 15 krajów.

Placówka szczecińska ma swoją specjalizację w ramach UNESCO określaną programem „Mab-11 — ekosystemy miejskie", obejmującym ekologiczne systemy, towarzyszące szybkiemu uprzemysławianiu i urbanizacji oraz planowaniu obszarów nadmorskich i miast portowych.

Kraje Trzeciego Świata wysoko oceniają poziom naukowy szczecińskiej placówki i chętnie korzystają z jej doświadczeń w organizacji własnych kursów dla planistów z zakresu ochrony środowiska nadmorskiego.

Zaprogramowane przez szczecińskie studium kursy odbyły się już w krajach Ameryki Środkowej, Oceanu Spokojnego i Azji Południowej. Duże zainteresowanie dorobkiem naukowym Szczecina w omawianej dziedzinie wykazuje ostatnio ChRL. Z wykładów szczecińskich naukowców, chętnie korzystają: KRLD, Indie, Liban, Iran, Kuwejt, Irak, Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Kierownikiem Studium Podyplomowego Urbanistyki i Planowania Regionalnego dla planistów z krajów rozwijających się jest członek rzeczywisty PAN, pierwszy prezydent miasta Szczecina, znany w Polsce naukowiec-urbanista **prof. dr Piotr Zaremba**. Profesor P. Zaremba jest ceniony i popularny w licznych krajach Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Był i jest wielokrotnie zapraszany jako ekspert i doradca w wielu sprawach, związanych z planowaniem i rozwojem miast nadmorskich i ochroną ich środowiska.

Co wpłynęło na to, że Szczecin stał się centrum kształcenia młodzieży z krajów Trzeciego Świata w zakresie planowania regionalnego miast portowych?

— Miasto portowe — wyjaśnia prof. dr P. Zaremba — tym się cechuje, że każdy statek, który wpływa do portu, musi być jak najszybciej obsłużony i odesłany z powrotem. Szczecin w tym względzie ma spore doświadczenia. To rzutuje na charakter, na rytm całego portowego miasta. Szczecin pulsuje takim rytmem — jest otwarty, a jeśli dodamy, że miasto położone jest w centrum Europy, stanie się oczywiste, iż spojrzenie stąd właśnie na kraje rozwijające się jest pełniejsze niż z innych ośrodków.

HENRYK PRAWDA

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 95 z dn. 24-04-85

Koncert Przyjaźni

(Inf. wł.) Jak przystało na jedno z centrów współczesnej chóralistyki polskiej, jakim niewątpliwie od szeregu lat jest region szczeciński, nie mogło zabraknąć w programie obchodów 40-lecia imprezy chóralnej. I nie zabrakło. Z inicjatywy Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej mamy Międzynarodowy Tydzień Chóralny, w którym uczestniczą zespoły śpiewacze z bliźniaczych miast — Burgas, Pilzna, Rostocku i Rygi.

Przed południem Chór Męski „Dziedonis" z Rygi uświetnił swoim występem uroczystość stoczniowców w „Korabiu", zwiedził także stocznię, improwizując minikoncert w jednej z hal. Natomiast Zakłady Chemiczne „Police" gościły Chór Żeński Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Pilznie.

(Dokończenie na str. 5)

Koncert Przyjaźni

(Dokończenie ze str. 1)

A wieczorem w sali filharmonii odbył się pierwszy Koncert Przyjaźni z udziałem wspomnianego już zespołu śpiewaczego z Pilzna, Chóru Uniwersytetu im. Wilhelma Piecka w Rostocku oraz szczecińskich „Słowików".

„Pieśń wieczorna" Moniuszki w wykonaniu ulubieńców publiczności pod dyrekcją Elżbiety Berczyńskiej-Kus zainaugurowała ten rozśpiewany wieczór przyjaźni i przyjaciół. Wszak wszystkie te zespoły mają prawo czuć się i czują się tu nad Odrą jak u siebie. Właśnie „Dom nad Odrą" Kiesewettera zakończył występ gospodarzy, których miejsce na estradzie zajęły studentki z Pilzna. Chór pod dyrekcją Zdenka Virma wykonał utwory kompozytorów dawnych i współczesnych swego kraju, wśród których nie zabrakło największych twórców narodowej muzyki naszych południowych sąsiadów — Smetany Dworzaka. Chórzyści z Rostocku pod dyrekcją Hansa Juergena Ploga również wykonali głównie swoją muzykę narodową, ale przypomnieli także słuchaczom dwie pieśni Karola Szymanowskiego — „Hej, wółki moje" i „Panie muzykancie".

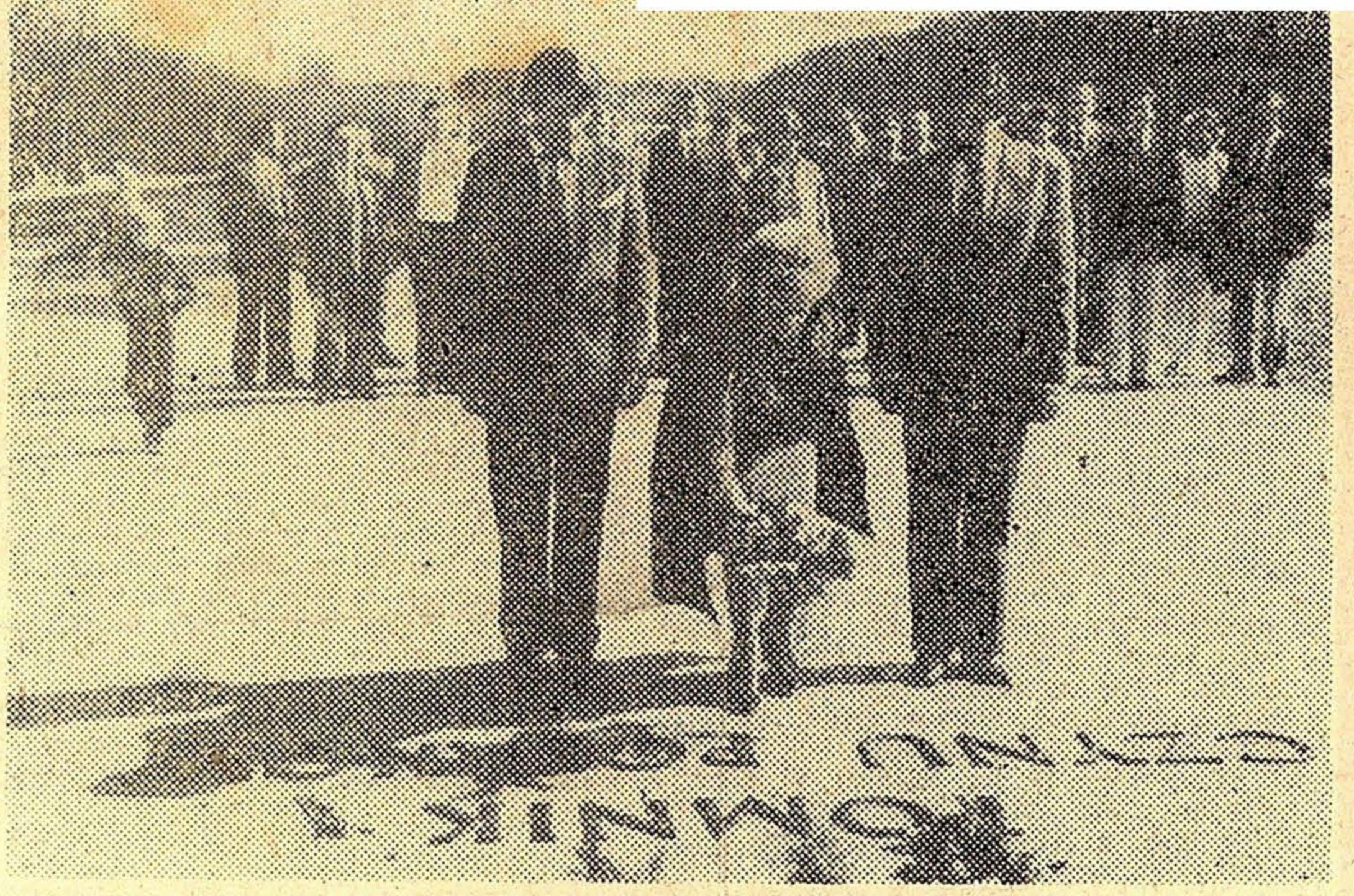
Koncert ze zwykłą sobie swadą prowadził dobry znajomy wszystkich szczecińskich melomanów — Zbigniew Pawlicki, od kilku lat dyrektor Biura Koncertowego w Warszawie.

Dziś o godz. 19 w filharmonii odbędzie się drugi Koncert Przyjaźni, który również zapoczątkuje chór szczeciński „Belcanto" pod dyrekcją Iwony Mróz, a następnie będziemy mieli okazję usłyszeć gości z Bułgarii i Łotwy. Reprezentacyjnym Chórem Dziecięco-Młodzieżowym z Burgas dyrygować będzie Milka Stojewa, a Chórem Męskim „Dziedonis" z Rygi — Imants Kokars.

(dk)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr 91 z dn. 23-04-85

136



Fot.: St Cieślak

Uczestnicy zjazdu absolwentów pod Pomnikiem Czynu Polaków

(Inf. wł.) 15 lat temu skończyli studia na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Politechniki Szczecińskiej. Teraz, chcąc uczcić 40 rocznicę wyzwolenia Szczecina przyjechali z całej Polski na koleżeński zjazd absolwentów. Inżynierowie, specjaliści z zakresu transportu są cenionymi pracownikami przedsiębiorstw w Krakowie, Lublinie, Warszawie, ale najwięcej pozostało ich w regionie szczecińskim. Utrzymują kontakty z uczelnią i miastem, w którym studiowali. Pięćdziesięcioosobowa grupa spotkała się ze swoimi wykładowcami, a dla upamiętnienia zjazdu złożyła kwiaty pod Pomnikiem Czynu Polaków. (DOW.)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
23-04-85
Nr ..... z dn. .....

Koncerty Przyjaźni w Filharmonii

136

(Inf. wł.) Ruch śpiewaczy naszego „Słowiki". Każdy z zespołów wystąpi regionu z Chórem Akademickim Politechniki Szczecińskiej na czele włączył się z atrakcyjnymi imprezami do programu obchodów 40-lecia powrotu Pomorza Zachodniego do Polski. Międzynarodowy Tydzień Chóralny pod hasłem: „Szczecin miastem przyjaźni, Bałtyk morzem pokoju" to nazwa cyklu koncertów w międzynarodowej obsadzie

„Tydzień" rozpoczyna się dziś Koncertem Przyjaźni w Filharmonii Szczecińskiej o godz. 19. Wystąpią chóry z Pilzna i Rostocku oraz szczecińskie w programie a'cappella z muzyką dawną i współczesną.

Jutro, 24 bm. o godz. 19 odbędzie się drugi Koncert Przyjaźni, w którym z kolei usłyszymy Chór Pionierów z Burgas, Chór Męski „Dziedonis" z Rygi oraz szczeciński Chór „Belcanto". Zespoły również wystąpią w programie a'cappella.

Chórzyści swoim śpiewem uświetniać będą także liczne akademie i wieczornice w zakładach pracy, w domach kultury. (dk)

Głos Szczeciński
Magazyn–
70-550 SZCZECIN, ul. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
92 20 21-04-85
Nr ..... z dn. .....

40-LECIE POMORZA ZACHODNIEGO

A136

Międzynarodowy Tydzień Chóralny

„Szczecin miastem przyjaźni, Bałtyk morzem pokoju"

(Inf. wł.) „Szczecin miastem przyjaźni, Bałtyk morzem pokoju", to hasło wielce atrakcyjnej imprezy, którą z okazji 40-lecia Ziemi Szczecińskiej zorganizował Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej. Jest nią Międzynarodowy Tydzień Chóralny, w którym obok chórów szczecińskich, wystąpią zespoły śpiewacze z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i Łotwy.

W programie „Tygodnia" m. in. dwa Koncerty Przyjaźni, które odbędą się we wtorek i środę, 23 i 24 kwietnia o godz. 19 w Filharmonii Szczecińskiej. W pierwszym usłyszymy Chór Uniwersytetu z Rostocku, Chór Nauczycieli z Pilzna oraz Szczeciński Chór Chłopięcy „Słowiki". W drugim koncercie Chór Pionierów z Burgas, Chór Męski „Dziedonis" z Rygi oraz szczeciński Chór „Belcanto".

Wszyscy śpiewacy, którzy przyjechali do Szczecina, by uczestniczyć z nami w obchodach 40-lecia wystąpią w wielkiej wspólnej imprezie chóralnej w filharmonii w piątek 26 bm. o godz. 19. Będzie to koncert galowy z udziałem naszych symfoników. W sobotę 27 bm. koncert ten powtórzony zostanie podczas finałowych uroczystości 40-lecia na dziedzińcu Zamku Książąt Pomorskich.

Dziedziniec, przy którym Pracownie Konserwacji Zabytków zakończyły właśnie prace rewaloryzacyjne, wyposażony został w niewielką estradę oraz ławki dla widzów. Koncert finałowy Międzynarodowego Tygodnia Chóralnego będzie więc wspaniałą inauguracją, nowej atrakcyjnej sali widowiskowej w naszym mieście.

(dk)

RZECZPOSPOLITA
c
00-950 Warszawa, ul. Mysia Nr 2
wydanie .....
95 - 24-04-85

Uniwersytet w Szczecinie

136

Uniwersytet Szczeciński stał się faktem. W niespełna rok od daty ustawy przesądzającej o utworzeniu tej uczelni (21 lipca 1984 r.) rozpoczną się egzaminy wstępne na 18 kierunków kształcenia, a 30 września odbędzie się pierwsza uroczystość inaugurująca rok akademicki na świeżo powołanym Uniwersytecie Szczecińskim. Jest to uwieńczenie wielu starań środowisk regionu, w tym szczególnie profesora Piotra Zaremby, starań popieranych przez całe społeczeństwo, ziem Pomorza Zachodniego.

Niejednokrotnie pisaliśmy na łamach „Rzeczpospolitej" o uwarunkowaniach społeczno-politycznych przemawiających za powołaniem tej uczelni, byliśmy jej konsekwentnym rzecznikiem, z tym większą przyjemnością przekazujemy czytelnikom informacje o stanie przygotowań do otwarcia tej najmłodszej uczelni w kraju.

Jak zapewnił nas prof. Piotr Zaremba, przewodniczący Komitetu Rozwoju Uniwersytetu Szczecińskiego, uczelnia ruszy od nowego roku akademickiego jako początkowo mały wprawdzie ale silny organizm. Do takiego stwierdzenia upoważnia zarówno istniejąca już baza materialna, jak i kadra naukowo-dydaktyczna. **Od października br. będzie ona liczyć 600 osób, w tym 112 samodzielnych pracowników nauki, wśród których widnieją nazwiska uznanych autorytetów. Większość kadry wywodzi się z miejscowych uczelni, natomiast zgłoszenia 9 profesorów i 22 doktorów habilitowanych wpłynęły od uniwersytetów krajowych, z PAN oraz zawodowych szkół wyższych.** Znajdą oni w Szczecinie z pewnością dobrą atmosferę i warunki dalszego naukowego rozwoju, a także godziwy byt. Nie jest tajemnicą, iż wszyscy mają zapewnione mieszkania, myśli się już o dalszych, dla pracowników, którzy przybędą w latach następnych. Prezydent miasta wytypował trzy budynki do remontu z przeznaczeniem na mieszkania rotacyjne dla młodych pracowników nauki bądź kadry zatrudnionej okresowo.

Bazę Uniwersytetu, na początek, stanowią budynki obecnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej, które wejdą w skład przyszłej uczelni, a ponadto cztery obiekty o powierzchni ok. 11 tys. m kw., które są w trakcie adaptacji dla potrzeb uniwersytetu i będą gotowe punktualnie — jak powiedział prezydent Szczecina Ryszard Rutkiewicz — na inaugurację.

Słuchacze korzystać będą z domu studenckiego byłej WSP oraz obiektów interuczelnianych, co zapewni miejsca dla 40 proc. młodzieży, natomiast miejscowe władze obiecują radykalne rozwiązanie problemów zakwaterowania dla zamiejscowych za cztery lata, kiedy wybudowany zostanie dom akademicki na dalszych 600 miejsc.

Na początek, czyli od października br., nauka rozpocznie się na 18 kierunkach nowego Uniwersytetu, w tym 12 nauczycielskich. Na pierwszy rok przyjmie się około 800 studentów. Kandydaci mogą się ubiegać o miejsce na pierwszym roku filologii polskiej, rosyjskiej i germańskiej, historii, pedagogiki opiekuńczej i wychowawczej, pedagogiki specjalnej, nauczania początkowego, matematyki, fizyki, biologii, wychowania fizycznego i wychowania technicznego. Natomiast w kierunkach pozanauczycielskich uniwersytet przyjmować będzie zgłoszenia — także w terminach obowiązujących w całej Polsce — na nauki polityczne, administrację, oceanografię, ekonomikę i organizację produkcji, ekonomikę i organizację obrotu towarowego, planowanie i finansowanie gospodarki narodowej, organizację i zarządzanie, ekonomikę i organizowanie transportu, cybernetykę ekonomiczną i informatykę, turystykę i rekreację.

Wszystkie kierunki nauczania poza germanistyką i naukami politycznymi są kontynuacją już prowadzonych w WSP i PS, których studenci starszych lat także na mocy ustawy staną się od 1 października słuchaczami Uniwersytetu. A zatem pierwsi absolwenci opuszczą Uniwersytet Szczeciński już w czerwcu 1986 roku. Każdego roku będą też przybywać nowe wydziały i kierunki aż uczelnia osiągnie zaplanowaną wielkość i kształt. **W 1990 roku we wszystkich wydziałach uczelni studiować będzie 6.440 studentów, natomiast rok akademicki 1985/86 powita blisko 4 tys. słuchaczy Uniwersytetu Szczecińskiego. Inauguracja będzie miała miejsce w Zamku Książąt Piastowskich, gdzie zdecydowano ulokować siedzibę władz uczelni.**

(hs)

Za 150 dni inauguracja

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr ..... z dn. 23-04-85

Uczeni — gospodarce

136

W drodze do nowoczesności

Instytut Technologii Mechanicznej Politechniki Szczecińskiej przeszedł drogę rozwoju od badań analitycznych, poprzez doświadczenia w laboratorium do bardzo ścisłej współpracy z fabrykami obrabiarek i innymi zakładami. Zgrupował silny zespół fachowców, stworzył kilka pracowni, wśród nich ośrodek obliczeniowy i warsztat doświadczalny. Prof. dr inż. Wiesław Olszak, dyrektor instytutu, mówi, że nowoczesna nauka i nowoczesny przemysł muszą z sobą ściśle, partnersko współdziałać.

Jednym z głównych problemów, jakim zajmuje się instytut jest doskonalenie konstrukcji obrabiarek. Wiele zleceń z fabryk z całego kraju dotyczy potrzeby wzrostu dokładności i jakości pracy obrabiarek. Czasem wymagana dokładność obróbki elementów sięga mikrometrów. By to osiągnąć obrabiarka musi pracować niemal idealnie. Badania prowadzone w instytucie i opracowywanie zmian konstrukcyjnych pozwoliły na poprawienie właściwości eksploatacyjnych wielu obrabiarek. W różnych miejscach i częściach maszyny, mocuje się czujniki. Jest ich kilkadziesiąt, a czasem nawet więcej. Rejestrują drgania. Analiza odczytów prowadzi do ustalenia, który z elementów obrabiarki jest przyczyną drgań. Metoda doświadczalna ujawnia słabe ogniwo. Następują skomplikowane obliczenia, analiza możliwości zmian konstrukcyjnych. Wnioski otrzymuje zakład i w zdecydowanej większości przypadków udaje się znacznie poprawić jakość i dokładność pracy obrabiarek. Instytut bada również prototypy frezarek. Współpracując z Fabryką Obrabiarek w Jarocinie stworzono skuteczny system uzyskiwania lepszych właściwości maszyn. Każdy projekt powstały w Jarocinie poddawany jest analizie pod względem możliwości zmniejszenia drgań. Jeśli coś trzeba zmienić w projektowanej konstrukcji — czyni się to natychmiast. Buduje się prototyp i bada go podczas pracy w najbardziej niekorzystnych warunkach. I znowu wprowadza się zmiany. Przynosi to wymierne efekty. Fabryka z Jarocina korzyści ze współpracy z naukowcami wyliczyła na 94,5 mln zł.

W zespole prof. Olszaka w ostatnich latach opatentowano ponad 20 nowych rozwiązań. Kilka z nich dotyczy nowej technologii gwintowania. Gwinty te wykonywane są na obrabiarkach skrawających. Zamiast narzędzi skrawających zakłada się walcujące. Ta metoda gwintowania jest znacznie wydajniejsza, pozwala na uzyskanie gwintów dokładniejszych, o powierzchni gładszej i utwardzonej. Przynosi w rezultacie zwiększoną odporność śrub na ścieranie. Zwiększa też ich żywotność. Warto dodać, że rolki gwintujące wykonano z łatwo dostępnej, taniej stali. Patent wdraża wiele zakładów w kraju, uzyskując wyższą jakość wyrobów, oszczędność w robociźnie i unikając kosztownego importu. Metodą tą można też wykonywać śruby pociągowe dla obrabiarek. Zainteresowany jest tym przemysł górniczy. Dla potrzeb górnictwa miedzi przygotowuje się technologię śrub długości 5 m i średnicy 36 mm.

Prof. Olszak podkreśla, że zdecydowana większość prac instytutu znalazła praktyczne zastosowanie. Ważne jest również to, że studenci, którzy poznali metody pracy i dorobek instytutu wynoszą ze studiów przekonanie, iż nowoczesne metody projektowania i badań, ścisłe związki nauki z gospodarką, racjonalizacja i wynalazczość to wymóg czasu. A do krajów rozwiniętych pod względem techniki i technologii dystans nam się niestety, wydłużył.

Polskie obrabiarki są kupowane na świecie. Ale często wyposażenie do ich sterowania, owo elektroniczne serce maszyny, instalują zagraniczni odbiorcy. Automatyzacja, robotyzacja — wiemy, że od tempa ich zastosowania wiele zależy. Instytut Technologii Mechanicznej otrzymał w tej dziedzinie ważne zadania.

Stworzona zostanie w szczecińskim instytucie stacja pilotowych wdrożeń. Podkreśla to ważność prac prowadzonych w instytucie i to, że od nich w znacznej mierze zależy skrócenie dystansu do tych, którzy przodują.

JACEK BŁĘDOWSKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 7 ... z dn. 26-04-85

40 rocznica wyzwolenia

Nagrody wojewódzkie dla twórców kultury i nauki

(Inf. wł.). „Hymnem do Bałtyku" w wykonaniu Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej rozpoczęła się wczoraj w pięknej, stylowej sali Rycerskiej Urzędu Wojewódzkiego doroczna uroczystość wręczenia nagród wojewódzkich, przyznawanych z okazji rocznicy wyzwolenia Szczecina przez wojewodę szczecińskiego. Na uroczystość przybyli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz partyjnych i administracyjnych z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Miśkiewiczem, przedstawiciele stronnictw politycznych, twórcy, ludzie nauki, animatorzy kultury z całego województwa.

Witając zgromadzonych, gospodarz uroczystości, wojewoda Stanisław Małec powiedział m.in., że nas Polaków powrót tu na Pomorze Zachodnie dokonał się w wyniku wspólnych działań koalicji antyfaszystowskiej. Przywieźliśmy tu z sobą nasz język, naszą kulturę narodową i naszą codzienną pracowitością stworzyliśmy dorobek materialny i duchowy tej ziemi, godny obchodzonego właśnie 40-lecia. Dziękuję wszystkim tym, którzy nigdy nie żałowali i nie żałują swych sił, przyczyniając się do wszystkich naszych osiągnięć, gratuluję też dzisiejszym laureatom nagród — zakończył mówca swe wystąpienie.

Nagrody wojewody szczecińskiego otrzymały następujące osoby:

dr Zdzisław Chmielewski, archiwista — za pracę naukową dotyczącą współczesnych dziejów Pomorza Zachodniego, **prof. dr hab. Zygmunt Chudecki,** profesor Akademii Rolniczej — za poznawcze i praktyczne osiągnięcia w dziedzinie badań gleboznawczych na Ziemi Szczecińskiej, **Czesław Czerniawski,** pisarz — za osiągnięcia twórcze w dziedzinie prozy, **dr Władysław Drobny,** filolog — za zasługi w kształceniu i wychowaniu młodzieży na Pomorzu Zachodnim oraz działalność na rzecz rozwoju nauk humanistycznych, **Stanisław Janusz Janowski,** artysta plastyk — za twórczość artystyczną w dziedzinie grafiki, **Kazimierz Krzanowski,** prezes szczecińskiego oddziału Towarzystwa Kultury Teatralnej — za cenne inicjatywy i działalność organizatorską w zakresie upowszechniania teatru, **Eugeniusz Kus,** dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury — za wkład pracy w rozwój amatorskiego ruchu artystycznego i upowszechnianie sztuki w województwie szczecińskim, **prof. dr hab. Eugeniusz Miętkiewski,** profesor Pomorskiej Akademii Medycznej — za działalność naukową i dydaktyczną w dziedzinie fizjologii oraz popularyzowanie osiągnięć wiedzy medycznej, **Jadwiga Najdowa,** kustosz Muzeum Narodowego — za upowszechnianie sztuki współczesnej i popularyzację dorobku szczecińskiego środowiska plastycznego, **Marian Nosek,** aktor — za osiągnięcia w twórczości aktorskiej, **Tadeusz Ostrowski,** architekt — za całokształt twórczości architektonicznej, **Zbigniew Puchalski,** dziennikarz — za działalność publicystyczną i wkład pracy w budowę nowoczesnego ośrodka radiowo-telewizyjnego w Szczecinie, **doc. dr Tadeusz Waśniewski,** pracownik Politechniki Szczecińskiej — za pracę w dziedzinie kształcenia i doskonalenia kadr w województwie szczecińskim, **Roman Wolf,** muzyk — za osiągnięcia w upowszechnianiu muzyki, a zwłaszcza organizację i kierowanie Zespołem Muzyki Dawnej.

Wręczone zostały również nagrody zespołowe. A oto ich laureaci:

Biuro Projektów Ochrony Atmosfery PROAT — za opracowanie i wdrożenie technologii oczyszczania gazów odlotowych od związków fluoru, **Klub Prasy i Książki „Ruch" w Góralicach** — za osiągnięcia w amatorskim ruchu artystycznym i upowszechnianie kultury na wsi, **Ośrodek Informacji Naukowej i Postępu Techniczno-Organizacyjnego INTORG** — za działalność na rzecz rozwoju nauki w regionie oraz inicjowanie i propagowanie postępu naukowo-technicznego, **Państwowy Teatr Lalek „Pleciuga"** — za wybitne osiągnięcia artystyczne i wielki dorobek w zakresie edukacji kulturalnej dzieci, **Wojewódzki Klub Plastyków Amatorów i Twórców Ludowych przy WDK** — za upowszechnianie plastyki i opiekę nad twórczością nieprofesjonalną, **Zespół naukowy z Zakładów Chemicznych „Police"** — za organizację i uruchomienie produkcji drobnotonażowej i doświadczalnej.

Obok nagród dorocznych wojewoda przyznał, z okazji 40-lecia powrotu Ziemi Szczecińskiej do Polski, nagrody specjalne. Otrzymali je: **Henryk Boehlke,** artysta plastyk — za całokształt twórczości w dziedzinie malarstwa i wystroju wnętrz, **Ireneusz Gwidon Kamiński,** pisarz — za twórczość literacką, związaną z dziejami Pomorza Zachodniego, **Stanisław Krzywicki,** dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej — za wkład pracy w rozwój czytelnictwa i bibliotek na Ziemi Szczecińskiej, **Sławomir Lewiński,** artysta plastyk — za osiągnięcia twórcze w dziedzinie rzeźby.

Wyróżniony również został nagrodą specjalną **Społeczny Komitet Rozwoju Uniwersytetu Szczecińskiego** — za skuteczną działalność zmierzającą do utworzenia w Szczecinie wyższej uczelni humanistycznej.

W imieniu wyróżnionych głos zabrał dyrektor Książnicy Szczecińskiej, Stanisław Krzywicki, dziękując władzom za tę formę uznania, które w środowiskach społecznych naszego regionu cenione jest najwyżej.

Politechnicy Jana Szyrockiego zaintonowali pieśń „Dom nad Odrą" i uroczystość dobiegła końca. (dk)

Oficjalni goście z Rygi, Rostocku, Pilzna i Burgas

(Inf. wł.). Wczoraj zgodnie z zapowiedziami przyjechały do Szczecina oficjalne delegacje władz zaprzyjaźnionych miast: Rygi, Rostocku, Pilzna i Burgas. Oto składy poszczególnych delegacji. Rygę reprezentują: **Boris Pugo** — I sekretarz KC Komunistycznej Partii Łotwy, **Władimir Łaukman** — kierownik Wydziału Zagranicznego KC KPŁ, **Timofiej Duszkiewicz** — I sekretarz KM KPŁ i **Walentina Sierżante** — mistrz w Zakładach WEF w Rydze. Gośćmi z Rostocku są: **Ernst Timm** — członek KC, I sekretarz KO Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, **Willy Marlow** — przewodniczący WRN, dr **Ernst Uwe Huehn** — przewodniczący Rady Okręgowej Frontu Narodowego NRD, **Egon Topp** — kierownik sektora współpracy międzynarodowej. Na czele delegacji z Pilzna stoi **Josef Mevald** — I sekretarz KW Komunistycznej Partii Czechosłowacji. W jej skład wchodzą: **Miroslav Novotny** — przewodniczący WRN i **Jiri Kajser** — kierownik Kancelarii I sekretarza KW KPCz. Natomiast w skład delegacji z Burgas wchodzą: **Nikołaj Ziszew** — członek KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, I sekretarz KO BPK, **Iwan Czengelejew** — zastępca członka KC BPK, I sekretarz KM BPK, **Atanas Musow** — sekretarz KZ BPK w Zakładach Petrochemicznych.

Wszystkie delegacje wezmą udział w głównych uroczystościach związanych z 40 rocznicą powrotu Pomorza Zachodniego do Macierzy. Dzisiaj nasi goście uczestniczyć będą m.in. w akademii poświęconej zasłużonym dla naszego regionu. Oprócz tego każda z delegacji odwiedzi zakłady przemysłowe a także zapozna się z osiągnięciami rolnictwa w województwie szczecińskim. Przewidywane jest również spotkanie z Sekretariatem KW PZPR w Szczecinie. (mat)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
25-04-85
Nr 96 z dn.

136

LUDZIE NASZEGO MIASTA

Jestem tu od początku

Zygmunt Tęczyński znalazł się w Szczecinie już 9 maja 1945 roku, wraz z częścią grupy operacyjnej „Gniezno", która mobilizowała do osadnictwa na ziemiach odzyskanych.

— Dosłownie kilka dni po moim przybyciu, 16 maja zaczęło się pierwsze wyjście z miasta. Ponieważ umiałem prowadzić samochód i miałem niemieckie prawo jazdy, zostałem zaangażowany jako kierowca przy przeprowadzce urzędów. W ten sposób wraz z nimi znalazłem się w Koszalinie. Do Szczecina wróciłem w październiku i zostałem na zawsze. Moje pokolenie miało przerwę w nauce spowodowaną wojną. Toteż do 1948 roku pracowałem nadal jako kierowca i jednocześnie uczyłem się w wieczorowym gimnazjum. Skończyłem studia, a potem na kilka lat zostałem nauczycielem akademickim. Pod koniec lat pięćdziesiątych w Polsce zaczęła się era motoryzacji. Nie było jeszcze tak dużo samochodów jak dziś, a te, które jeździły po szczecińskich ulicach pochodziły przeważnie z demobilu i wymagały fachowej obsługi. I tak w 1958 roku zaproponowano mi stanowisko głównego inżyniera w Technicznej Obsłudze Samochodów. A trzy lata później zorganizowanie stacji obsługi PZM i Automobilklubu. Istnieje ona do dziś przy al. Piastów. W międzyczasie na Politechnice Szczecińskiej utworzono wydział Eksploatacji Technicznej Samochodów. I znów zostałem nauczycielem akademickim. Pracuję na uczelni do dziś, choć obecnie jestem bezterminowo oddelegowany do pracy partyjnej w MK SD.

Zygmunt Tęczyński przez całe życie pracował społecznie, a także aktywnie działał w organizacjach politycznych. Zaczynał jako członek Niezależnego Związku Młodzieży Socjalistycznej, był działaczem Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej, PPS i wreszcie SD. Był propagatorem motoryzacji i przez pewien czas prezesem Automobilklubu, działaczem ZNP. Obecnie już drugą kadencję jest radnym Miejskiej Rady Narodowej.

(ek)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
26-04-85
Nr

40 rocznica wyzwolenia Szczecina

◆ Uroczysta sesja MRN i RM PRON ◆ Nagrody wojewódzkie dla twórców kultury i nauki ◆ Wpisy do Księgi Zasłużonych dla miasta Szczecina ◆ Wystawy w Zamku ◆ Przyjazd gości z Rygi, Rostocku, Burgas i Pilzna

(Obsł wł.) Wczoraj, w przeddzień 40 rocznicy wyzwolenia Szczecina, odbyła się uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej oraz Rady Miejskiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Szczególny jej charakter podkreślono wprowadzeniem pocztu sztandarowego i odegraniem hymnu państwowego. Obrady otworzył witając zebranych wiceprzewodniczący MRN Sławomir Sadowski.

Na sali wielu zaproszonych gości z I sekretarzem KW PZPR w Szczecinie, Stanisławem Miśkiewiczem przewodniczącym WRN Janem Dziedzicem, wojewodą szczecińskim Stanisławem Malcem, prezesem WK ZSL, Ryszardem Szunke, przewodniczącym WK SD Adamem Różyłą oraz przewodniczącym RW PRON, Waldemarem Grzywaczem. Obecni są również posłowie Ziemi Szczecińskiej, I sekretarz KM PZPR w Szczecinie, Andrzej Sperczyński, prezydent miasta Ryszard Rotkiewicz, przewodniczący RM PRON Edward Pustelnik, a także byli prezydenci Szczecina, Piotr Zaremba i Jan Stopyra oraz byli przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej: Zygmunt Mieszkowski i Feliks Uciechowski. Uczestniczą w obradach przedstawiciele placówek konsularnych państw socjalistycznych akredytowani w Szczecinie, a także delegacje z Rostocku, Bytomia i Torunia.

W imieniu połączonych prezydiów MRN i RM PRON zabiera głos S. Sadowski. — 40 lat temu — mówi — Polska powróciła do Szczecina. 40 lat temu żołnierze radzieccy ze sławnej 65 armii generała Pawła Batowa ruszyli do ostatecznego, krwawego boju, by wyzwolić nasze miasto.

Obrazując w dalszej części wystąpienia walki o Szczecin, S. Sadowski

(Dokończenie na str. 2)

Uroczysta sesja MRN i RM PRON

(Dokończenie ze str. 1)

stwierdza: „Ci, co polegli na odrzańskim brzegu, spoczywają dzisiaj w kwaterze wojennej Cmentarza Centralnego.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość z dnia wczorajszego o śmierci Tego, który dowodził nimi — generała Pawła Batowa. Proszę o uczczenie Jego pamięci minutą ciszy".

S. Sadowski zwraca się następnie do kombatantów i pionierów: — Obchodząc dziś uroczyście — podkreśla — 40 rocznicę wyzwolenia Szczecina, wyrażamy głęboki szacunek i wdzięczność tym wszystkim, którzy w tych pamiętnych wydarzeniach aktywnie uczestniczyli (...) Szczególne wyrazy podziękowania kierujemy do tych grup pionierów, które tworzyły fundament i trzon szczecińskiej klasy robotniczej i inteligencji oraz tych ludzi pracy, którzy podjęli chłopski trud uprawy ziemi.

Pierwszy prezydent Szczecina, prof. dr Piotr Zaremba, nawiązując do pierwszych dni wolności, dzieli się swymi refleksjami o przywracaniu miasta do życia.

Zaraz po nim zabiera głos obecny prezydent Szczecina, Ryszard Rotkiewicz. Nawiązując do pierwszych dni w wyzwolonym Szczecinie, powraca też pamięcią do tych, którzy oddali wówczas życie i tych, którzy odbudowywali miasto z ruin i zgliszcz.

Charakteryzując rozwój miasta, przypomina sylwetki tych, którzy oddali na rzecz jego rozwoju olbrzymi potencjał intelektualny i twórczy. Wskazuje w pierwszym rzędzie na postaci Maksymiliana Golisza i Aleksandra Omieczyńskiego, którzy w przedwojennym Szczecinie prowadzili nauczanie dzieci miejscowej Polonii. Przypomina sylwetkę Franciszka Gila i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Również nazwiska ludzi związanych z gospodarką morską: Henryka Jendzę — wieloletniego dyrektora Stoczni im. Adolfa Warskiego oraz Konstantego Maciejewicza — kapitana kapitanów. Nie brakuje w tym wspomnieniu nazwiska Janiny Szczerskiej — dyrektorki liceum, profesora Akademii Handlowej Leona Babińskiego, pierwszego naczelnego lekarza miejskiego — dr Zygmunta Jakubowskiego, czy małżeństwa profesorskiego Julii i Witolda Starkiewiczów. Podkreśla rangę i znaczenie działalności Piotra Zaremby.

W dalszej części obrad zabiera głos konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Szczecinie, Jewgienij Popow.

Nawiązując do chwil wyzwolenia miasta, podkreśla znaczenie polsko-radzieckiego braterstwa broni dla powojennych dziejów naszych narodów. Akcentuje starania ZSRR o pokój. Składa życzenia obywatelom i władzom miasta dalszych sukcesów.

Głos zabiera I sekretarz KP NSPJ w Rostocku, Heinz Kochs. Podkreślając znaczenie braterskich stosunków między obydwoma socjalistycznymi sąsiadami Polską i NRD, składa również mieszkańcom i władzom miasta życzenia pomyślnego rozwoju.

Następuje chwila dekoracji 52 zasłużonych dla rozwoju Ziemi Szczecińskiej obywateli miasta, Medalami „40-lecia Polski Ludowej", przyznanymi uchwałą Rady Państwa.

Z kolei uroczystość wpisania grupy obywateli do nowej edycji Księgi Zasłużonych dla Miasta Szczecina. Aktu wręczenia dyplomów upamiętniających tę chwilę dokonują Andrzej Sperczyński, Ryszard Rotkiewicz i Edward Pustelnik. (Listę wpisanych do Księgi Zasłużonych publikujemy osobno).

Część oficjalna sesji zbliża się do końca. Orkiestra gra „Międzynarodówkę".

Na część artystyczną złożył się koncert muzyki kompozytorów polskich: Stanisława Moniuszki i Leona Kurpińskiego wykonany przez filharmoników szczecińskich oraz popisy Chóru Politechniki Szczecińskiej i chórów goszczących w Szczecinie: Wyższej Szkoły Nauczycielskiej z Pilzna, Uniwersytetu z Rostocku, Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Ostrawy oraz Chóru Męskiego „Dziedonis" z Rygi.

(pal)

Wpisani do „Księgi Zasłużonych":

Antoni Mielczarski, Zygmunt Lewandowski, Władysław Byzdra, Józef Cisło, Zofia Marciniak, Mieczysław Wesołowski, Zygmunt Tęczyński, Urszula Pomorska, Maria Jankowska, Tadeusz Grabarczyk, Karol Płaksej, Hubert Stępień, Bronisław Urbaniak, Florian Ściepuł, Władysław Moder, Władysław Went, Józef Popowicz, Eugeniusz Baran, Henryk Kazimierczak, Anatoliusz Bało, Mieczysław Stępień, Tamara Bąkowska, Jan Stopyra, Andrzej Grabski, Stanisław Fortuński, Andrzej Celian, Teofil Sługocki, Józef Dron, Stefan Geldner, Jan Fydrych.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 99 z dn. 29-04-85

Międzynarodowy Tydzień Chóralny

136

Koncerty finałowe

(Inf. wł.) Międzynarodowy Tydzień Chóralny, którego uczestnicy tak wspaniale uświetnili obchody 40-lecia powrotu Pomorza Zachodniego do Polski, odbywał się pod hasłem **„Szczecin miastem przyjaźni, Bałtyk morzem pokoju"**. Zespoły, biorące udział w tej imprezie, występowały w uroczystościach zakładowych, w domach kultury, w Zamku Książąt Pomorskich, w Koncertach Przyjaźni w Filharmonii, wszędzie spotykając się z serdecznym przyjęciem słuchaczy.

W miniony piątek i sobotę odbyły się wielkie koncerty finałowe Piątkowy koncert w filharmonii miał charakter manifestacji kulturalnej, w której uczestniczyło 6 chórów i orkiestra symfoniczna. W pierwszej części wieczoru prezentowały się chóry zagraniczne. Słuchacze mieli więc okazję jeszcze raz usłyszeć znakomity chór dziewcząt z Burgas pod dyrekcją Milki Stojewej, po których miejsce na estradzie zajął Chór Uniwersytecki z Rostocku pod kierownictwem Hansa Ploga, a następnie Chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Pilzna, śpiewający pod kierunkiem Zdenka Virma i wreszcie Chór Męski „Dziedonis" Imantsa Kokarsa z Rygi. Był to istny kalejdoskop różnych epok i stylów muzycznych, temperamentów i upodobań śpiewaczych, oklaskiwany długo i serdecznie.

Po przerwie estrada filharmonii wypełniła się, można powiedzieć, do granic możliwości. Swoje zwykłe miejsce bowiem zajęli symfonicy, a za nimi na praktykablach stanęły nie tylko wymienione już 4 chóry z zaprzyjaźnionych miast, ale jeszcze dwa chóry szczecińskie — ZZK „Hejnał" i Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej. Ten niezwykły, gigantyczny zespół zaintonował poloneza Karola Kurpińskiego **„Cześć ci Polsko, cześć i chwała"**... nagrodzony przez słuchaczy huraganowym aplauzem.

(Dokończenie na str. 5)

Koncerty finałowe

(Dokończenie ze str. 1)

Drugim utworem w tym samym wykonaniu był „Epinikion" Marka Jasińskiego ze Stargardu. „Epinikion" to utwór na chór i orkiestrę, skomponowany specjalnie na obchodzony właśnie jubileusz Ziemi Szczecińskiej. Tekst łaciński, zaczerpnięty ze starej inskrypcji na jednym z zabytkowych murów, tłumaczy się na język polski następująco: **„Wszystko mija, wraca, nic nie ginie, niech trwa w rozkwicie"**. Utwór ma charakter ody na cześć zwycięstwa, pełen patetycznych i tryumfalnych brzmień został doskonale przyjęty przez melomanów. — Autor, autor... skandowano. Kiedy pojawił się na scenie, otrzymał wiązankę kwiatów i gromkie brawa. Był do głębi poruszony tak piękną premierą swego utworu, powodzeniem.

Mazur ze „Strasznego dworu" Stanisława Maniuszki zakończył ten niezwykły wieczór.

Głównym organizatorem Międzynarodowego Tygodnia Chóralnego był naturalnie Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej z Janem Szyrockim na czele. (dk)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 9 - 29-04-85 z dn. .....

136

Sposób na praktyki studenckie

Edward Stepanian jest studentem IV roku Wydziału Elektrycznego Politechniki Szczecińskiej. Jego średnia ocen z dotychczasowych egzaminów wynosi 4,33. Należy do niemałej grupy studentów, dla których problem opóźnienia naszego kraju w stosunku do państw przodujących w rozwoju mikroelektroniki nie jest tylko powodem frustracji. Szuka wraz z kolegami odpowiedzi na pytania: Co stoi na przeszkodzie abyśmy w sposób konstruktywny przyczyniali się do kreowania wśród studentów postaw twórczych, innowacyjnych, aktywnych zawodowo i społecznie? Dlaczego nie mamy wywierać presji na nasze uczelnie i środowisko akademickie aby lepiej funkcjonowały mechanizmy stymulujące możliwości i chęć uzupełniania wiedzy na wysokim poziomie? Jak studenci są przygotowani do zawodu, do wypełniania zadań inżynierskich? E. Stepanian uważa, iż studia techniczne są zbyt teoretyczne, nie przygotowują należycie do przyszłej, odpowiedzialnej pracy w różnych dziedzinach gospodarki.

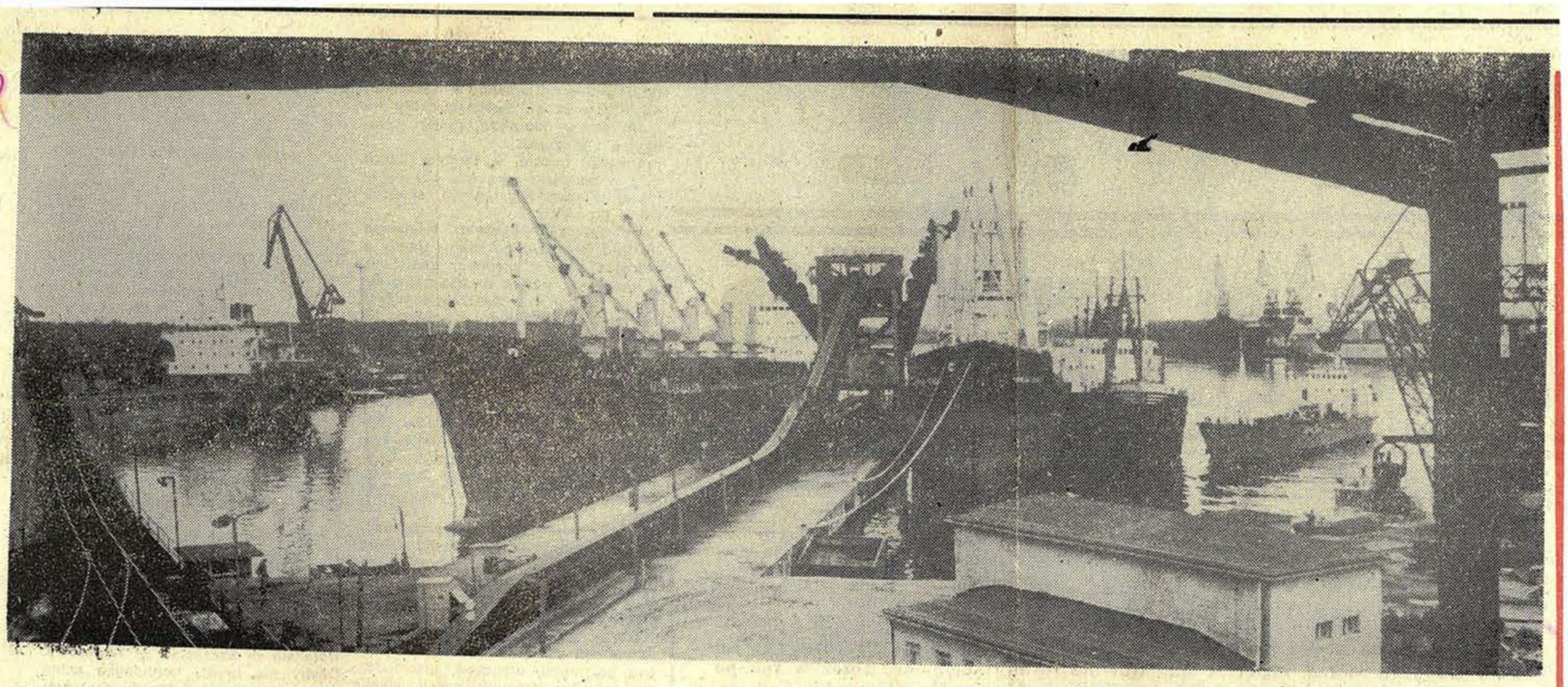
Akademickie koło Stowarzyszenia Elektryków Polskich, którego wiceprezesem jest E. Stepanian, dąży do tego aby przyczynić się do choćby tylko cząstkowego rozwiązywania tych trudnych problemów. Przykładem tego jest zmiana organizacji praktyk studenckich. Praktyki te powinny i mogą być istotnym wzbogaceniem programu studiów. Dziś jednak niemal na wszystkich uczelniach w kraju praktyki nie są wykorzystane należycie. Wielu studentów mówi, że były one tylko stratą czasu a i w zakładach pracy grupy praktykantów są często przysłowiowym „piątym kołem u wozu".

Członkowie koła SEP na Wydziale Elektrycznym będą odbywać praktyki w zupełnie inny sposób. W większości zakładów pracy działają koła SEP. One to zapewniają pożyteczny program praktyk. Do jednego zakładu trafia kilkuosobowa grupa studentów, którzy stają się jakby asystentami swych starszych kolegów. Wykonują prace przydatne dla zakładu a jednocześnie uczą się.

Takie praktyki, podkreśla E. Stepanian, szczególnie poparły koła SEP w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście i w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego.

Akademickie koło SEP zrzesza 120 studentów. Zdobyło już ogólnopolskie uznanie. Studenci organizują sesje, założyli klub mikrokomputerowy, przygotowują kursy specjalistyczne, których ukończenie uprawnia do prowadzenia badań kontrolno-pomiarowych. W roku bieżącym wyjadą na dwa obozy naukowe: do elektrowni wodnej w Dychowie i fabryki „Apator" w Toruniu. Prowadzić tam będą prace zlecone przez te zakłady. A nade wszystko wzbogacą swą wiedzę i umiejętność wiązania teorii z praktyką. (b)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 97 z dn. 26-04-85



PO TRZYKROĆ MORSKI!

Trudno pisać o współczesnym potencjale gospodarki morskiej Szczecina bez odniesień, do których zobowiązują obchody 40-lecia zakończenia II wojny światowej i powrotu ziem nad Odrą i Bałtykiem do Macierzy. O jakim Szczecinie marzyli pierwsi osiedlający się w nim pionierzy? Jaką przyszłościową wizję rozwoju tego miasta stawiali przed sobą i społeczeństwem działacze gospodarczy? Najbardziej syntetyczną odpowiedzią na te pytania może być cytat zaczerpnięty z przemówienia inżyniera E. Kwiatkowskiego, który na Zjeździe Związku Gospodarczego Miast Morskich, 12 lipca 1946 r. stwierdził co następuje:

„Nowa Polska podejmuje wszelki trud, wszelkie wysiłki, by Szczecin zrepolonizowany aż do najgłębszych fundamentów społecznych, uwolniony od wrogich elementów napływowego prusactwa, wszedł w orbitę pracy dla gospodarstwa polskiego, następnie by doszedł do pełni rozwoju sił służąc swą pracą, swą organizacją, swymi urządzeniami, swą magistralą odrzańską nie tylko Polsce i ale i innym narodom, które z tej współpracy gospodarczej zechcą korzystać".

To wszystko, co w ustach inżyniera Kwiatkowskiego stanowiło cele strategiczne, do których powinniśmy w Szczecinie zmierzać, przekształciło się w minionym czterdziestoleciu w fakty. Nie zamierzamy w tym artykule powracać do historii poszczególnych przedsiębiorstw gospodarki morskiej. Mogłaby na te tematy powstać opasła mongrafia. Dziś interesuje nas w głównej mierze aktualna kondycja szczecińskiej gospodarki, której podmiotem jest różnoraka uprawa morza — w sferze żeglugi, usług portowych, rybołówstwa, produkcji okrętowej i remontów floty.

Gdyby inżynier Kwiatkowski był wśród nas musiałby stwierdzić, z całą pewnością, że „..Szczecin wszedł w orbitę pracy dla gospodarstwa polskiego". Świadczy o tym szereg danych, charakteryzujących pozycję naszego miasta w strukturze zadań stawianych przed polską gospodarką morską. Przez nabrzeża Zarządu Portu Szczecin-Świnoujście przechodzi około 40 proc. towarów przeładowywanych w polskich portach, statki noszące na swych rufach nazwę portu macierzystego Szczecin przewożą około 80 proc. ładunków transportowanych drogą morską przez Polską Marynarkę Handlową, z pochylni Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego schodzi jedna czwarta tonażu statków budowanych przez polski przemysł okrętowy, w corocznym dorobku Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich „Gryf" jest jedna trzecia ryb przywożonych z dalekich mórz i oceanów przez całe nasze rybołówstwo. Na bezpośrednim zapleczu tego morskiego kompleksu gospodarczego działo szereg placówek dydaktycznych i naukowych, dostarczających kadr przedsiębiorstwom, a także służących im swą wiedzą i bazą naukową-badawczą. Na pierwszym miejscu wypada wymienić wśród nich Wyższą Szkołę Morską, a obok niej niezwykle zasłużony Wydział Rybactwa Morskiego AR, Instytut Okrętowy Politechniki Szczecińskiej, a także oddziały Instytutu Morskiego i Morskiego Instytutu Rybackiego. Wkrótce w służbę morzu wprzęgnie się nowo powstający Uniwersytet Szczeciński.

Pragniemy powiedzieć tu dzisiaj choć po kilka zdań na temat wszystkich najważniejszych morskich specjalności Szczecina. Bez wątpienia najbliżsi żywiołowi morskiemu, najbardziej od niego uzależnieni i narażeni na niebezpieczeństwa są rybacy dalekomorscy. W Szczecinie stanowią oni załogę PPDiUR „Gryf". Przedsiębiorstwo to zatrudnia 5 tys. pracowników, z czego 3 300 ludzi wchodzi w skład załóg 29 statków. Cała ta flotylla składa się z trawlerów uprzemysłowionych. Są wśród nich dwa najnowocześniejsze i największe statki łowcze polskiego rybołówstwa, tzw. krążowniki „Aquarius" i „Aquilla", jest niestety również aż osiemnaście bardzo wysłużonych, kilkunastoletnich trawlerów typu B-29, jest też osiem nieco młodszych statków typu B-418 i statek szkolno-produkcyjny „Admirał Arciszewski".

Flota szczecińskiego „Gryfa" powinna w tym roku dostarczyć około 185 tys. ton ryb, w czym 22 tys. ton pochodzić będzie ze skupu od północnoamerykańskich rybaków, co stanowi warunek dopuszczenia do połowów na północno-wschodnim Pacyfiku, na Morzu Beringa i w Zatoce Alaski, a latem także w rejonie San Francisco. Z tych bardzo odległych rejonów pochodzą dobrze przyjmowane przez nasz rynek mintaje i morszczuki. Część floty „Gryfa" pracuje na łowiskach w rejonie południowego Atlantyku, gdzie łowi się błękitki i kalmary. Na nie zawłaszczonych jeszcze wodach południowego Atlantyku załogi szczecińskich trawlerów łowią morszczuki i ostroboki. Istnieje również możliwość wysłania dwóch statków po makrele na północno-zachodni Atlantyk.

Mówiąc o rybołówstwie trudno nie wspomnieć przynajmniej, że nie mogłoby ono działać bez usług transportowo-zaopatrzeniowych, świadczonych mu przez przedsiębiorstwo „Transocean". Jego siedzibą jest również Szczecin, a dysponuje ono w tej chwili 13 specjalistycznymi chłodniowcami i statkami-bazami. Czternastą jednostkę dla „Transoceanu" ma przekazać jeszcze w tym roku Stocznia im. Komuny Paryskiej. Szybki rozwój tonażu pomocniczego rybołówstwa dalekomorskiego stał się w ostatnich latach możliwy dzięki aliansowi z flotą trampową i powstaniu spółki „Termofracht", która finansuje budowę nowych jednostek, a następnie ma się dzielić dochodami z ich eksploatacji, mającej polegać nie tylko na przewozie ryb, ale i na świadczeniu usług przewozowych innym kontrahentom.

Podło tu już słowo tramping. Ten rodzaj żeglugi jest reprezentowany w Szczecinie przez Polską Żeglugę Morską, eksploatującą w sumie 120 statków, których część jest własnością Spółki Akcyjnej „Żegluga Polska". Jednostki trampowe przewożą w ciągu roku ponad 28 mln ton towarów, głównie węgla, rudy, surowców chemicznych, siarki sypkiej i płynnej, ropy naftowej i innych ładunków. Pomimo niskich stawek frachtowych i wciąż rosnących kosztów eksploatacyjnych, Polska Żegluga Morska odpowiedzialna za działalność całego trampingu, wykazuje wciąż dodatnie saldo swej pracy. Przedsiębiorstwu temu udaje się nawet modernizować swą flotę. W ciągu jednego tylko bieżącego roku w skład flotylli polskich trampów włączonych zostanie co najmniej 7 nowych jednostek, m. in. będą wśród nich trzy 33-tysięczniki ze Stoczni Szczecińskiej — m/s „Major Hubal", „Rodło" i m/s „Maciej Rataj". Na liście tegorocznych nabytków jest również masowiec „Pomorze Zachodnie", zbudowany w Buenos Aires.

Mówiąc o szczecińskich statkach, trudno nie wspomnieć o flotylli tutejszego Zakładu Linii Europejskich i Afryki Zachodniej PLO. Zakład ten eksploatuje obecnie 32 statki, a liczba ich powiększy się w tych dniach o nowy rorowiec o nośności 4,2 tys. ton, odkupiony od fińskiego armatora. Szczeciński zakład PLO obsługuje 11 linii regularnych, łączących nasz port z kilkudziesięcioma portami nad Bałtykiem, Morzem Północnym i Atlantykiem. Najlepsze efekty osiąga się na linii londyńskiej, na której z regularnością zegarka kursuje rorowiec m/s „Inowrocław".

Na morskiej mapie gospodarczej Szczecina bardzo ważną pozycję zajmuje przemysł okrętowy. Stocznia Szczecińska im. A Warskiego, która wyprodukowała w swej historii 398 statków, ma w tym roku przekazać armatorom 14 kolejnych jednostek i zwodować co najmniej 11 kadłubów. Są wśród nich geofizyczne statki naukowo-badawcze dla Akademii Nauk ZSRR, holowniki do obsługi morskich platform wiertniczych również dla Związku Radzieckiego, prom samochodowo-pasażerski dla ZSRR i trzy masowce dla PŻM. Na liście odbiorców statków od „Warskiego" znajduje się ponad 20 morskich państw świata, z tym że pierwsze miejsce wśród nich zajmuje ZSRR, którego flotę zasiliło już 170 frachtowców, statków naukowo-badawczych i pełnomorskich holowników ze Stoczni Szczecińskiej.

Bezpośrednio obok Stoczni „Warskiego", na wyspie Gryfia, działa od lat Szczecińska Stocznia Remontowa. Jej 3,5-tysięczna załoga specjalizuje się we wszelkich rodzajach remontów i napraw bieżących floty. W ciągu jednego tylko ub. r. przez jej nabrzeża i doki pływające przewinęły się 393 statki kilkunastu bander. Lokalizacja na wyspie stwarza załodze wiele utrudnień komunikacyjnych i w zaopatrzeniu w materiały produkcyjne, daje też jednak możliwość maksymalnego wydłużenia podstawowych linii produkcyjnych, którymi są nabrzeża. Przyszłość SSR wiąże się z zagospodarowaniem sąsiedniej wyspy, przy której ma być zlokalizowana nowa głębia dokowa wraz z nowym dokiem, który umożliwi remontowanie kadłubów 40-tysięczników. Wspomniany, nowy dok ma zbudować dla „Gryfii" Gdańska Stocznia Remontowa.

Szczecin dysponuje także drugą, niewielką ale cieszącą się doskonałą renomą Stocznią Remontową „Parnica". Specjalizuje się ona w remontach międzyrejsowych. Jej ekipy techniczne docierają na dziesiątki statków cumujących w porcie. Poważniejsze prace remontowe wykonuje się w „Parnicy" przy własnym nabrzeżu.

Na koniec kilkanaście zdań o porcie szczecińskim. Wszystko o czym tu dziś piszemy znajduje w tym porcie dla siebie miejsce. To właśnie istnienie tego portu stworzyło warunki dla rozwoju tak złożonej struktury gospodarczej, obejmującej rybołówstwo dalekomorskie, żeglugę handlową i przemysł okrętowy. Jest jednak także, a właściwie przede wszystkiem, port handlowy wyodrębnioną jednostką gospodarczą, noszącą nazwę Zarządu Portu Szczecin-Świnoujście. W życiu gospodarczym morskiego Szczecina odgrywa on podstawową rolę. W ciągu jednego tylko ub. r. przy jego nabrzeżach przeładowano 21 mln 448 tys. ton towarów, w tym 11,4 mln ton węgla. Tegoroczne przeładunki będą o kilkaset tysięcy ton wyższe. Nasz port ma już za sobą wielki skok w rozmiarach obrotów, które bezpośrednio po 1980 r. skurczyły się o połowę w stosunku do obecnie osiąganych przeładunków. Rekordowy przyrost obrotów, o ponad 25 proc. odnotowano w zeszłym roku. Teraz wzrost będzie następował wolniej, a o znaczniejszym przyspieszaniu go nie może być mowy gdyż przeładunki odbywają się przy maksymalnej wydajności urządzeń dźwigowych i innego sprzętu.

Pisząc dziś o naszym porcie trudno nie wspomnieć i o tym, że przez jego nabrzeża przechodzi 65 proc. tranzytu przeładowywanego we wszystkich polskich portach morskich. Od lat ten typ usług świadczonych sąsiadującym z nami krajom stanowi jedną z podstawowych funkcji naszego portu. Głównymi jego zagranicznymi kontrahentami są takie kraje jak — CSRS, Węgry, Austria, NRD, a od dwóch lat także RFN. Dzięki obsłudze tranzytu, a także dzięki pracom zlecanym przez zagranicznych klientów holownikom, którymi dysponuje ZPS-Ś, port wygospodarowuje fundusze pozwalające załodze z optymizmem patrzyć w przyszłość, gdyż pozwalają one na modernizację sprzętu przeładunkowego, zakup wielu jego elementów za własne dewizy i środki z pomnażanego o własnych siłach funduszu rozwoju.

W opracowaniu, które niestety musimy już kończyć, zabrakło miejsca na informacje o wielu ważnych i wielce zasłużonych dla morskiego Szczecina przedsiębiorstwach i instytucjach W sumie, wraz z tymi najważniejszymi, o których była tu mowa, tworzą one jedyną i niepowtarzalną infrastrukturę wielkiego centrum gospodarki morskiej nad ujściem Odry. Praca w tych morskich zakładach stanowi podstawowe źródło utrzymania dla większości mieszkańców Szczecina. Czy to właśnie miał na myśli inżynier E. Kwiatkowski, mówiąc 40 lat temu, że Szczecin powinien „wejść w orbitę pracy dla gospodarstwa polskiego, a następnie by doszedł do pełni rozwoju sił służąc swą pracą, swą organizacją, swymi urządzeniami, swą magistralą odrzańską nie tylko Polsce ale i innym narodom". Jest to chyba retoryczne pytanie, gdyż taką właśnie rolę spełnia już od dawna.

A. BABIŃSKI

GŁOS WIELKOPOLSKI
60-959 Poznań
ul. Grunwaldzka Nr 19
wydanie
98 27 28-04-85
Nr ... z dn. ...
36

Jechali osadnicy do Szczecina

Poznańskie korzenie u ujścia Odry

Profesor Piotr Zaremba jest w Szczecinie osobą bardzo popularną. Uczony, działacz społeczno-polityczny, po prostu autorytet. A w dodatku jest on tutaj czymś w rodzaju żywego symbolu polskości grodu Gryfa. Wtedy, przed czterdziestu laty, był jednak zwykłym inżynierem, który raczej przez przypadek uzyskał nominację na prezydenta Szczecina. Miasta będącego wówczas punktem na mapie, porzuconą przez hitlerowców twierdzą, którą akurat zajęły wojska radzieckie...

Piotr Zaremba urodził się i wychował w Poznaniu, gdzie też spędził ponad pięć lat okupacji hitlerowskiej. W Szczecinie zakochał się od pierwszego wejrzenia, związując się z tym miastem na dobre i złe.

A przecież w tamtą sobotę, 28 kwietnia 1945, kiedy przyjechał na lustrację miasta, którego został pierwszym polskim prezydentem, Szczecin był niemal całkowicie opuszczony. Tylko w piwnicach peryferyjnych willi — o czym Zaremba wtedy nie wiedział — ukrywali się byli esesmani. To oni w późniejszych tygodniach podpalali nocami całe kwartały zabudowy śródmiejskiej Szczecina, powiększając i tak spore już zniszczenia. Największe były jednak w porcie i stoczni. Ich los podzieliło Stare Miasto.

Dwa dni później, 30 kwietnia, Piotr Zaremba przejął oficjalnie cywilną władzę w mieście. Tego też dnia depeszował do Warszawy: *Dziś o godzinie 8.15 wciągnięto flagę polską na gmach Urzędu Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej w Szczecinie.*

Tamtej wiosny prezydent Zaremba wraz z ekipą polskiego Zarządu Miejskiego jeszcze dwukrotnie opuszczał Szczecin i powracał do niego. Dopiero bowiem w pierwszych dniach lipca wyjaśniona została ostatecznie terytorialna przynależność państwowa tego pradawnego grodu słowiańskiego nad Odrą. Szczecin stał się znów polski.

Alianckie bomby zrzucane podczas wojny na niemiecki Stettin wręcz cudem chyba ominęły charakterystyczny dla tego miasta zespół budynków urzędowych przy obecnych Wałach Chrobrego. W jednym z nich od prawie 40 lat mieści się Urząd Wojewódzki w Szczecinie, gdzie zanotowałem wypowiedź profesora Piotra Zaremby:

— *W tej sali 4 maja 1945 roku jako prezydent miasta przyjmowałem ekipę Uniwersytetu Poznańskiego, przybyłą celem zabezpieczenia mienia dla przyszłego Uniwersytetu Szczecińskiego. Kierownik tej ekipy — Kazimierz Flatau brał udział w codziennych, dramatycznych spotkaniach roboczych, gdy obok problemów ochrony miasta przed podpalaczami, przygotowania mieszkań dla coraz liczniej napływających osadników polskich, dostawy żywności, uruchomienia elektrowni i wodociągów — rozpatrywano także możliwość założenia uniwersytetu, którego w tym mieście nie było przez ponad dwieście lat niemieckich tutaj rządów.*

Na ziszczenie się tej idei trzeba było jednak czekać 40 lat. I chociaż w Szczecinie znajduje się dzisiaj pięć i pół (za połowę liczą tutaj filię poznańskiej Akademii Muzycznej) szkół wyższych, nadal brakuje uniwersytetu. Ale tylko do końca września. Z początkiem nowego roku akademickiego szczecińska Alma Mater — zgodnie z ustawą sejmową — zainauguruje swą działalność.

— *Z początku będzie to niewątpliwie uniwersytet mały, co wcale nie świadczy, że będzie to uniwersytet słaby* — mówi profesor Piotr Zaremba, który przewodniczy społecznemu Komitetowi Rozwoju Uniwersytetu Szczecińskiego. — *Tym samym spełnią się nasze marzenia sprzed czterdziestu lat. Wąski utylitaryzm w centralnym planowaniu sieci szkół wyższych przesłonił wtedy ważne racje państwowe i narodowe. Bez polskiego uniwersytetu nasze osiągnięcia u ujścia Odry były i są jeszcze niekompletne.*



Widok na szczecińską Starówkę z odbudowanym kościołem katedralnym św. Jakuba.

Fot. — autor

Do Szczecina wracam zawsze chętnie, bo tak też wraca się do miejsca swoich urodzin i pierwszych, dziecinnych wspomnień. Z tamtych dni pamiętam miasto powoli odradzające się z popiołów, chociaż ruin było wtedy jeszcze sporo. W gruzach leżało nadal Stare Miasto, które odbudowano według oryginalnej koncepcji. Zachowano bowiem stary układ urbanistyczny, a miast brzydkich kamieniczek postawiono nowoczesne i nieco tylko stylizowane budynki. Natomiast Zamkowi Książąt Pomorskich i innym zabytkom, głównie sakralnym, przywrócono dawną świetność.

Szczecin dzisiaj to 400-tysięczne miasto pełne zieleni, szerokich, dwukierunkowych arterii komunikacyjnych i gwiaździstych placów. Swój powojenny, dynamiczny rozwój gospodarczy, kulturalny i naukowy miasto zawdzięcza zwłaszcza morzu, chociaż od Bałtyku dzieli je 65-kilometrowej długości tor wodny przez dolną Odrę, Zalew Szczeciński i Świnoujście. Na „morskość" Szczecina pracuje przemysł okrętowy ze znaną Stocznią imienia Adolfa Warskiego, Przedsiębiorstwo Rybołówstwa Dalekomorskiego „Gryf", pracuje miejscowe środowisko akademickie, a zwłaszcza Wyższa Szkoła Morska i Politechnika Szczecińska. Szczecin to także port, który wraz ze Świnoujściem zaliczany jest — pod względem tonażu przeładunków — do największych nad Bałtykiem.

Od prawie 35 lat działa tutaj też przedsiębiorstwo armatorskie — Polska Żegluga Morska. Jego dyrektor naczelny, Ryszard Karger mówi:

— *Jesteśmy jednym z trzech wielkich armatorów handlowych w Polsce. Specjalizujemy się w przewozach ładunków masowych: węgla, rudy, zboża, pasz, siarki... Mimo iż dysponujemy tylko 120 statkami, ich tonaż jest ogromny — prawie 3 miliony ton, gdy tymczasem nośność całej polskiej floty handlowej wynosi 4 miliony ton. W roku ubiegłym przewieźliśmy 28 milionów ton ładunków. Zarobiliśmy na tym 300 milionów dolarów.*

Dyrektor Karger chwali się przedsiębiorstwem, którym kieruje, ale widocznie ma czym. W PŻM działa wszak największa na Pomorzu Zachodnim organizacja partyjna i najliczniejszy jest tutaj związek zawodowy. No i program modernizacji i rozwoju floty armator szczeciński ma zakrojony rzeczywiście na miarę XXI wieku.

A więc spojrzenie w przyszłość? To przecież charakteryzowało czterdzieści lat temu pierwszych osadników polskich, przyjeżdżających do zniszczonego i opuszczonego Szczecina. Większość z nich (a byli to zrazu zwłaszcza Wielkopolanie) spoglądało dalej niż na koniec własnego nosa. Tutaj, u ujścia Odry, zapuszczali korzenie polskości. Historia przyznała im rację.

LESZEK ADAMCZEWSKI

GAZETA KRAKOWSKA
1
wydanie 31-072 Kraków
ul. Wielopole Nr 1
Nr 97 z dn. 26-04-85

136

MAGAZYN „OD PIĄTKU DO PIĄTKU"

Narodziny szczecińskiej Alma Mater

Powstanie uniwersytetu w Szczecinie stało się faktem dokonanym. Już za kilka miesięcy rozpocznie w nim naukę 800 studentów z pierwszego naboru. To, że „Gaudeamus igitur" zabrzmi po raz pierwszy w tej uczelni w 40. rocznicę powrotu ziem zachodnich do macierzy nadaje temu wydarzeniu znaczenie szczególne. W ciągu ostatnich miesięcy, od chwili powołania Komitetu Rozwoju Uniwersytetu Szczecińskiego mówiono i pisano o tej sprawie dużo, roztrząsano argumenty za i przeciw powołaniu takiej uczelni, szukano odpowiedzi na pytanie dlaczego ma powstać właśnie w Szczecinie i jaki ma być jej profil. Głębokie racje polityczne, gospodarcze i kulturalne przemówiły w końcu za tym, że najmłodsza Alma Mater powołana została do życia.

Plany założenia uniwersytetu w Szczecinie sięgają lat z górą czterystu i datują się od 1543 roku, kiedy to na sejmie w Trzebiatowie uchwalono powstanie tzw. Pedagogium, którego działalność służyła między innymi scaleniu stanów w jeden narodowy organizm, zacieśnieniu więzi kulturalnych i naukowych z Polską, a zwłaszcza z sąsiadującą Wielkopolską. Choć tradycje tej uczelni z czasem zaniknęły, do czego przyczyniła się sytuacja polityczna Pomorza, faktem bezspornym jest to, że Pedagogium przyczyniło się do utrwalenia odrębności narodowej mieszkańców Pomorza Zachodniego, pomnych swojego słowiańskiego rodowodu. Do tych tradycji wracano wielokrotnie, ale nie udało się nigdy Szczecinowi doczekać otwarcia piaćówki naukowej, o której marzył i na którą zasługiwał. Idea założenia uniwersytetu ożyła tuż po wojnie i to w momencie kiedy jeszcze toczyły się walki. Oddajmy głos pierwszemu prezydentowi Szczecina, jednemu z pionierów polskiej kultury na ziemiach odzyskanych, przewodniczącemu Komitetu Rozwoju Uniwersytetu Szczecińskiego profesorowi Piotrowi Zaremb ie:

Nie zarządzenie odgórne, ale właśnie świadomość wielkości chwili spowodowała, iż nie mogliśmy przyszłości polskiego Szczecina oprzeć tylko na militarnych środkach. W maju 1945 roku, gdy hitlerowskie władze w ciągu poprzednich miesięcy wygnały przymusowo ze Szczecina swych rodaków na Zachód — pozostało w mieście jedynie 6000 Niemców i przybyło doń 5000 Polaków. W opustoszałym, spalonym, pustym mieście zaczęło się od podstaw nowe, polskie życie — na trzy miesiące przed poczdamską decyzją. I wówczas nikt się nie dziwił, że jednym z podstawowych elementów tych nowych działań była praca kreowania w Szczecinie polskiego uniwersytetu. W czasie gdy w pobliskim Świnoujściu uciąż jeszcze toczyły się walki, 4 maja 1946 roku, na 5 dni przed kapitulacją Niemiec, miałem możność przyjąć w płonącym Szczecinie ekipę Uniwersytetu Poznańskiego, przybyłą „celem zabezpieczenia mienia dla przyszłego Uniwersytetu Szczecińskiego". Kierownik ekipy, dr Kazimierz Flatau brał udział w codziennych, dramatycznych spotkaniach roboczych, gdy obok problemów ochrony miasta przed podpalaczami, przygotowywania mieszkań dla pierwszych osadników, dostawy żywności, uruchomienia w elektrowni i wodociągów — rozpatrywano także możliwość założenia uniwersytetu, którego w tym mieście nie było przez ponad dwieście lat niemieckich rządów. Sprawy pilne i bardziej dotkliwe przesłonięty w tym pamiętnym roku dalekosiężne zamiary, aby od razu u ujścia Odry stworzyć nie tylko ekonomiczne, ale i kulturalno-naukowe podstawy nowego bytu. Wiele razy wracano w Szczecinie do tradycji pomorskiego Pedagogium, wiele razy pisano o potrzebie przeniesienia Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna właśnie do Szczecina. W dziesiątkach artykułów wskazywano na to, że uniwersytet w Szczecinie jest niezbędny dla umacniania i rozwoju kultury polskiej na ziemiach północno-zachodnich, właściwego spożytkowania morza i jego zasobów oraz dla otwarcia nauki polskiej na kontynenty, z którymi kraj nasz dzięki morzu prowadzi wymianę gospodarczą. Niestety wąski utylitaryzm w centralnym planowaniu sieci szkół wyższych przesłonił ważne państwowe i narodowe racje.

Przemija druga i nadchodzi już trzecie szczecińskie pokolenie, tu urodzone i wyrosłe. Były i są prawdy, zrozumiałe tak samo dla książąt pomorskich, jak i dla pionierów szczecińskich oraz dla nowego pokolenia, które w schyłku XX wieku przejmie odpowiedzialność za losy Polski u ujścia Odry. Do prawd tych należy stwierdzenie, że o skuteczności wysiłków narodu i państwa decyduje postawa społeczeństwa, a zwłaszcza jego kulturalny i naukowy poziom. Osiągnięciu tego poziomu sprzyja wiedza, symbolem której są wyższe uczelnie, a zwłaszcza uniwersytet. Bez uniwersytetu osiągnięcia Polski u ujścia Odry w ciągu niemal czterdziestu lat są jeszcze niekompletne. Naszym zadaniem jest tę lukę wypełnić u progu XXI wieku.

70 proc. społeczeństwa szczecińskiego stanowią ludzie młodzi. Urodzili się i żyją w mieście pozbawionym ciągłości kulturowej i tradycji. Wskaźnik studiującej młodzieży jest tu najniższy w kraju i o wiele niższy niż w krajach nadbałtyckich. Sprawia to być może skierowanie uwagi na możliwości pracy w gospodarce morskiej z jednej strony, z drugiej zaś nie bez znaczenia jest odległość do najbliższych polskich uniwersytetów — do Gdańska około 400 km i do Poznania 200 km. Ze Szczecina jest bliżej do Berlina czy Kopenhagi niż do Warszawy. Przy tym wszystkim nie wymaga komentarza fakt, że w RFN 26 placówek naukowych zajmuje się problematyką polskoznawczą zwłaszcza zaś Pomorza Zachodniego. Pytanie więc o to, dlaczego ma być w Szczecinie uniwersytet, jest nie na miejscu, właściwiej jest zastanawiać się nad tym jaki on będzie.

„Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów uważa powołanie Uniwersytetu Pomorza Zachodniego za konieczne. Takie stanowisko dyktują zarówno racje ogólnopaństwowe, narodowe jak i środowiskowe. (...) Członkowie Komitetu zgodzą się, że ustawa sejmowa powinna być podjęta w przeddzień 40. rocznicy Polski Ludowej po to, aby fakt ten wiązać na stałe dla przyszłych pokoleń z 40. rocznicą ustanowienia na ziemiach polskich władzy socjalistycznej".
(wicepremier Mieczysław Rakowski w wystąpieniu na posiedzeniu Komitetu Społeczno-Politycznego RM 30.09. 1983 r.)

Założono, że Uniwersytet Szczeciński będzie we wszystkich swych funkcjach spełniał cztery podstawowe grupy zadań. Będzie to mianowicie ośrodek badań i wymiany intelektualnej w dziedzinie nauk humanistycznych, społecznych, prawnych, ekonomicznych, ośrodek kształcenia kadr oraz badań naukowych w specjalnościach deficytowych w kraju, niezbędnych dla rozwoju gospodarki morskiej. Nowa uczelnia stanowić będzie również centrum studiów, badań i informacji na temat krajów południa i centrum integrującym środowisko naukowe Szczecina, koordynujące badania naukowe w zachodniej strefie polskiego Bałtyku, prowadzące wymianę naukową i intelektualną z ośrodkami naukowymi krajów morskich, zwłaszcza nadbałtyckich oraz z naukowymi ośrodkami polskimi. Już z tego widać, że będzie to uczelnia, obok normalnego profilu uniwersyteckiego, mająca swoją specyfikę, na którą oprócz wydziałów humanistycznego, ekonomicznego, matematyczno-fizyczno-chemicznego, prawa i administracji złoży się również wydział biologii i nauk o morzu i pozawydziałowe dwa instytuty: Instytut Krajów Południa i Instytut Zachodnio-Pomorski. Na prawach wydziału będzie działał Instytut Kultury Fizycznej. Ta ostatnia jednostka w strukturze administracyjnej nowej uczelni budzi jeszcze sporo kontrowersji, ale członkowie Komitetu Rozwoju Uniwersytetu Szczecińskiego mają na jej obronę wiele swoich racji. Jest to zresztą model wyjściowy i mogą tu być wprowadzone pewne modyfikacje. Nie o to przecież chodzi by spierać się o szczegóły, w obliczu idei głównej przyświecającej całemu przedsięwzięciu.

Pytanie, które nasuwa się nieodparcie w kwestii tu omawianej to sprawy kadry naukowo-dydaktycznej. Czy Szczecin taką dysponuje? Otóż trzeba wiedzieć, że nowa uczelnia nie powstaje od zera (a wchodzi w jej skład WSP i Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu Politechniki Szczecińskiej), przejmując zarówno bazę socjalną (pomieszczenia) jak i intelektualną tychże. Podobnie rzecz się ma ze studentami. Rekrutacja na nowy rok akademicki przewiduje przyjęcie 800, może 815 studentów, ale kształcić się będzie w pierwszym roku uniwersytetu 3925 studentów. Na mocy prawa (ustawa z dnia 21 lipca 1984 roku) ci, którzy zdobywali wiedzę w byłej WSP i WIET Politechniki stają się studentami uniwersytetu. Oczywiście jeśli chodzi o kadrę Szczecin usiłuje przyciągnąć jak najwięcej uznanych już pracowników naukowych z innych ośrodków, a warunki mieszkaniowe, jakie władze polityczno-administracyjne miasta oferują przybyszom sprawią, że przewidywany wzrost ilościowy kadry na pewno stanie się faktem. W tej chwili szczeciński uniwersytet dysponuje 600 pracownikami naukowymi.

Podstawowym warsztatem pracy studentów i pracowników naukowych uniwersytetu była zawsze biblioteka. Szczecińska Biblioteka Uniwersytecka powstanie ze zbiorów „Książnicy Szczecińskiej", pełniącej nadal funkcje biblioteki wojewódzkiej i ze zbiorów Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i bibliotek wydziałowych włączonych do uniwersytetu jednostek naukowo-dydaktycznych.

„Już dziś rewizjonistyczny „Pommersche Zeitung" bardzo się denerwuje na wieść o wznowieniu naszych starań. Oczywiście liczą na to, że jak to u nas, wszystko rozejdzie się po kościach. Tymczasem nie widziałbym lepszej repliki na wszystkie odzywające się ciągoty rewizjonistyczne, jak właśnie w postaci urzędowej wiadomości, że zapadła już decyzja w sprawie uniwersytetu w Szczecinie"
(prof. dr hab. Piotr Zaremba w wywiadzie dla „Trybuny Ludu" nr 239/ 1983)

Dzięki przejęciu po byłych jednostkach uczelnianych bazy socjalnej (stołówek, domów akademickich itp.) warunki życia studentów nie będą odbiegały od średniej krajowej. Ten problem nie przysparza właściwie kłopotów, zwłaszcza, że rozbudowa tej bazy i pomoc wielu szczecińskich przedsiębiorstw nie będzie, jak można sądzić, tylko deklaracjami bez pokrycia. Społeczeństwo Szczecina z wielką radością i dumą przyjmuje uniwersytet, a w takiej atmosferze łatwiej pokonywać wszelkie trudności. Oczywiście — nie kwestionując potrzeby istnienia takiej placówki na Pomorzu Zachodnim — jest wiele spraw, które budzić muszą zrozumiałe wątpliwości, np. czy uczelnia ta będzie rzeczywiście reprezentowała poziom uniwersytecki. Pytań wynikających z wątpliwości odnośnie tej kwestii pojawiło się sporo również na konferencji prasowej, jaka odbyła się w Urzędzie Miasta podczas odbywającej się w Szczecinie sesji Klubu Problematyki Kulturalnej SD PRL. Wszystkie pytania utraciły jednak sens w momencie kiedy prof. Zaremba powiedział: *„Tu, na tej sali* (Sala Rycerska UM — przyp. UO) *narodził się w 1945 roku uniwersytet."* Istotnie, skoro narodził się wolą społeczeństwa już przed laty, roztrząsanie wątpliwości nie ma chyba sensu. Najważniejsze, że polski Szczecin ma polski uniwersytet.

URSZULA ORMAN

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 98 27 z dn. 28-04-85

OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ

136

Rada Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej zawiadamia, że w dniu 1985.05.15 o godz. 12.15 w sali nr 302 przy al. Piastów 50 odbędzie się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr inż. arch. ROMUALDA CEREBIEŻ-TARABICKIEGO.** Temat pracy: **„Obszary mieszkaniowe jako tworzywo nowej struktury miasta (analiza krytyczna — wnioski metodologiczne). Promotor: prof. zw. dr inż. Piotr Zaremba z Politechniki Szczecińskiej.** Praca doktorska wraz z opiniami recenzentów wyłożona jest do wglądu osób zainteresowanych w czytelni WBiA PS, al. Piastów 50 w Szczecinie.

TRYBUNA LUDU
3
02-015 Warszawa
Pl. Starynkiewicza Nr 7.
wydanie 97 26-04-85
Nr .... z dn. ....

136

Wręczenie nominacji profesorskich

Uroczystość w Belwederze

Uchwałą Rady Państwa powziętą na wniosek prezesa Rady Ministrów 119 uczonych otrzymało godność profesora zwyczajnego i profesora nadzwyczajnego. 25 bm. nominowani na uroczystości w Belwederze odebrali z rąk przewodniczącego Rady Państwa — prof. Henryka Jabłońskiego pisma o nadaniu tytułów naukowych.

Zwracając się do nowo mianowanych profesorów, przewodniczący Rady Państwa nawiązał do krytycznych głosów o „nadprodukcji profesorów".

Czy to jednak powinno być zmartwieniem? Czy duża liczba najwyżej kwalifikowanej kadry naukowej powinna nas niepokoić?

Pytania takie w dobie współczesnej, gdy stoimy w obliczu wielkich przemian cywilizacyjnych, a nauka wkracza bezpośrednio we wszystkie dziedziny życia i decyduje o przyszłości narodów i państw — mogą mieć tylko charakter retoryczny. Powstają natomiast inne, niewątpliwie wielkiej wagi. Np czy wzrost liczebny tej kadry obejmuje, a jeśli tak, to czy na miarę potrzeb, najniezbędniejsze z punktu widzenia interesów narodowych dyscypliny? Można na to odpowiedzieć, że wszystkie są potrzebne. Prawda, ale są takie np. bez których grozi nam dalsze rozwieranie się luki technologicznej między naszym przemysłem a przemysłem krajów rozwiniętych. Zadbać więc trzeba o to, abyśmy nie zostali w tyle.

Są wreszcie sprawy, których w żaden sposób pominąć nie można: jakie jest wykorzystanie posiadanego potencjału naukowego? Czy wyniki, jakie osiągamy są na miarę istniejących możliwości? To tylko przykłady wybrane z wielu.

Obiecywaliśmy sobie — kontynuował mówca — że uczelnie potrafią wykorzystać swe autonomiczne uprawnienia do podniesienia poziomu dydaktyki. Sytuacja w kadrze wydaje się temu sprzyjać. Dość poważnie wzrosła liczba profesorów, równocześnie mniejsza jest niż dawniej liczba studentów. Zmniejszyło się obciążenie kadry, zarówno samodzielnej jak i pomocniczej. Wystarczy zajrzeć do publikowanych danych statystycznych. Równocześnie zamiast poprawy — stwierdził przewodniczący Rady Państwa — widzimy pogorszenie się sprawności studiów. Sporo studentów nie kończy ich w przepisanym terminie i — co nie mniej groźne — nie możemy być zadowoleni z wyników znacznej większości tych, którzy egzaminy zdają. Króluje tzw. powszechnie „państwowy stopień" — trójka.

A przecież i marzyć nawet nie można o należytym rozwoju naszego kraju gdy specjaliści z wyższym wykształceniem nie będą się cechowali ambicją, głodem wiedzy, pragnieniem nowości, zdolnością ich przyswajania sobie, wyobraźnią, umiejętnością naukowego myślenia. Jak tu mówić o cywilizacji naukowej, o rewolucji naukowo-technicznej, o postępie, gdy ci, od których ten postęp w olbrzymiej mierze zależy, nie będą mieli wspomnianych, a niezbędnych walorów?

Przyczyn obecnego stanu jest wiele. Niektóre istnieją zapewne poza uczelniami, ale przecież to nie zwalnia nas, nauczycieli akademickich, od obowiązku wykorzystania wszystkich naszych możliwości.

Na zakończenie przewodniczący Rady Państwa złożył nowo mianowanym profesorom gratulacje i życzenia.

Dziękując w imieniu nowo mianowanych — prof. **Jan Winiarz** podkreślił, iż wręczone akty nominacyjne stanowią uznanie dla ich pracy. Wskazał na znaczenie pracy badawczej, a także pracy z młodzieżą, wpływu na kształtowanie jej charakteru, postaw obywatelskich. Złożył też deklarację dalszej intensywnej pracy dla kraju, dla dobra Polski.

W uroczystości udział wzięli: zastępca przewodniczącego Rady Państwa **Tadeusz W. Młyńczak**, prof. **Kazimierz Secomski**, prof. **Bolesław Strużek**, sekretarz KC PZPR — prof. **Henryk Bednarski**, ministrowie, członkowie kierownictwa PAN.

Lista nowo mianowanych profesorów

Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów, nadała tytuły naukowe profesora zwyczajnego i profesora nadzwyczajnego: tytuły profesora zwyczajnego otrzymali:

NAUK CHEMICZNYCH: Osman Achmatowicz z SGGW-AR;

NAUK EKONOMICZNYCH: Lucjan Ciamaga z SGPiS; Sławomir Dyka ze Spółdzielczego Instytutu Badawczego w Warszawie; Alicja Jarugowa z Uniwersytetu Łódzkiego; Jerzy Kruczała z AE w Krakowie; Zdzisław Łaski z Politechniki Szczecińskiej; Stefan Mynarski z AE w Krakowie; Bronisław Pilawski z Politechniki Wrocławskiej; Adam Szeworski z Uniwersytetu Warszawskiego; Igor Timofiejuk z UW.

NAUK FIZYCZNYCH: Jan Fiutak z Uniwersytetu Gdańskiego.

NAUK HUMANISTYCZNYCH: Olga Dobija-Witczakowa z UJ; Hubert Górnowicz z UG; Jerzy Krasuski-Nowina z Instytutu Zachodniego w Poznaniu; Wacław Odyniec z UG; Ludwika Rychlewska z Uniwersytetu Wrocławskiego; Irena Wojnar z UW.

NAUK MEDYCZNYCH: Ewa Boj z AM w Gdańsku; płk Piotr Kozłowski z Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM w Warszawie; płk Zofia Wanda Krawczyk z WAM w Łodzi; płk Jan Antoni Łańcucki z Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM w Warszawie; Jerzy Łebkowski z AM w Białymstoku; Alfred Siciński z AM w Warszawie; płk Kazimierz Trznadel z WAM w Łodzi.

NAUK PRAWNYCH: Józef Filipek z UJ; Leopold Stecki z UMK w Toruniu; Andrzej Wąsiewicz z Uniwersytetu w Poznaniu; Jan Winiarz z UMCS — filia w Rzeszowie.

NAUK PRZYRODNICZYCH: Tadeusz Gunia z Uniwersytetu Wrocławskiego; Andrzej Legocki z AR w Poznaniu; Włodzimierz Łoginow z ATR w Bydgoszczy; Bronisława Morawiecka z Uniwersytetu Wrocławskiego; Piotr Poczopko z Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonnie; Ryszard Maciej Rudnicki z Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach.

NAUK ROLNICZYCH: Wojciech Cieśla z ATR w Bydgoszczy; Roman Czuba z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa — Centralny Ośrodek Metodyczno-Naukowy ds. Stacji Chemiczno-Rolniczych we Wrocławiu; Tadeusz Hołubowicz z AR w Poznaniu; Teresa Marszałkowicz z SGGW-AR; Józef Okuniewski z SGGW-AR; Stefan Wawrzyńczak z Instytutu Zootechniki w Krakowie.

NAUK TECHNICZNYCH. Tadeusz Godycki-Ćwirko z PŁ; Romuald Kolman z PG; Henryk Matyja z PW; Jan Wojciech Osiecki z Przemysłowego Instytutu Motoryzacji w Warszawie; Jan Rączka z Instytutu Odlewnictwa w Krakowie; płk Robert Staniszewski z WAT w Warszawie; Tomasz Winnicki z Politechniki Wrocławskiej.

NAUK WETERYNARYJNYCH: Stanisław Karpiak z AR we Wrocławiu.

TEOLOGII: ks. Alfons Skowronek z ATK w Warszawie.

Tytuły profesora nadzwyczajnego otrzymali:

NAUK CHEMICZNYCH: Jerzy Konarski z Uniwersytetu w Poznaniu; Witold Kuran z PW; Wojciech Szymański z UMK.

NAUK EKONOMICZNYCH: Andrzej Barczak z AE w Katowicach; Włodzimierz Brzezin z WSP w Częstochowie; Stefan Felbur z Instytutu Gospodarki Narodowej w Warszawie; Władysław Włodzimierz Gaworecki z UG.

NAUK FIZYCZNYCH: Adam Kujawski z Instytutu Fizyki PAN w Warszawie; Krzysztof Pomorski z UMCS w Lublinie.

NAUK HUMANISTYCZNYCH: Roman Dąbrowski z WSP w Szczecinie; Jerzy Jarowiecki z WSP w Krakowie; Zenobiusz Kozik z ANS w Warszawie; Jan Marcin Kula z Instytutu Historii PAN w Warszawie; Józef Lepiarczyk z UJ; Lech Ludorowski z UMCS; Jerzy Okulicz-Kozaryn z UW; Stanisław Siek z ATK w Warszawie; Władysław Słodkowski z Instytutu Badań Pedagogicznych w Warszawie; Lech Słowiński z Uniwersytetu w Poznaniu; Tomasz Szarota z Instytutu Historii PAN w Warszawie.

NAUK MATEMATYCZNYCH: Ratislav Telgarsky z Politechniki Wrocławskiej.

NAUK MEDYCZNYCH: Krystyna Bernacka z AM w Białymstoku; płk Józef Kędziora z WAM w Łodzi; płk Kazimierz Najwer z WAM; płk Jan Niedworok z WAM; płk Juliusz Jerzy Reiss z Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii w Warszawie; Mieczysław Szostek z AM w Warszawie; Henryk Zalech z AM w Łodzi; Jacek Żochowski z Centralnego Szpitala Klinicznego MSW w Warszawie; Albina Żółtowska z AM w Gdańsku.

NAUK POLITYCZNYCH: Jerzy Godlewski z ANS w Warszawie.

NAUK PRAWNYCH: Adam Jaroszyński z Instytutu Organizacji Zarządzania i Doskonalenia Kadr w Warszawie; Renata Sonnenfeld-Tomporek z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Warszawie.

NAUK PRZYRODNICZYCH: Tadeusz Przybylski z USL w Katowicach; Aleksandra Sikorowa z ART w Olsztynie; Alicja Strzelczyk z UMK w Toruniu; Andrzej Warchałowski z Uniwersytetu Wrocławskiego.

NAUK ROLNICZYCH: Edward Bartman z SGGW-AR; Marianna Kalinowska-Zdun z SGGW-AR; Antoni Kropisz z SGGW-AR; Leszek Mercik z ART w Olsztynie; Maciej Osikowski z Instytutu Zootechniki — Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Kołudzie Wielkiej; Eugeniusz Otoliński z AR w Krakowie; Michał Płoszyński z Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach; Marian Michał Rojewski z SGGW-AR; Stanisław Stachak z AR w Szczecinie; Krystyna Tomaszewska-Guszkiewicz z Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN w Jastrzębcu.

NAUK TECHNICZNYCH: Jerzy Boczar z Politechniki Szczecińskiej; Tadeusz Burakowski z Instytutu Mechaniki Precyzyjnej w Warszawie; Józef Czaja z AGH; Zofia Dembowska z Instytutu Kształtowania Środowiska w Warszawie; Aleksander Garlicki z AGH; Mieczysław Hering z PW; Romuald Jóźwicki z PW; Sławomir Kończak z PSL w Gliwicach; Andrzej Kosturkiewicz z AR w Poznaniu; Andrzej Kowalewicz z WSI w Radomiu; Wacław Królikowski z PSZ; Andrzej Lesikiewicz z Politechniki Rzeszowskiej; Kazimierz Michalik z PW; Zbigniew Piotrowski z PŁ; płk Józef Sanecki z WAT; Henryk Wierzba z PG.

NAUK TOWAROZNAWCZYCH: Ignacy Duda z AE w Krakowie.

NAUK WETERYNARYJNYCH: Józef Dejneka z AR we Wrocławiu; Henryk Kraczkowski z AR w Lublinie.

NAUK WOJSKOWYCH: płk Tadeusz Krzemień z Akademii Sztabu Generalnego WP w Warszawie; płk Wacław Świątnicki z ASG WP.

SZTUKI FILMOWEJ: Mieczysław Lewandowski z Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi; Marek Maciej Nowicki z PWSFTiT w Łodzi.

(PAP)

SM SZTANDAR MŁODYCH

PLEBISCYT – WYBORY

Zapraszamy do plebiscytu-wyborów do Młodzieżowej Akademii Umiejętności.

Proponując w „Sztandarze Młodych" pod koniec września ub. r. powołanie Młodzieżowej Akademii Umiejętności postulowaliśmy, aby honorową godność członka Akademii przyznać wybitnym młodym wynalazcom i racjonalizatorom, zwycięzcom olimpiad przedmiotowych, młodym naukowcom, zdolnym organizatorom produkcji i menadżerom wyróżniającym się młodym wiekiem, kierownikom i dyrektorom. Słowem – ludziom, którzy potrafią myśleć innowacyjnie i których działalność dała już konkretne efekty.

Pisaliśmy wówczas: „Jest wysoko niepokojące, że ludzie ci borykają się jednocześnie z najbardziej podstawowymi problemami bytowymi i zawodowymi: nie mają własnych mieszkań, nie mają dostępu do literatury światowej, nie zapewnia się im udziału w seminariach, targach, wystawach. Będziemy walczyć o poprawę tej sytuacji!!!".

Właśnie w tym celu powołaliśmy MAU – popieranie najlepszych i walka o poprawę sytuacji młodych nowatorów to jedno z naszych najważniejszych zadań. Dziś ogłaszamy wybory do Akademii!

Przez ponad pół roku, co tydzień prezentowaliśmy na łamach „SM" kandydatów do Akademii. Część z nich wyszukali nasi reporterzy, niektórych zaproponował Urząd Patentowy PRL, innych – Centralne Biuro Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Wielu – zgłosili czytelnicy. Lista szybko rosła. Nie wszystkich zdążyliśmy przedstawić w raportach. Ale wszystkich kandydatów, prezentowanych dziś na liście wyborczej, odwiedzili nasi reporterzy, aby rzetelnie sprawdzić, jakie mają osiągnięcia.

Przejrzyjcie listę kandydatów – najwięcej jest racjonalizatorów i wynalazców. Wśród nich są inżynierowie, naukowcy i robotnicy. Granica wieku? Górna jest oczywista – są przecież kandydatami do Młodzieżowej Akademii Umiejętności. Natomiast dolna – 17 lat, tyle liczą najmłodsi. Są na tej liście uczniowie szkół średnich, studenci, młodzi naukowcy. Są racjonalizatorzy – rekordziści, autorzy wielu wynalazków i wniosków racjonalizatorskich, których wdrożenie przyniosło efekty ekonomiczne liczone w setki milionów złotych.

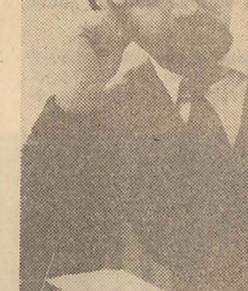
Są wśród kandydatów do MAU także ludzie, których dorobek mierzony w złotówkach może wydać się mniej imponujący. Jednakże musieli oni przez wiele lat walczyć o uznanie lub wprowadzenie do produkcji swoich pomysłów. Musieli pokonywać niezliczone bariery – szarpiąc nerwy i tracąc czas na wydeptywanie ścieżek w urzędach. Mimo to nie zrezygnowali z działalności racjonalizatorskiej. Kto wie, co jest czasami trudniejsze: wpaść na pomysł czy go zrealizować?

Pomyślcie, komu chcielibyście powierzyć honorową godność członka Młodzieżowej Akademii Umiejętności? Wskażcie swoich kandydatów. Głos będzie ważny jeśli na liście wyborczej pozostanie nie skreślonych co najwyżej piętnaście nazwisk. Na kuponie wyborczym zostawiliśmy też wolne miejsce – dopiszcie swoje propozycje z krótkimi uzasadnieniami. Jeżeli okażą się interesujące – reporterzy „SM" odwiedzą tych kandydatów i wezmą oni udział w wyborach do MAU za rok.

I jeszcze jedna uwaga: wybory do Młodzieżowej Akademii Umiejętności, będące przecież jednocześnie formą plebiscytu, nie będą mieć przegranych, bo przecież każdy z prezentowanych tu młodych ludzi godny jest uznania ze strony rówieśników. Dlatego uznajemy, że wszyscy, którzy nie znajdą się na liście 15 członków rzeczywistych MAU nabywają automatycznie praw członków-korespondentów naszej Akademii. A w następnej edycji będą mogli ponownie kandydować do godności członków rzeczywistych.

Na uczestników plebiscytu – tych, którzy wytną z gazety i nadeślą do redakcji kupony wyborcze czekają atrakcyjne nagrody ufundowane przez Centralną Składnicę Harcerską, Centralne Biuro TMMT i „Sztandar Młodych" – wiertarki, lutownice, narzędzia do majsterkowania, sprzęt sportowy. Termin nadsyłania kuponów wyborczych upływa z dniem 25 kwietnia br.

MAREK ADAMCZYK — specjalista techniczny z elektrowni „Kozienice", lat 32. Jego patenty i wnioski racjonalizatorskie zastosowane w elektrowni przyniosły do tej pory **ponad 300 mln zł oszczędności.** Za swoją działalność otrzymał wiele wyróżnień, m. in.: **II nagrodę na szczeblu centralnym w TMMT '83, IV nagrodę na szczeblu centralnym TMMT'83, I miejsce w Ogólnopolskim Współzawodnictwie „Mistrz Racjonalizacji'83, I nagrodę na szczeblu centralnym TMMT'84 oraz Nagrodę i Medal im. Kopernika za rok 1984.**



od szczebla zakładowego — po centralny oraz Nagrody i Medalu im. Kopernika. Do produkcji w zakładach przemysłowych regionu wdrożono ok. 30 proc. jego pomysłów.

Jego ideał współczesnego człowieka to jakby połączenie ...

zmiany biegów", czyli nowoczesnej przerzutki do roweru, wniosek uzyskał ochronę jako wzór użytkowy.

Trudności z uzyskaniem ochrony patentowej czy też na wzór użytkowy (procedura trwała blisko cztery lata!) nie zniechęciły młodego wynalazcy. Chociaż dziś nieco inaczej patrzy na działalność racjonalizatorską.

Jeden z jego projektów — system przekazywania informacji na przenośniki taśmowe, przyniósł oszczędności 1 mln zł.

Zdaniem Jareckiego nie ma pracowników szczególnie predysponowanych do działalności racjonalizatorskiej. Projekty mogą zgłaszać zarówno in-...

...roztworów, zjawiskami przemiany prężności pary rozpuszczalnika. To trudna dziedzina chemii i nie ciesząca się zainteresowaniem studentów. A na konkretne efekty czeka przemysł, nowe technologie. Lubię rzeczy, które dają się policzyć, nie lubię polegać „na nosie chemika".

...byłem pierwszy. Racjonalizacja powinna stać się solidnym sposobem zarabiania pieniędzy. Nowoczesne myślenie musi być towarem równie wartościowym jak cenne surowce, precyzyjne maszyny — zwłaszcza w procesie produkcyjnym. W nowoczesnym zakładzie racjonalizacja po-...

— Najgorsi są ci, którzy wszystko wiedzą, twierdzą, że mają świetne idee, którzy nawet opowiadają o swych pomysłach i... na tym się zatrzymują.

Prezentowany na łamach „SM" nr 217 (1984.11.2—4) art. pt.: „Czwarty etap inżyniera".

★

KRZYSZTOF MNICH — student Uniwersytetu Łódzkiego, lat 20. Zwycięzca Olimpiady Wiedzy Technicznej, laureat Olimpiady Fizycznej, uczestnik międzynarodowych olimpiad wiedzy fizycznej w Rumunii i Szwecji.

...gonów w bazie surowców chemicznych Świ-3, niektóre fundamenty pod taśmociągi i wieże przesyłowe niedawno uruchomionego Świnoportu-4; jest współautorem dokumentacji budowlanej hali manipu-...

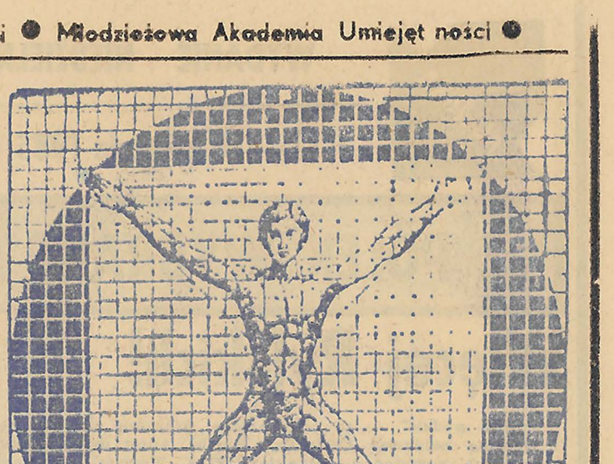
— Nie jestem majsterklepką — mówi o sobie. — Studiom nad mechanizacją rolnictwa zawdzięczam umiejętność myślenia konstrukcyjnego. Zgłaszanie wynalazków traktuję zarówno jako formę wyżycia się, jak i możliwość zarobienia dodatkowych pieniędzy. Pensja inżynierska...

— Elektronika to moje hobby, ale recepty na nowatorski wynalazek nie mam. Pomysł przychodzi mi do głowy zwykle nagle. Potem jego opracowanie zajmuje jeszcze trochę czasu... I — niestety — najbardziej czasochłonne i denerwujące jest staranie się, aby przemysł zainteresował...

...w szkole rozpoczęła o rok wcześniej.

★

PAWEŁ STĘPIEŃ — student III roku Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej Politechniki Warszawskiej, lat 21. Stypendysta ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki...



LISTA KANDYDATÓW

(Wybierz 15 nazwisk pozostałe skreślając)

Marek Adamczyk
Andrzej Baier
Ireneusz Bielski
Bogdan Ciećwierz
Bartłomiej Gniady
Tomasz Gniady
Andrzej Gogolewski
Sławomir Hajkiewicz
Stanisław Jarecki
Zbigniew Kaczmarek
Jerzy Kosiński
Leopold Kruszka
Eugeniusz Kukułowicz
Krzysztof Kuźbicki
Mirosław Mackiewicz
Ryszard Mellerowicz
Marek Młodożeniec
Krzysztof Mnich
Grażyna Okarmus-Gogała
Dariusz Okas
Zdzisław Pawlak
Roland Pazdan
Wiesław Pedrycz
Zbigniew Pielka
Sergiusz Protoklitow
Marian Sokolik
Jacek Soroka
Katarzyna Stachowicz
Paweł Stępień
Bogdan Śliwiński

Jeśli możesz – dopisz swojego kandydata. Podaj jego imię, nazwisko, dokładny adres oraz krótkie uzasadnienie

. . . .

Podaj swoje imię, nazwisko, dokładny adres

. . . .

Prawidłowo wypełnioną kartę do głosowania prześlij do 25 kwietnia br. pod adresem redakcji: „Sztandar Młodych", 00-687 Warszawa ul. Wspólna 61 z dopiskiem na kopercie: Plebiscyt-Wybory do MAU.

NAGRODY

UWAGA! Karty wyborcze – prawidłowo wypełnione i nadesłane w terminie – wezmą udział w losowaniu. Na ich nadawców czekają nagrody ufundowane przez Centralną Składnicę Harcerską, Centralne Biuro Turnieju Młodych Mistrzów Techniki ZG ZSMP oraz „Sztandar Młodych". Do wylosowania narzędzia do majsterkowania oraz sprzęt sportowy i turystyczny, m. in.: lutownice transformatorowe, wiertarki „Celma", mierniki uniwersalne, namioty, piłki do gry w siatkówkę i piłkę nożną.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
ul. Ul. Pruskiego 8
wydanie
Nr 204 - 1 - 05 - 85

136

Delegacja z Wismaru w PS

Politechnika Szczecińska gości 29 · 30 bm. w swoich murach delegację z Wyższej Szkoły Inżynieryjnej w Wismarze, w składzie: rektor główny — prof. dr Heinrich Preuss, prorektor — prof dr Hans-Karl Reuter oraz kierownik działu współpracy z zagranicą — Brygitte Schmidt. Goście z NRD przybyli w celu przedłużenia umowy, dotyczącej wakacyjnej wymiany studentów z Wydziału Budownictwa i Architektury i Wydziału Inżynieryjnego.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
103 3-05-85
Nr ..... z dn. .....

136

Sztandar dla WK SD

W służbie patriotyzmu, postępu i demokracji

(Inf. wł.) Wczoraj, z okazji 40-lecia Stronnictwa Demokratycznego na Pomorzu Zachodnim oraz Święta 3 Maja, odbył się w sali Filharmonii Szczecińskiej uroczysty koncert. Udział w nim wzięli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych, stronnictw sojuszniczych, PRON, organizacji społecznych i młodzieżowych. Obecni byli m. in.: I sekretarz KW PZPR — Stanisław Miśkiewicz, prezes WK SD — Adam Różyło, prezes WK ZSL — Ryszard Szunke.

(Dokończenie na str. 5)

Sztandar dla WK SD

(Dokończenie ze str. 1)

W pierwszej części uroczystości odbyło się przekazanie wojewódzkiej organizacji stronnictwa nowego sztandaru. Jego fundatorami są władze samorządowe Izby Rzemieślniczej i Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Szczecinie. Dziękując za to zaszczytne wyróżnienie, A. Różyło wyraził nadzieję, że nowy sztandar, podobnie jak pierwszy — historyczny, będzie przez wiele lat towarzyszył członkom SD w dalszej codziennej, zaangażowanej działalności dla dobra i ku pożytkowi Ziemi Szczecińskiej.

Następnie grupa działaczy i pionierów stronnictwa udekorowana została przyznanymi im medalami i odznaczeniami partyjnymi. Medalem 40-lecia PRL wyróżniono 33 osoby, odznaką „Zasłużonego Działacza SD" — 25 osób, zaś godność „Zasłużonego Członka SD" otrzymało 6 osób.

Okolicznościowy referat omawiający działalność Stronnictwa Demokratycznego na Pomorzu Zachodnim w służbie patriotyzmu, postępu i demokracji wygłosił wiceprzewodniczący WK SD — Zenon Weinert.

Na program uroczystego koncertu złożyły się utwory instrumentalne i pieśni kompozytorów polskich w wykonaniu filharmoników szczecińskich i Chóru Politechniki Szczecińskiej Dyrygowali: Stefan Marczyk i Jan Szyrocki. Koncert zakończył polonez Karola Kurpińskiego „Cześć Ci Polsko".

• • •

W godzinach przedpołudniowych, na budynku u zbiegu al. Piastów i ul. 5 Lipca, w którym mieściła się pierwsza siedziba władz SD w wyzwolonym Szczecinie, odsłonięto tablicę pamiątkową. W uroczystości uczestniczyło liczne grono pionierów stronnictwa na Pomorzu Zachodnim oraz aktyw partyjny z terenu miasta i województwa. Aktu odsłonięcia tablicy dokonali zasłużeni działacze, organizatorzy SD w Szczecińskiem — prof. Stanisław Zajączek i Marian Nowacki.

Chwilę później w budynku WK SD odbyło się spotkanie dwóch pokoleń działaczy stronnictwa. W okolicznościowych wystąpieniach i rozmowach przypomniano pionierskie lata tworzenia pierwszych ogniw SD oraz podejmowane zadania służące wówczas i dziś odbudowie i rozwojowi Ziemi Szczecińskiej.

(koc)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-950 Szczecin
ul. Hetmana Pruskiego 8
wydanie .....
Nr ..... z dn. .....

Nominacje profesorskie

136

Jak już informowaliśmy 25.IV. w Belwederze nowo mianowani profesorowie odebrali z rąk przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego pisma o nadaniu tytułów. Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk chemicznych otrzymał również **Wacław Królikowski**, pracownik naukowy Politechniki Szczecińskiej.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 101 z dn. 2-05-85

136

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki Tarpan **233 pick-up,** rok produkcji 1978, nr podwozia 18846, nr silnika 467978, cena wywoławcza 174 500 zł. **Przetarg odbędzie się dnia 16.05.85 o godz. 11.00.** W razie niedojścia do skutku pierwszego przetargu, odbędzie się przetarg drugi w dniu 31.05.85 o godz. 11.00. **Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w przeddzień przetargu do kasy Politechniki Szczecińskiej.** Pojazd można oglądać dwa dni przed przetargiem w godz. 9—11 na terenie Działu Transportu przy al. Piastów 19 a, (wejście od ul. Kordeckiego).

2035-K

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
126 - - 31-05-85
Nr ..... z dn. .....

136

Młodzi '85

Wyrównywanie podziałów

Na uczelniach działają trzy młodzieżowe organizacje społeczno-polityczne: Zrzeszenie Studentów Polskich, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej i Związek Młodzieży Wiejskiej. Można spotkać się z opinią, że ZSMP jako organizacja grupująca młodzież z różnych środowisk — nie tylko studenckich — jest niemiłym gościem na uczelniach. Jak oceniają sytuację działacze ZSMP pięciu szczecińskich uczelni? Jak układa się współpraca pomiędzy ZSMP a ZSP — największą organizacją studencką. Jak ich pracę ocenia środowisko studenckie?

Mieczysław Moczyński — Rada Uczelniana Pomorskiej Akademii Medycznej: — „Czujemy się równorzędnymi partnerami. Istnieje pomiędzy nami a ZSP niepisany podział kompetencji. Zrzeszenie zajmuje się w większości sprawami bytowymi, socjalnymi studentów naszej uczelni. My zajmujemy się w większym stopniu zagadnieniami ideologiczno-politycznymi. Statut jednoznacznie określa nasze postawy i wymagania stawiane naszym członkom. Nie ułatwia to nam pozyskiwania nowych ludzi do organizacji lecz przecież nie tylko o ilość chodzi.

Truizmem będzie powtarzanie o marazmie politycznym, frustracjach politycznych studentów, są to w większości sprawy znane. Te postawy każą nam właśnie zwrócić baczniejszą uwagę na sprawy ideologiczne. Co zaś tyczy się współpracy ze Zrzeszeniem Studentów Polskich to przyznaję, że nie ma jej. Nie mamy kontaktów z nimi, zresztą nie było moim zdaniem takiej sytuacji, która wymagałaby współpracy. Myślę jednak, że niebawem sytuacja się poprawi. Dyskryminowani nie jesteśmy, ale swoją drogą atmosfera wokół organizacji młodzieżowych nie jest najlepsza. Przełomowe pierwsze lata obecnej dekady zachwiały postawami studentów...

— Generalnie — mówi Mariusz Orlewicz z RU ZSMP przy AR — na naszej uczelni jest znacznie lepiej niż na PAM. Gdy dzieją się w naszym środowisku jakieś imprezy studenckie to wszystkie trzy organizacje — mamy na uczelni silną organizację ZMW — pracują równo. Nie ma mowy o jakiejkolwiek dyskryminacji. Jednak prawdą jest, że praca właśnie naszej organizacji jest trudniejsza niż pozostałych. My wymagamy od wstępującej do nas osoby jasnego określenia się politycznego. Dużą pomocą jest w naszej działalności fakt, że wielu członków ZSP jest jednocześnie członkami ZSMP. Na swojej uczelni nie zauważyłem poważnych rozdźwięków pomiędzy nami a zrzeszeniem.

— Także i u nas — zauważa Krzysztof Wasylewicz — RU ZSMP Politechniki Szczecińskiej — nie możemy narzekać na naszych kolegów z ZSP. Wszędzie, gdziekolwiek wspólnie reprezentujemy studentów politechniki nasze opinie, zdania są zgodne. Zresztą ułatwia to nam wszystkim życie, łatwiej jest pracować, gdy się współdziała. Gdybyśmy byli rozbici nie osiągnęlibyśmy zapewne żadnych liczących się sukcesów. Dużym plusem naszej organizacji jest to, że nie działamy tylko wśród studentów, znamy środowiska robotnicze, chłopskie, uczniowskie...

— Właśnie takie działanie w różnorakich środowiskach daje najwięcej satysfakcji — mówi Karol Mrozek — RU ZSMP Wyższej Szkoły Morskiej. Pozwala bliżej poznać przyszłe środowisko pracy. Podpisaliśmy niedawno porozumienie z PŻM, pomagamy młodym robotnikom, uczniom w nauce, oni w zamian pomagają nam w organizowaniu wspólnych imprez np. turystycznych. Mamy wielką ochotę na zorganizowanie spływu odcinkiem Odry na tratwach ratunkowych wspomnianego armatora. W przyszłości ta współpraca powinna zaowocować stanowiskami pracy dla absolwentów naszej uczelni.

— Nawiązując jeszcze do rozważań na temat naszej organizacji, na terenie uczelni — temat podjęła Elżbieta Juśko — RU ZSMP WSP — w poprzedniej kadencji mieliśmy poważne trudności z nawiązaniem z ZSP kontaktu. Obecnie po wyborze nowych władz w zrzeszeniu sytuacja diametralnie się poprawiła. Jak widać z tego bardzo dużo zależy od realizmu działaczy naszych organizacji. Czasem zastąpienie jednego człowieka innym, bardziej skorym do współpracy, może uzdrowić sytuację w środowisku.

Na początku — mówi Janusz Laskowski — przewodniczący Rady Akademickiej ZSMP — ZSP rzeczywiście przyjmowało naszą obecność na uczelniach wrogo. Praktycznie kontakty były tylko na szczeblu Rada Uczelniana ZSMP i Rada Okręgowa ZSP. Tak, jak już wspomniała Elżbieta, poprzednie władze ZSP utrudniały nasze starania o nawiązanie bliższych kontaktów, współdziałanie. Obecnie nie ma już tych kłopotów, przykładem jest akcja letnia. Wspólnie dzielimy się miejscami na studenckich obozach. Jeśli chodzi o naszą obecność na uczelniach, to nasze lewicowe zabarwienie, jasno określone stanowisko polityczne wymaga od wstępującego członka jasnego określenia się. Wielu poważnie zastanawia się, zanim przyjdzie do nas. Lecz ci, którzy trafiają są świadomymi członkami naszej organizacji. Oczywiście nie generalizuję, wiem że wstępują do nas i tacy, którzy chcą pojechać na MOP, nie interesują ich nasze cele. Lecz takich jest mniejszość. Planujemy w tym roku rozszerzyć letnią akcję dla roku zerowego. Chcemy, by wszyscy ci, którzy rozpoczną naukę na naszych uczelniach w październiku wiedzieli, że istniejemy i działamy. Czy ZSMP potrzebny jest na uczelniach? Nie widzę w tym nic sztucznego. Wielu młodych ludzi, którzy działali w ZSMP w latach poprzedzających studia chce kontynuować swoją działalność społeczną w swojej organizacji. My im to umożliwiamy. Dużo jeszcze pracy przed nami, gdyż 19 studenckich przedstawicieli na ostatnim zjeździe naszej organizacji nie zadowala nas. Myślę, że czasu, który mamy do kolejnego zjazdu nie zmarnujemy.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

GŁOS SZCZECIŃSKI
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
126 31-05-85
Nr ..... z dn. .....

Co, gdzie, kiedy?

436

● Szczeciński Oddział Polskiego Towarzystwa Filozoficznego informuje, że w piątek (31 bm.), o godzinie 16, w Klubie Naukowca PS (ul. Wielkopolska) odbędzie się odczyt dr doc. hab. Romana Kozłowskiego na temat „Historiozofia Immanuela Kanta".

● SM „Dąb" organizuje turniej tenisa stołowego dla dzieci i młodzieży. Impreza odbędzie się w piątek (31 bm.), o godz. 16, w sali sportowej (ul. Walecznych 23). Również w piątek, o godz. 17, przy ul. Rydla 93 (os. Słoneczne), odbędzie się festyn dziecięcy pod hasłem „Spotkanie z bajką".

● Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Nepalskiej zaprasza sympatyków i członków na odczyt Wojciecha Giełżyńskiego (literata, podróżnika, dziennikarza) nt. „Nepal — piękno dziś, niepewne jutro". DK „Śródmieście", al. Wyzwolenia 85, godz. 18, w piątek (31 bm.).

● Rada Wydziałowa WIET Zrzeszenia Studentów Polskich zaprasza zainteresowanych egzaminami wstępnymi i podjęciem studiów przed gmach budynku Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu PS. przy ul. Mickiewicza 66, w piątek (31 bm.), o godz. 11. Jednocześnie organizatorzy zapraszają na cykl imprez związanych z X Dniami Studentów Politechniki Szczecińskiej.

R.R

GROMADA ROLNIK POLSKI
G
Warszawa, ul. Smolna 12
wydanie .....
Nr 64 z dn. 28-05-85
136

„G-RP" na ziemi szczecińskiej

Oczekiwany uniwersytet

W tym roku, zgodnie z ustawą Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 21 lipca 1984 r. o utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego, nowa uczelnia humanistyczna w Szczecinie przyjmie pierwszych studentów. Będzie to najistotniejszy moment obchodów 40-lecia ziem zachodnich. Uczelnia ta wypełnia lukę w kształceniu kadr humanistycznych dla potrzeb województw pomorskich: szczecińskiego, koszalińskiego, pilskiego i gorzowskiego.

OTWARCIE Uniwersytetu Szczecińskiego wieńczy historię rozwoju szkolnictwa wyższego w tym mieście. W 1946 r. powołano tu oddział Poznańskiej Akademii Handlowej, która w 1950 r. przekształciła się w samodzielną jednostkę — Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Rok później powstała szkoła inżynierska, która dała początek Politechnice Szczecińskiej. W 1948 r. powołano w Szczecinie Akademię Lekarską. Dziś jest to Pomorska Akademia Medyczna. W 1954 r. powstała Wyższa Szkoła Rolnicza — obecnie Akademia Rolnicza. Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych powstały dwie kolejne uczelnie: Wyższa Szkoła Morska i Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

Jak widać nowy uniwersytet nie powstaje na pustyni uczelnianej. W Szczecinie działa pięć uczelni. Część z nich, jako oddzielne wydziały, wejdzie w skład Uniwersytetu: Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Wyższa Szkoła Ekonomiczna oraz Wydział Rybactwa Morskiego i Technologii Żywności Akademii Rolniczej. Pozwoli to utworzyć jednostki naukowo-dydaktyczne Uniwersytetu Szczecińskiego — wydziały: nauk o morzu, ekonomiczny, matematyki, fizyki i chemii, nauk humanistycznych i społecznych. Przy wydziałach rozpoczną pracę instytuty specjalistyczne.

Specyfika gospodarki morskiej, kontakty poprzez porty w Szczecinie i Świnoujściu z całym światem wpływają na ukierunkowanie kształcenia przyszłych absolwentów nowej uczelni. Będzie ona przygotowywać kadry do kontaktów z krajami skandynawskimi i krajami trzeciego świata, do pracy w instytucjach związanych z morzem.

Najkrócej ujmując Uniwersytet Szczeciński będzie „trzecioświatowy, skandynawski i morski". Obok tych kierunków model uczelni uwzględnia potrzebę rozwijania tradycyjnych kierunków uniwersyteckich. Jest to tym istotniejsze, że na rubieże zachodnie rzadko docierają specjaliści kształceni na uniwersytetach w głębi kraju. Z tego powodu wytworzyła się niekorzystna sytuacja. W instytucjach państwowych woj. szczecińskiego humaniści stanowią od 0,6 do 1,9 proc. ogółu zatrudnionych. Jest to trzykrotnie mniej niż np. w woj. lubelskim.

Dotychczas najbliższe uczelnie w Poznaniu i Gdańsku, oddalone o 200 i 400 km, wydłużały drogę studentom. Konieczność poszukiwania możliwości kształcenia uniwersyteckiego poza Szczecinem była ponadto przyczyną odpływu z tego miasta i województwa najzdolniejszej i najbardziej prężnej części młodzieży. Nowa uczelnia stwarza drugiemu i trzeciemu pokoleniu wyrosłemu na Pomorzu Zachodnim dogodne warunki zdobywania wiedzy, a region wzbogaca się o instytucję kulturotwórczą.

MONIKA SIEMIO[illegible]

KIERUNKI
00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 49

wydanie 19 12-05-85

Nr ..... z dn. .....

136

V SZCZECIŃSKIE FORUM KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Każdy, kto jest sprawiedliwy...

TADEUSZ WYRWA-KRZYŻAŃSKI

TEGOROCZNE, V Szczecińskie Forum Kultury Chrześcijańskiej odbywało się pod hasłem „40-lecia powrotu Kościoła na Pomorze Zachodnie". Najważniejszą jego częścią była sesja historyczna. Referenci nawiązywali do listu pasterskiego biskupa szczecińsko-kamieńskiego, Kazimierza Majdańskiego, ogłoszonego w dziesięciolecie ustanowienia i wskrzeszenia diecezji: „...Za zrządzeniem Bożym, zrosły się na tej ziemi sprawy Kościoła ze sprawami Polski...". I dalej: „I każdy, kto jest sprawiedliwy, powie: tak, jak bez Polski nie byłoby tu Kościoła, tak święta misja Kościoła była i jest konieczna, by trwali tu Polacy".

Otwierający sesję, członek Prezydium Zarządu Stowarzyszenia PAX, przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego, wiceprzewodniczący WRN w Szczecinie, **Jerzy Goliński**, także nawiązał do myśli powyższego listu, mówiąc o tym, że wróciła tu Polska i Kościół, gdy na polach Cedyni i Siekierek spotkał się wysiłek wojów piastowskich z wysiłkiem żołnierzy II wojny światowej.

Bez Odry i Szczecina nie mogłaby istnieć integralność ziem polskich.

Godzi się wtrącić, że nie jest to myśl zrodzona po roku 1945. Już w roku 1938, by przywołać przykład z różnych względów ważny, Maksymilian Kolbe mówił do swych braci w Niepokalanowie: „Nad morzem są ziemie rdzennie polskie, o czym świadczą nazwy takie, jak Szczecin, czy na Śląsku — Wrocław. Tamte ziemie czekają." Świadectw takich można by przytoczyć setki, a najlepiej świadczą nasze dzieje narodowe. Mimo restrykcji i wręcz walki, żywioł polski przenikał na te ziemie. Związane były one zawsze w sposób naturalny ze Śląskiem i Wielkopolską.

Za Mieszka I Szczecin znalazł się w granicach Polski rychlej niż Kraków. Za Bolesława Krzywoustego — w porozumieniu z Rzymem — misję chrystianizacyjną sprawiał na Pomorzu Zachodnim Otton z Bambergu. Prócz religijnego, miała ona przecież także i charakter państwowy. Stąd stolica biskupia na Wolinie — z biskupem-Polakiem, została włączona do metropolii gnieźnieńskiej.

Pamiętamy, co o tych ziemiach mówił i myślał Jan XXIII. Na jego słowa powoływał się podczas ostatniej wizyty w Szczecinie generał Wojciech Jaruzelski. Jakże ważne są także powszechnie znane zdania Jana Pawła II.

Mówił także Jerzy Goliński o tym, że w przypadku tych ziem, niezależnie od meandrów historii najnowszej, można twierdzić o niebywałym odrodzeniu gospodarczym.

Tadeusz Grabowski mówił o „Roli i zadaniach Kościoła na Pomorzu Zachodnim w świetle nauczania biskupów szczecińsko-kamieńskich w latach 1972—1984". Nawiązanie do historii opatrzył mottem:

Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego granicy...

W przeciwieństwie do proroctwa Wieszcza, były one następstwem konkretnych faktów i zdarzeń. Ojciec Święty 26 kwietnia 1972 roku podjął decyzję kanonicznego uregulowania spraw Kościoła na Pomorzu Zachodnim. Już 8 października nastąpił ingres biskupa Jerzego Stroby, ordynariusza, do Katedry. Wydarzenie to miało charakter prawie symboliczny. W rok później, w 850 rocznicę Chrztu Pomorza Zachodniego, zebrał się właśnie w Szczecinie na owym plenarnym posiedzeniu Episkopat Polski. W Katedrze św. Jakuba odbywały się (później już) uroczystości dla jedności i zbawienia wszystkich Polaków. Tu także, 8 kwietnia 1979 roku, dokonał się ingres ks. biskupa Kazimierza Majdańskiego. On to odczytał wtedy fragment listu Bolesława Krzywoustego do Ottona w Bambergu, w którym to liście akcentuje się uznanie władzy dla misji Kościoła.

Bardzo barwnie, ze swadą, wygłosił swój referat — „Budownictwo sakralne na Pomorzu Zachodnim" — dr **Czesław Piskorski.** Mówił o kościołach, budowlach zakonów rycerskich, zakonach cystersów, o zakonie kartuzów i związanym z nimi Zamkiem Odrzysko, o kaplicach. Wspomniał również o bożnicach. Ciekawostką była historia gmachu Teatru Polskiego, związana z Lożą pod Trzema Złotymi Cyrklami.

W krajobrazie miast kościoły stanowią niezbywalny element, wyznaczają charakter sylwety miasta. Waga tej sprawy była ongiś bardzo znaczna, w Szczecinie przy władzach miejskich istniała specjalna komisja do spraw wież. Widać doceniano ich charakter i walory, nadające „lotności" nawet poszczególnym placom i ulicom.

Druga część sesji rozpoczęta została interesującym referatem dr. **Zygmunta Szultki** — „Życie religijne Polaków na Pomorzu Zachodnim w dobie Republiki Weimarskiej". Mówca skupił się na ludności polskiej, żyjącej na Kaszubach i w okolicach Szczecina. Ludność ta, Polacy o różnym stopniu świadomości narodowej, poddana została po powstaniu Państwa Polskiego szczególnym oddziaływaniom ze strony Niemców, ich organizacji nacjonalistycznych. Życie religijne było z biegiem czasu coraz bardziej ograniczone, aż do represjonowania księży i przywódców różnych organizacji o charakterze narodowym.

Częstokroć kapłani, i skupieni przy nich wierni poddawani byli terrorowi. Różne odcienie represji wyznaczał także status Polaków, którzy bywali robotnikami sezonowymi lub stałymi. To rzutowało na zachowania i wyznaczało różne stopnie świadomości obywatelskiej, narodowej oraz aktywność religijną.

Mimo terroru, księża nie zawsze poddawali się, a częstokroć katolicy zyskiwali nowych sojuszników. Kościół nie poddawał się, mimo że katolicy stanowili mały odsetek (3.28 proc.) i na początku 20 kapłanów miało do dyspozycji 32 kościoły i kaplice. Po 1925 roku sytuacja uległa poprawie, było już więcej, bo 62 kościoły i kaplice. Stało się to za sprawą odwiedzin księdza kardynała Adama Bertrama w roku 1923, z okazji rocznicy chrztu Pomorza Zachodniego. Rdzennie polscy biskupi interweniowali w sprawy tego Kościoła i jego wiernych poprzez Konsulat Polski w Szczecinie. Kościół coraz bardziej jednak odczuwał dyktat niemiecki, a trzeba uwzględnić ograniczoną znajomość języka polskiego wśród kapłanów oraz wiernych.

Temat „Życie religijne Polaków na Pomorzu Zachodnim w latach 1933—1945", wygłoszony przez dr. **Bogdana Frankiewicza,** kontynuował poprzednie rozważania, rozwijał je w czasie, aż po koniec narodowej gehenny. Mówca podzielił go na dwie części, druga uwzględniała fakt przybycia na Pomorze Zachodnie 130 tysięcy Polaków wywiezionych w trakcie II wojny światowej. Rok 1933 charakteryzował się tym, że zaczęto w nim wznosić tutaj nawet nowe kościoły. Nastąpiło ożywienie misyjnej działalności Kościoła. Działało kilkudziesięciu kapłanów, ale było to przecież za mało. Pomocna była opieka konsulatów w Szczecinie i w Pile. Władze polskie pomagały w organizacji imprez o charakterze religijnym i nawiązującym do tradycji polskich.

Po roku 1933 zmienia się stosunek księży niemieckich, którzy ulegają naciskom hitlerowskim, usuwają np. obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Podnosi się znaczenie Związku Polaków w Niemczech. Mówca w tym fragmencie skupił się na sylwecie księdza Bolesława Domańskiego, po śmierci którego szykany wobec księży znacznie się wzmogły. Nastąpiły aresztowania i represje. Dalsze dzieje to okres hekatomby wywołanej przez Niemcy hitlerowskie. Po roku 1945 działało na tym terenie ledwo 22 księży...

Red. **Zdzisław Szuba** mówił o „Rozwoju Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945—1985". Kościół na Pomorzu Zachodnim, jak się wyraził mówca, czeka na swego historyka. Sytuacja o tyle jest korzystna, że istnieją źródła, z których bez przeszkód można czerpać informacje i materiały. Mówca wskazał na nie, polemizując przy okazji z niektórymi pozycjami historiografii niemieckiej, która ze szczególnym zainteresowaniem zajmuje się tym tematem, choć nie zawsze kompetentnie i z naukową bezstronnością.

Ukoronowaniem bytności Kościoła na Pomorzu Zachodnim było spotkanie diecezjan z Janem Pawłem II na Jasnej Górze. Papież Polak wielokrotnie mówił o tym Kościele, że jego wierni są „u siebie i swoi". W roku 1948 Kościół i Pius XII, ustami kardynała Hlonda, zwrócił się do wiernych: „Nie dajcie się zwieść podszeptom..." Nie dali się zwieść, trwają. Pius XII zlecił biskupom polskim zwierzchnictwo nad tym Kościołem, prowadząc tym samym do stopniowego uregulowania kanonicznych praw na tych ziemiach.

Waga tego Kościoła dla Polski jest ogromna, mówi o nim w swym testamencie duchowym Prymas Tysiąclecia. On to przybywał tu z biskupią posługą w czasie, gdy nie było na tych ziemiach ordynującego biskupa. On parł do tego, by nastąpiło uregulowanie wszystkich związanych z tym spraw i praw. Był tu w 850 rocznicę Chrztu Pomorza Zachodniego; w roku 1973, za jego sprawą, odbyło się tu plenarne posiedzenie Episkopatu Polski.

Duchowy i moralny kamień węgielny pod funkcjonowanie Kościoła na Pomorzu Zachodnim kładli też i Jan XXIII i Paweł VI. Bywał tu osobiście ksiądz Karol kardynał Wojtyła.

*

V Szczecińskie Forum Kultury Chrześcijańskiej wzbogacone zostało o uroczystość Nagrody im. księdza doktora Bolesława Domańskiego. Był to nader wymowny akcent i zwieńczenie wcześniej poruszanych tematów sesyjnych.

Jury Nagrody w składzie: dr **Czesław Piskorski,** przewodniczący, **Tadeusz Augustyniak,** dr **Bogdan Frankiewicz,** red. **Jan Kardaszewicz,** dr **Wojciech Sadowski,** dr **Zygmunt Szultka,** **Maria Wadlicka, Edyta Wnuk i Tadeusz Wyrwa-Krzyżański,** na posiedzeniu w dniu 12 marca w siedzibie Sekretariatu Nagrody, w OW Stowarzyszenia PAX w Pile, przyznało nagrody następującym osobom:

— **Wandzie Chełkowskiej** — za aktywną działalność w Związku Polaków w Niemczech ze szczególnym uwzględnieniem pracy w szkołach polskich oraz całokształt działalności kulturalno-oświatowej w 40-leciu Polski Ludowej.

— **Józefowi Budziszowi** — za patriotyczną postawę oraz wkład w zachowanie kultury rybackiej polskiego wybrzeża,

— inż. arch. **Stefanowi Kwileckiemu** — za twórczy wkład w ochronę walorów krajobrazu Ziemi Szczecińskiej, w tym szczególnie zabytków architektury sakralnej.

Laureatów Nagrody należy widzieć w świetle postaci i działalności jej Patrona. Ks. dr Bolesław Domański to postać historyczna i wielka. Był nie tylko przywódcą organizacji — Związku Polaków w Niemczech — ale i mężem stanu. Czymś więcej niż zręcznym politykiem. Reprezentował bowiem polską rację stanu, interesy żywotnie wpisane w losy ludności pogranicza, w narodowe prawo do ziem słowiańskich i piastowskich. Ten kapłan, skromny proboszcz parafii Zakrzewo, prezes V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, późniejszy prezes całego Związku, faktami swego życia, przykładami, pokazywał, co to znaczy Polak i Polska. Pod jego przewodem Polacy spod znaku Rodła przygotowywali się w codziennym trudzie do ustanowienia polskości na ziemiach, które wydarto ich przodkom.

Praktyczna działalność księdza Bolesława Domańskiego łączyła w sobie interesy narodowe i wyznaniowe. Państwa i Kościoła. Polaka i kapłana.

Patron Nagrody nigdy nie odwracał się od rzeczywistości, wskazywał i dawał przykład, jak realizować ludzkie, obywatelskie i religijne powinności. Wynikają one z patriotyzmu polskiego, światopoglądu chrześcijańskiego i obowiązku doskonalenia socjalizmu — rzeczywistości, w której żyjemy.

Stowarzyszenie PAX ufundowało tę Nagrodę przed trzema laty. Obejmuje ona swym zasięgiem województwa zachodnie i północne, od Zielonej Góry, poprzez Gorzów, Szczecin, Słupsk, Koszalin, Gdańsk, Elbląg aż po Pilę. Celem jest spopularyzowanie postaci tego kapłana i jego zasług, podkreślenie roli i wagi pracy społecznej, tworzenie bodźców do takiej właśnie pracy, na polu kulturalno-artystycznym, naukowo-oświatowym i społeczno-gospodarczym.

20 kwietnia br., w kościele św. Jana Ewangelisty, Mszę św. w intencji Patrona Nagrody rozpoczęły się uroczystości związane z wręczeniem nagród tegorocznym laureatom.

Po Mszy św., w Zamku Książąt Piastowskich złożono wiązanki kwiatów pod tablicą pamiątkową poświęconą ks. dr. Bolesławowi Domańskiemu.

Następnie w siedzibie Oddziału Wojewóczkiego PAX, przewodniczący, **Jerzy Galiński,** powitał zebranych i podkreślił wagę przyznawanej Nagrody, właśnie w Szczecinie, w 40-lecie Polski Ludowej, w 40-lecie powstania Stowarzyszenia PAX, w ramach V Forum Kultury Chrześcijańskiej. Mówił o księdzu Bolesławie Domańskim jako duchownym i polityku, proboszczu parafii, której pozostawał wierny od 1903 roku, o jego służbie Polsce i polskości, katolicyzmowi i cnotom chrześcijańskim. O tym, że jego testament duchowy spełnił się w roku 1945, sześć lat po śmierci.

Głos zabrał członek Prezydium Zarządu Stowarzyszenia PAX, kierownik Wydziału Kultury, Oświaty i Nauki — **Zbigniew Czajkowski,** który powiedział, że uroczystości te zamykają cykl imprez Stowarzyszenia PAX związanych z 40-leciem powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy. Zainicjowała ów cykl sesja we Wrocławiu, z udziałem przewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia PAX i wicepremiera — Zenona Komendera. Działania te służą zebraniu wniosków i przesłanek do działania perspektywicznego, na rzecz rozwoju narodu i państwa. Przyznawanie Nagrody tworzy i kontynuuje tradycję, pozwala myśleć o przyszłości. Zgoda i porozumienie narodowe, codzienna realizacja swych obowiązków, to podstawy, na których doskonalić trzeba wspólny wysiłek.

Narody i państwa tak myślące jednoczą się w tym celu. Właśnie w Berlinie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Katolików Wschodu i Zachodu. Trzeba doskonalić metody utrzymania równowagi sił, trzeba z kolei zmierzać w stronę pokoju bez groźby użycia siły. W tym nurcie trwa ruch społeczno-postępowy katolików — Stowarzyszenia PAX. Celem Stowarzyszenia jest silna Polska, bo realia mówią, że pokoju bronić mogą państwa silne. Tylko one liczą się w świecie. W Polsce temu stanowi rzeczy sprzyjają także unormowane stosunki między Państwem a Kościołem. Przyczyniać się do tego może każdy człowiek.

W imieniu Zenona Komendera i swoim własnym mówca złożył podziękowanie jury oraz szczególnie serdeczne gratulacje dla laureatów Nagrody.

Z kolei dr **Anna Poniatowska** mówiła o „Walce Polonii szczecińskiej o świadomość narodową". Referat ten, w rysie historycznym, ukazywał trud życia i trwania, a także bronienia polskich pierwiastków na Pomorzu Zachodnim. Ukazane zostały organizacje przyczyniające się do podtrzymywania świadomości narodowej i ich niełatwe losy. Przypomniano nazwiska osób, które szczególnie zasłużyły się dla tych idei. Niektóre z nich, przypomniała referentka, domagają się najskromniejszego upamiętnienia.

Dr Czesław Piskorski, przewodniczący jury, złożył życzenia laureatom, wyraził pragnienie, by ich życiorysy znalazły się w Izbie Pamięci, w Domu Polskim, zbudowanym przez ks. B. Domańskiego, w Zakrzewie. Przedstawił szerzej sylwety laureatów, wybiegając poza zwięzłe sformułowania uzasadniające decyzje jury.

Pierwsza laureatka, pani Wanda Chełkowska, to nade wszystko nauczycielka. Urodziła się 17 lipca 1908 roku w Berlinie. Rodzice jej działali w Związku Polaków w Niemczech. Ukończyła gimnazjum, zaczęła studiować farmację, dwukrotnie była we Francji, poświęcając się studiom językowym. Na Ziemi Złotowskiej zetknęła się z ks. dr. Bolesławem Domańskim. Przerwała studia, ukończyła kurs pedagogiczny i została nauczycielką. Zaangażowana przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, zaczyna uczyć w Dąbrówce Wielkopolskiej. Później pracowała na Ziemi Złotowskiej, w centrali Związku Polaków w Niemczech, w redakcji „Dziennika Berlińskiego". Mimo ostrzeżeń władz hitlerowskich, nie mogąc wykonywać zawodu, prowadzi szeroką pracę kulturalno-oświatową. Gdy w dniu 26 sierpnia 1939 r. zamknięto szkołę w Dąbrówce Wielkopolskiej, laureatka działa na rzecz polskości, kończy to się aresztowaniem przez gestapo, pobytami w różnych więzieniach, zakończonych obozem w Ravensbrück, gdzie była do końca wojny.

Po wojnie pracowała w różnych zawodach, także jako księgowa, głównie jednak udawało jej się działać na niwie pedagogicznej i kulturalnej. Działała w szkolnictwie, organizowała kursy wieczorowe, odczyty, Izbę Pamiątek Regionalnych we wspomnianej Dąbrówce Wielkopolskiej, której wierna jest bez mała od sześćdziesięciu lat. Pisze artykuły, gromadzi dokumenty, książki. Ma liczne odznaczenia i dowody uznania. To, które otrzymała, jest najwymowniejsze i szczególnie jej bliskie. Tak to określiła w wystąpieniu, którego lapidarnosc była całkowicie zrozumiała.

Józef Budzisz, drugi laureat, urodził się 8 lutego 1909 roku w Pucku, w którym przebywa do dziś. Z domu rodzinnego wyniósł umiłowanie polskości, nawyk do twardej pracy oraz rzetelności.

Był świadkiem Zaślubin Polski z Morzem, zachował wspomnienie gen. Hallera. Po ukończeniu szkoły zajął się rybołówstwem i przetwórstwem rybnym. Współtworzył Ligę Morską. Może z niej wyniósł myśl, by zbierać to, czego dokonał jego ród, ród dumnych Budziszów. II wojna zmusiła go do porzucenia tych działań, ale skierowała go do czynnego i aktywnego działania w „Gryfie" organizacji walczącej o polskośc. Walczył w Armii Polskiej na Zachodzie, gdzie pognało go poczucie polskości. Po wyzwoleniu pracował w przedsiębiorstwach rybackich. Nadal zajmował się gromadzeniem eksponatów, w 1959 r. dostał dla nich pomieszczenie i od tamtego czasu datuje się oficjalne istnienie Muzeum Zbiorów Rybackich. Działa też w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, jest członkiem Rady Parafialnej, w roku 1985 był przewodniczącym Komitetu Parafialnego, przygotowującym uroczystości 65-lecia Zaślubin Polski z Morzem. Działa w Stowarzyszeniu PAX.

Stefan Kwilecki, inżynier architekt, pracował jako konserwator na Pomorzu Zachodnim. Dzięki jego pracy, wymagającej tyleż autorytetu, co przemyślności, od zagłady uratowanych zostało około osiemdziesięciu zabytków sakralnych. W tym Katedra Szczecińska — św. Jakuba.

Urodził się w 1925 roku, w Malińcu koło Konina. Studiował w Szczecinie i w Poznaniu. Konserwatorem wojewódzkim był w latach 1960—1972. Następnie pracował w Przedsiębiorstwie Konserwacji Zabytków. Obecnie jest wykładowcą na Politechnice Szczecińskiej. Nadal pracuje w swej ulubionej dziedzinie — walcząc o urodę krajobrazu pomorskiego, w którym sylwety kościołów są akcentem i polskim i niezbywalnym. W pracy swej napotykał nade wszystko takie przeszkody, które wynikały z ludzkiej nadgorliwości, rozszerzonej interpretacji przepisów oraz nierozumieniu istoty rzeczy. Mógł reagować podobnie, co przynosiło efekty przewrotne. Dzięki nim wiele budowli sakralnych, będących ruinami, przetrwało, stało się fundamentami nowych budów, z czasem ulegało rekonstrukcji lub odbudowie. Dziś — po prostu są.

Laureat zdradził niektóre praktyczne tajemnice, które wiodły go do celów. Uzupełnieniem jego satysfakcji była wystawa obiektów sakralnych ziemi szczecińskiej, prezentowana na kilkudziesięciu fotografiach.

Wręczenie nagród odbywało się na tle wystaw — „Zakrzewo, wieś z charakterem", „40-lecie odbudowy polskiego życia religijnego na Pomorzu Zachodnim" — oraz „Budownictwo sakralne Pomorza Zachodniego".

Uroczystość zakończył koncert zespołu „Musicus Poloniensis" pod dyrekcją Henryka Boskara. Z tej okazji OW Stowarzyszenia PAX w Szczecinie wydał specjalny Program Koncertu. Zespół wykonał m.in. Gaude Mater Polonia, „Psalmy" Mikołaja Górki, „Veni Consolator" Damiana Stachowicza oraz „Małe wariacje" Henryka Boskara.

*

21 kwietnia przedstawiono „Oratorium Pomorskie" Tadeusza Grabowskiego, w reżyserii Sylwestra Woronieckiego w wykonaniu aktorów Teatru Polskiego ze Szczecina.

W dniach 26—27 kwietnia odbył się przegląd filmów religijnych, na którym pokazano m.in. filmy — „Prymas Tysiąclecia", „Pielgrzym" i „Patron trudnego stulecia".

V Szczecińskie Forum Kultury Chrześcijańskiej dobrze wypełniło swe założenia i spotkało się z szerokim rezonansem społecznym. Należy oczekiwać, że jego dorobek zostanie we właściwy sposób upowszechniony.

GŁOS SZCZECIŃSKI

1

70-550 Szczecin

pl. Hołdu Pruskiego 8

wydanie .....

126 31-05-85

Nr ..... z dn. .....

1/26

Ożywiły działalność szczecińskie zespoły pantomimiczne. 25 program — poczynając od pierwszego w 1960 — Studia Pantomimy Politechniki Szczecińskiej (premiera: 31 maja br., godz. 19, sala kina „Promień") to: „Komiks". Autorem scenariusza i inscenizacji jest Andrzej Łapszyński, scenografii Elżbieta Gładkowska, muzyki Janusz Stalmierski, pedagogiem techniki pantomimicznej Jerzy Kubicki (współzałożyciel Studia).

Natomiast piętnastolecie obchodzi „Teatr-3" — Pantomima Polskiego Związku Głuchych w Szczecinie, kierowana przez Zygmunta Zdanowicza. 27 maja br. odbyła się w klubie „Kontrasty" premiera spektaklu „Miłość don Perlimplina do Belisy w jego ogrodzie". (i)

GAZETA ROBOTNICZA
1
50-010 Wrocław
ul. Podwale Nr 62
Nr ..... z dn. .....
116 20-05-85

136

Przegląd teatrów studenckich

Goście i gospodarze

W piątek i sobotę (17, 18 V) wystąpiły podczas przeglądu trzy ostatnie teatry. Gościnnie Studio Pantomimy z Politechniki Szczecińskiej oraz dwie grupy wrocławskie — Centrum Światła (Politechnika Wrocławska) oraz reprezentant gospodarzy i organizatorów, czyli klubu „INDEX" — Teatr TUBB II.

Spektakl szczecinian zapowiedziany jako „Epizod" wił się scenami adekwatnie do tytułu. Oglądaliśmy różne epizody z życia ludzkiego, które snuły się jakby we śnie wrażliwego mężczyzny, który zmęczony stereotypowym układem rodzinnym, gazetą, wypacykowaną żoną, dał upust własnej wyobraźni razem z Morfeuszem przenosząc się w świat z obrazów Malczewskiego, pobył przez chwilę z Grupą Laokoona, by zaistnieć na królewskim dworze, skąd przedzierając się przez Piekło, przeistoczyć się w Siewcę. A że każdy, nawet najpiękniejszy sen kiedyś się kończy i nasz mim powrócił do żony zdziwionej jego uduchowionym obliczem. Mimowie ze Szczecina zaprezentowali pantomimę w jej najbardziej tradycyjnym wydaniu. Pokazali wzorcowe niemal sceny na jakich adepci uczą się tej trudnej rozmowy bez słów (bieg, chód, usuwanie przeszkód, fruwanie, itp.). Bardzo dynamiczne wydały mi się sceny grupowe, pokazujące jak bardzo ekspresyjne może być ludzkie kłębowisko. W sumie była to więc prezentacja bez zaskoczeń, ale rzetelna, nie nużąca, interesująca.

Centrum Światła, twórcza grupa działająca przy wrocławskiej politechnice już pięć lat, zaprosiła nas na „emanację sensoryczną — BEZ DRAMATU". Emanację — czyli promieniowanie, zaś sensoryczną — bo odbieraną przy pomocy zmysłów. Tak całą rzecz nazwali twórcy, uczciwie przy tym przyznając, że nie będzie to spektakl w rozumieniu tradycyjnym. I rzeczywiście, po wprowadzeniu, którym było apokaliptyczne proroctwo Michaldy („Odra" 1/83) z przepowiednią końca świata, zanurzamy się w ciemności rozjaśnionej nikłym światłem w tym ultrafioletem, oraz w przestrzeni wypełnionej postaciami dwojga aktorów. Złudzenie optyczne, omamy wzrokowe, jak mniemam, po słownym wprowadzeniu („Pierwszy znak się pokaże, gdy się zaczną wszystkie stworzenia krwią pocić") mogłyby zrobić duże wrażenie na ludziach wierzących w zjawiska niewytłumaczalne tzw. wiarą bezkrytyczną. Ale też wśród tych fantasmagorycznych scen trafiają się ciepłe, liryczne, jak np. pożegnanie z Ziemią dokonane przez Adama i Ewę. Jednak owa „sensoryczna emanacja", mimo fragmentów intrygujących, jest dość męczącym widowiskiem, ubarwionym (piszę o tym autorze po raz drugi) interesującym wątkiem dźwiękowym Ryszarda Klisowskiego oraz Petera Kaufmana.

I wreszcie organizatorzy przeglądu, teatr TUBB II. Zaprezentował on przetartu już na scenach spektakl „Fantasmagoria". Przedstawienie zaczęło się według najlepszych recept amerykańskich scenarzystów, którzy mówią, że dobry scenariusz musi się rozpoczać trzęsieniem ziemi, a potem temperatura powinna... rosnąć. Pierwszą sceną w „Fantasmagorii" było dramatyczne przesłuchanie studenta, bardzo dynamicznie zagrane. I po tej scenie, która zdolna byłaby rozbudzić zatwardziałego widza, temperatura poczęła niestety siadać. Aktorzy TUBB II, co prawda miotali się po scenie, krzyczeli, pchali i przewracali nawzajem lecz nie miało to żadnego uzasadnienia dramatycznego. Pamiętam, że kiedy będąc dwudziestolatkiem występowałem w różnych teatrzykach, nawet gdy reżyserowałem „Pluskwę" Majakowskiego, uważałem, że jak będę krzyczał i padał, obezwładnię publikę. Niestety to nie była prawda, ale pewnie i młodzi „TUBB-owcy" muszą przejść ten etap. Przez owo wzajemne się przekrzykiwanie ginie tekst, a szkoda, gdyż aktorzy, mówiąc zbyt zresztą deklaratywnie o współczesności, posługują się modnymi idolami — Zagajewski, Kornhauser, Barańczak, Konwicki. Nic z tego jednak niestety nie wynika. Głośne miotanie się w klatce Systemu, jak chcą nam powiedzieć aktorzy-studenci, nie jest w tym przypadku metodą poznawczą. O ile więcej dowiedziałem się o regułach naszych czasów z intymnej sceny, w której aktorka opowiadała o swoim podłym mieszkaniu na strychu (fragment autentycznego listu czytelniczki do „Gazety Robotniczej", jak zdradził mi reżyser). Godniejszym krzyk niczego nie załatwia. Najczęściej krzyczą Szeregowcy Historii. I tutaj zespół poniósł porażkę, a szkoda, gdyż duszą TUBB II jest Krzysztof Zuber, organizator całego przeglądu, człowiek oddany sprawie studenckiego teatru, o którym wkrótce napiszę. Spektakl „Fantasmagorie" zakończył przegląd teatrów studenckich.

SMEKTAŁA

GAZETA ROBOTNICZA
1
50-010 Wrocław
ul. Podwale Nr 62
wydanie .....
Nr 111 z dn. 14-05-85

136

Młode teatry

W dniach 14—18 maja odbędzie się we Wrocławiu Przegląd Teatrów Studenckich. Obok markowego, ciągle odradzanego Teatru Mimu „Gest", wezmą udział inne wrocławskie teatry, jak: „Tentego", działający przy klubie ZSMP „Piwnica Świdnicka", „Centrum Światła" z Politechniki Wrocławskiej i TUBB II działający przy uniwersyteckim klubie „Index", gdzie odbędzie się większość prezentacji.

Ponadto przyjedzie do Wrocławia Pantomima Politechniki Szczecińskiej, a także Teatr Medytacji z Opola. Przegląd nie ma charakteru konkursowego, jest to impreza która powinna w jakiś sposób zobrazować stan dzisiejszy młodego teatru.

(zes)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie
Nr 103 z dn. 3-05-85

Biblioteka patentowa Politechniki Szczecińskiej oferuje swe usługi

136

Wszyscy zainteresowani doskonaleniem techniki i ekonomiki produkcji, przy wykorzystywaniu najnowszych rozwiązań przedstawionych w literaturze naukowej i patentowej, mogą skorzystać ze zbiorów specjalistycznej placówki bibliotecznej Politechniki Szczecińskiej. Biblioteka ta, jako jedyna w naszym regionie, gromadzi i na bieżąco uzupełnia opisy patentowe z czterech krajów (Polska, ZSRR, CSRS i RFN). Posiada też literaturę pomocniczą dotyczącą wynalazczości i prawa wynalazczego, klasyfikacje patentowe, słowniki, wydawnictwa urzędów patentowych zawierające skrócone opisy wynalazków w przodujących krajach.

Biblioteka patentowa Politechniki Szczecińskiej prowadzi również działalność szkoleniowo-instruktażową oraz informacyjną. Dotyczy to w szczególności: badań patentowych, wyszukiwania opisów patentowych, informacji o najnowszych rozwiązaniach technicznych opatentowanych w różnych krajach oraz zawartych w „Patencie Europejskim". Biblioteka może pośredniczyć w korzystaniu z zautomatyzowanych baz danych we wszystkich dziedzinach nauki i techniki. Biblioteka udostępnia swe zbiory w czytelni: Szczecin, aleja Piastów 48, tel. 350-31, wewn. 593 (w godzinach: 9.00—17.00). Może także wykonywać kserokopie opisów patentowych oraz kopie z mikrofilmów.

Pierwsze publikacje o najnowszych rozwiązaniach w świecie znajdują się przede wszystkim w literaturze patentowej. Warto przeto korzystać z oferty i zaproszenia biblioteki Politechniki Szczecińskiej. We wtorki i czwartki, w godzinach 13.00—14.00, pełnią tu ponadto dyżury rzecznicy patentowi. (b)

NADODRZE
Zielona Góra, ul. Żeromskiego 2

wydanie .....

8 2 1 - 0 4 4.-05.-85
Nr ..... z dn. .....

136

SZCZECIN. 15 kwietnia br. rozpoczął się XX Ogólnopolski Przegląd Teatrów Małych Form. Z 52 przedstawień zgłoszonych przez teatry z całego kraju komisja selekcyjna zakwalifikowała do udziału w imprezie 13. Poza konkursem wrocławski „Kalambur" pokaże „Kamień na kamieniu" w reżyserii Bogusława Litwińca, a Volkstheater z Rostocku (NRD) — „Lolę Blau".

• 1 października 1985 r. Uniwersytet Szczeciński przyjmie pierwszych studentów na kierunki: filologia polska, filologia rosyjska, historia, studia administracyjne, pedagogika, nauczanie początkowe, pedagogika specjalna, matematyka, fizyka, wychowanie techniczne, wychowanie fizyczne, ekonomika i organizacja produkcji, ekonomika i organizacja obrotów towarowych, planowanie i finansowanie gospodarki, cybernetyka ekonomiczna i informatyka, ekonomika i organizacja transportu. Uniwersytet powstał na bazie Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wydziału Ekonomicznego Politechniki Szczecińskiej i dotychczas wszystkie wyżej podane kierunki można było studiować w obu uczelniach.

GŁOS SZCZECIŃSKI
70-550 Szczecin
ul. Hołdu Pruskiego 8
wydanie ....
Nr 101 z dn. 2-05-85

Za pokojem, socjalizmem, pomyślnością Ojczyzny

W 1-majowym pochodzie manifestowaliśmy trwanie nad Odrą i Bałtykiem

◆ 110 tys. szczecinian na trasie pochodu ◆ 120 tys. mieszkańców województwa uczestniczyło w wiecach i manifestacjach ◆ Festyny, zabawy i imprezy sportowe

(Obsł. wł.) Po raz czterdziesty pierwszy szczecinianie obchodzili wczoraj Święto Pracy. Tradycyjną trasą prowadzącą przez aleję Wyzwolenia przeszło wczoraj ponad 110 tysięcy mieszkańców naszego miasta. Natomiast w wiecach i pochodach na terenie województwa szczecińskiego wzięło udział 120 tysięcy osób. Tłumnie zamanifestowaliśmy swe przywiązanie do tradycji 1-majowego Święta mimo nie sprzyjającej pogody. Pogodnie było natomiast w pochodzie.

Wczorajsza manifestacja odbywała się zaledwie kilka dni po głównych obchodach 40-lecia powrotu Szczecina i Pomorza Zachodniego do Macierzy. 40 lat temu wróciliśmy na prastare ziemie piastowskie, wróciliśmy nad Odrę i Bałtyk. Przez całe 40-lecie umacnialiśmy naszą tu obecność dokonaniami trzech już pokoleń Polaków. Nie zmarnowaliśmy szansy, którą wywalczyliśmy w ciężkim boju. Dzisiaj jest to szczególnie istotne, gdy odzywają się głosy kwestionujące nasze prawo do tych ziem. Właśnie duma z osiągnięć, ale świadomość zadań stojących przed nami przebijała w tej manifestacji.

Podstawowymi hasłami wczorajszej manifestacji była walka o pokój, o spokój społeczny w kraju, o warunki do rzetelnej pracy w socjalistycznej ojczyźnie. Od samego rana spotykaliśmy szczecinian spieszących na miejsce zbiórek swych zakładów pracy, instytucji, szkół. Wczorajszy pochód szczecińskimi ulicami był jeszcze jednym dowodem, że podstawowe wartości socjalistycznego państwa są nam bardzo bliskie. Mimo ciągle istniejących różnic, możemy powiedzieć, że coraz więcej nas łączy. Jego charakterystyczną cechą był masowy udział młodzieży ze szczecińskich szkół.

Kilkanaście minut po dziesiątej po wysłuchaniu radiowego przemówienia generała armii Wojciecha Jaruzelskiego rusza czoło pochodu. Otwierają go poczty sztandarowe KW PZPR, WK ZSL, WK SD, KM PZPR, ZW ZBoWiD, Związku Inwalidów Wojennych, Związku Polaków w Niemczech „Rodło", Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, ZW LOK, ZSMP, ZHP, ZMW, ZSP. W pierwszych szeregach idą członkowie Obywatelskiego Komitetu Obchodów 40 Rocznicy Wyzwolenia Szczecina oraz Święta Pracy. Idą szczecinianie wpisani w tym roku do Księgi Zasłużonych dla Pomorza Zachodniego i Księgi Zasłużonych dla Szczecina. Widzimy przodujących pracowników szczecińskich zakładów pracy. Jak co roku poczesne miejsce zajmują działacze ruchu robotniczego, kombatanci, weterani pracy. Jest 40-osobowa grupa pionierów kolejnictwa na Pomorzu Zachodnim. Wśród nich: Władysław Zimny, Blandyna Pachocka, Zdzisław Kopera, Sylwester Kłyszyński i January Frankowski. Są także przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych, organizacji społecznych i samorządowych. Po przejściu al. Wyzwolenia działacze zajmują miejsca na trybunie honorowej. Wśród nich: I sekretarz KW PZPR — Stanisław Miśkiewicz, przewodniczący WRN — Jan Dziedzic, wojewoda — Stanisław Malec, przewodniczący RW PRON — Waldemar Grzywacz, prezes WK ZSL — Ryszard Szunke przewodniczący WK SD — Adam Różyło, pierwszy prezydent Szczecina — Piotr Zaremba, I sekretarz KM PZPR — Andrzej Sperczyński, wiceprzewodniczący MRN — Sławomir Sadowski prezydent — Ryszard Rotkiewicz, przewodniczący RM PRON — Edward Pustelnik. Na trybunie są również posłowie Ziemi Szczecińskiej, konsulowie ZSRR, NRD, Czechosłowacji, Kuby



Od uczestniczącej w pochodzie delegacji rolników symboliczny bochen i kwiaty dla przedstawicieli władz na trybunie.

Rozbrojenie nakazem naszych czasów

Jak zwykle na początku pochodu maszerują pracownicy gospodarki morskiej. Wśród manifestujących widzimy również byłych szczecinian: kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR — Kazimierza Cypryniaka i ministra — kierownika Urzędu Gospodarki Morskiej — Jerzego Korzonka, którzy następnie zajmują miejsce na trybunie honorowej. Jedno z pierwszych haseł, które niosą portowcy brzmi: „Rozbrojenie nakazem naszych czasów". W portowej grupie widoczni są przedstawiciele wszystkich pokoleń. Są uczniowie z przyzakładowej szkoły i weterani pracy uczestniczący w szczecińskich pochodach i manifestacjach od lat czterdziestych. Nie wszyscy portowcy mogą świętować. Część załogi musi pracować tak jak co dzień.

Mieczysław Panek — Huta „Szczecin"

— Tak masowy udział w dzisiejszym pochodzie odbieram jako powszechną, patriotyczną manifestację woli naszego społeczeństwa. Tym żałośniej wypadły więc kolejne wezwania zachodnich rozgłośni polskojęzycznych i rodzimych „opozycjonistów" do bojkotu robotniczego święta. Ludzie uczciwej, rzetelnej pracy raz jeszcze odrzucili te wezwania. Wraz ze mną w pochodzie jest liczna grupa kolegów z wydziału, są inni pracownicy huty, związkowcy, członkowie partii, młodzież. Gdyby pogoda dopisała, byłoby nas jeszcze więcej.

Następną dużą grupę stanowią stoczniowcy ze Stoczni im. A. Warskiego. Reprezentują największy zakład produkcyjny na Pomorzu Zachodnim. Barwną kolumnę otwiera znana mieszkańcom miasta stoczniowa orkiestra dęta „Warski" znany jest z nowoczesnej produkcji. Już niedługo stoczniowcy przekażą do eksploatacji czterechsetny statek. Znani są z inicjatyw społecznych. Ostatnio uczestnicy zakładowej konferencji sprawozdawczej stoczniowej organizacji partyjnej zadeklarowali przepracowanie 10 tysięcy godzin na rzecz Uniwersytetu Szczecińskiego. Grupa młodzieży niesie hasło: „W szeregach ZSMP budujemy przyszłość socjalistycznej Polski". Są także najbardziej zasłużeni. Wśród nich: Marian Rożek, Antoni Milczarski, Andrzej Gunta, Jakub Miechowicz, Stanisław Marcinkowski, Kazimierz Boguszewski, Jan Linowski.

Okazale prezentuje się kolumna Polskiej Żeglugi Morskiej — naszego największego przedsiębiorstwa armatorskiego. Mimo kryzysu światowego PŻM osiąga dobre wyniki ekonomiczne. Eksploatuje 119 statków. Wśród

(Dokończenie na str. 3)



W poszczególnych kolumnach, jak tej, „Energopolu", dominowały czerwone oraz biało-czerwone flagi. To przedsiębiorstwo dobrze zasłużyło się Ziemi Szczecińskiej.



40-lecie wyzwolenia Szczecina i Pomorza Zachodniego, 40 rocznica zwycięstwa. Przypominała o tym najliczniej prezentowana w pochodzie młodzież.

Za pokojem, socjalizmem, pomyślnością Ojczyzny

W Szczecinie

(Dokończenie ze str. 1)

nich znany Czytelnikom „Głosu" statek „Pomorze Zachodnie". W pochodzie idzie tylko mała część pracowników PŻM. Zdecydowana większość jest na odległych morzach i oceanach.

„Jednoczy nas miłość do Ojczyzny"

Właśnie to hasło niosą uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego, najstarszej szkoły średniej w polskim Szczecinie. Uśmiechnięci uczniowie są serdecznie pozdrawiani przez gości trybuny honorowej.

Za nieco starszymi kolegami idą uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1. Ta szkoła także obchodzi w tym roku swe czterdziestolecie. Uczniowie kolejnych szkół podstawowych i średnich niosą szturmówki, powiewają kolorowymi chustami. Odczytujemy kolejne hasła: „Pokój to przyszłość młodych Polaków", „Dzieciom uśmiech, światu pokój", „Jedną mamy ojczyznę — Polskę Ludową".

Janusz Lewandowski — ZSMP

— Moją uwagę zwraca to, że w tym roku we wszystkich grupach, kolumnach manifestuje się pod wspólnymi hasłami — budowy porozumienia narodowego, aktywnego udziału wszystkich obywateli w wyprowadzeniu kraju z kryzysu, walki o pokój. To daje poczucie jedności wszystkich, którzy tutaj dziś przyszli. Ważne jest też to, że tak mocno podkreśla się w pochodzie akcenty historyczne, rocznicowe, związane z obchodami 40-lecia. Pozwalają one na utrwalanie w pamięci, szczególnie ludzi młodych, kart z naszej tragicznej, ale i chlubnej przeszłości.

Okazale prezentuje się młodzież z VIII LO. W tej szkole uczą się i trenują uzdolnieni młodzi sportowcy. Zwraca uwagę grupa uczniów i nauczycieli z Zespołu Szkół Gospodarczych im. Mikołaja Reja. Uczennice tej szkoły pozdrawiają gości na trybunie honorowej kolorowymi chustami.

Niemal od pierwszych dni w wyzwolonym Szczecinie rozpoczęli działalność harcerze. Dzisiaj także idą w pochodzie. Są ci, którzy zakładali pierwsze drużyny 1945 roku i ci, którzy kontynuują ich dzieło teraz, 40 lat później. Polskie harcerstwo w Szczecinie obchodziło w ubiegłym roku swe 50-lecie.

Uczniowie szkół podstawowych i średnich tworzą bardzo liczną kolumnę. Młodzi manifestanci niosą szturmówki, kwiaty, transparenty.

„Trzymamy wiernie straż nad Odrą"

Pochód na chwilę zatrzymuje się. Przed trybuną gra pyrzycka kapela ludowa. I sekretarzowi KW PZPR — St. Miśkiewiczowi przedstawiciele szczecińskiego rolnictwa wręczają bochenek chleba. W szczecińskiej manifestacji uczestniczy kilkutysięczna grupa przedstawicieli wszystkich gmin z województwa. „Trzymamy wiernie straż nad Odrą" głosi jedno z haseł. W tej kolumnie maszerują również szczecińscy rolnicy. Rolnictwo województwa szczyci się dobrymi wynikami. Większość ziemi uprawiana jest w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, zatrudniających 30 tys. pracowników.

Bogdan Nowosad — KPGO

— Załoga stawiła się prawie w komplecie, nie przyszli tylko ci, którzy rzeczywiście nie mogli, bo na przykład pracowali. Chcieliśmy wypaść w manifestacji dobrze — otwieraliśmy przecież kolumnę przedstawicieli rolnictwa. Przebieg tegorocznych obchodów Święta Pracy, mimo tak nie sprzyjającej aury dowodzi, że słuszna polityka partii i rządu zdobywa następnych zwolenników.

Wszyscy jesteśmy za Polskę odpowiedzialni

W perspektywie al. Wyzwolenia następne grupy uczestników pochodu. Idą pracownicy szczecińskich zakładów przemysłowych. Wielu z nich, mimo panującego chłodu, zabrało z sobą dzieci. Najmłodsze przemierzają trasę manifestacji na barkach ojców. Maszerują hutnicy z jedynej w tej części Polski Huty „Szczecin". Mają powody do satysfakcji. Mimo trudności dobrze wywiązują się z zadań produkcyjnych.

Po „Wiskordzie" idą zawsze serdecznie witane pracownice ZPO „Dana". Tak samo było w tym roku. „Dana" to jeden z zakładów — jubilatów. Obchodzi w tym roku swe 40-lecie. Jej wyrobów nie trzeba reklamować. Znają je wszystkie szczecinianki. Jedynym ich życzeniem jest tylko to, żeby więcej wyrobów „Dany" trafiało do szczecińskich sklepów. „Dana" znana jest z produkcji eksportowej.

Jesteśmy wierni robotniczej tradycji

Swą wierność robotniczej tradycji pierwszomajowego święta manifestują pracownicy budownictwa i gospodarki komunalnej. Tę kolumnę otwierają pracownicy Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego nr 2. Do wyróżniających się należą brygady Józefa Aborowicza, Jana Śledziewskiego, Jerzego Pustkowskiego, Zenona Karczewskiego, Stanisława Barana i Stanisława Indyka. Przed trybuną przechodzą pozdrawiani przez gości trybuny honorowej pracownicy innych szczecińskich firm budowlanych. Szczecińskie budownictwo zajmuje wysoką pozycję w kraju. Nie oznacza to jednak, że w krótkim czasie możemy liczyć na rozwiązanie mieszkaniowych problemów.

Dobrą opinię ma Pomorskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu. Budowało kiedyś „Dolną Odrę", a teraz buduje m. in. elektrownię jądrową w Żarnowcu. Właśnie to przedsiębiorstwo przystąpiło także do budowy centrum prasowego w Szczecinie.

Pochodowi towarzyszy przez cały czas komentarz wygłaszany przez spikerów. Aktorzy recytują okolicznościowe wiersze.

Idą ci, od których zależy to czy nasze miasto będzie czyste, ogrzewane i oświetlone. To pracownicy przedsiębiorstw komunalnych z transparentami i szturmówkami. Wiele z tych firm obchodzi w tym roku jubileusz 40-lecia. Należy do nich m. in. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej.

Widzowie zebrani wzdłuż trasy serdecznie witają kolumnę szczecińskiej nauki i kultury. Otwierają ją wykładowcy i studenci najstarszej i największej uczelni Pomorza Zachodniego — Politechniki Szczecińskiej. Widać emblematy chóru akademickiego, pantomimy, kół naukowych. Z kolei przed trybuną przechodzą przedstawiciele Akademii Rolniczej. Kształci ona inżynierów i mechanizatorów rolnictwa, zootechników i specjalistów rybactwa morskiego. O wynikach szczecińskiego rolnictwa w dużej mierze decydują właśnie badania naukowe prowadzone w tej uczelni. W barwnych strojach ludowych prezentują się członkowie zespołu „Siermięgi". Wśród niesionych haseł widoczne są akcenty popierające walkę narodowowyzwoleńczą krajów Ameryki Łacińskiej. Idą wykładowcy i studenci PAM, pracownicy administracyjni i personel podległych uczelni szpitali klinicznych. W grupie medyków widać wybitnych naukowców: rektora, prof. Sylwestra Kowalika, prof. Erwina Mozolewskiego, prof. Aleksandrę Krygier-Stojałowską. Są przedstawiciele liczącej ponad 3,5 tysiąca słuchaczy Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Na niesionych przez nich transparentach widnieją symbole nowej szczecińskiej uczelni — uniwersytetu oraz hasło „Uniwersytet Szczeciński sprawą całego społeczeństwa". Kolejną grupę powitały szczególnie żywe oklaski, przed trybuną maszerują poprzedzani kompanią honorową uczelni, pracownicy i studenci WSM. 2 tysiące jej dotychczasowych absolwentów w całości zasiliło kadry gospodarki morskiej, głównie naszego regionu.

Następną kolumnę uczestników szczecińskiej manifestacji poprzedzają transparenty: „Pokój światu", „Praca — stabilizacja — socjalizm". Idą przedstawiciele kultury. Na czele pracownicy regionalnej rozgłośni radiowej i ośrodka TV, dziennikarze, pracownicy administracyjni i techniczni.

Na trasie pochodu przedstawiciele instytucji handlowych, spółdzielczości pracy, spółdzielczości inwalidów, rzemiosła. Grupa kilkudziesięciu dziewcząt w białych fartuchach — to wyróżniające się pracownice miejskich placówek handlowych. Z transparentami, szturmówkami i barwnymi akcentami robotniczego święta, w tym wspaniałą stylizowaną kulą ziemską zbudowaną z barwnych kwiatów, idą przedstawiciele blisko 7-tysięcznej załogi PSS „Społem".

Tuż za spółdzielcami idą pracownicy WPHW.

Tę kolumnę powitały również szczególnie żywe oklaski. Na jej czele pielęgniarki w białych czepkach i czarnych pelerynach niosą duży napis — Służba Zdrowia. Przyciągają wzrok uczennice Liceum Medycznego. Przed trybuną przechodzą następnie działacze i członkowie wojewódzkiej organizacji PCK. Obecnie zrzesza ona blisko 50 tysięcy ludzi dobrej woli, honorowych dawców krwi, opiekunów społecznych i środowiskowych. Kolejno maszerują pracownicy licznych placówek medycznych. Widać emblematy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, ZOZ, zespołów specjalistycznych, „Cezalu".

Andrzej Borowski — ZHP

— Takiej frekwencji w naszej harcerskiej grupie nie spodziewaliśmy się zupełnie. Tymczasem okazało się, że oprócz starszych, mimo takiego zimna i deszczu, przyszli na pochód najmłodsi — zuchy. Jak mi mówili, rodzice dość chętnie puścili ich z domu. Tym bardziej, że przecież święto klasy robotniczej jest praktycznie świętem naszej chorągwi. Nosi ona bowiem nazwę Budowniczych Polski Ludowej, a więc tych dzielnych i ofiarnych ludzi, którzy m. in. dla mojego pokolenia stworzyli warunki do spokojnego życia i nauki.

Za kolumną służby zdrowia wyłaniają się z głębi alei Wyzwolenia przedstawiciele przedsiębiorstw reprezentujących transport i łączność. Na czele w granatowych mundurach, przepasanych biało-czerwonymi szarfami kolejarze Pomorskiej DOKP. Tak jak w manifestacji 1-majowej przed 40 laty, tak i w obecnym pochodzie ich zwarte szeregi nadają całej kolumnie szczególnego kolorytu i charakteru. Wśród przechodzących pod trybuną — pionierzy kolejnictwa na ziemiach zachodnich. Szczególnie zasłużeni to: Walenty Machowiak, Zbigniew Babicki, Antoni Ey, Czesław Baczyński. Są też i przedstawiciele młodego pokolenia, uczniowie Technikum Kolejowego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Leon Jujeczka — emeryt

— Mimo swoich 80 lat i mimo tego, że od dawna nie pracuję, chciałem dzisiaj wraz z moimi dawnymi kolegami z zakładu wziąć udział w naszym robotniczym święcie. Jest ono przecież dla nas bardzo ważne — pozwala podtrzymywać wieloletnią tradycję ruchów postępowych, tradycję walki o pokój, sprawiedliwość społeczną. Cieszy mnie niezmiernie, że tyle jest w pochodzie młodzieży — jest ona naszym spadkobiercą w pracy i walce o lepsze, dostatniejsze życie.

Z biało-czerwonymi i czerwonymi szturmówkami idą łącznościowcy, pracownicy Okręgu Poczty i Telekomunikacji i Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji. Tuż za nimi liczna grupa pocztowców, przez których ręce przechodzi w ciągu roku m. in. 400 tysięcy paczek i 25 mln listów. W urzędach pocztowych województwa dokonuje się ponad 8 mln operacji kasowych rocznie.

Do trybuny honorowej zbliża się następnie z licznymi transparentami, flagami i barwnymi akcentami odwołującymi się do tradycji i współczesności ruchu robotniczego liczna grupa pracowników urzędów i instytucji państwowych. Kolumnę otwierają przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego.

Tradycyjnie efektownie prezentują się sportowcy. Ich liczną kolumnę otwiera poczet flagowy, którego chorążym jest Kazimierz Krzyżański — kajakarz, członek kadry narodowej. Tuż za nim idą pionierzy sportu szczecińskiego oraz działacze miejscowych klubów. Jak gdyby w symbolicznej sztafecie pokoleń poprzedzają oni przemarsz najmłodszych — członków Szkolnego Związku Sportowego. Gorącymi brawami przyjmowane są zaaranżowane w marszu pokazy młodziutkich gimnastyczek. Maszerują też członkowie innych sekcji Pogoni — żeglarze, piłkarze, bokserzy. Liczna jest także reprezentacja GKS Arkonia. Razem z polskimi sportowcami manifestują zawodnicy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uczestnicy odbywających się w naszym mieście zawodów.

Dobiega końca ponad trzygodzinna manifestacja. Uczestniczyli w niej przedstawiciele chyba wszystkich szczecińskich instytucji, zakładów pracy, szkół i uczelni. Dobitnie zamanifestowaliśmy jedność społeczeństwa Ziemi Szczecińskiej w 40-lecie jej powrotu do Macierzy.

Po zakończeniu pochodu goście z trybuny honorowej złożyli wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Czynu Polaków.



Popularny zespół studencki AR „Siermięgi" na dłuższą chwilę zmienił przed trybuną charakter manifestacji.



Na początku manifestacji maszerowano jeszcze w strugach deszczu. Owacją przyjęła publiczność transparent: „Związki zawodowe rzecznikiem interesów ludzi pracy".



Studenci Wyższej Szkoły Morskiej jak zwykle stanowili specyficzny, szczeciński akcent pochodu.



Uniwersytet Szczeciński za kilka miesięcy otworzy swoje podwoje. Przypominała o tym kolumna pracowników nauki i studentów.



Kolumny młodzieżowe prezentowały się kolorowo i radośnie.



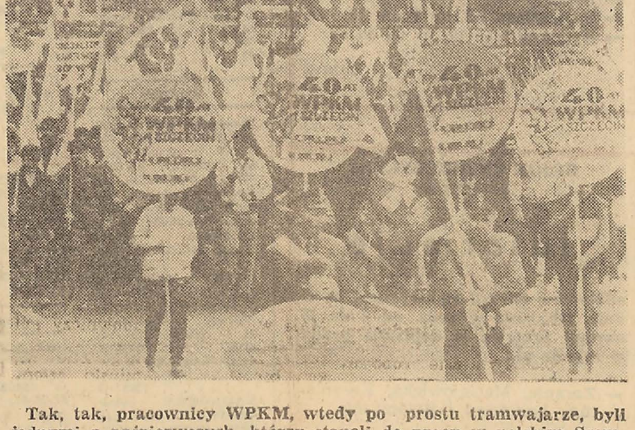
„Naszą przyszłość łączymy z Ziemią Szczecińską". Uczniowie VI LO nie mogli trafniej wyrazić istoty obecnego 40-lecia.



Hodowcy z Kołbacza, to jedna z najbardziej znanych w Polsce wizytówek szczecińskiego rolnictwa.



V LO to szkoła, która uzyskuje szczególnie dobre wyniki nauczania. W pochodzie godnie to zaakcentowano.



Tak, tak, pracownicy WPKM, wtedy po prostu tramwajarze, byli jednymi z najpierwszych, którzy stanęli do pracy w polskim Szczecinie.



„Dana". Też 40 lat. Ale obecna jej załoga, to już w większości rodowite szczecinianki.



W kolumnie pracowników gospodarki morskiej najbardziej okazałą grupę stanowili stoczniowcy.



„Załom" ceniony eksporter kabli.

W województwie

Deszczowo, wietrznie i chłodno było tego ranka w całym województwie. Mimo to tysiące ludzi stawiły się na 1-majowych wiecach i pochodach we wszystkich miastach i miasteczkach. Masowym, liczniejszym niż kiedykolwiek udziałem w manifestacjach ludzie pracy Pomorza Zachodniego w 40-lecie jego powrotu do Macierzy dali wyraz niezłomnej woli pokojowego życia i spokojnej pracy na tych nadodrzańskich rubieżach Rzeczypospolitej. Oto reporterskie migawki z kilku miast województwa.

NOWOGARD. Na placu Wolności, po brzegi wypełnionym ponad 6 tys. rzeszą mieszkańców miasta i gminy, wśród flag, szturmówek, barwnych dekoracji, dominowały transparenty z hasłami walki o pokój i szacunku dla ludzi dobrej pracy.

Jako pierwsza w majowym pochodzie ruszyła grupa młodzieży, a dalej tysiące robotników i pracowników miejscowych zakładów pracy, zwarte kolumny KPGR Radosław i SHRO Osowo, rolniczych spółdzielni produkcyjnych ze Strzelewa i Wołowca, drogowcy, którzy w tym roku obchodzą 40-lecie swojej pracy, liczna grupa rzemieślników zrzeszonych w Cechu Rzemiosł Różnych. Kwiaty, chorągiewki, emblematy, hasła. Jedno z nich głosiło: „Realizujemy program IX Zjazdu partii — linię porozumienia, walki i socjalistycznych reform".

Splotła się w tym pochodzie w jedność historia, nasz dzień dzisiejszy i przyszłość wszystkich Polaków.

CHOJNA. Pierwszomajowy wiec społeczeństwa tego rejonu, licznie zamieszkanego przez kombatantów ostatniej wojny — osadników wojskowych, odbył się z udziałem delegacji mieszkańców zaprzyjaźnionego Schwedt w NRD.

Tu, nad Odrą, w przeddzień historycznej rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem, w dniu święta wszystkich ludzi pracy — raz jeszcze zamanifestowana została nasza wspólna wola zachowania trwałego pokoju i niewzruszonej przyjaźni narodów.

Miarą patriotyzmu — rzetelna praca

ŚWINOUJŚCIE. Barwny, rozśpiewany pochód zgromadził blisko 12 tys. mieszkańców. Dominowała młodzież i robotnicy tego portowego miasta.

Udekorowani czerwonymi kokardami przemaszerowali pracownicy Zarządu Portu Szczecin-Świnoujście. Tutejszy port, w ciągu 35 lat działalności przeładował ponad 500 mln ton towarów. Rok 1984 był rekordowy — przeładunki sięgnęły blisko 9 mln ton. Jest to dziś najnowocześniejsza w kraju baza przeładunku surowców nawozowych i węgla. A wszystko to rezultat rzetelnej pracy i społecznego zaangażowania setek ludzi, takich, jak Telesfor Fabrykiewicz, od 30 lat dźwigowy, jak Zdzisław Jakubowski i Roman Giemza — monterzy-ślusarze.

Oto załoga „Odry". Statki rybackie „Odry" z delfinem na kominie, łowią dziś na wszystkich morzach i oceanach

(Dokończenie na str. 5)

Relacjonowali: J. Kocowski
B. Kozłowski K. Matlak
Zdjęcia: S. Cieślak

1 Maja w województwie

(Dokończenie ze str. 3)

nach świata — rocznie — 200 tys. ton. Pracownicy „Odry" są znani z ciągłego udoskonalania swojej pracy — mają w dorobku 115 projektów racjonalizatorskich. Jest to dzieło takich m. in. ludzi, jak Bronisław Kaproń, Władysław Burawa i Tadeusz Krajniak — racjonalizator połowów i obróbki kalmarów.

W 1-majowym pochodzie przeszła również załoga Morskiej Stoczni Remontowej, która w ciągu 15 lat zdobyła pozycję jednej z najlepszych nad Bałtykiem, rozwinęła usługi eksportowe, zyskuje uznanie solidną robotą. Wśród znacznego grona zasłużonych stoczniowców — Jerzy Zatorski, jeden z tych, którzy za miarę patriotyzmu przyjmują rzetelną pracę.

GRYFINO. W pierwszomajowej manifestacji działacze ruchu robotniczego, młodzież, załogi wszystkich zakładów pracy — blisko 10 tys. tych, którzy z Gryfińską Ziemią związali swoje losy, swój dzień dzisiejszy i życiowe plany.

Pod hasłem dobrej roboty wystąpiła załoga „Dolnej Odry" największej inwestycji energetycznej naszego regionu.

W jedności siła

GOLENIÓW. Na tradycyjny pochód ulicami miasta, który rozpoczął się wiecem na stadionie, stawiło się ponad 12 tys. mieszkańców Ziemi Goleniowskiej.

Na czele pochodu pierwsi osadnicy, weterani walki i pracy, wpisani do Księgi Zasłużonych dla tego regionu. Wraz z nimi działacze bezpartyjni, społecznicy, aktyw PZPR i sojuszniczych stronnictw. Dalej — załogi zakładów pracy, na emblematach których wypisano daty ich utworzenia i dorobek wszystkich lat powojennych. I młodzież, bardzo dużo młodzieży. Wśród kolorowej dekoracji, wśród licznych haseł widoczne były i te, które podkreślały, że drogą do postępu społecznego jest porozumienie wszystkich Polaków.

STARGARD. Na trybunie, obok władz, zasłużeni stargardczanie pozdrawiali ponad 18-tysięczną rzeszę uczestników trwającego blisko godzinę pochodu.

I tu, jak wszędzie w województwie, w zwartym szeregu szli członkowie ZBoWiD i Związku Inwalidów Wojennych, weterani pracy, młodzież, załogi znanych w kraju zakładów: ZNTK, „Luxpolu", Węzła PKP, „Bumaru", a także znanych z gospodarności i wysokiej produkcji stargardzkich państwowych gospodarstw rolnych.

I tu, jak wszędzie, ludzie pracy zamanifestowali w dniu Święta Pracy jedność, pragnienie pokoju, przywiązanie do naszych prastarych, piastowskich ziem.



Gryfino. W 1-majowym pochodzie mieszkańcy tego piastowskiego grodu, którzy z Nadodrzańską Ziemią związali swoje losy, swój dzień dzisiejszy i życiowe plany.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY
00-028 Warszawa, ul. Bracka 22
wydanie .....
Nr 19 z dn. 12-05-85

136

Przed III Kongresem Nauki

Adam Wojciechowski

POTRZEBNE ZMIANY ZASADNICZE

Ubiegłoroczna dyskusja z cyklu „Umiłowanie tytułów" o kondycji polskich naukowców i możliwościach zwiększenia efektywności ich pracy, publikowana w „Przeglądzie Tygodniowym", stała się konfrontacją opinii, wniosków i postulatów ludzi nauki. Zabrali w niej głos między innymi: dr Mieczysław Hobler z AGH (nr 29), doc. dr Roman Mroczkowski — prezes Zarządu Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki (nr 31), doc. dr Andrzej Wolkenberg z Instytutu Technologii Elektronowej (nr 32), prof. dr Szczepan Pieniążek z SGGW-AR (nr 33), prof. dr Wojciech Jaroszewski z Uniwersytetu Warszawskiego (nr 33), doc. dr Józef Kossecki z WSP Kielce (nr 34), dr Krystian Neliński — członek Międzynarodowego Towarzystwa Naukoznawczego (nr 34), doc. dr Kazimierz Kurpis z Uniwersytetu Gdańskiego (nr 36), prof. dr Stanisław R. Ingarden z UMK (nr 38), doc. dr. Bogdan Michalski z Uniwersytetu Warszawskiego (nr 39), prof. dr Stanisław Nowacki — wiceminister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki (nr 39), doc. dr Adam Gwiazda z Uniwersytetu Gdańskiego (nr 40), doc. dr W.L. — Bydgoszcz (nr 40), prof. dr Benon Miśkiewicz — minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki (nr 41), prof. dr Andrzej Trautman z Uniwersytetu Warszawskiego (nr 42), prof. dr Krzysztof Pigoń z Politechniki Wrocławskiej (nr 42), prof. dr Stefan Ślopek — przewodniczący Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (nr 43), prof. dr Gustaw Rakowski — sekretarz CKK (nr 43), prof. dr Andrzej Szymański z Politechniki Rzeszowskiej (nr 44), dr Waldemar Rolbiecki z PAN (nr 45), doc. dr Ludwik Hass z Instytutu Historii PAN (nr 46), dr Andrzej Joachimiak z Uniwersytetu Jagiellońskiego (nr 47), doc. dr Kazimierz Czarnecki z Uniwersytetu Śląskiego (nr 48), dr Andrzej Grot z Politechniki Szczecińskiej (nr 50).

Wiele poruszonych w dyskusji wątków wiąże się ściśle z tematyką obrad zarówno zbliżającego się plenum KC PZPR, poświęconego roli inteligencji, jak również III Kongresu Nauki Polskiej. Przypominamy, w dużym skrócie, najważniejsze wnioski i postulaty z tej dyskusji.

Prof. Stanisław Nowacki: Struktury organizacyjne nauki zostały ukształtowane przed trzydziestu laty i ze względu na postęp światowy powinny być modyfikowane tak, by udało się lepiej wykorzystać jej potencjał. Cóż bowiem z tego, że mamy w kraju wielu zdolnych naukowców, skoro brakuje wybitnych indywidualności, licznej grupy tych, którzy ciągnęliby zespoły do przodu. Jeśli uda się ludziom dostać do środowiska naukowego, to mogą żyć dobrze i wygodnie, niewiele z siebie dając.

Młodzi ludzie z pomysłami napotykają na duże trudności w ich realizacji. A właśnie wybitnym jednostkom należy pomagać przede wszystkim. Oni decydują o rozwoju nauki każdego kraju. Chcąc mieć geniuszy, trzeba umieć ich wyselekcjonować i dać im wszystko, na co nas w chwili obecnej stać, zwłaszcza że w ostatnich latach obserwujemy spadek liczby wynalazców.

Doc. W.L.: Według opinii socjologów pracy, połowa pracowników nauki nie może osiągać twórczych wyników. Na 180 skontrolowanych w latach 1979-80 placówek naukowych tylko 54 uzyskało ocenę dobrą, 93 średnią i 33 negatywną. Na jeden patent w niektórych krajach przypada 5—7 pracowników naukowych, u nas — 50. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest dewaluacja postaw etycznych. Środowiska naukowe powinny wytworzyć presję i potępiać postawy obskuranckie i mechanizmy klikowe.

Doc. Roman Mroczkowski: Jednym z poważnych mankamentów jest brak rotacji wśród pracowników naukowych. Przedstawiciele różnych dziedzin gospodarki nie darzą zaufaniem ludzi nauki, co najwyżej powierzają im różnego typu zlecenia. Zarówno zamawiający, jak i wykonujący ważne prace naukowe winni wykazywać większą niż do tej pory odwagę, podejmować ryzyko wprowadzania nowych jakościowo rozwiązań. Naukowcy powinni też przygotowywać dla polityków gospodarczych rozwiązania alternatywne.

W ustawie o szkolnictwie wyższym wyeksponowano obowiązki naukowe pracowników, natomiast dydaktykę i wychowanie pozostawiono na dalszym planie. Toteż przy ocenie pracowników nauki preferuje się wyniki badań. A przecież nauczanie nie powinno mieć mniejszej rangi, tym bardziej że zaniedbania dydaktyczne wielu pracowników są ewidentne.

Doc. inż. Andrzej Wolkenberg: W ostatnich latach następuje zmniejszenie siły przebicia rozwiązań instytutowych w przemyśle. Obserwuje się dużą bezwładność organizacyjną instytutów resortowych w porównaniu z odpowiadającymi im placówkami w krajach przodujących, brak możliwości szybkiego opracowania nowych rozwiązań naukowo-technicznych, które mogłyby zostać wdrożone i utworzyć polskie specjalizacje produkcyjne, starzenie się kadry pracowników, obniżenie się tak zwanej prężności, co ujawnia się przez zmniejszenie liczby wdrożeń, patentów i publikacji przypadających na statystycznego pracownika.

Wyrobom instytutów resortowych brakuje siły przebicia na rynku, co wynika z niewłaściwej organizacji badań i sposobu kierowania nauką. Najwięcej trudności po rozpoznaniu tematu i zdecydowaniu się na prowadzenie badań nastręcza zdobycie odpowiednich materiałów i urządzeń. Zamiast koncentracji wysiłków następuje ich rozpraszanie. Również sformalizowany sposób gospodarowania środkami przyczynia się do wydłużania czasu opracowań i zwiększenia kosztów. Każdy kolejny etap przygotowania nowego urządzenia od modelu, prototypu, do serii produkcyjnej mnoży sprawozdania i komisyjne oceny. Do wydłużenia czasu przygotowywania nowego rozwiązania przyczynia się również brak kompleksowego programu rozwoju techniki.

Ratunkiem dla instytutów resortowych byłoby uproszczenie ich organizacji i zarządzania. Dotychczasowy model nauki resortowej umożliwia zaledwie ślamazarne naśladowanie nauki krajów przodujących, nie zaś twórcze jej rozwijanie.

Zespoły naukowo-badawcze powinny mieć prawo do zawierania indywidualnych umów kredytowych z bankiem i możliwość spłacania kredytów po sprzedaniu gotowych urządzeń przemysłowych.

Prof. Szczepan Pieniążek: Dla dobra nauki nie są potrzebne zmiany minimalne, lecz zasadnicze. Nasi naukowcy na ogół w zbyt późnym wieku zostają asystentami, zdobywają doktoraty, a profesury nadają im się, gdy już się dochowali wnuków. Tymczasem najwybitniejsi uczeni wszystkich czasów stwierdzają, że młody umysł jest najchłonniejszy, zdolny do odkryć i wynalazków. Wszyscy zgadzają się z tym, że najbardziej twórczy wiek to lata 25—35. System terminowania u mistrza odwleka zwykle czas usamodzielnienia się pracownika naukowego. Od lat nawołuję do reformy szkolenia kandydatów na pracowników nauki. O postępie nauki nie decydują tysiące, dziesiątki tysięcy doktorów, lecz wybitne indywidualności. Ci sami ludzie pod kierunkiem odpowiednich szefów, zagranicznych profesorów, robią przyzwoite prace. Główną słabością polskiej nauki jest to, że mamy zbyt mało wybitnych profesorów. A jeśli się tacy pojawiają, to nie starcza im czasu na kształcenie młodych adeptów nauki.

Prof. Wojciech Jaroszewski: Jedno z najgroźniejszych schorzeń naszej nauki: nieruchliwość kadrowa wynika z bezwładu innowacyjnego przemysłu i innych dziedzin życia praktycznego. Ktokolwiek uczepi się uczelni, trzyma się jej jak pijany słupa. Gremia naukowe natomiast często ulegają „humanitarnej" wyrozumiałości, przymykają oczy na doktorskie i habilitacyjne niedoróbki. Te szatańskie współzależności są od dawna znane, ale nikt dotąd nie wymyślił przeciw nim lepszego środka niż stopniowe, uporczywe zwiększanie samorządności nauki z jednoczesnym odbudowywaniem roli autorytetu naukowego i moralnego oraz warunków, w których autorytet ten może się sprawdzić i uzewnętrznić.

Wiele do życzenia pozostawia bilans pracy polskiego naukowca. Ile miejsca zajmuje w nim praca naukowa, a ile starania o odczynniki, aparaturę, mozolne streszczanie lektur, które w ciągu paru sekund mogłaby odbić kopiarka? Ile czasu poświęca się na uzupełnienie skromnego budżetu pracami pozanaukowymi czy wręcz wieloletnimi wyjazdami do krajów Trzeciego Świata?

Kuleje system recenzji i ocen personalnych. Sito ma zbyt duże oczka. Należy śmielej niż tego wymagają obecne przepisy wyjść poza zaklęty krąg wewnątrzśrodowiskowej samooceny. Wzorem może być radziecki system „ocen otwartych". Główne tezy rozprawy po powieleniu rozsyła się do wszystkich ważniejszych ośrodków naukowych danej specjalności.

Doc. Józef Kossecki: Gdy społecznie użyteczna działalność naszej nauki kuleje, naukowcy musieli poszukać sobie działań pozornych, których podstawowym wyróżnikiem stało się celebrowanie i zdobywanie kolejnych stopni oraz tytułów naukowych. Działalność ta nie podlega merytorycznej ocenie innych środowisk pozanaukowych. Nauka stała się więc systemem samooceniającym się i samonapędzającym się, wyizolowanym z praktycznych problemów społeczeństwa.

Chcąc mieć nowoczesną naukę — a bez nowoczesnej nauki nie może być mowy o nowoczesnej gospodarce — musimy wprowadzić nowoczesny system oceny i awansów pracowników naukowych. Oceny pracowników powinny być dokonywane stale, a nie tylko przy awansach czy zdobywaniu stopni i tytułów naukowych. Wskazane byłoby wprowadzenie okresowych kontraktów dla wszystkich pracowników na wszystkich stanowiskach. Konieczne byłoby umożliwienie naukowcom mającym duży staż naukowy, ale nie legitymującym się w ostatnim czasie odpowiednimi wynikami pracy, przechodzenia na wcześniejsze emerytury, by „wyrotowani" nie byli pokrzywdzeni.

Doc. Kazimierz Kurpis: Praktyka szybszego usamodzielniania pracowników naukowych w wielu państwach, w tym w ZSRR i USA, zdaje się nie prowadzić do złych rezultatów. Naukowcy pracujący przez kilkanaście lat na stopień utrudniają podejmowanie wielu badań, szczególnie zespołowych. Nie zawsze można pogodzić własny interes naukowy, wyrażony w zdobywaniu stopni, z interesem rozwoju nauki.

Przy obecnie obowiązującym systemie wymaga się od profesorów posługiwania się wobec młodszych pracowników metodami administracyjnymi i przymusowego, nie wyzwalającego, lecz ujarzmiającego autorytetu. Wyczerpani nadmiernymi obowiązkami profesorowie przedwcześnie zaprzestają twórczej działalności naukowej. Docenci zbyt późno stają się ich następcami.

Jeśli i obecne czasy, sprzyjające — jak nigdy — różnym poszukiwaniom, odnowom i reformom nie zostaną wykorzystane, by wstrząsnąć umiłowaniem części środowiska naukowego celebrowania stopni i tytułów jako takich, to przez długie lata pozostaniemy kopciuszkiem w dziedzinie badań naukowych.

Prof. Roman Stanisław Ingarden: Wraz ze wzrostem poziomu technicznego danego kraju liczba osób zatrudnionych w rolnictwie spada, a w usługach (z nauką włącznie) rośnie. W XXI wieku 80—90 proc. ludności USA będzie pracowało w usługach, dzisiaj — 70 proc. Nie wszyscy będą uczonymi, ale prawie wszyscy będą się uczyć i żyć z pracy usługowej. Ilość i jakość pracy umysłowej zadecyduje o przydatności i wartości poszczególnych pracowników. Nie trzeba szukać nowych recept, wystarczy naśladować konsekwentnie system japoński, a pozytywne efekty pojawią się po pewnym czasie samorzutnie. W Japonii fizycy i matematycy są powszechnie poszukiwani przez przemysł, u nas się jeszcze w zasadzie w przemyśle nie pojawili.

Doc. Bogdan Michalski: Można stosunkowo szybko podnieść poziom nauki, wprowadzając ostrą selekcję przy doktoratach, a przede wszystkim — habilitacjach. W tym celu należy zlikwidować wszelką taryfę ulgową, między innymi uruchamiając mechanizmy społecznej krytyki naukowej oraz bezwzględnie wymagając szerokiego udostępnienia prac pisanych na stopień. Tytuł należy dawać za osiągnięcia a nie za ewentualne predyspozycje. Tytuł profesora powinni otrzymywać uczeni z prawdziwego zdarzenia a nie apologeci i uzasadniacze. Dorobek dający podstawę do awansu powinien zawierać co najmniej jedno opublikowane lub zastosowane dzieło, stanowiące twórczy wkład do nauki. Wszystkie elementy przewodów, recenzji, opinii winny być jawne, z zagwarantowaniem praw zainteresowanemu do obrony dzieła.

Doc. Adam Gwiazda: Jak jednak porównać wybitną pracę jednego naukowca z kilkoma czy kilkunastoma publikacjami w różnych czasopismach, które nie są recenzowane? Jeszcze gorzej jest wówczas, gdy adiunkt publikujący regularnie artykuły w kraju i za granicą uzyskuje takie same, a niekiedy niższe, wynagrodzenie niż ten, który przez dwa lata nic nie opublikował i nie zamierza parać się pracą badawczą.

Pracownicy naukowo-dydaktyczni, którzy zajmują się wszystkim innym — np. prowadzeniem wspólnie z żoną butiku, kiosku „Ruchu" czy innego „prywatnego interesu" lub tak zwaną działalnością społeczną — tylko nie pracą naukowo-dydaktyczną żyją znacznie lepiej, zarabiają więcej niż ich koledzy pasjonaci, zajmujący się głównie tworzeniem i upowszechnianiem nowej wiedzy. Nic więc dziwnego, że ci najzdolniejsi, mający zamiłowanie do pracy naukowej w końcu ją porzucają, bo nie mogą z niej wyżyć.

Największym zagrożeniem dla nauki polskiej jest obecnie ucieczka młodych, najzdolniejszych i przedsiębiorczych ludzi z placówek naukowych. Adiunkt lub docent publikujący rocznie 8—10 lub kilkanaście prac naukowych w prasie krajowej i zagranicznej mógłby otrzymywać przynajmniej o 100 proc. wyższą pensję od tego, który nic nie publikuje. Wówczas z instytucji naukowych uciekliby pseudonaukowcy, natomiast ludzie zdolni mieliby odpowiednie warunki i klimat do rozwoju specjalistycznych badań. Opłacałoby się prowadzenie poważnych badań, a nie ich pozorowanie czy też wykonywanie wątpliwej jakości ekspertyz. W niektórych krajach zachodnich stosuje się tego rodzaju mierniki pracy twórczej. Nic dziwnego, że z dwóch naukowców, którzy wspólnie rozpoczynali karierę jeden zarabia sto tysięcy dolarów, drugi zaś 25—28 tysięcy.

Również w Związku Radzieckim w latach 70. prowadzono w niektórych placówkach naukowych eksperyment płacowy. Dla wszystkich pracowników ustalono stałą, stosunkowo niską pensję zasadniczą, bez względu na stopnie i tytuły naukowe, pozostałe części uposażenia uzależniono od efektów pracy. Okazało się szybko, że niektórzy młodzi magistrowie i kandydaci nauk (doktorzy) zaczęli uzyskiwać lepsze efekty końcowe prac badawczych niż ich starsi koledzy, docenci i profesorowie. Gdyby taki system obowiązywał w naszym kraju, skończyłby się ostatecznie problem tytułomanii pracowników naukowych.

Prof. Adam Kołątaj: Autentyczna kariera naukowa polega nie na osiągnięciu formalnych tytułów naukowych, lecz na osiągnięciu statusu autorytetu naukowego. Toteż uczeni mają prawo do opracowywania kryteriów oceny swojej działalności, której najważniejszym motywem powinny być: a) wzrost poziomu teorii lub metody badania rzeczywistości, odkrywanie nowych, nieznanych prawd o świecie, wzrost sprawności technicznej; b) rozwijanie roli społecznej uczonego jako twórcy wiedzy oraz wychowawcy młodzieży i nowego kręgu uczonych; c) pojmowanie nauki jako wartości obiektywnej, w sposób niezależny od jej bezpośredniej użyteczności dla praktyki; d) wypracowywanie zasady suwerenności uczonych w sprawie wyboru i uznawania autorytetów, które powinny wywodzić się z nauki ateńskiej, a nie być ustalane formalnie, poza kręgiem uczonych. Gdy sami uczeni nie zadbają o należyty etyczny charakter wyznawanych i uznawanych przez siebie autorytetów, mogą pojawić się — i pojawiają — autorytety paranaukowe, pseudonaukowe lub nawet na granicy hochsztaplerstwa, paraautorytety spoza świata uczonych. W pełni udana kariera to osiągnięcie autorytetu naukowego, po, lub nawet przed, zdobyciem tytułu profesorskiego.

Wyróżnienie w postaci autorytetu, niezależnie od uprawnień profesorskich, spotyka tylko najzdolniejszych i pracowitych lub bardzo pracowitych. Autorytetu naukowego nie można zdobyć w formie promocji, nominacji lub powołania. Jeśli ktoś próbuje takich dróg, obraża poczucie moralne, a więc działa przeciwko największym wartościom prawa.

Braki nauki polskiej nie leżą w technologii awansów uczonych. Nie uda się ich wyeliminować tak długo, podobnie jak w odniesieniu do całej gospodarki, jak długo nie będzie można zwolnić nikogo z pracy za karygodne nieróbstwo i brak dobrej woli tylko dlatego, że ma jedenaścioro dzieci.

Prof. Benon Miśkiewicz: Kto odpowiada za liberalne oceny młodych pracowników naukowych? Różni profesorowie, którzy gwarantują 10 lat spokojnego życia asystenta przed doktoratem. A jeśli ktoś zrobi doktorat, to nie powiedzą, że jest słabszy i powinien iść do pracy gdzie indziej, tylko automatycznie dają mu etat adiunkta. Nic dziwnego, że później mamy kłopoty. Liczba adiunktów jest nieproporcjonalnie duża w porównaniu z pozostałymi grupami pracowników. Sprawą powszechnie dyskutowaną jest możliwość wprowadzenia kontraktowego zatrudnienia w szkolnictwie wyższym. Gdyby społeczność akademicka przyjęła pozytywnie tę propozycję, to my jako ministerstwo, natychmiast będziemy ją realizować.

Prof. Andrzej Trautman: Długotrwała obfitość dopływu nowych etatów spowodowała wytworzenie się liberalnego systemu oceny młodych pracowników, umożliwiającego eliminację co najwyżej zupełnych miernot. Absolwent wyższej uczelni przyjmowany na stanowisko asystenta stażysty ma niemal gwarantowane zatrudnienie w ciągu dziewięciu lat, nawet jeśli nie zrobi w tym czasie doktoratu. W większości wypadków nawet kiepski doktorat wykonany w czasie asystentury zapewnia awans na adiunkta i dalsze dziesięć lat pracy.

Obok trudności obiektywnych występuje „błąd systemowy", wynikający ze zwyczajów i przepisów dotyczących kształcenia i zatrudniania pracowników naukowych, polegający na ich zbyt wczesnej i nadmiernej stabilizacji.

Celowe wydaje się utworzenie Funduszu Rozwoju Kadry Naukowej, przeznaczonego na finansowanie studiów doktoranckich, stypendiów stażowych oraz dodatków stypendialnych, przyznawanych pracownikom naukowym, przygotowującym rozprawy doktorskie i habilitacyjne. Funduszem powinien zarządzać sekretarz naukowy PAN przy pomocy Sekretariatu Naukowego i Biura Kadr PAN, w porozumieniu z komisją Prezydium PAN do spraw rozwoju kadr naukowych.

Prof. Stefan Ślopek: W trzeciej kadencji CKK, trwającej cztery i pół roku, z ocenionych 427 rozpraw doktorskich, 305 otrzymało noty pozytywne, 64 negatywne, 57 bliskie negatywnym. Średnio aż czwarta część prac doktorskich była niedobra. W niektórych placówkach połowa otrzymała oceny niedostateczne. Dopóki rady naukowe i wydziałowe będą stosowały zaniżone wymagania wobec prac naukowych, sytuacja CKK będzie trudna. Podniesienie wymogów przyczyni się do wykształcenia lepszych pracowników naukowych, w tym również profesorów. Jak dotychczas, prawidłową selekcję pracowników utrudnia brak rotacji. Ludzie nie nadający się do pracy naukowej nie mają gdzie pójść. Jednocześnie wielu z nich nie jest na tyle samokrytycznych, aby zechciało podwyższyć kwalifikacje lub zwolnić miejsce dla zdolniejszych.

Prof. Gustaw Rakowski: Spośród 15 tysięcy recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych, jakie średnio w Polsce wykonują pracownicy naukowi w ciągu roku, około dwóch tysięcy jest niewłaściwych, zwykle nie dotyczy wartości merytorycznych pracy. Zaledwie 10 proc. recenzji przygotowywanych dla poszczególnych redakcji czasopism i książek zawiera elementy krytyczne. Powszechne stało się zaniżanie wymagań albo unikanie krytyki.

Prof. Aleksander Szymański: Moje obserwacje wskazują, że hamowanie postępu technicznego i blokowanie innowacji bywało często opłacalniejsze niż ich promowanie. Stąd, jeśli za szeroko rozumiany postęp w zakresie techniki, za innowacje, nie będzie się płacić i to bardzo dobrze, nie pomoże ani grad stopni i tytułów naukowych, ani całkowite ich zniesienie. Konieczne jest właściwe rozdzielanie pieniędzy, które są, ale płyną nie zawsze tam, gdzie powinny, by wymusić korzystne dla gospodarki efekty. Profesor uniwersytetu w USA, ze stopniem doktora, jeśli nie ma zleceń z zewnątrz („granatów"), to pożegna się z posadą w krótkim czasie, a dostać następną będzie mu już dużo trudniej. Tylko nieliczni, zasłużeni, wybitni, uzyskują stabilizację.

Dr Andrzej Joachimiak: Brakuje nam dorobku polskich naukowców, który pozostawałby w godziwej proporcji do ich liczby. Nasz system nauki nie jest nowoczesny. Zarówno płace, jak i tak zwane układy w polskiej nauce nie pełnią funkcji motywacyjnej. Korzyści materialnych i satysfakcji zawodowej nie uzyskuje się przez pracę, ale przez różnego rodzaju zabiegi i przepychanki, które z pracą naukową niewiele mają wspólnego. Często nie zdolność i pracowitość, lecz zapobiegliwość i cwaniactwo są cechami najbardziej popieranymi przez mechanizmy selekcji na uczelniach i w instytutach naukowych. Gdy środki są ograniczone, a potrzeby bardzo duże, istnieją podstawy do dokonania wyboru — a co za tym idzie uruchomienia mechanizmów bardzo w naszej nauce pożądanych, a od lat nie funkcjonujących. Dodatkowe pieniądze można przeznaczyć na znaczne zwiększenie uposażeń tym, którzy w ostatnim czasie (np. ostatnich 3 lub 5 lat) pracowali dobrze i mogą wykazać się znacznym dorobkiem, a nie na nieznaczne podwyższanie płacy wszystkim.

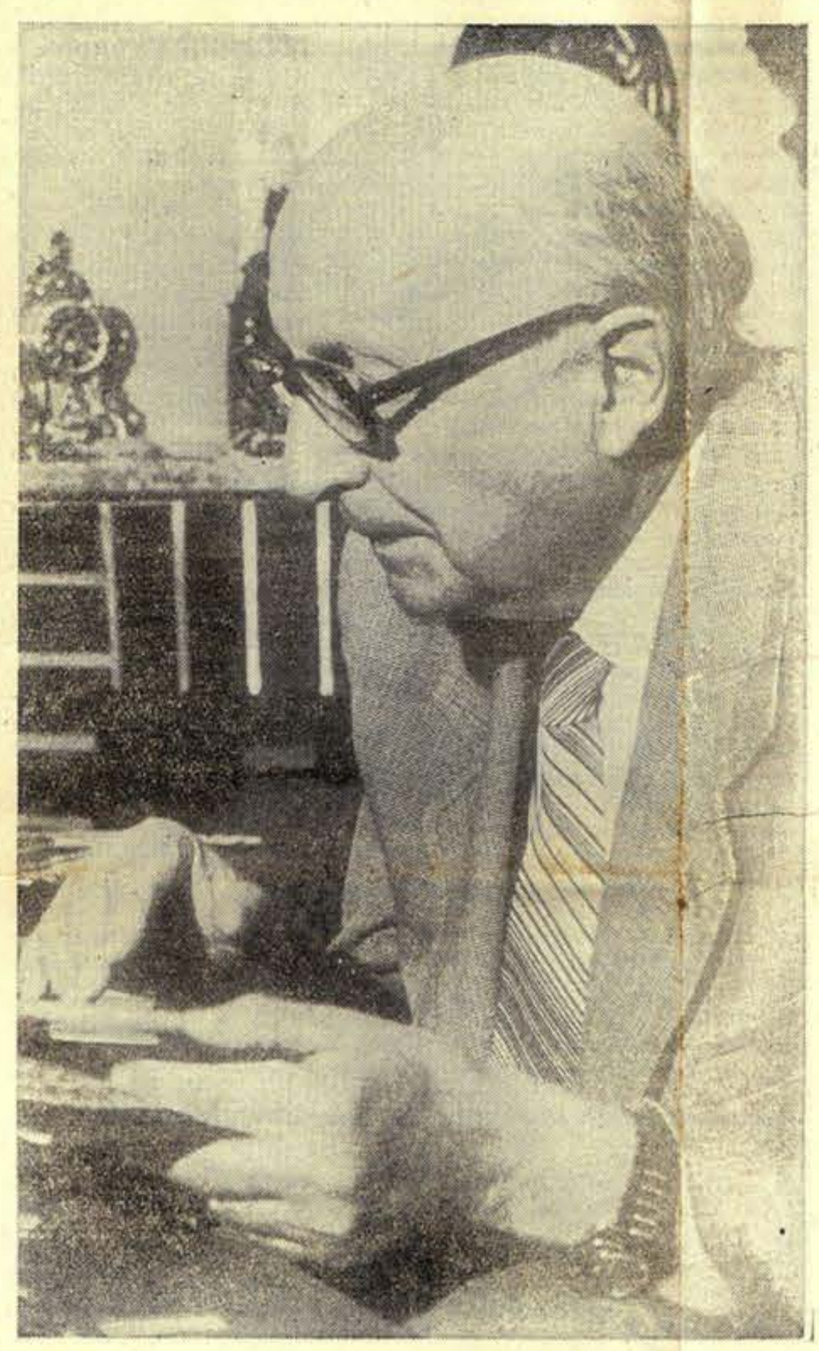
Dr Andrzej Grot: Rekonstrukcja nauki polskiej dokonana musi być przez ludzi nowych, ale i przy pomocy nowych form. Sito, które — jak kiedyś pisano — zwykło gubić diamenty, w zetknięciu z rzeczywistością było sitem przesypującym miałki piasek.

Jakiekolwiek były dotychczasowe systemy doboru kadry naukowej, nie spełniły oczekiwań społecznych. Kilka nazwisk, które ostają się próbie weryfikacji czasu tylko jako wyjątek potwierdza banalną prawdę reguły. Prawdziwość nauki i wartość intelektu weryfikuje życie, a nie urzędnik, choćby państwowy.

RZECZYWISTOŚĆ
00-375 Warszawa, ul. Smolna 14
Nr 23 z dn. 9-06-85

136

Z PROFESOREM PIOTREM ZAREMBĄ, PIERWSZYM PREZYDENTEM SZCZECINA ROZMAWIA JERZY A. BIELECKI



Prof. Piotr Zaremba *Fot. Zdzisław Gajda*

NASZ POWRÓT BYŁ HISTORYCZNĄ KONIECZNOŚCIĄ

PO zaciętych walkach o Międzyodrze 26 kwietnia 1945 roku wojska radzieckie wyzwalają Szczecin.

Już 28 kwietnia do Szczecina przybywają władze polskie, na czele z pierwszym prezydentem **PIOTREM ZAREMBĄ.**

Siedzibą władz zostaje obszerny gmach na Wałach Chrobrego.

JERZY A. BIELECKI: — Panie Profesorze, jak wyglądało miasto z chwilą przybycia Pana do Szczecina?

Prof. PIOTR ZAREMBA: — Wrażeń nie było wielkich. Byliśmy przyzwyczajeni do ruin, do swądu palącego się miasta, do tej ohydy spustoszenia. Ale nie byliśmy przyzwyczajeni do jednego — pustki w mieście. Szczecin 28 kwietnia 1945 roku był porzucony i opuszczony. Szczecin mający w 1939 r. ponad 300 tysięcy mieszkańców, już 1 stycznia 1945 r., jeszcze w okresie niemieckiego panowania, liczył 238 tysięcy. 19 marca 1945 r. została zajęta, przez wojska radzieckie i częściowo polskie, prawobrzeżna dzielnica — Szczecin-Dąbie. Tymczasem zdobycie lewobrzeżnego Szczecina miało miejsce 26 kwietnia 1945 r. Było zatem 5 tygodni na pełną ewakuację mienia, fabryk i ludności niemieckiej. Władze hitlerowskie, w ostatniej chwili, z całą bezwzględnością jaka je cechowała, wygnały z tego miasta swoich rodaków.

— Rok 1945 był rokiem rozstrzygnięć co do losów przyszłości Szczecina...

— Rok 1945 był rokiem zaszczytnym dla przyszłości Polski, która bliska zagłady biologicznej stała się państwem i narodem zwycięskim. Przyszłość Polski nie mogła być jednak zapewniona bez rozszerzenia jej granic na zachód. Było bowiem rzeczą nie do pomyślenia i wręcz absurdalną, gdyby nasze granice zachodnie po tym zwycięstwie w 1945 roku miały być te same jak w 1939 r. Społeczeństwo polskie było świadome tego, że granica Polski musi być przesunięta na zachód. Wcielając w życie wyniki zwycięstwa 1945 r., w lepszym stopniu niż wyniki bitwy pod Grunwaldem w 1410 r., należało wrócić na ziemie, które można nazwać senioralną bazą polskiej historii, a więc na cały Śląsk, całe Pomorze do linii Odry, stanowiącą dawną granicę pierwszych książąt i królów polskich. Trzeba było, nie czekając na rozstrzygnięcia dyplomatyczne, na umowy pokojowe, połączyć ze sobą dwie racje stanu. Polską, mówiącą, że należy zmniejszyć długość granicy polsko-niemieckiej do minimum, dojść do Odry i utrwalić tam granicę. I drugą — Związku Radzieckiego, która mówi, że nie wolno dopuścić do tego, ażeby ponownie potęga germańska mogła rozpocząć inwazję na wschód. Należało cofnąć bazę germańskiego naporu, jak najdalej na zachód od Odry. Te dwie racje stanu zbiegały się ze sobą całkowicie: narodowa — polska i polityczna — radziecka. I wtedy nie zwracaliśmy uwagi na to, czy takie lub inne są sympatie do ustroju, który przychodzi ze Wschodu. Nie obchodziło nas również to, że niektórzy chcieliby, aby wyzwolenie przyszło z Zachodu. Wiedzieliśmy jedno, że po to, by z Zachodu przyszło wyzwolenie Polski, należałoby przedtem staranować całe Niemcy. I pytanie: czy ta granica byłaby taka, jaką byśmy chcieli, jeżeli np. rząd londyński w osobie premiera Arciszewskiego 17 grudnia 1944 r. oświadczył, że „nie chcemy Szczecina i Wrocławia", a przecież to było nieprawdą — myśmy tego chcieli. W związku z tym, na to pytanie muszę odpowiedzieć: rok 1945 był rokiem rozstrzygnięć, ale nie tylko dla Szczecina, lecz dla Polski. Nie można było dopuścić, żeby u ujścia Odry do morza znalazł się znowu jakiś dziwny twór — miasto przecięte granicą, na pół sięgające tylko Odry. Za przykład może posłużyć Gdańsk i Wisła, która w dwudziestoleciu międzywojennym była polska, ale jej ujście nie. Analogicznie byłoby ze Szczecinem i Odrą. W związku z tym nasza decyzja była wyraźna: przejść przez Odrę, zająć Szczecin w całości — bo miasto jest prawo- i lewobrzeżne. Tak właśnie uczyniono w 1945 r., obejmując Szczecin z marszu. Już w 1944 r. Stalin, który miał dobre wyczucie geopolityczno-przestrzenne oświadczył, że uważa za słuszne, by granica Polski przechodziła Odrą i Nysą Łużycką z polskim Szczecinem.

— Temat ten był poruszany na konferencji poczdamskiej...

— Zgadza się, jednak były też sugestie, ażeby Polski nie dopuścić tak daleko. Tymi sugestiami kierował się polski emigracyjny rząd w Londynie. Oni nie chcieli iść dalej niż 100 mil wzdłuż wybrzeża, czyli mniej więcej po Koszalin i Kołobrzeg, a potem stycznie do polskiej granicy z 1939 r., do Odry owszem, ale do Odry pod Opolem a to całkiem inna Odra, rzeka ta sama lecz w zupełnie innym miejscu. Nie wolno zapominać, że Polska w intencji zachodnich aliantów, a przede wszystkim Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, miała być swoistym materiałem przetargowym. Planowano, aby Związek Radziecki nie poszedł za daleko na zachód. To nie był przypadek, że w 1943 r. prezydent Roosevelt naszkicował na mapie Europy granice amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec, gdzie Szczecin miał być okupowany przez Amerykanów, jako baza ich floty na Bałtyku. A tymczasem myśmy się tu nagle znaleźli; coś było nie tak, jak to sobie zgrabnie zaplanowali.

— Władze polskie musiały opuścić miasto aż dwukrotnie. Jaki przebieg miały te ewakuacje?

— Około 10 maja 1945 r. miał miejsce pierwszy werbalny protest amerykański i angielski, złożony w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ZSRR w Moskwie. Zarzucono, że Związek Radziecki pozwala innemu państwu, czyli Polsce, współokupować Niemcy. Protest ten nie został przyjęty przez stronę radziecką, któ-

ciąg dalszy na str. 6

ciąg dalszy ze str. 1

ra oświadczyła, że nie może tolerować na swoim zapleczu obcej niemieckiej administracji. Ale wtedy, ze względów taktycznych rząd polski polecił opuścić lewobrzeżny Szczecin przez władze wojewódzkie. Wobec tego osadnicy szczecińscy w liczbie około 5-6 tys., którzy do połowy maja przybyli do miasta, musieli je przejściowo opuścić. Skorzystali z tej okoliczności Niemcy i zaczęli powracać do Szczecina. W tym czasie, w pierwszych dniach czerwca 1945 r., dostałem polecenie skontaktowania się z gen. Karolem Świerczewskim, przebywającym wtedy w Poznaniu. Jednocześnie pułkownik Leonard Borkowicz, wojewoda szczeciński przeprowadził rozmowę z marszałkiem Konstantym Rokossowskim, rezydującym w Szczecinie jako dowódca Frontu Białoruskiego. Ustalono, że polskie władze miejskie wrócą do Szczecina, co nastąpiło 9 czerwca.

— Jaka była wtedy sytuacja w mieście?

— Sytuacja w Szczecinie była już nieco inna. Miejscowe władze niemieckie zorganizowały się jako władza lokalna. Także przez te dni istniała sytuacja dość paradoksalna, bo w Szczecinie była władza polska jak i niemiecka. Ciągle przybywali nowi Niemcy — dworzec Szczecin-Turzyn był miejscem ich docelowej podróży. W tym czasie dworzec Szczecin-Gumieńce zajęty został przez polską dyrekcję i był miejscem rozładunku polskich osadników. Wyścig o polski Szczecin trwał. W związku z istniejącą sytuacją udałem się do kwatery marszałka Żukowa w Berlinie, gdzie przedstawiłem nasze położenie. Otrzymałem radę, aby odczekać jeszcze 2 tygodnie do pierwszych dni lipca, a wtedy Związek Radziecki przez akcję dyplomatyczną dokona tego, że sojusznicy uznają za słuszne wejście polskich władz do Szczecina, co istotnie nastąpiło 5 lipca 1945 r.

— W swojej książce wspomina Pan o różnych plotkach, jakie krążyły w owym okresie co do losów przyszłości Szczecina...

— Proszę pana, Niemcy tworzyli różne plotki, aby nie dopuścić w żadnym wypadku do osadnictwa polskiego w Szczecinie. Wymyślano różne rzeczy, które myśmy zwalczali przez fakt naszej obecności w Szczecinie, przez fakt, że fala osadnictwa szła nieustannie na Szczecin, nawet gdy nie było w mieście polskiej władzy. Bo żadna gazeta polska nie podała, że myśmy się wycofali pierwszy i drugi raz.

— W mieście przebywała liczna ludność niemiecka, choć wojna zmierzała ku końcowi, działały jeszcze hitlerowskie grupy niszczycielskie...

— Początkowo Niemców w Szczecinie było około 6 tysięcy. Dopiero przed 5 lipca 1945 r. liczba ludności niemieckiej zwiększyła się do kilkudziesięciu tysięcy. A jeśli chodzi o hitlerowskie grupy niszczycielskie... Istniały, miały one bardzo silną bazę materiałów wybuchowych i palnych. Działały w rejonie Dworca Głównego, na terenie Wyspy Łasztowni, w Parku Arkońskim — gdzie też znajdowała się ich baza. Ostatnie bandy zostały zniszczone 13-14 maja 1945 r. Później działały jeszcze we wrześniu 1945 r. w rejonie dworca na Gumieńcach, ale szybko się z nimi uporaliśmy.

— Szczecin był zniszczony w 65 procentach, przemysł w 90 proc., port w 70-85 proc. Niełatwe zadania czekały polskie władze, musiały one pokonać liczne przeszkody. Które z nich uważano wówczas za najistotniejsze?

— Pyta się pan o zniszczenia. Czy pan myśli, że wiedzieliśmy o tych procentach, o których pan tak słusznie mówi, które istotnie są prawdziwe... Jest bardzo trudno mówić o tych sprawach po 40 latach, jakie od tego czasu upłynęły. Problemem nie była odbudowa, bo jeszcze do niej było daleko. Oczyszczenie miasta z gruzów zalegających jezdnie, usunięcie trupów ludzkich i końskich, zasypanie przeciwczołgowych rowów, zlikwidowanie barykad, odszukanie dla kilkutysięcznej ludności mieszkań, które można było oszklić i umeblować. Myśleliśmy wtedy o najbardziej przyziemnych sprawach. Należało również wyżywić tych ludzi, znajdowaliśmy mąkę w niektórych składach, było też mięso ukryte w piwnicach rzeźnickich sklepów. Wiedziałem, że wszystko będzie w biegu, że odbudowa zależy od ilości dźwigów, taboru, pieniędzy. Czy to będzie za lat 5, 6 czy 7 — Szczecin musi być odbudowany. Port wymagał uruchomienia. Myśmy się nawet trochę bali odbudowy, która przecież oznacza przywrócenie stanu pierwotnego. A zabudowa Szczecina była bardzo stara i zniszczona, jeszcze przed wojną.

— Czy już wtedy myślano perspektywicznie?

— Uważaliśmy za słuszne, ażeby odbudować to, co dla istnienia miasta było koniecznością: komunikację, kolej, mosty przez Odrę. Nie chcieliśmy odtwarzać tego, co perspektywicznie było zbędne, np. jeżeli przedtem stara zabudowa miasta dochodziła prawie do Odry i po bombardowaniach absolutnie przestała istnieć, to trzeba było przewidzieć w planach rysowanych już jesienią 1945 r., że wielki port wymaga nowoczesnego miasta. Cały układ architektoniczny Szczecina był skierowany na południowy zachód w kierunku Berlina. Natomiast zaplecze gospodarcze dorzecza Odry było połączone osią północno-wschodnią, w kierunku na Poznań i Warszawę. Wobec tego trzeba było obrócić całą tę oś. Najstarszy w Polsce dworzec kolejowy otwarty w 1843 r. znajduje się w Szczecinie. Linia kolejowa Szczecin-Poznań uruchomiona w latach 1846-1848, była jednotorowa przez 100 lat. Kto ten drugi tor położył, bez dokumentacji technicznych, wielkich planów?.. Został zbudowany przez polskich kolejarzy w l. 1947-1948. Pierwsze nowe baseny portowe — Portu Węglowego, zostały postawione już w 1948 r., to samo w Świnoujściu, np. port Rybackiego Kombinatu, Baseny Nowoportowe zbudowane w 1950 r., Arteria Nadodrzańska w Szczecinie, która dziś stanowi podstawę do budowy Trasy Zamkowej, powstała w l. 1947-1949.

— W Pana książce „Wspomnienia Prezydenta Szczecina 1945-1950" jest taki oto fragment: „W dniu 5 lipca 1945 roku skończyło się szczecińskie prowizorium, trwające sześćdziesiąt osiem dni, od 28 kwietnia począwszy. Był to okres wydarzeń wielkich i brzemiennych w skutki. Mieliśmy w tej grze w ręku dwa decydujące atuty, które przesądziły o naszej wygranej: entuzjazm przeważającej większości narodu, który swą przyszłość trafnie dostrzegł nad Odrą i Bałtykiem, oraz naszego sojusznika — Związku Radzieckiego, który postawił na Polskę i na jej wielkość i który niezwłocznie po zwycięstwie militarnym wznowił bój dyplomatyczny o nasze nowe zachodnie granice, twardo stawiając ten problem przed mocarstwami zachodnimi.

Dzień 5 lipca stał się więc dla Szczecina symbolem zarówno wygranej wojny, jak i wygranego pokoju".

Jakie były nastroje w tym okresie wśród mieszkańców Szczecina?

— Nie bałem się trudności technicznych, budowlanych, odbudowy, infrastruktury, przemysłu. Co innego było wtedy niepewne. W jaki sposób ludność, która przybywała do Szczecina ze wszystkich stron Polski, Europy i świata, zintegruje się razem. Nowi osadnicy reprezentowali różny poziom kulturalny, społeczny, światopoglądowy. Przyjeżdżali z Poznania, Kielc, Rzeszowa, ze zburzonej Warszawy, zza Buga. Integracja społeczności szczecińskiej nastąpiła nie tylko szybciej niż myślałem, ale to się stało prawie natychmiast, już w czasie naszego pierwszego pobytu. Intuicja narodowo-społeczna była tak silna, że doprowadziła do absolutnego związania się tej nowej ludności z tym pionierskim sposobem życia w Szczecinie.

Najważniejsze były pierwsze szkoły, np. Szkoła Podstawowa na narożniku ulicy Jagiellońskiej i al. Piastów — powstała już 3 września 1945 r., pierwsze Liceum i Gimnazjum przy al. Piastów 12, prowadzone przez dyrektorkę **Janinę Szczerską**, która objęła szkołę po powrocie z obozu koncentracyjnego. Pamiętam, jak się mnie pytała w pierwszych dniach września: co robić, czy otwierać gimnazjum, bo mało dzieci się zgłasza — ma tylko osiem zgłoszeń. Pytam się jej, czy wszyscy do jednej klasy, ona mówi nie, gorzej, każde dziecko do innej. Wtedy powiedziałem, że nie szkodzi, ma pani osiem klas. Po dwóch, trzech tygodniach wiadomość o tym, że w Szczecinie jest szkoła spowodowała przyjazd rodzin, a tym samym dzieci. Bardzo ważnym czynnikiem był Kościół. Pierwsza polska parafia powstała już 6 maja. Przeświadczenie, że nasz powrót był historyczną koniecznością nie było jeszcze pisane w podręcznikach historii, ani nie było podawane w okólnikach ministerialnych. Ono było po prostu wynikiem intuicji narodowej. I ta intuicja rzadko kiedy w historii Polski tak wyraźnie wyszła na jaw jak wtedy.

— Obok pełnienia funkcji prezydenta Szczecina wykładał Pan urbanistykę na Wydziale Architektury Szkoły Inżynierskiej, był Pan też faktycznym kierownikiem Biura Planowania Miasta. Nie sposób o tym nie mówić, gdyż ta praca była i jest do chwili obecnej Pana pasją.

— Urbanistykę wykładałem chociażby dlatego, że taki jest mój zawód, poza tym nie było nikogo innego, dlatego też łączyłem funkcję prezydenta miasta i wykładowcy. Każda uczelnia powoduje związanie społeczności z miastem, poprzez wykształcenie i wychowanie nowej generacji w sposób może nawet trwalszy niż rozliczne zakłady pracy.

— Kim był Pan bardziej, prezydentem czy też urbanistą?

— Byłem prezydentem miasta rozwijającego się. Wieczorami rysowałem z kolegami plan rozwoju Szczecina, a na drugi dzień zatwierdzałem to jako prezydent miasta. Unikając wszelkich korowodów, wielomiesięcznych uzgodnień.

— Czy to było legalne?

— Oczywiście, to było legalne, bo rozsądne. A wszystko co rozsądne musi być legalne. Takie też były początki przyszłej Politechniki Szczecińskiej, która powstała jako Wyższa Szkoła Inżynierska w 1947 r.

— Pozwoli Pan, że zacytuję jeszcze jeden fragment z Pana książki: „W dniu 6 czerwca 1950 roku deklaracja podpisana przez Polskę i Niemiecką Republikę Demokratyczną uznała obecną granicę polsko-niemiecką nad Nysą i Odrą i w rejonie Szczecina za ustaloną i istniejącą. Podpisany tego samego dnia układ wykonawczy w Zgorzelcu usankcjonował w ostatecznej postaci jej terytorialny przebieg. W tym dniu nie miałem już wątpliwości, że naszym sąsiadem jest to z dwóch państw niemieckich, które uznało obecne realia".

Patrząc obecnie z perspektywy 40 lat powrotu Szczecina do Polski, czego obawiano się najbardziej w pierwszych powojennych latach?

— Myśmy się bardzo obawiali w latach 1945-1948 powrotu niemieckiego rewizjonizmu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że państwo niemieckie, które po okresie okupacji z pewnością powstanie po drugiej stronie Odry, będzie naszym sąsiadem. Nie wiedzieliśmy jednego, że będzie ono państwem przychylnym Polsce. Tymczasem okazało się, że Niemcy podzieliły się same na dwa państwa. W 1949 r. powstała Niemiecka Republika Federalna, państwo o wyraźnym antypolskim charakterze, a niedługo potem Niemiecka Republika Demokratyczna, która już z samego początku zadeklarowała swój sojusz z Polską, uznając istniejące granice. I ten fakt był tak dla nas nieprawdopodobny w Szczecinie, że nawet początkowo temu nie dowierzaliśmy. Przez wiele lat był okres nieufności do nowego sąsiada zza Odry. Zaistniała geopolityczna sytuacja, której nie mogliśmy przewidywać w 1945 r. Mówi się w tej chwili, w środkach masowego przekazu, o zwiększonej presji rewizjonistycznej. Coś mi tu nie gra. Są dwa państwa niemieckie. Oba uznane przez ONZ. W obydwu państwach znajdują się ambasady USA, Wielkiej Brytanii, Francji i wielu innych krajów. W związku z tym pytam się, które państwo z nami sąsiaduje?... To, które uznaje naszą granicę i jest z nami w przymierzu, nie tylko militarnym, ale gospodarczym i kulturalnym. Wobec tego, jakie ma prawo państwo nie sąsiadujące z nami, do kwestionowania granic, których z nami nie ma. Przecież to jest absurd. Dlaczego się o tym nie przypomina? Wciąż się mówi tak, jak gdyby RFN sąsiadowała z Polską... Dlaczego pomijamy istnienie NRD?... Załóżmy, że NRD zakwestionowałaby publicznie granice z Francją na Renie. I powiedziałaby, że NRD nie uznaje jej, bo francuska Alzacja jest rzekomo niemiecka. Przecież to byłaby identyczna sytuacja z tą, gdy rewizjoniści zachodnioniemieccy nie uznają granicy na Odrze. NRD nie chce być spadkobierczynią III Rzeszy i o tym należy pamiętać.

— Z Pańskiej książki, jakby gdzieś poza słowami, przebija miłość do Szczecina i jego mieszkańców. Czy uważa Pan, że jest ona odwzajemniona? Czy ludzie pamiętają o pierwszym prezydencie Szczecina i jego wielkiej, wymagającej wyrzeczeń pracy dla tego miasta?

— Proszę pana, może nawet nadmiernie pamiętają. Czas na moją pracę naukową jest tym samym ograniczany. Tu nie chodzi jednak o pamięć o kimś — chodzi tu o pamięć o tym wszystkim, co się działo w 1945 roku.

— Wydaje mi się, że Pańska książka „Wspomnienia Prezydenta Szczecina 1945-1950" powinna być lekturą obowiązkową w szkołach szczecińskich. Jest to swoisty elementarz, którego treść powinien znać każdy Polak. Czy książka będzie wznowiona?

— Pan mówi, że to elementarz. Może raczej nie elementarz, ale źródło informacji dla pokolenia, które z natury rzeczy tych wszystkich wydarzeń nie zna i które lepiej w szkołach jest uczone o tym co się działo w okresie wojen napoleońskich niż w latach II wojny światowej i okresu powojennego. Szkoda, że szczecińskie wydawnictwa nie widziały możliwości wznowienia tej książki. Natomiast liczę na to, że w Wydawnictwie „Ossolineum", ukaże się w bieżącym roku moja książka „Walka o polski Szczecin". Praca ta stanowi klamrę historyczną, spinającą dawne dzieje Polski u ujścia Odry z latami 1945-1947. Podaje ona, może w sposób mniej anegdotyczny niż wspomnienia, odpowiedzi na wiele problemów, o których dzisiaj mówiliśmy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
JERZY A. BIELECKI

NASZ POWRÓT BYŁ HISTORYCZNĄ KONIECZNOŚCIĄ

Głos Szczeciński
Magazyn-
132 8-9-06-85
Nr ..... z dn. .....

136

Planowanie przestrzenne obszarów nadmorskich oraz miast portowych

Międzynarodowa sesja naukowa

(Inf. wł.) Wczoraj, w piątek na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej rozpoczęła się międzynarodowa sesja naukowa zorganizowana z okazji 20-lecia Podyplomowego Studium Planowania Przestrzennego dla Krajów Rozwijających się oraz 75 rocznicy urodzin profesora Piotra Zaremby członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, człowieka, który studium zorganizował i kieruje nim do dnia dzisiejszego.

Podyplomowe studium dla krajów

(Dokończenie na str. 2)

Międzynarodowa sesja naukowa

(Dokończenie ze str. 1)

rozwijających się przygotowuje głównie specjalistów w zakresie projektowania przestrzennego obszarów nadmorskich i miast portowych. Ta nowa dziedzina planowania cieszy się w ostatnich latach wielkim zainteresowaniem na świecie. Wystarczy powiedzieć, że w obszarach nadmorskich w odległości 50 km od brzegu żyje 28 proc. ludności świata, w pasie do 200 km ponad połowa. Problemy wynikające z kształtowania przestrzeni na styku ziemi i morza wiążą się m. in. z potrzebami ochrony środowiska, koniecznością zachowania równowagi między rozwojem społeczno-gospodarczym, a przyrodą.

Od 1975 roku studium kierowane przez profesora Zarembę nawiązało ścisłe kontakty z UNESCO i współpracuje w ramach tematów badawczych o światowym zasięgu, w szczególności w ramach programu pod nazwą „Ekosystemy miejskie". W ciągu 20 lat studium wykształciło 371 osób z krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Wielu absolwentów nie zerwało kontaktów ze szczecińską uczelnią, prowadzą prace badawcze, uzyskują doktoraty. Na rozpoczętej wczoraj sesji oprócz licznych delegacji środowisk naukowych z Polski obecni byli przedstawiciele wielu krajów.

Na wstępie prorektor Politechniki Szczecińskiej doc. Eugeniusz Skrzymowski, otwierając sesję przypomniał ogromny dorobek twórcy studium, prof. Piotra Zaremby i złożył mu serdeczne gratulacje z okazji urodzin. Wiele słów uznania pod adresem jubilata i jego działalności naukowej w kraju i za granicą wypowiedzieli przedstawiciele władz wydziału, oraz Komitetu Uczelnianego PZPR. Prezydent Szczecina, Ryszard Rotkiewicz składając gratulacje swemu wielkiemu poprzednikowi przypomniał, iż to właśnie profesor Zaremba od pierwszych powojennych dni kreślił wizję Szczecina XXI wieku, na różnych płaszczyznach tworzył podstawy rozwoju naszego miasta. W imieniu delegacji zagranicznych przemawiali m. in.: przedstawiciele UNESCO, dr John Celecia, prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Urbanistów, prof. Manuel Costa Lobo z Lizbony oraz prof. Olek Janicki z uniwersytetu w Moskwie.

W toku dwudniowych obrad przedstawione zostaną referaty i komunikaty przygotowane przez specjalistów polskich i przedstawicieli ośrodków naukowych z zagranicy. Trzeciego dnia uczestnicy sesji zwiedzą Szczecin oraz obszar portu szczecińskiego.

(DOW.)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
129 - 4 -06-85
Nr ..... z dn. .....

136

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA

zawiadamia,

że z dniem 20 maja 1985 r. została uruchomiona nowa centrala telefoniczna.

Likwidacji uległy dotychczasowe numery central telefonicznych:

470-91
350-31

oraz nastąpiły zmiany numerów wewnętrznych użytkowników.

Nowa centrala telefoniczna posiada numer kierunkowy — 49.

Wszelkich informacji o nowych numerach telefonicznych udziela stanowisko informacyjne, tel. 49-41-11.

2653-K

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
129 - 4 -06-85
Nr ..... z dn. .....

126

„Małolaty" budują „Domino" czyli domek

Osiągnęli wiek męski, ale przylgnął do nich epitet: „małolaty". Oskarżani są o rozpychanie się łokciami. Czasem ironicznie, a czasem zawistnie nazywa się ich milionerami. Te przejawy „życzliwego" zainteresowania dotyczą członków Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, którzy nie chcą czekać z założonymi rękami na przydział mieszkania i sami dla siebie budują domki jednorodzinne. Należą oni do Spółdzielni Mieszkaniowej „Młodość", powołanej do życia w 1982 r. przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP w Szczecinie.

Ich pierwsze poczynania inwestycyjne, zwane „szczecińskim eksperymentem", nabrały od razu rozgłosu. Pisano o nich w prasie krajowej i zagranicznej. Później sprawa jakoś przycichła. Prawdę mówiąc eksperyment nie bardzo się udał. Zaprojektowane domki okazały się zbyt drogie w realizacji i głównie dlatego na 56 placach budów zaledwie 3 budynki są dopiero na ukończeniu. Działacze spółdzielni wyciągnęli jednak z dotychczasowych doświadczeń odpowiednie wnioski i występują obecnie z nową, bardziej przemyślaną inicjatywą, która nie jest już traktowana przez nich jako eksperyment, lecz jako w pełni dojrzała koncepcja, a nawt gotowa oferta upowszechnienia naprawdę oszczędnego budownictwa jednorodzinnego.

Pomysł oszczędnego domku został podpatrzony w Boninie w województwie gorzowskim. Miejscowa spółdzielnia produkcyjna zbudowała tam 400 mieszkań z zastosowaniem płyt wykonanych własnym przemysłem. Są to drewniane ramy wypełnione wióro-betonem albo podobnym materiałem izolacyjnym. Spółdzielnia „Młodość" chce właśnie budować podobnie, ale w oparciu o projekty przystosowane do warunków miejskich. Projekty takie już są zresztą gotowe. Zostały wykonane w Pracowni Budownictwa Jednorodzinnego Biura Studiów i Projektów Rozwoju Przestrzennego Województwa. Autorem jest architekt Andrzej Popiel. Zaproponowane przez niego 3 wersje domków tworzą system, któremu nadano nazwę „Domino", wywiedzioną od wyrazów dom oraz innowacja.

Zdobycie pomieszczeń na wytwórnię prefabrykatów było trudniejsze od wykonania projektów, ale i ta sprawa jest już załatwiona. Powołana w tym celu przy Zarządzie Głównym ZSMP spółka budowlana z ograniczoną odpowiedzialnością sfinansowała zakup budynków po byłej rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Lubczynie nad jeziorem Dąbie. Jest to hala o powierzchni 1 400 m, budynek warsztatowy oraz biurowiec. Całość tego majątku jest ogrodzona, skanalizowana i zelektryfikowana.

Dyrektor biura SM „Młodość", Marek Przybyło, powiedział półżartem w czasie naszej rozmowy, że uważa ten zakup za najlepszy interes w historii ruchu młodzieżowego. Możliwe, że krytycy śmiałych poczynań młodzieżowców znów ukują jakiś epitet, ale nie należy się tym przejmować. Przedsięwzięcie jest poważne i godne poparcia i tak też zostało ocenione przez Centralny Ośrodek Spółdzielni Budownictwa „Inwestprojekt". Konsekwencją tego jest umieszczenie badań nad systemem „Domino" w programie rządowym PR-5.

Temat badań został określony następująco: „System budownictwa jednorodzinnego w oparciu o lekką płytę o szkielecie drewnianym z wariantowym wypełnieniem materiałami izolacyjnymi — uruchomienie produkcji elementów i wdrożenie ich stosowania". Opracowania tego tematu podjął się Instytut Inżynierii Lądowej Politechniki Szczecińskiej, a ściślej mówiąc zespół kierowany przez prof. dr. hab. Zbigniewa Mielczarka. Prace te zaawansowane już są w 70 proc.

Już wiadomo, że wytwórnia w Lubczynie produkować będzie 300—350 domków rocznie z zapewnieniem obsługi ich montażu. Plan na ten rok jest oczywiście skromniejszy, gdyż przewiduje wyprodukowanie tylko 40 domków, ale i tak będzie to bardzo dużo w porównaniu z efektami, jakie może dać budownictwo tradycyjne. Według zapewnień, które otrzymałem w Zarządzie SM „Młodość", rozruch produkcji ma nastąpić za miesiąc. Działki pod taką liczbę domków już są zapewnione przez wiceprezydenta miasta Ludwika Reszk

Powróćmy jeszcze na chwilę do sprawy „szczecińskiego eksperymentu". Godne podkreślenia jest to, że wszystkie ujawnione tą drogą błędy organizacyjne i inwestorskie zostały teraz wyeliminowane. Np. nie przyjmuje się już kandydatów z ulicy, jak to uczyniono poprzednio. Nowi członkowie spółdzielni rekomendowani są przez zakłady pracy, z którymi podpisywane są odpowiednie porozumienia. Już 25 zakładów zdecydowało się na taką współpracę. Polega ona m. in. na udzielaniu budującym się pracownikom pomocy sprzętowej, materiałowej i w robociźnie, a także pomocy finansowej w postaci zwrotnej pożyczki. Porozumienia przewidują też udzielanie pracownikom 3-miesięcznych urlopów bezpłatnych, które zostaną przeznaczone na pracę przy budowie domków. Inicjatywą spółdzielni zainteresowały się m. in. takie zakłady, jak „Unikon" oraz SSR „Gryfia". Jak z tego wynika, „Unikon" chyba wyżej ceni system „Domino" od swoich domków-kontenerowców.

Bardzo ważne jest to, że domki „Domino" będą o wiele tańsze od budynków tradycyjnych, wznoszonych w ramach „szczecińskiego eksperymentu". Tym razem młodym inwestorom udało się sprowadzić koszty najbardziej oszczędnej, preferowanej wersji domku do poziomu 1,7 do 2 mln zł. Ale też największy z tych domków nie będzie wiele droższy. Biorąc pod uwagę pomoc państwa i zakładów pracy oraz własną robociznę inwestorów można przyjąć, że tak skalkulowane domki staną się wreszcie dostępne dla szerszych rzesz młodych ludzi.

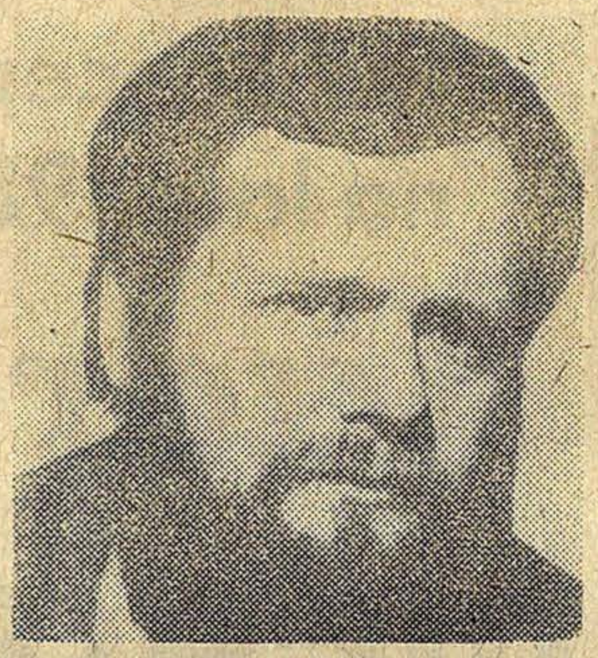
E. WALTER

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
70-550 Szczecin
pl. Hołdu Pruskiego 8
wydanie .....
Nr 128 z dn. 3-06-85

136

Rozmowa z dr Jackiem Soroką — chemikiem, pracownikiem naukowym Politechniki Szczecińskiej.

Nauka od „kuchni"



— Inteligencja, w tym również techniczna, ponosi obecnie szczególną odpowiedzialność za to, aby racjonalne myślenie stało się własnością całego narodu. Zwłaszcza po XIX Plenum KC PZPR istnieją ku temu korzystne, obiektywne przesłanki. Niestety, tak się nadal składa — a wykazała to również partyjna debata — że u decydentów politycznych i gospodarczych pokutuje przeświadczenie, iż nauka może zdziałać niewiele. Należy ją co prawda utrzymywać, ale na rezultaty można patrzeć z przymrużeniem oka. W efekcie postęp naukowy od strony „kuchni" ciągle jest raczej prywatną przygodą pasjonatów.

— To prawda, że nauka w chwili obecnej nie uczyni cudu, choć potencjał jej jest w Polsce imponujący. Konieczne jest uruchomienie w niej pożądanych mechanizmów. Cały problem postępu naukowego wymaga dużego uporządkowania, zmiany przepisów — które obecnie są „za sztywne". Co przez to rozumiem? M. in. choćby to, że badania podstawowe prowadzone w placówkach naukowych, których koszt jest z reguły niewielki, nie mogą mieć narzuconych terminów realizacji i określonych z góry efektów. To krępuje myślenie. Nie da się też zaprogramować liczby odkryć naukowych. Badania podstawowe mają i muszą też powiększać potencjał naukowy, lecz nie powinno się od nich żądać sa mospłacenia. Podobnie — ilość nagród Nobla, w sposób pewny, może planować jedynie komitet do spraw ich przydziału. Również niektóre zakłady PAN nie mogą być z założenia samowystarczalne finansowo. Powinno istnieć społeczne zaufanie do tego, że fundusze przeznaczone dla tego, czy innego ośrodka nie zostaną zmarnowane.

— Jak pana zdaniem można uniknąć w przyszłości deformacji związanych do niedawna np. z realizacją przez placówki badawcze zamówień przemysłu? Jak przywrócić autorytet instytucjom naukowym?

— Aby tak się stało, należy zadbać, by ośrodkami naukowymi kierowali ludzie będący autentycznymi fachowcami, to znaczy, żeby ich wcześniejsze awanse zależały prawie całkowicie od posiadanej wiedzy, umiejętności jej poszerzania i praktycznego wykorzystania. Powinni to być ludzie o autentycznym zacięciu naukowym, o „otwartej" głowie, o niezależnym sposobie myślenia. „Punkty dodatkowe", przyznawane niektórym osobom, a podwyższające ich tzw. „rangę naukową" obracają się na ogół wcześniej, czy później przeciwko wszystkim, także przeciwko tym, którzy je przyznali.

— Postawmy sprawę otwarcie. Czy nauka utraciła dziś społeczny prestiż?

— Aktywność badawcza wiąże się z jednej strony z pozycją społeczną badacza, z jego rangą; z drugiej — z zabezpieczeniem warsztatu. Badacz musi czuć społeczną akceptację swego postępowania. To jest bezwzględnie potrzebne, a niestety ani w zarobkach, ani w sposobie traktowania, tego się nie odczuwa. Naukowiec pracujący intensywnie przez kilkanaście godzin na dobę, w dyscyplinie raczej niezrozumiałej dla większości społeczeństwa, jest traktowany jako „nieszkodliwy wariat" i taki też budzi szacunek. Sytuacja ta jest wyraźniejsza w mniejszych ośrodkach naukowych i w ośrodkach nowych ponieważ te o bogatej tradycji nobilitują w sposób niemal automatyczny.

Aktywność badacza wiąże się też z warsztatem pracy. Obecnie braki są bardzo duże. Trudno wymagać, żeby współczesny chemik musiał wytwarzać od podstaw potrzebne mu surowce, żeby wywarzał dawno otwarte drzwi, marnując bezpowrotnie swój czas. Musi mieć zabezpieczone środki umożliwiające mu dokonywanie zakupów m. in. niezbędnej aparatury i odczynników.

— Czy zgadza się pan z poglądem, że obecnie pozycja naukowca jest niska, głównie ze względu na niski status materialny. Sytuacja materialna jest jednym ze źródeł frustracji kadry naukowej, wśród której istnieje poczucie deprecjacji społecznej.

— Moim zdaniem wynagrodzenie wysoko wykwalifikowanych kadr naukowo-technicznych powinno polegać głównie na nadaniu im odpowiedniej rangi, na wyrażaniu szacunku dla ich pracy. Oczywiście nie może to być podważane uposażeniem grubo poniżej średniej krajowej. Pieniądze nie mogą być jedyną miarą wartości naukowca, ale samo uznanie, bez należytej gratyfikacji — też.

— Części środowiska naukowego towarzyszy niepokój o granicę swobody poszukiwań intelektualnych. Niepokój ten budowany jest na ogół na kruchych fundamentach abstrakcyjnego rozumienia wolności.

— Działalność naukowa powinna być apolityczna. Prawa rządzące fizyką, chemią, matematyką, biologią itd. są identyczne w każdym systemie państwowym. Przy prowadzeniu badań konieczny jest całkowicie wolny, nieskrępowany umysł. To zapewnia badaczowi bezstronne podejście do materii swej zawodowej aktywności i nie wystawia jego uczciwości i sumienia na próbę.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **J. KOCOWSKI**

NADODRZE
Zielona Góra, ul. Żeromskiego 2

wydanie .....

10 19-05 Nr ..... z dn. 1-06-85

SZCZECIN. Znany jest z wielu cennych inicjatyw i osiągnięć. Dotyczy to wszystkich dziedzin kultury i sztuki, a zwłaszcza teatrów dramatycznych. Na scenach teatrów Polskiego i Współczesnego grano przedstawienia, które zaliczono do wybitnych osiągnięć scen polskich, m.in. „Wesele", „Wyzwolenie", „Przedwiośnie". Sporo sukcesów w popularyzacji dobrej muzyki ma Filharmonia Szczecińska im. Mieczysława Karłowicza. Kulturę teatralną i muzyczną upowszechniają także: Teatr Muzyczny, Teatr Lalek „Pleciuga", Teatr „Krypta", Teatr Klubu „13 Muz". Corocznie organizowane są szczecińskie tygodnie teatralne prezentujące dorobek teatrów całego kraju. Szczecin jest gospodarzem dwóch mających wysoką rangę imprez plastycznych — ogólnopolskiego festiwalu polskiego malarstwa współczesnego i prezentacji malarzy krajów socjalistycznych. Charakter międzynarodowy mają festiwale — muzyki organowej i kameralnej w Kamieniu Pomorskim oraz pieśni chóralnej w Międzyzdrojach. Po przerwie został wznowiony festiwal artystyczny młodzieży akademickiej w Świnoujściu Szczecińskie środowisko plastyczne skupia prawie 170 malarzy, grafików i rzeźbiarzy. Liczne jest środowisko literackie, a utwory Ryszarda Liskowackiego, Adolfa Momota, Ireneusza G. Kamińskiego, Joanny Kulmowej cieszą się ogromnym zainteresowaniem czytelników w całym kraju. Przed dwoma laty powołano w stolicy Pomorza Zachodniego oficynę wydawniczą „Glob". Muzea szczecińskie, gromadzące pamiątki przeszłości i prowadzące badania archeologiczne, każdego roku odwiedzają tysiące osób. W odrestaurowanym Zamku Książąt Pomorskich znalazły siedzibę główne instytucje kulturalne i artystyczne. Szczecińskie posiada dobrą sieć bibliotek specjalistycznych i publicznych. Zespoły amatorskie tej rangi co Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej i Pantomima zdobyły rozgłos światowy. W październiku br. zainauguruje swoją działalność Uniwersytet Szczeciński.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
130 5 - 6 -06- 85
Nr ..... z dn. .....

136

Polsko-francuska konferencja naukowa

(Inf. wł.) No Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu PS odbywa się w dniach 4—5 czerwca kolokwium polsko francuskie nt. „Teoria ekonomii transportu", zorganizowane przez Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Politechniki Szczecińskiej i Laboratoire d'Economie des Transports z Uniwersytetu Lyon II.

Na czele 5-osobowej delegacji francuskiej stoją prof Alain Bonnafous aktualny wiceprezydent uniwersytetu oraz prof Maurice Bernadet były prezydent Universite Lyon II. Konferencję otworzyli: prorektor PS doc. dr inż Eugeniusz Skrzymowski oraz attache naukowy ambasady francuskiej w Polsce Jean Razungles, który przekazał na ręce dziekana, prof dr hab. Waldemara Grzywacza m in bibliotekę złożoną ze 150 książek francuskojęzycznych z zakresu teorii ekonomii transportu.

W programie konferencji przewidziano dwanaście referatów (6 polskich i 6 francuskich) które dotyczą różnych problemów teorii ekonomii transportu M in. prof A Bonnafous przedstaw referat nt temat finansowania transportu miejskiego prof M. Bernadet wystąpi z referatem na temat teorii transportu towarowego we Francji. Polscy uczestnicy przedstawią zasadnicze problemy transportu w Polsce, prof W Grzywacz przedstawi podstawowe problemy polityki transportu, a doc. J. Hozer przedstawi wyniki badań nad zastosowaniami metod ilościowych w transporcie.

Obecne spotkanie rozpoczyna współpracę między dwoma ośrodkami naukowymi w zakresie teorii transportu, z których jeden uważany jest za najsilniejszy w ramach państw EWG natomiast szczeciński ośrodek można uznać za najsilniejszy w ramach RWPG

Głównymi organizatorami kolokwium byli ze strony francuskiej prof. A. Bonnafous a ze strony polskiej doc. dr hab J. Hozer W kolokwium biorą również udział przedstawiciele Ośrodków Badań Transportu w Polsce oraz Czechosłowacji.

Kolokwium mogło dojść do skutku dzięki pomocy kierownictwa Politechniki Szczecińskiej ambasady francuskiej w Polsce, Polskiej Żeglugi Morskiej, PDOKP i Zarządu Portu Szczecin.

(Dow.)

ŻYCIE PARTII
00-484 WARSZAWA
ul. Górnośląska Nr 13
Nr ..... z dn. .....
12 5-06-85

Szczecin i Rostock

Miasta sobie bliskie

Od lat mówi się i pisze, że granica na Odrze między PRL a NRD nie dzieli, lecz łączy obydwa państwa i narody. Przykład współpracy dwu województw po obu stronach granicznej rzeki udowadnia, iż nie chodzi tu tylko o propagandowe, „okazjonalne" hasło.

Podstawą współpracy między Szczecinem a okręgiem Rostock w NRD jest współdziałanie organizacji partyjnych. Sytuacja społeczno-polityczna współpracujących stron, przedsięwzięcia partii w przedsiębiorstwach budowlanych, transportowych, gospodarce morskiej i rolnictwie, partyjne kierowanie oświatą i kulturą, działalność partii w środowiskach robotniczych — to tylko niektóre z tematów dyskusji na spotkaniach aktywu PZPR województwa szczecińskiego i okręgowej organizacji NSPJ w Rostocku. Istnieje także stała wymiana lektorów komitetów wojewódzkich obydwu instancji partyjnych. Systematyczne kontakty, oprócz KW PZPR w Szczecinie, ze swymi odpowiednikami po drugiej stronie granicy utrzymują instancje miejsko-gminne w Stargardzie Szczecińskim, Świnoujściu, Goleniowie, Chojnie i Kamieniu Pomorskim.

Szczególnie cenne dla obydwu stron są rozmowy na tematy fachowe. Specjalistyczne grupy, które w minionym roku gościły w NRD, miały okazję poznać sposoby przechowalnictwa warzyw i owoców, zaznajomić się z organizacją handlu w NRD. Towarzyszy z NSPJ interesują efekty reformy gospodarczej, szczególnie w zakładach i instytucjach związanych z morzem.

Przypomnieć też trzeba, że w oparciu o kontakty utrzymywane przez partyjne instancje województwa szczecińskiego, nawiązano współpracę związaną z wymianą grup młodzieży, również wakacyjną.

Od kontaktów NSPJ — PZPR w obydwu województwach wzięła początek wymiana miejsc w ośrodkach wczasowych, podjęta przez polskie związki zawodowe. W ubiegłym roku w okręgu Rostock wypoczywało około 1000 szczecińskich harcerzy, blisko 200 młodych z ZMW oraz 215 studentów. Wczasy w NRD otrzymało ponad 2,5 tys. pracowników szczecińskich przedsiębiorstw.

Wymierne korzyści przynosi wymiana, prowadzona przez szczecińskich handlowców z przedsiębiorstwami handlowymi dwu okręgów w NRD, Rostocka i Neubrandenburga. Do końca listopada 1984 wartość wymiany towarowej wynosiła bliske 100 milionów złotych. Wielkość ta nie oddaje w pełni stanu faktycznego.

Wymierne efekty przynosi współpraca w dziedzinie ochrony zdrowia, zwłaszcza doświadczeń w transplantacji nerek. Wielkie znaczenie ma wymiana praktyk lekarskich.

Politechnika Szczecińska prowadzi wspólne badania naukowe z Uniwersytetem w Rostocku. Szkoły morskie zaś konsultują tematy z zakresu transportu towarów drogą morską, energetyki okrętowej techniki połowu ryb i automatycznego sterowania statkami.

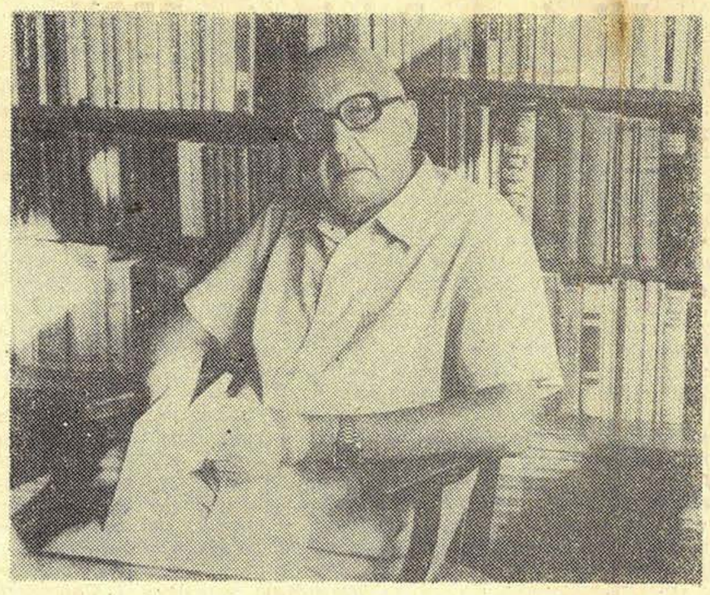
Ożywiona jest wymiana kulturalna. W Rostocku odbyły się m.in. „Dni województwa szczecińskiego", podczas których prezentowały swój dorobek liczne zespoły zawodowe i amatorskie.

Miłym akcentem kontaktów są wyjazdy grup aktywu partyjnego PZPR i NSPJ do zaprzyjaźnionych miast wojewódzkich. Jesteśmy przyjmowani w Rostocku z gościnnością, która nie odbiega niczym od naszej, staropolskiej.

Jan.

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
133 10-06-85

Budowniczy Polski Ludowej
Prof. Piotr Zaremba
136 # ukończył 75 lat



W służbie Polsce nad Odrą

Był 28 kwietnia 1945 roku, gdy „swój Szczecin ogromny" ujrzał po raz pierwszy. Z obrazem miasta pod powiekami chodził jednak już co najmniej dwa lata. Zasadniczo — wspomina Piotr Zaremba — od września bodaj roku 1943. Wtedy to jeden z jego bliskich znajomych zapytał go w imieniu bliżej przez siebie nie określonej organizacji, czy zechciałby po wojnie pracować na terenach, które mają być przyłączone do Polski. Rozmowa ta odbywała się w Poznaniu, podczas przerwy w pracy, w cieniu wywrotki, chroniącej interlokutorów od słońca zarówno, jak i niepożądanych oczu i uszu.

Piotr Zaremba odpowiedział wówczas twierdząco, usatysfakcjonowany z faktu, że zbliża się widocznie czas, sprzyjający stawianiu takich pytań. Na zapytanie zaś, gdzie chciałby po wojnie pracować, odpowiedział, że nad morzem. Zainteresował się jednocześnie, czy w rachubę wchodzi Szczecin. Wtedy to zapadła jego pierwsza decyzja, która związała go z miastem u ujścia Odry na stałe.

(Dokończenie na str. 3)

(Dokończenie ze str. 1)

W służbie Polsce nad Odrą

Od tego czasu zaczął interesować się wszystkim, co dotyczyło Szczecina. Czytał niemiecką literaturę na temat miasta i portu oraz studiował przypadkowo znalezione dzieła historyczne poświęcone dziejom Pomorza Zachodniego. Został nawet stałym czytelnikiem wydawanej w Szczecinie gazety „Pommersche Zeitung", która zawierała na swych łamach, mimo wszystko, wiele informacji o mieście i jego sprawach. Z pełną więc świadomością, niejako metodycznie, przygotowywał się do przyszłego osiedlenia się w Szczecinie.

Gdy toczyły się jeszcze boje o Wał Pomorski, wypełnił w wyzwolonym już Poznaniu ankietę, w której na pytanie: „Czy chciałbym pracować na przyłączonych poniemieckich terenach i na których?" — odpowiedział: „Tak — w Gdańsku względnie w innym porcie np. w Szczecinie". Dnia tego zapisał w swoim dzienniku: „Oddałem dziś ankietę na Gdańsk lub Szczecin — ale wolę Szczecin".

Tak więc, gdy ujrzał owego kwietniowego dnia Szczecin w „oglądzie bezpośrednim", poczuł się przede wszystkim urbanistą. Lustrując miasto zobaczył przede wszystkim jego piękno, ale i ogrom zniszczeń. Z wysokości Wałów Chrobrego strzaskane konstrukcje dźwigów portowych, nabrzeża, przystanie, zerwane mosty. Objeżdżając ulice obrzeżone secesyjną zabudową — na wpół zburzone, na wpół wypalone domostwa i posesje. Przybył przecież do opustoszałego, dopiero co wyzwolonego miasta, by w imieniu pełnomocnika rządu na okręg Pomorza Zachodniego, zainstalować się w nim jako prezydent. Komendant wojenny Szczecina, pułkownik Aleksander Aleksandrowicz Fiedotow, któremu przedstawił swoje pisma uwierzytelniające, oczekiwał raczej większej ekipy fachowców z oddziałem straży pożarnej i milicji. Wypadało więc inżynierowi Zarembie wyjaśnić komendantowi, że znalazł się tu dla udokumentowania przede wszystkim obecności Polski oraz dokonania wstępnego rekonesansu utraconych przed wiekami ziem. Następnie uzgodniwszy warunki objęcia władzy cywilnej w mieście, Piotr Zaremba wyjechał do Piły, by po upływie doby wrócić tu już w towarzystwie pierwszych 22 osadników.

Dziś dzieli nas od tych wydarzeń 40 lat. Piotr Zaremba obejmował swą funkcję mając 35 lat. Powołanie go na stanowisko prezydenta Szczecina było dla niego zupełnym zaskoczeniem, mimo iż było logiczną konsekwencją zdarzeń poprzedzających o dwa lata tę nominację. Szczecin zatem w owym czasie był dla niego czymś więcej niż punktem na mapie już na długo — jak to wynika ze wspomnień — przed powrotem tego bałtyckiego portu w granice Polski. Jednocześnie jako młody architekt z zainteresowaniem śledził budowę Gdyni, stąd zatem inspiracja do zainteresowania się problemami miast portowych. Wiedza ta połączona z entuzjazmem pierwszych i kolejnych dni wolności zaowocowała pracą od podstaw.

Obchodzący w tych dniach swą 75 rocznicę urodzin, pierwszy prezydent Szczecina, emerytowany profesor Politechniki Szczecińskiej obejmował wtedy miasto, które niegdyś należało do Rzeczypospolitej i nigdy nie traciło nadziei, że znów będzie polskie. I tak zaczęła się epopea odrodzenia życia polskiego, którego wymownym symbolem jest Pomnik Czynu Polaków.

Przy różnych okazjach profesor wspomina, że wówczas gdy z garstką Polaków rozpoczynał pracę w swym rodzinnym z wyboru mieście, wyczuwano, że tu, gdzie Odra wpada do Bałtyku, nie ma miejsca na rzeczy małe. Niepowtarzalna była wówczas atmosfera tej pracy i działań. Dlatego też pionierom towarzyszył swoisty patos. Wiele spraw prostych ubierano wtedy w wielkie słowa, ale odczuwano, że one właśnie najlepiej odzwierciedlają znaczenie każdej dobrej roboty. A tych drobnych spraw, bardziej i mniej ważnych było mnóstwo. I od nich trzeba było zaczynać: od dachu nad głową i troski o codzienną egzystencję. Ale już wówczas — jak wspominał profesor — zza tych małych problemów wyłaniały się z naszej wyobraźni wielkie sprawy. Wierzyliśmy, że w polskim Szczecinie musi powstać światowej klasy port, wielki ośrodek kultury i nauki, skupisko przemysłu o znacznym rozmachu.

I z patosu tych pierwszych szczecińskich lat wyrosło miasto, port i Uniwersytet Szczeciński. — Gdybyśmy — wspomina P. Zaremba — w latach 1945—48 przywracali ruinom ich poprzedni kształt, mielibyśmy dziś nieprzyjemne, w pruskim stylu, miasto. Wiele obiektów nie odbudowaliśmy celowo. Były to dla nas decyzje trudne, bo przecież wtedy najważniejszy był dach nad głową, a nie świetlana wizja przyszłości. Czas jednak pokazał, że mieliśmy rację. Stąd płynie nauka: nie bójmy się stawiać wielkich zadań.

Gratulując profesorowi z okazji jubileuszu 75-lecia urodzin, należy z szacunkiem pochylić głowę przed jego dewizą i dokonaniami z niej wypływającymi.

(pal)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

Nr 134 z dn. 11-06-85

136

Uczeni — gospodarce

Drewno: materiał nowoczesny?

(Rozmowa z prof. dr hab. inż. Zbigniewem Mielczarkiem z Politechniki Szczecińskiej)

— Zakład Budownictwa Ogólnego, którym Pan Profesor kieruje, prowadzi między innymi prace badawcze z zakresu konstrukcji z drewna i materiałów drewnopochodnych. Czy w dobie konstrukcji żelbetowych i metalowych drewno jest materiałem już przestarzałym czy nowoczesnym?

— Powszechnie dostępne drewno stanowiło w przeszłości podstawowy materiał budowlany. Szeroko używane jest także we współczesnym budownictwie, ale zakres jego wykorzystywania jest mało znany. Tymczasem w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo drewno i materiały drewnopochodne są bardzo często stosowane w budownictwie mieszkaniowym i przemysłowym.

Powszechne jest budownictwo jednorodzinne z drewna w Kanadzie i Skandynawii. W Finlandii budynki takie stanowią dwie trzecie ogólnej liczby budynków mieszkalnych, a o ich trwałości świadczy to, że 60 tys. domów pochodzi sprzed 1900 roku a nawet z wieku XVIII. Około 70 proc. ludności USA mieszka również w domach drewnianych. Znacznie rozwinęło się budownictwo z drewna w ZSRR, Czechosłowacji, NRD. W naszym kraju jeszcze niedawno kojarzono drewno z budownictwem dawnym.

— Jakie są walory drewna jako materiału budowlanego?

Jest ono łatwe w obróbce, odporne na działanie czynników atmosferycznych i agresywnych środków chemicznych. Konstrukcje z drewna są lekkie, szybkie w montażu. W porównaniu z innymi — znacznie mniej kosztują. W budownictwie przemysłowym i rolniczym stosuje się drewno warstwowo klejone. Łukowe konstrukcje drewniane mogą mieć rozpiętość nawet do 100 m. Wykonano z nich na świecie wiele hal przemysłowych, magazynów, sal gimnastycznych, hal sportowych, widowiskowych i targowych, pływalni. Wielkie magazyny w Zakładach Chemicznych w Policach są przykładem takich konstrukcji.

Zakład nasz, na zlecenie Przedsiębiorstwa Wielkowymiarowych Konstrukcji Drzewnych w Cierpicach koło Torunia, wykonał badania nośności tych konstrukcji. Prowadziliśmy również badania klejonych dźwigarów wykonanych w Cierpicach, które wzmacnialiśmy cięgnami stalowymi. W ten sposób można zaoszczędzić około 50 proc. drewna. Mając deski różnej jakości można tak projektować konstrukcje, aby w strefach mniej wytężonej pracy stosować gorsze gatunki drewna.

Obecnie kontynuujemy badania związane z wykorzystaniem materiałów drewnopodobnych oraz drewna małowymiarowego, którego jest w naszych lasach dużo i które często niszczeje. Ustalamy cechy sprężysto-wytrzymałościowe tego materiału. Jeszcze w tym roku, po wykonaniu stanowiska badawczego, planujemy rozpoczęcie badań ściennych elementów płytowych, przeznaczonych głównie dla budownictwa jednorodzinnego.

— Kolejkę wyczekujących na M-4 w bloku spółdzielczym można by chyba skrócić przez rozwój jednorodzinnego budownictwa z drewna...

— Oczywiście, gdyby istniała u nas fabryka takich domów wiele osób mogłoby zbudować sobie piękne mieszkania. Mając uzbrojony teren, dom taki może stanąć nawet w ciągu dwóch miesięcy. I byłby co najmniej o połowę tańszy. Trudno dziś wnioskować: zbudujmy w Szczecińskiem fabrykę domów. Ale można by podjąć działania ułatwiające i zachęcające indywidualnych wykonawców do podjęcia budowy. Myślę o przygotowaniu dokumentacji kilku typów budynków, o uruchomieniu wytwórni elementów szkieletu budynku, zapewnieniu możliwości zakupu materiałów izolacyjnych — jak wełna mineralna i wata szklana. Z inicjatywą budowy domów o takich szkieletach wystąpili członkowie spółdzielni mieszkaniowej „Młodość" przy ZW ZSMP.

— Pomijając kłopoty materiałowe i organizacyjne, na przeszkodzie rozwoju drewnianego budownictwa jednorodzinnego stoją chyba także bariery psychologiczne...

— Brzmi to trochę dziwnie, ale myślę, że dla wielu osób budowa domu z drewna zamiast z betonu, czy cegły jest czymś pomniejszającym wartość ich wysiłku. Teraz trochę się zmieniło, ale jeszcze niedawno, istniejące w kraju wytwórnie domów z drewna nie mogły w całości sprzedać swych produktów. Budownictwo drewniane jest najzdrowsze, ma korzystny dla zdrowia mikroklimat, jest ciepłe.

Doświadczenia budowlane wielu państw, zwłaszcza Danii, wykazały, że drewno stwarza też najbardziej korzystny mikroklimat dla zwierząt. Stąd też szeroko stosuje się tam w budynkach inwentarskich drewno i materiały drewnopochodne, uzyskując dzięki temu zwiększone efekty produkcyjne.

Wnioski z badań, doświadczenia i analizy możliwości wskazują na to, że w Polsce można i trzeba rozszerzyć zakres stosowania konstrukcji z drewna. Wymaga to opracowania antyimportowej produkcji klejów nadających się do przemysłowej produkcji konstrukcji drewnianych. Dziś z braku kleju nie są w pełni wykorzystywane możliwości produkcyjne zakładu w Cierpicach.

Względy ekonomiczne nakazują też aby lepiej zagospodarowywać masę drzewną pochodzącą z wiatrołomów oraz odpadów drzewnych powstających przy obróbce drewna. Zakład Budownictwa Ogólnego PS będzie w dalszym ciągu prowadził badania i działania popularyzatorskie pozwalające na zwiększenie zastosowania drewna w budownictwie. W tej dziedzinie wymieniamy doświadczenia i współpracujemy z politechniką w Bratysławie.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

JACEK BŁĘDOWSKI

TRYBUNA LUDU

02-015 Warszawa
Pl. Starynkiewicza Nr 7

wydanie .....

134 11-06-85

Nr .....

75-lecie urodzin prof. P. Zaremby

136

Jubileusz 70-lecia obchodził 10 bm. pierwszy prezydent Szczecina, wybitny uczony-urbanista, prof. **Piotr Zaremba**, członek rzeczywisty PAN, Budowniczy Polski Ludowej.

Prof. Zaremba w 1934 roku ukończył studia na Wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej, w latach 1945—50 był pierwszym polskim prezydentem Szczecina, wnosząc olbrzymi wkład w jego odbudowę i rozbudowę, utrwalanie polskości. W 1945 r. był też dyrektorem Biura Pla-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

75-lecie urodzin prof. P. Zaremby

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nowania Regionalnego na Okręg Pomorza Zachodniego. Od 1947 r. zajmował się pracą naukowo-dydaktyczną w Szczecinie, następnie Wrocławiu i ponownie Szczecinie. Prowadził wykłady nt. urbanistyki, planowania przestrzennego w licznych krajach, dla wielu opracowywał też ekspertyzy. Jego specjalizacja naukowa to planowanie obszarów nadmorskich i miast portowych, rozwój wielkich aglomeracji, metodologia planowania przestrzennego, planowanie przestrzenne krajów rozwijających się. Od dwudziestu lat prof. Zaremba kieruje Studium Planowania Przestrzennego dla Krajów Rozwijających się Politechniki Szczecińskiej.

Z okazji jubileuszu prof. Piotrowi Zarembie złożyli wizytę przedstawiciele władz wojewódzkich przekazując mu list gratulacyjny od I sekretarza KC PZPR, premiera gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. List z życzeniami skierował też przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński.

(PAP)

RZECZPOSPOLITA
c
00-950 Warszawa, ul. Mysia Nr 2
wydanie .....
134 11-06-85
Nr ..... z dn. .....

1336

Jubileusz prof. Piotra Zaremby

List gratulacyjny od W. Jaruzelskiego • Życzenia od H. Jabłońskiego

(C). Jubileusz 40-lecia obchodził 10 bm. pierwszy prezydent Szczecina, wybitny uczony — urbanista prof. Piotr Zaremba, członek rzeczywisty PAN, budowniczy Polski Ludowej.

Prof. Zaremba w 1934 roku ukończył studia na wydziale inżynierii Politechniki Lwowskiej, w latach 1945-50 był pierwszym polskim prezydentem Szczecina, wnosząc olbrzymi wkład w jego odbudowę i rozbudowę, utrwalanie polskości.

W 1945 roku był też dyrektorem biura planowania regionalnego na okręg Pomorza Zachodniego. Od 1947 r. zajmował się pracą naukowo-dydaktyczną w Szczecinie, następnie Wrocławiu i ponownie Szczecinie. Prowadził wykłady nt. urbanistyki, planowania przestrzennego w licznych krajach, dla wielu opracował też ekspertyzy.

Jego specjalizacja naukowa to planowanie obszarów nadmorskich i miast portowych, rozwój wielkich aglomeracji, metodologia planowania przestrzennego, planowanie przestrzenne krajów rozwijających się. Jest autorem wielu znaczących książek i publikacji dotyczących problemów urbanistyki, rozwoju miast. Od dwudziestu lat prof. Zaremba kieruje studium planowania przestrzennego dla krajów rozwijających się Politechniki Szczecińskiej, gdzie wiedzę zdobyło 371 planistów przestrzennych z 41 krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Z okazji jubileuszu prof. Piotrowi Zarembie złożyli wizytę przedstawiciele władz wojewódzkich przekazując mu list gratulacyjny od I sekretarza KC PZPR, premiera, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. List z życzeniami skierował też przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński. (PAP)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
1 3 3 10-06-85
Nr ..... z dn. .....

136

Z sali Filharmonii

Zamiast recenzji

Zbliżający się do końca kolejny sezon koncertowy szczecińskich filharmoników przyniósł słuchaczom w miniony piątek i sobotę koncerty dyplomowe tegorocznych absolwentów Wydziału Wychowania Muzycznego miejscowej Filii Akademii Muzycznej w Poznaniu. Za pulpitem dyrygenckim stanęli wychowankowie docentów Stefana Marczyka i Jana Szyrockiego, aby w pierwszej części koncertów poprowadzić wykonania „Magnificat" Johanna Sebastiana Bacha z udziałem orkiestry symfonicznej PFS, Chóru Politechniki Szczecińskiej „Collegium Maiorum" oraz solistów Barbary Nowickiej — sopran, Krystyny Sierakowskiej — mezzosopran, Jacka Krośnickiego — tenor oraz Adriana Milewskiego — bas.

Drugie części obu koncertów wypełniła muzyka chóralna a'cappella, wykonywana oprócz „Collegium Maiorum" przez Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej, Chór Dziecięcy „Belcanto" oraz Chór Męski „Echo" ze Stargardu Szczecińskiego.

Ocena występów Lidii Kuligowskiej, Wiesławy Pokrywczyńskiej, Ireny Sanok, Grażyny Wójcik oraz Jerzego Holza i Ryszarda Jarmolińskiego należy do członków uczelnianej komisji egzaminacyjnej, stąd też zamiast cotygodniowej recenzji, chciałbym podzielić się z czytelnikami kilkoma refleksjami, które pozostają w stosunkowo luźnym związku z samymi koncertami.

W swoim słowie wprowadzającym, zamieszczonym w programie koncertów dyplomowych, prodziekan Wydziału Wychowania Muzycznego szczecińskiej Filii doc. Krystyna Domańska-Maćkowiak stwierdziła, że... „W ciągu dwudziestoczteroletniej działalności tej placówki dyplom magistra sztuki w zakresie wychowania muzycznego... uzyskało 146 osób, które rozwijają aktywną działalność na terenie całego województwa szczecińskiego...". Jest to niezaprzeczalne osiągnięcie Filii, a jednak mimo to znaczna liczba szkół podstawowych i stopnia średniego, szczególnie na wsiach i w małych miasteczkach, odczuwa dotkliwy brak wykwalifikowanych nauczycieli wychowania muzycznego. Aby wyjaśnić przyczyny tych niedoborów należałoby uzyskać odpowiedź na pytanie, ilu spośród tegorocznych siedmiu absolwentów, a 146 dyplomantów ogółem podejmie, bądź podjęło pracę w ogólnokształcących szkołach podstawowych, zawodowych i średnich nadzorowanych przez Kuratorium Oświaty i Wychowania. Kolejne pytanie nasuwa się samo przez się — ilu absolwentów podjęło trud prowadzenia szkolnych zespołów chóralnych oraz instrumentalnych?

Z dotychczasowych obserwacji wynika, że dla większości młodych muzyków z dyplomami magistra sztuki w zakresie wychowania muzycznego, bezpośredni kontakt z chórem, orkiestrą i solistami z dyrygencką batutą w ręku, był na egzaminie dyplomowym kontaktem pierwszym i ostatnim.

Ożywione dyskusje kuluarowe budziła także sama formuła egzaminu dyplomowego, który nie umożliwia słuchaczom i obserwatorom uzyskania odpowiedzi na pytanie dotyczące osobowości artystycznej absolwentów, odzwierciedlającej się w interpretacji konkretnego dzieła muzycznego. Dotyczy to szczególnie wykonania „Magnificat" J. S. Bacha, a w nieco mniejszym stopniu utworów chóralnych a'cappella.

Zasygnalizowane problemy wymagają głębszych przemyśleń. Póki co trzeba stwierdzić, że dla siedmiorga dyplomantów, egzaminacyjne koncerty w sali szczecińskiej filharmonii były wielkim przeżyciem, przebiegającym w odświętnej, uroczystej atmosferze. U progu samodzielnej działalności pedagogicznej i artystycznej spotkały ich serdeczne życzenia owocnej pracy przynoszącej w efekcie uwrażliwienie dzieci i młodzieży na piękno muzyki i wywołanie autentycznej potrzeby obcowania z muzyką o niewątpliwych walorach artystycznych i estetycznych.

MIKOŁAJ SZCZĘSNY

SZTANDAR MŁODYCH
A
00-697 Warszawa, ul. Wspólna Nr 61
wydanie .....
Nr 113 z dn. 12-06-85

136

SZKOŁA WYŻSZA

Student po godzinach

Rozmowa z LESZKIEM ŻABICKIM, studentem Politechniki Szczecińskiej, przewodniczącym Środowiskowej Rady Studentów Pracujących ZSP w Szczecinie.

— Jak doszło do powstania Rady Studentów Pracujących w Szczecinie?

— Początek był nietypowy bowiem inicjatywa wyszła... z Warszawy. W czerwcu ubiegłego roku przedstawiciele Krajowej Rady Studentów Pracujących ZSP wysłali listy z zaproszeniem do współpracy do około dwustu pracujących studentów Szczecina. Na pierwsze spotkanie przyszło nas zaledwie pięcioro, ale w październiku zebrało się już dziesięć osób. W tym składzie rozpoczęliśmy działalność.

— Jaka była przyczyna niechęci pozostałych kolegów?

— Ludziom łączącym pracę zawodową, studia i życie rodzinne rzadko wystarcza czasu na coś więcej. Nie można się dziwić temu, że próba nakłonienia ich do podjęcia pracy społecznej nie spotkała się z entuzjazmem. Ale kiedy dowiedzieli się o co chodzi — przyłączyli się do nas. W wyborach władz ruchu na Politechnice Szczecińskiej wzięło udział stu ludzi, a delegaci biorący udział w konferencji środowiskowej, w lutym tego roku, reprezentowali już ponad 150 studentów Politechniki i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wydaje mi się, że o tym wzroście zainteresowania zadecydowała właśnie chęć zorganizowania się wynikająca ze świadomości wspólnych celów.

— Jakie to cele?

— Sytuacja studentów pracujących jest specyficzna, różni się zdecydowanie od sytuacji naszych koleżanek i kolegów na studiach dziennych. My musimy bronić swoich interesów nie tylko wobec władz uczelni, ale i wobec swoich macierzystych zakładów pracy a także władz terenowych. Studenci „dzienni" nie są zainteresowani rozwiązywaniem tych problemów. Musimy to zrobić sami.

— Czym przede wszystkim postanowiliście się zająć?

— Nasze działania koncentrują się wokół trzech podstawowych grup problemów: nauki, spraw socjalno-bytowych i organizacji czasu wolnego. W pierwszym przypadku chodzi o „klasyczne" problemy studentów pracujących — dostęp do podręczników, skryptów, kadry nauczającej. Chcielibyśmy przy pomocy władz uczelni i ZSP powielić najbardziej deficytowe skrypty, spowodować korzystniejsze ułożenie programu zajęć, nakłonić nauczycieli akademickich do ustalania godzin konsultacji tak, by były one dogodne dla nas a nie dla nich. Udało nam się już wynegocjować wydzielenie pewnej puli książek w bibliotece Politechniki Szczecińskiej dla naszych potrzeb. Studenci stacjonarni zaczynają zajęcia wcześniej niż my i wypożyczali wszystkie potrzebne im podręczniki nam... pozostawiając niewiele. Chcielibyśmy również przyczynić się do podwyższenia poziomu studiów zaocznych i wieczorowych poprzez zwiększenie udziału w zajęciach samodzielnych pracowników nauki.

— A w zakresie spraw socjalnych?

— Te sprawy są najtrudniejsze. Problemem niemal nie do rozwiązania są noclegi. Część naszych kolegów ma delegacje z zakładów pracy, mogą więc pozwolić sobie na korzystanie nawet z hoteli „Orbisu". Ale spora część naszych koleżanek i kolegów spoza Szczecina nie może sobie na to pozwolić. Chcielibyśmy, wzorem Katowic, utworzyć Dom Studenta Pracującego, choć nie wydaje mi się, by było to możliwe w najbliższej przyszłości. Chcielibyśmy załatwić by bufety i bary były na wydziałach otwarte w dniach naszych zjazdów. Na Wydziale Inżynieryjno - Ekonomicznym Transportu Politechniki już nam się to udało. Są sugestie dotyczące zorganizowania spółdzielni mieszkaniowej. Mają takie spółdzielnie studenci dzienni. Liczymy na to, że nam również ZSP pomoże w ich zorganizowaniu. Chcielibyśmy wreszcie skorzystać z propozycji klubów studenckich, „Almaturu", studenckiego sportu i turystyki.

— Ruch Studentów Pracujących ma w ramach ZSP znaczną autonomię programową i organizacyjną. Jaki jest jej zakres?

— Mamy prawo do własnych struktur organizacyjnych, samodzielnego formułowania programu, podejmowania współpracy z władzami politycznymi i administracyjnymi różnego szczebla, władzami szkół wyższych, zakładów pracy, innych organizacji. Oczywiście cała ta działalność musi się mieścić w ramach wyznaczonych przez statut ZSP i inne obowiązujące nas przepisy.

— Jak to wygląda w praktyce?

— Jesteśmy ruchem młodym, w środowisku szczecińskim działamy formalnie od lutego, trudno więc mówić o praktyce, o dających się uogólnić doświadczeniach. Stworzono nam formalne podstawy do realizacji naszych zadań. Jako przewodniczący rady środowiskowej jestem jednocześnie sekretarzem Rady Okręgowej ZSP do spraw studentów pracujących. Biorę więc udział w podejmowaniu wszystkich ważniejszych decyzji na szczeblu środowiska. Poza tym wyraźna jest duża przychylność środowiskowych władz Zrzeszenia. Podczas naszej konferencji środowiskowej przewodniczący RO ZSP, Jacek Kozłowski, zadeklarował daleko idącą pomoc przy czym do nas należy wskazanie w czym potrzebujemy jej najbardziej. Sądzę, że wszystko to dobrze rokuje na przyszłość.

— Co sprawia wam największe kłopoty, najbardziej utrudnia działalność?

— Najbardziej dotkliwy jest brak... pieniędzy.

Korzystamy co prawda z funduszy Zrzeszenia, naszej rady krajowej i dotacji rektorów, ale nie są to najbogatsze źródła. Nie zawsze też nasze potrzeby spotykają się ze zrozumieniem. Podczas głosowania przeprowadzonego podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZSP w Szczecinie za dofinansowaniem naszej działalności opowiedziało się czterech delegatów, jeden był przeciwny a czterdziestu wstrzymało się od głosu! Chcemy zwrócić się o pomoc do zakładów pracy, związków zawodowych i innych organizacji młodzieżowych działających w przedsiębiorstwach.

— Jak układa się wam współpraca z zakładami pracy?

— Dopiero ją nawiązujemy. Chcemy powołać rady studentów pracujących w tych przedsiębiorstwach, w których jest nas najwięcej. Chcemy zainteresować dyrektorów wynikami osiąganymi przez ich studiujących pracowników. Wydrukowaliśmy listy gratulacyjne, które będziemy wysyłać do przełożonych tych naszych kolegów, którzy osiągają najlepsze wyniki w nauce i pracy społecznej. Będziemy też prosili o uhonorowanie wysokich średnich nagrodami lub premiami.

— Czego można się spodziewać po Radzie w najbliższym czasie?

— Chcemy objąć naszym oddziaływaniem studentów pracujących mieszkających w Szczecinie, a studiujących w innych miastach, na przykład w Poznaniu. Włączymy się również w prace na rzecz powstającego w naszym mieście uniwersytetu. Zorganizowaliśmy pierwszą zbiórkę pieniędzy na rzecz biblioteki uniwersyteckiej. Zebraliśmy 4088,50 złotych. Nie jest to wiele, ale będziemy tę akcję powtarzali co pewien czas i z pewnością uzbieramy więcej.



Fot. J. GASZYŃSKI

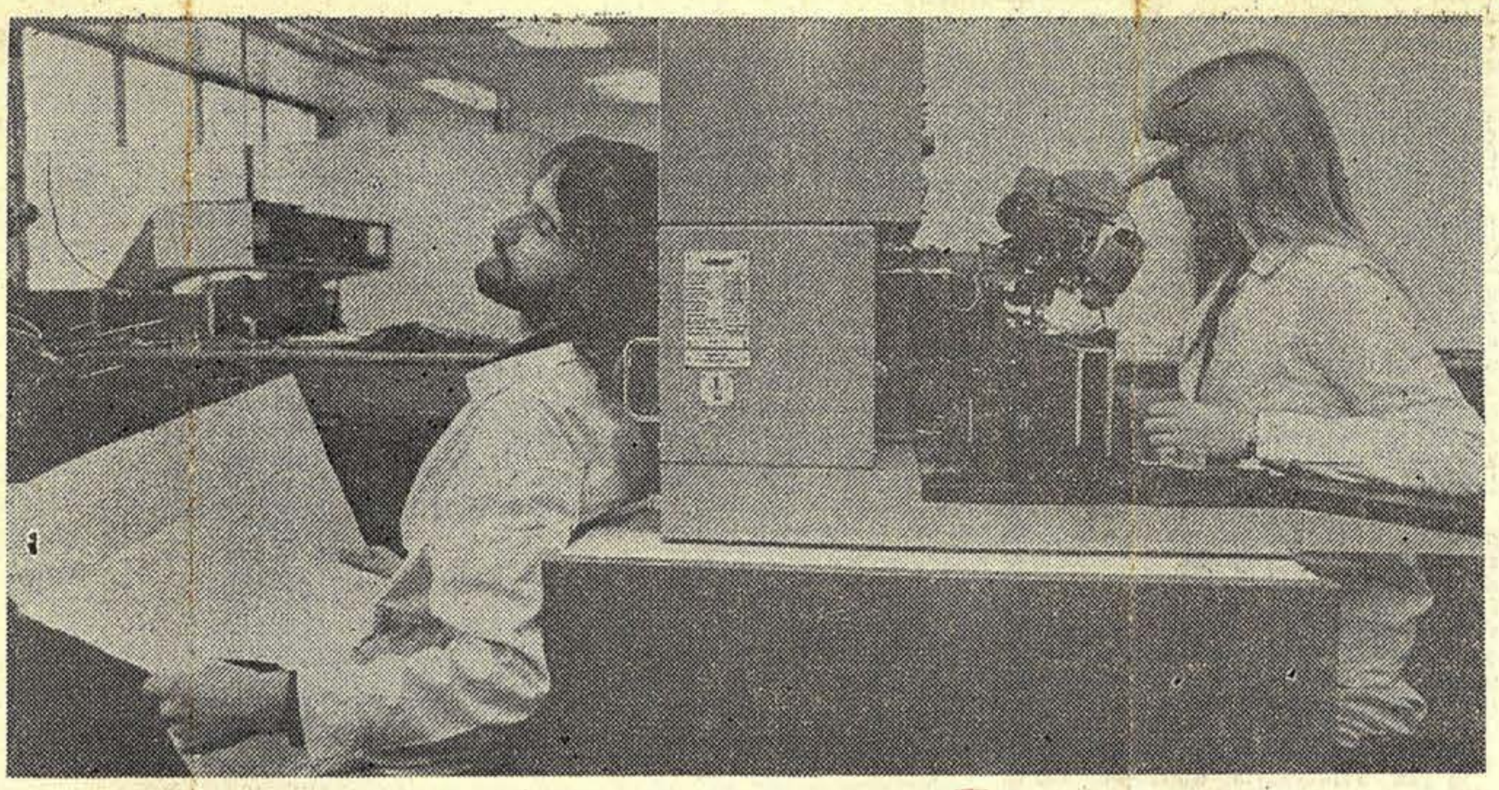
Rozmawiał:
RAFAŁ JESSWEIN

KURIER POLSKI
00 013 Warszawa
ul. Hibnera Nr 11
wydanie .....
115 14— 16-06-85
Nr ..... z dn. .....

Świat błyskawicznie się zmienia

Tomasz W., 34-letni inżynier mechanik, miał dość balaganu w fabryce, niekompetencji, przerzucania obowiązków i odpowiedzialności (o Tomaszu W. pisaliśmy w art. „Radźcie sobie sami" nr 77/85 KP). wycofał się z wymarzonego zawodu. „Nie on jeden" — dr Jan Hoser, socjolog z Politechniki Warszawskiej obiektywizował problem w kolejnej publikacji KP na temat sytuacji i samopoczucia inżynierów („Kto zyskuje, kto traci" nr 89/85).

KONDYCJA INŻYNIERÓW?



FATALNA

Tym razem o kondycję zawodową, jak to się mawiało, oficerów produkcji pytam **mgr. inż. Leszka Bednarskiego**, praktyka (30-letni staż w budownictwie statków na stanowisku od majstra do dyrektora Stoczni im. A. Warskiego) i teoretyka (od 11 lat wykłady organizacji i zarządzania na Politechnice Szczecińskiej), członka Rady Naczelnej NOT, SIMP.

— Jest to kondycja fatalna — inż. Bednarski jednoznacznie ocenia problem. — Dlaczego jest właśnie taka? — spokojnie i uważnie prześledźmy drogę zawodową inżyniera, żeby zrozumieć dlaczego.

Przyszły inżynier już w szkole podstawowej musi się dobrze uczyć, żeby się znaleźć w szkole średniej (w Szczecinie trzeba mieć piątki, żeby się dostać do technikum i cztery plus — do liceum ogólnokształcącego). Tam też nie może zbijać bąków, musi rozszerzać wiadomości, żeby zdać egzamin konkursowy na uczelnię.

■ Kandydat na uniwersytet lub akademię medyczną podobnie.

— Oczywiście. Ja jednak konsekwentnie przedstawiam drogę człowieka techniki. Na wyższej uczelni technicznej czeka go ponad 50 egzaminów i ok. 200 sprawdzianów, zaliczeń i kolokwiów. A więc inżynierem zostaje ten, kto zdolny i pracowity, a droga do dyplomu to wielokrotna selekcja i duży wysiłek (jak wykazały badania, w okresie intensywnej pracy — przed egzaminami, okresowymi sprawdzianami student zużywa 4100 kilokalorii dziennie, traktorzysta: 2360—2990). uwiecznieniem pracy studenta staje się dyplom i pierwsza posada... za 6—9 tysięcy złotych miesięcznie.

■ To tylko na początek.

— Właśnie o to chodzi! O to, że te 6—9 tysięcy złotych miesięcznie nie są żadną rekompensatą za p r a c ę wykonywaną w czasie 6 lat życia w okresie zdobywania kwalifikacji. W sensie zarobkowym studia to czas zmarnowany — nie opłacany przez nikogo i nie wyrównywany później przez nikogo. Można powiedzieć zresztą inaczej. Robotnik, rówieśnik inżyniera, w ciągu tych samych 6 lat pracując też kształcił się, podnosił swoje kwalifikacje zawodowe i słuszne jest, że po 6 latach finansowo staje już jako tako na nogi. Ale niesłuszne jest to, że jego dawny kolega ze szkoły podstawowej dziś już z dyplomem uczelni — choć też pracował przez te całe lata, zaczyna od zarobków, które on, robotnik miał 6 lat temu.

■ Za to później więcej dostanie.

— To wcale nie jest takie pewne. Ale w tym momencie chodzi mi o co innego: chcę udowodnić fatalne skutki takiego właśnie myślenia, że czas nauki jest czasem bardziej prywatnym niż społecznym, a więc nie wymagającym czy raczej nie wymuszającym żadnego ekwiwalentu finansowego. Pensja 6—9 tysięcy złotych miesięcznie dla absolwenta uczelni to bzdura. Nie rekompensuje przepracowanego w szkole wyższej, a nie opłacanego czasu (przyjmijmy orientacyjnie za podstawę rozumowania średnią krajową płacę — przy 18 tys. zł miesięcznie daje to 200 tys. zł „straty" rocznie, pomnóżmy jeszcze tę sumę przez 5 (tyle lat trwają studia) i mamy 1 milion złotych jak obszył (nie mówiąc już o wydatkach ponoszonych w tym czasie przez rodzinę).

■ Ale państwo łoży na studenta w tym czasie.

— Nie tyle na niego, co na kształcenie kadry, która państwu i społeczeństwu jest niezbędna... Jest to inwestycja, tyle że w ludzi. Kontynuując zaś wątek debiutanta w fabryce, uposażenie stażysty dziś nie pozwala dorosłemu człowiekowi samodzielnie założyć rodziny, uprzytamnia materialny dystans dzielący go od rówieśników, którzy nie inwestowali tyle co on w zdobywanie wiedzy — w ogóle stawia pod znakiem zapytania sens kształcenia się.

■ Które za to dostarcza satysfakcji intelektualnej...

— Hasła, pani redaktor, i słowa, które nie wytrzymują próby, gdy nie starcza od pierwszego do pierwszego. Ta sytuacja zaś ma dalsze i doprawdy nie do zignorowania konsekwencje: młody inżynier m u s i dorabiać. Dorabiać, tzn. pracować albo w czasie opłaconym, a więc kosztem zakładu, albo po godzinach pracy, a więc kosztem czasu wolnego w którym on w dalszym ciągu powinien intensywnie się... uczyć. Bo chłonny, zdolny i pracowity inżynier staje się pełnowartościowym fachowcem przeciętnie po 10 latach pracy — pod warunkiem stałego doskonalenia się.

■ Chce Pan powiedzieć, Panie Inżynierze, że uczelnie tak źle kształcą?

— Kształcą nie najlepiej, ale ta konieczność dokształcania się wynika głównie stąd, że nieprzerwanie występujący postęp w nauce i technice światowej wymusza ciągłą aktualizację wiedzy. Jak skokowo rozwija się myśl techniczna, niech świadczy taki oto przykład: w 1984 r. japoński koncern „Nissan" uruchomił w Wielkiej Brytanii zrobotyzowaną montownię samochodów o zdolności produkcyjnej 24 tys. sztuk rocznie, a zatrudniającej tylko 400 osób, nie więcej. Nie minęło wiele czasu i oto w Japonii już trwają prace projektowe nad wytwórnią samochodów, która przy zdolności produkcyjnej 1 milion sztuk rocznie zatrudniać będzie 100 osób. Na co dzień nie uprzytomniamy sobie, że 90 proc. osiągnięć nauki i techniki — z całego dorobku ludzkości — dokonało się w ostatnich 30 latach i tempo postępu wcale nie maleje. Teoretycy zalecają w związku z tym takie zaplanowanie czasu pracy ludzi techniki: 1/3 — na zajęcia produkcyjne (z wykorzystaniem wiedzy już nabytej), 1/3 — studia nad problemami związanymi bezpośrednio z wykonywaną pracą, 1/3 — studia nad problemami dziedzin spokrewnionych. Ponadto 1/3 czasu wolnego powinno się zarezerwować na pracę w stowarzyszeniach technicznych, udział w konferencjach naukowych, wymianę myśli w środowisku technicznym. 1/3 — na zagadnienia poszerzające horyzonty myślowe.

■ Słuszne w teorii, nierealne w praktyce, Panie Inżynierze.

— Twierdzi się, że bez tak zorganizowanego życia zawodowego nie ma inżyniera na poziomie wymaganym przez rozwój współczesnej techniki. Dlatego czas pracy odpowiedzialnego, ambitnego fachowca nie zamyka się z chwilą wyjścia za bramę fabryki czy biura. Taki model nieustannej pracy nad sobą wymaga jednak wspomagania ze strony pracodawcy — poprzez zapewnienie odpowiedniego poziomu zarobków inżynierskich. I rzeczywiście w zachodnich krajach rozwiniętych gospodarczo poziom ten zapewnia się — oscyluje on w granicach 3,5-krotności średnich zarobków robotniczych. Jeśli zaś kapitalista płaci tyle, to przecież nie z czystej miłości do ludzi z dyplomami. On wie, że inżynier jest dla niego — w warunkach konkurencji — jedyną szansą przetrwania.

■ I tak oto doszliśmy do sprawy konkurencji. Tymczasem u nas...

— ... 100 procent produkcji Fiatów, jak mówi NIK, jest złych. Ale 100 procent tych Fiatów idzie jak woda. I gdyby w fabryce na Żeraniu powiedziano: od jutra robimy samochody bez dachu, to ludzie strzechami by je kryli i kupiliby, byle tylko jeździły. U nas, w okrętownictwie, jest trochę inaczej. My pracujemy dla zagranicznego odbiorcy, pod naciskiem międzynarodowych zamówień, nasz produkt musi być przynajmniej równoważny jakościowo wobec innych — zagranicznych. Ale i tak, mimo wszystko, nie uchroniliśmy się od degradacji. Jeszcze 10 lat temu byliśmy w stanie wyprodukować każdy statek, dzisiaj już nie, projektowanie nie nadąża za najnowszymi osiągnięciami — oto i skutek tego, że nie opłaciło się śledzić rozwoju myśli technicznej na świecie.

■ Czy widzi Pan jakieś wyjście z tego zaczarowanego kręgu: nie ma pieniędzy na myślenie, to i nie ma efektów finansowych, nie ma efektów finansowych, to i nie ma pieniędzy na myślenie.

— Tak. My w NOT stawiamy sprawę — nie bez oporu pewnej grupy kolegów — w sposób następujący: niezbędna jest r a d y k a l n a zmiana systemu wynagrodzeń dla kadry inżynierskiej. I nie o podwyżki o kilkaset czy 1000 złotych chodzi, lecz o radykalną zmianę z a s a d wynagradzania — tak, aby honorowały czas i efekty pracy nad zdobywaniem wiedzy. System ten miałby objąć wszystkich inżynierów, od najmłodszych stażem poczynając.

■ Proszę o szczegóły.

— Czwórkowy absolwent uczelni powinien, naszym zdaniem, otrzymać średnią płacę robotnika akordowego w swoim zakładzie pracy, piątkowicz 25 procent więcej, trójkowicz — wedle uznania, nie mniej jednak niż wynosi najniższa płaca robotnika. Jeśli już przyjmuje się do pracy inżyniera, to trzeba mu zapewnić godziwe i wyraźnie rosnące, gdy się już sprawdza, uposażenie. 30—40 tysięcy to wcale nie za dużo dla kogoś, kto poprzez swą pracę umysłową gwarantuje zbyt produkcji oraz zysk, który powinien umożliwiać wypłacanie takiego właśnie mobilizującego wynagrodzenia.

■ Obawiam się, że jest to wizja perspektywiczna. Dziś samodzielny dyrektor pozbawiony dopingu konkurentów nie musi dbać o unowocześnienie produkcji. Nie musi dbać o myślącą kadrę najwyższej jakości — ani dobrze jej płacić.

— I dlatego przy całym szacunku dla idei samodzielności przedsiębiorstw uważam, że w tej sprawie musi ujawnić się interwencyjna rola państwa. Ono powinno określić pewne graniczne wielkości, np. wysokość pierwszego uposażenia.

■ Jednym z celów reformy gospodarczej jest doprowadzenie do konkurencyjności wyrobów, a więc może samoczynnie rozwiąże się ten problem, bo przy konkurencyjnym rynku niemal automatycznie pojawi się zapotrzebowanie na ludzi efektywnie myślących.

— Może za ileś lat takie zapotrzebowanie wystąpi, tylko z jakiego poziomu intelektualnego, technicznego, w ogóle cywilizacyjnego będziemy wtedy startować? Proszę pani, na takie czekanie nie ma już czasu. Z wielu powodów. Za szybko i za głęboko powiększa się dystans między poziomem naszej produkcji i produkcji wielu krajów świata. A przy tym pojawia się jeszcze nowe zjawisko, które jak sądzę, może stać się źródłem nowego konfliktu: nowe młode pokolenie już nie chce, a tym bardziej nie będzie chciało w przyszłości pracować w warunkach anachronicznych, które mu oferujemy. Dziś młody mężczyzna nie chce dźwigać 50 kilogramów, dziewczyna — myć ręcznie basenów. A co my na to? — Nie mamy wizji rozwiązania problemu. Zamiast posadzić inżynierów, by utechnicznili tę pracę, „załatwiamy sprawę" doraźnie — płacimy, dobrze płacimy, ludziom bez kwalifikacji. Premiujemy gotowość wykonywania prymitywnych zadań, nie propozycje zastąpienia ich nowoczesnym rozwiązaniem. Proszę pani, jak bardzo opłacalne jest inwestowanie w myśl techniczną, niech przekona panią taki przykład: jeszcze w minionym wieku 80 procent Amerykanów pracowało w rolnictwie, by wyżywić mniejszą niż obecnie liczbę obywateli USA. Przed wojną wystarczało już tylko 30 procent ludności do roboty na farmach, dziś — kilka procent, ale odpowiednio wyposażonych w maszyny, środki chemiczne itd.

Nam w kraju potrzebne jest zrozumienie wreszcie sprawy podstawowej — tego, że świat jest zalewany rozwiązaniami technicznymi, które w błyskawicznym tempie rewolucjonizują życie. A po to, byśmy mogli zapewnić sobie jakieś miejsce w tym świecie, a także byśmy mogli zaspokoić naturalne aspiracje społeczeństwa na te coraz nowocześniejsze wyroby, to nasze, zwłaszcza młode pokolenie musi widzieć, że opłaci się — w sensie przenośnym i w sensie dosłownym — dobrze uczyć i dobrze — z głową — pracować.

ELŻBIETA OTFFINOWSKA

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
Nr 136 z dn. 13-06-85

Z myślą o Uniwersytecie

136

Partyjne spotkanie

(Inf. wł.) Wczoraj w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej doszło do pierwszego zebrania partyjnego, w którym uczestniczyli członkowie organizacji z WSP i Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej. W związku z rozpoczęciem działalności przez Uniwersytet Szczeciński obie organizacje połączą się. Jak wiadomo Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Transportu stanie się częścią uniwersytetu.

Na wczorajszym zebraniu, w którym uczestniczył sekretarz KW — Zdzisław Pędziński, zastanawiano się nad miejscem i rolą inteligencji w socjalistycznym rozwoju Polski. Omawiano także zadania organizacji partyjnej związane z powołaniem uniwersytetu. Obecny stan przygotowań przedstawił rektor WSP — doc. Kazimierz Jaskot. Po dyskusji, w której podkreślano m. in. partyjną odpowiedzialność za tempo integracji na nowej uczelni, zebrani podjęli uchwałę. Określa ona główne zadania przyszłej Podstawowej Organizacji Partyjnej Uniwersytetu Szczecińskiego. Bardzo mocno akcentuje się w niej konieczność wprowadzania w życie postanowień XIX Plenum KC.

(mat)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

Nr 137 z dn. 14-06-85

„Pewocicnia" [illegible]

(PAP)

136

Inauguracja festiwalu w Kamieniu Pomorskim

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Kamieniu Pomorskim wkracza w kolejne, trzecie już dziesięciolecie. W dniu dzisiejszym o godzinie 19 Orkiestra Kameralna PRiTV w Poznaniu pod dyrekcją Agnieszki Duczmal oraz organistka Magdalena Czajka zainauguruja XXI edycję tej imprezy.

Koncerty festiwalowe będą się odbywały w każdy piątek począw-

(Dokończenie na str. 5)

Festiwal w Kamieniu

(Dokończenie ze str. 1)

szy od 14 czerwca aż do 30 sierpnia br. w katedrze kamieńskiej.

Wśród wykonawców znajdują się w tym roku znakomici organiści polscy oraz wirtuozi gry organowej z Czechosłowacji, Francji, RFN i Szwajcarii. Nie zabraknie również zespołów chóralnych. W katedrze kamieńskiej zaprezentują się słuchaczom dwa chóry szczecińskie — Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej oraz Chór Akademicki Wyższej Szkoły Pedagogicznej a także jugosłowiański zespół wokalny „Tone Tomsic" i „Nordhessische Kantorei" z RFN.

W kameralnej części festiwalu wystąpi między innymi świetny krakowski duet instrumentalny Elżbieta Stefańska-Łukowicz klawesyn i Barbara Świątek flet, wiolonczelista Stanisław Firlej, skrzypek Krzysztof Jakowicz oraz zespoły kameralne — Kwartet Śląski, Musica da chiesa i Polski Duet Skrzypcowy w składzie Jolanta Siry-Osmolińska — Ryszard Osmoliński.

Urozmaicony i atrakcyjny program XXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Kamieniu Pomorskim przyniesie zapewne słuchaczom wiele przeżyć i wrażeń estetycznych.

(MIS)

SZTANDAR MŁODYCH
A1
00-687 Warszawa, Wspólna 61

wydanie .....
114
Nr ..... z dn. 13-06-85

Unikalne studium

1325

(Inf. wł.) Mimo, że zajęcia odbywają się w Szczecinie, językiem wykładowym jest tu angielski. Od dwóch już dziesięcioleci przy Wydziale Architektury i Budownictwa Politechniki Szczecińskiej funkcjonuje unikalna placówka — Podyplomowe Studium Planowania Przestrzennego dla krajów rozwijających się.

Studium powstało z inicjatywy prof. Piotra Zaremby, znanego urbanisty, który do dziś jest jego kierownikiem i czynnym wykładowcą. W okresie tym dyplomy ukończenia studium uzyskało 371 osób z 41 krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Od dziesięciu lat placówka ta współpracuje z „UNESCO" uczestnicząc w pracach badawczych pn. „Człowiek i biosfera".

Właśnie z okazji 20-lecia szczecińskiego Studium w Instytucie Architektury i Planowania Przestrzennego Politechniki Szczecińskiej odbyła się międzynarodowa sesja naukowa poświęcona metodologii zintegrowanego planowania przestrzennego obszarów nadmorskich. Uczestniczyli w niej, obok Polaków, naukowcy z Francji, Holandii, Portugalii, RFN i Związku Radzieckiego. Na sesję przybyli m. in. prof. **Manuel Costa Lobo** — prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Urbanistów i Planistów Przestrzennych oraz dr **John Celecia** — koordynator programu badawczego „Człowiek i biosfera".

Konieczność zintegrowanego planowania przestrzennego w rejonach nadmorskich wynika przede wszystkim z potrzeby zachowania, szczególnie często naruszanej tu, równowagi środowiskowej. Z punktu widzenia potrzeb człowieka ważne jest, by nie dopuścić do sytuacji, w której — powiedzmy — rozbudowa funkcji przemysłowo-portowej czy komunikacyjnej prowadzić będzie do nieodwracalnych negatywnych skutków ekologicznych.

W trakcie obrad wymieniono doświadczenia uzyskane przy planowaniu rozwoju obszarów nadmorskich w Polsce, Holandii, RFN i Tajlandii.

ZYGMUNT KOWALSKI

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
139 17-06-85
r ..... z dn. .....

W Politechnice Szczecińskiej

Po raz pierwszy elektronika

(Inf. wł.) Politechnika Szczecińska dysponuje w roku akademickim 1985/86 535 miejscami dla absolwentów szkół średnich. Rekrutacja prowadzona będzie na następujące kierunki: architektura, budownictwo, inżynieria środowiska, elektrotechnika, elektronika (nowo utworzony kierunek ze specjalnością aparatura elektroniczna; 30 miejsc), mechanika (z eksploatacją pojazdów i maszyn — kierunek dyplomowania utrzymanie pojazdów samochodowych), chemia oraz na kierunki ekonomiczne: ekonomika i organizacja produkcji, ekonomika i organizacja obrotu towarowego i usług, planowanie i finansowanie gospodarki narodowej, cybernetyka ekonomiczna i informatyka, ekonomika i organizacja transportu ze specjalnościami ekonomika i organizacja transportu morskiego i transportu lądowego.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Dziale Nauczania PS al. Piastów 17, pok. 3, tel. 399-76 lub 49-47-17.

(bł)

ILUSTROWANY KURIER POLSKI
A
85-070 Bydgoszcz
ul. Armii Czerwonej Nr 13/20
Nr ..... z dn. .....
139 17-06-85

Warsztat pracy rzecznika patentowego

136

18, 19 i 20 bm. odbędzie się w Domu Technika NOT w Bydgoszczy ogólnopolska konferencja naukowo-techniczna na temat doskonalenia warsztatu pracy rzecznika patentowego. Referaty o wynalazczości i ochronie patentowej wygłoszą: doc. dr hab. Andrzej Szajkowski (PAN), doc. dr hab. Mirosław Zajączkowski (Politechnika Szczecińska), doc. dr hab. Andrzej Szewc (Uniwersytet Śląski) — sekretarz naukowy konferencji, a także przedstawiciele Urzędu Patentowego PRL. Czynna będzie loteria, z której dochód organizatorzy zamierzają przekazać na konto Akademii Medycznej w Bydgoszczy, na zakup tomografu komputerowego. (q)

TRYBUNA LUDU
02-015 Warszawa
pl. Starynkiewicza Nr 7
1
wydanie .....
Nr 148 z dn. - 27 -06- 85

136

Dla racjonalizatorów
Biblioteka patentowa Politechniki Szczecińskiej

(INFORMACJA WŁASNA)

Politechnika Szczecińska czyni wiele na rzecz naukowo-technicznego i modernizacyjnego postępu w gospodarce narodowej Pomorza Zachodniego i sąsiednich regionów.

Opracowania techniczne tej uczelni pozwoliły m. in. na podniesienie na wyższy poziom technologiczny wielu procesów produkcyjnych w Zakładach Chemicznych „Police", w innych zakładach regionu i kraju. Pomysły techniczne i racjonalizatorskie, zrodzone w pracowniach politechniki, dobrze służą w przedsiębiorstwach gospodarki morskiej, w transporcie wodnym i lądowym.

Bardzo udanym i pożytecznym pomysłem stało się utworzenie przy uczelni specjalistycznej biblioteki technicznej, naukowej i patentowej. **Tutaj właśnie można znaleźć opisy najnowszych patentów z ZSRR, CSRS, RFN i Polski.** Bogaty zbiór dzieł z tego zakresu uzupełniają: literatura o rozwoju wynalazczości w tych krajach, prawie wynalazczym, klasyfikacjach patentowych, wydawnictwa urzędów patentowych, słowniki. Są też skrócone opisy wynalazków w wysoko rozwiniętych technicznie krajach.

Dla kadr inżynieryjno-technicznych i organizacji notowskich uczelnia prowadzi działalność szkoleniową, informacyjną i instruktażową. Na kursach można się dowiedzieć o nowościach technicznych w wielu krajach europejskich i zapoznać z najnowszymi patentami, z postępem w badaniach patentowych.

Dla zakładów przemysłowych biblioteka udostępnia dane ze wszystkich dziedzin nauki i techniki.

(bpr)

GŁOS POMORZA

1

wydanie 147 26-06-85

136

TWO

Dziś w Koszalinie, jutro w Darłowie

Inauguracja XIX Festiwalu Organowego

Koszalin, Darłowo. Dzisiaj o godz. 19 w Koszalinie zostanie zainaugurowany XIX Festiwal Organowy. Koszalińskie Towarzystwo Muzyczne przygotowało już program wszystkich tegorocznych koncertów, można się z nim zapoznać z afiszów.

Dzisiaj w koszalińskiej Katedrze NMP wystąpią: **orkiestra Filharmonii Koszalińskiej** pod kierownictwem **Włodzimierza Porczyńskiego, Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej „Collegium Maiorum"** pod kierownictwem **Jana Szyrockiego** oraz soliści: **Joachim Grubich** — organy, **Barbara Nowicka** — sopran, **Krystyna Sierakowska** — mezzosopran, **Lidia Juranek** — alt, **Jacek Krośnicki** — tenor i **Adrian Milewski** — bas. Słowo o muzyce — **Andrzej Zborowski.**

W inauguracyjnym koncercie usłyszymy: Koncert organowy g-moll, op. 4 nr 3 **Haendla** oraz Toccatę i Fugę d-moll oraz Magnificat D-dur **Bacha.**

Jutro koncert zostanie powtórzony w Darłowie — kościół NMP, początek również o godz. 19. **(el)**

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

Nr ..... z dn. .....
143 21-06-85

136

Na spotkaniu z mieszkańcami osiedla Książąt Pomorskich, przed wyborami do Wojewódzkiej Rady Narodowej, Stanisław Flejterski zanotował kilkadziesiąt wniosków, propozycji. Odzwierciedlały one wszystkie kłopoty i bolączki, braki w osiedlowej infrastrukturze, pretensje do administracji spółdzielni mieszkaniowej i wiele, wiele innych problemów.

Jak udźwignąć taki ciężar? Jakie trzeba podjąć wysiłki, by część spraw mieszkańcy załatwili we własnym zakresie? Pierwszą odpowiedzią St. Flejterskiego była propozycja reaktywowania działalności komitetu osiedlowego samorządu mieszkańców. Od kilku miesięcy, już jako radny, systematycznie współpracuje z kilkunastoma energicznymi ludźmi z tego komitetu. Wierzą oni, że już niedługo osiedle przestanie być pustynią kulturalną, że powstaną niezbędne obiekty handlowe, rekreacyjne, osiedlowe przychodnie. Utworzyli społeczny komitet aby pomóc w budowie szkoły. Liczą na to, że o potrzebie zagospodarowania osiedla przypomni sobie wreszcie KBO-1 i Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wspólny Dom".

Dr Stanisław Flejterski jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Politechniki Szczecińskiej, a od września br. będzie pracownikiem Uniwersytetu Szczecińskiego. Zajmuje się zawodowo makroekonomika krajów Trzeciego Świata. Radnym jest po raz pierwszy.

Radni o swej pracy

Rozstrzyganie dylematów

— Funkcję tę — mówi — traktuję jako sposób bycia przez te cztery lata. To nie tylko wiele godzin spędzonych na sesjach, posiedzeniach komisji, dyżurach i spotkaniach. To chęć uczestnictwa w rozstrzyganiu licznych dylematów blisko milionowego organizmu społeczno-gospodarczego. Moje osobiste posłanie — być użytecznym w radzie, wnieść osobistą cząstkę w proces przywracania ludziom radości życia, wiary w sens prawdziwej pracy społecznej. Wiary w to, że możemy być normalnym narodem i dobrze zorganizowanym państwem. Może to brzmi zbyt patetycznie, ale mówię przecież o naszych ważnych, polskich sprawach.

Po roku pracy odczuwam niedosyt, mam sporo wątpliwości. Trudno nieraz znajdować salomonową granicę między chciejstwem, a tym co realne. Poznałem tajniki mechanizmów sprawowania władzy. Informacje uzyskane dzięki pracy w WRN usiłuję upowszechniać na uczelni w trakcie wykładów z ekonomii oraz w środowisku pozauczelnianym. Traktuję to jako jedną z metod konsultacji. Cenię sobie możliwość poznania wielu społeczników, którzy nie poddali się atmosferze niemożności i bezradności.

Jako ekonomista wiem, że takie przedsięwzięcia, jak tworzenie planu i budżetu czy podział nadwyżki, powinny odbywać się na podstawie naukowych, zobiektywizowanych kryteriów, a nie powstawać w wyniku siły argumentacji. Sądzę, że większą rolę powinna odgrywać Wojewódzka Komisja Planowania, odpowiedzialna za tworzenie kompetentnych, kompleksowych wizji i programów. Co raz częściej powinniśmy „wybiegać myślą poza nasz wiek". Tak jak to uczyniono przy tworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego. Jestem jednym z wiceprzewodniczących Komisji Oświaty, Kultury i Nauki a od stycznia pełnię funkcję sekretarza Komisji Organizacyjnej US. Mam dzięki temu znakomite pole obserwacji. Wiem, że nasz uniwersytet jest dziełem tysięcy ludzi, setek instytucji, organizacji przedsiębiorstw i towarzystw.

Co mi się nie powiodło? Złożyłem kilka wniosków, interpelacji. Jednym z nich była sugestia nowego sposobu funkcjonowania miejskiej komunikacji autobusowej. Nie tylko mnie marzy się by wzorem dobrze zorganizowanych miast autobusy przyjeżdżały o ściśle określonej godzinie. A do tego nie zobowiązuje formuła „co 15 minut". Nadal uważam, że można ten pomysł wprowadzić w życie — przy tej samej liczbie autobusów i kierowców. Od dyrekcji WPKM otrzymałem jednak odpowiedź grzeczną, ale wymijającą.

Kilkakrotnie podczas posiedzeń komisji podejmowałem kwestię poprawności języka dokumentów i materiałów, zwalczania biurokratycznego żargonu. Wszak w naszym mieście odbył się niedawno Kongres Kultury Języka Polskiego. Prowadzę też prywatną kampanię przeciwko używaniu fatalnego zwrotu urzędników o „zabezpieczaniu potrzeb".

(jb)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

Nr 142 z dn. 20-06-85

436

Katastrofy w budownictwie

Naukowe sympozjum

(Inf. wł.) Od 1974 r. organizowane są w Szczecinie krajowe sympozja poświęcone problemom badania przyczyn oraz zapobiegania awariom konstrukcji budowlanych. Nasze miasto stało się więc jak gdyby ośrodkiem, w którym ta trudna i ważna problematyka spotyka się z należną uwagę. Jest to zasługa zespołu ludzi skupionych m. in. w Instytucie Inżynierii Lądowej Politechniki Szczecińskiej oraz w szczecińskim oddziale Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.

W dniach 18 i 19 czerwca odbyło się w Szczecinie w sali Domu Kultury Budowlanych kolejne, VII Sympozjum, podczas którego dokonano przeglądu aktualnego stanu wiedzy w zakresie badania przyczyn katastrof i stanów awaryjnych w budownictwie. Omówiono też najnowsze sposoby zapobiegania tego rodzaju zjawiskom. Celem sympozjum było m. in. podkreślenie znaczenia czynników mających wpływ na jakość konstrukcji budowlanych.

Ta szczecińska impreza, zorganizowana po kilkuletniej przerwie, spotkała się z dużym zainteresowaniem specjalistów z całej Polski. Oprócz miejscowych naukowców i praktyków wzięło udział w obradach 300 osób przybyłych spoza Szczecina

Sympozjum zorganizowane zostało przez: Instytut Inżynierii Lądowej Politechniki Szczecińskiej, Instytut Techniki Budowlanej w Warszawie, Sekcję Konstrukcji Betonowych Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN oraz Komisję Nauki szczecińskiego oddziału Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.

(Wat)

GŁOS POMORZA
1
wydanie .....
E 1 4 6 25-06-85
Nr ...

136

XIX FESTIWAL ORGANOWY W KOSZALINIE

Znakomici wykonawcy, ciekawy program

Już po raz dziewiętnasty koszalinianie i turyści przyjeżdżający na Środkowe Wybrzeże będą mogli uczestniczyć w dorocznym święcie muzyki organowej i wokalnej oraz chóralnej.

Od 26 czerwca do 28 sierpnia w koszalińskiej Katedrze NMP odbywać się będą koncerty XIX Festiwalu Organowego. Koszaliń skie Towarzystwo Muzyczne pro ponuje miłośnikom muzyki orga nowej i wokalistyki dziesięć kon certów w Koszalinie oraz cztery w Darłowie i jeden w Białogar dzie. Warto podkreślić, że koszaliński Festiwal Organowy odróż nia się od festiwali w Kamieniu Pomorskim, Fromborku czy Oliwie łączeniem muzyki organowej z wokalistyką.

Jak poinformował mnie kierownik artystyczny imprezy **Wacław Kubicki,** — w tym roku gościć będziemy takich znakomitych wirtuozów gry organowej, jak: **Joachim Grubich, Piotr Grajter, Urszula Grahm** (Szwecja), **Zygmunt Antonik, Andrzej Siekierski** (Francja), **Leopoldas Digris** (ZSRR), **Henryk Gwardak, Albrecht Schumacher** (RFN), **Julian Gembalski.** Zadebiutuje młody organista — **Mariusz Cierplikowski.**

Obok organistów wystąpią znani wokaliści — **Barbara Nowicka, Krystyna Sierakowska, Lidia Juranek, Jacek Krośnicki, Adrian Milewski, Bożena Zborowska, Stefania Bąk** i **Jerzy Mechliński.**

Zaprezentują się też zespoły chóralne: Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej „Collegium Maiorum" z dyrygentem **Janem Szyrockim,** Chór Akademicki Uniwersytetu w Lubljanie im. Tone Tomšič, chór „Sant Miquel Dels Sants" z Barcelony i chór „Nordhessische Kantorei" z RFN.

Szczególną uwagę melomanów organizatorzy pragną zwrócić m. in. na koncert inauguracyjny, który odbędzie się 26 czerwca w Koszalinie ~~i~~ powtórzony zostanie dzień później w Darłowie. Wykonane na nim będzie znakomite dzieło Jana Sebastiana Bacha „Magnificat D-dur" z udziałem Chóru Politechniki Szczecińskiej, pięciu solistów Opery Kameralnej w Warszawie oraz Orkiestry Filharmonii Koszalińskiej z dyrygentem **Włodzimierzem Porczyńskim.** 3 lipca w Katedrze wystąpią natomiast wykonawcy koszalińscy: **Bożena Zborowska** (śpiew), **Kazimierz Kretkowski** i **Mariusz Skuła** (wiolonczela) oraz Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej tym razem pod batutą **Freda Wojtana.**

Niewątpliwie atrakcyjnie zapowiada się koncert w dniu 31 lipca z udziałem organisty **Leopoldasa Digrisa** ze Związku Radzieckiego i słynnego w Europie zespołu Schola Cantorum Gedanensis. Zaś 7 sierpnia po raz pierwszy gościć będziemy w Koszalinie wspomniany już wyżej chór „Sant Miquel Dels Sants" z Hiszpanii. Atrakcyjnie zapowiada się również zakończenie Festiwalu (28 sierpnia), w którym obok znakomitego organisty i improwizatora **Juliana Gembalskiego** wystąpi Gdański Zespół Muzyki Dawnej „Capella Gedanensis" w repertuarze dawnej muzyki polskiej i światowej literatury muzycznej.

Tegoroczny program XIX Festiwalu Organowego zdominowany będzie muzyką Bacha, Haendla i Schütza. Jak wiadomo rok 1985 jest światowym rokiem muzyki wspomnianych kompozytorów. Obchodzimy w nim bowiem 300 rocznicę urodzin Bacha i Haendla oraz 400 — Schütza. Jak co roku koncerty festiwalowe wzbogacone są „Słowem o muzyce" przez **Andrzeja Zborowskiego, Wacława Kubickiego** i **Freda Wojtana.** Mecenasem patronującym Festiwalowi są Wydziały Kultury i Sztuki Urzędów Wojewódzkiego i Miejskiego, zaś do jego organizacji przyczyniła się Państwowa Filharmonia im. St. Moniuszki w Koszalinie.

Z dziennikarskiego obowiązku należy jeszcze dodać, że koncerty odbywać się będą w każdą środę o godzinie 19, a ze szczegółowym programem można się zapoznać na afiszach.

(K. S.)

RZECZPOSPOLITA
00-950 Warszawa, ul. Mysia Nr 2
Nr ..... z dn. .....
141 19-06-85

136

Powstały wraz z Polską Ludową

Duży dorobek, trwałe miejsce

Bez zwłoki, bo właściwie jeszcze w warunkach frontowych, na wyzwalanych spod okupacji hitlerowskiej ziemiach polskich rozpoczęto odbudowę polskiego szkolnictwa wyższego. Realizowano w ten sposób jeden z postulatów zawartych w Manifeście Lipcowym, który głosił, że odbudowa szkolnictwa jest „jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego".

Pierwszy w Polsce Ludowej Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej powstał w Lublinie w kilka miesięcy po ogłoszeniu Manifestu Lipcowego. W podobnym tempie tworzone były inne uczelnie. Kiedy w styczniu 1945 roku ruszyła wielka ofensywa zimowa, ekipy pracowników naukowych posuwały się bezpośrednio za linią frontu przejmując budynki i ocalałe z pożogi wojennej resztki wyposażenia dla przyszłych uczelni. Tą działalnością objęto także powracające do macierzy ziemie zachodnie i północne.

5 kwietnia 1945 roku do Gdańska, w którego okolicach trwały jeszcze walki, dotarła grupa operacyjna prof. S. Turskiego i rozpoczęła tam organizowanie politechniki. 9 maja, bezpośrednio po kapitulacji Wrocławia, przybyła do tego miasta inna grupa prowadzona przez prof. S. Kulczyńskiego, by tworzyć i wesprzeć tworzenie politechniki i uniwersytetu. **Rezultat tych prac był taki, że w roku akademickim 1945/46 na 30 (włącznie z prywatnymi) działających w Polsce szkół wyższych, 5 podejmuje działalność na ziemiach odzyskanych. Są to 2 politechniki — w Gdańsku i Wrocławiu, Szkoła Inżynierska (obecnie politechnika) w Szczecinie, Akademia Lekarska (obecnie medyczna) w Gdańsku i uniwersytet we Wrocławiu.**

Trudno dziś z perspektywy 40 lat przecenić rolę tych wówczas historycznych przedsięwzięć. Dziś trudno wyobrazić sobie mapę naukową Polski bez takich ośrodków Gdańska, Wrocławia czy Szczecina. Te 3 ośrodki akademickie są siedzibą 19 polskich szkół wyższych, obejmujących pełny przekrój dyscyplin naukowych i dydaktycznych. Przygotowują najwyżej kwalifikowane kadry, a także wspierają przemysł, gospodarkę i rozwój kulturalny nie tylko regionów, w których są zlokalizowane, ale i całego kraju.

Politechnika Wrocławska to po warszawskiej bodaj największa polska uczelnia techniczna, a wrocławski ośrodek akademicki pod względem potencjału kadrowego zatrudnionych w nim nauczycieli akademickich zajmuje trzecie miejsce po Warszawie i Krakowie. Nieco mniejsze Politechnika Gdańska, Szczecińska, prowadzą współpracę z polskim przemysłem stoczniowym i polskimi armatorami. Specyfika Politechniki Szczecińskiej polega m.in. na tym, że jako jedna z dwóch polskich uczelni technicznych (obok WSI w Radomiu) kształci również na kierunkach ekonomicznych, w tym w zakresie unikalnej specjalności — prowadzonej jeszcze tylko w Uniwersytecie Gdańskim — ekonomiki i organizacji transportu morskiego.

Obok uniwersytetów i politechnik działalność naukową i dydaktyczną w wymienionych trzech ośrodkach prowadzą akademie rolnicze i medyczne, uczelnie artystyczne (sztuk plastycznych i muzyczne) oraz wychowania fizycznego. W Szczecinie również mieści się jedna z dwóch polskich wyższych szkół morskich.

Sieć szkół wyższych na ziemiach zachodnich uzupełnia kilka innych uczelni. Wyższe szkoły techniczne i pedagogiczne istnieją w Olsztynie, Koszalinie, Słupsku, Opolu i Zielonej Górze. W Olsztynie na przykład obok Wyższej Szkoły Pedagogicznej działa Akademia Techniczno-Rolnicza — jedna z dwóch polskich uczelni techniczno-rolniczych. Taki profil dydaktyczny i naukowy akademii zdeterminowały warunki geograficzne i gospodarcze. Jej działalność w tym typowo rolniczym regionie, w którym dominuje gospodarka wielkoobszarowa, nastawiona jest na zaspokajanie potrzeb nowoczesnego przemysłu rolno-spożywczego w zakresie budownictwa, mechanizacji oraz chemizacji rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Ogólny bilans jest taki, że **w liczbie niemal 350 tys. studentów wszystkich kierunków i rodzajów studiów, kształconych w 89 polskich szkołach wyższych 1/4 stanowią studenci 26 uczelni prowadzących działalność naukową i dydaktyczną na ziemiach, które po latach powróciły do Polski. W podobnych proporcjach utrzymuje się liczba absolwentów. Wśród ponad 64 tys. absolwentów polskich uczelni w 1983 roku ponad 16,5 tys. otrzymało dyplomy uczelni, które działają na ziemiach zachodnich.** Świadczy to, jak duży jest dorobek tych uczelni, jak trwałe i ważne jest ich miejsce w życiu gospodarczym i kulturalnym kraju. Świadczy to również o tym, że potencjał gospodarczy tych ziem to owoc pracy pokoleń, które dojrzewały, zdobywały wykształcenie i pracowały w Polsce Ludowej.

Podjęcie działalności szkół wyższych na ziemiach odzyskanych bezpośrednio po wojnie, a następnie rozbudowa i rozwój tego szkolnictwa miały i mają zasadnicze znaczenie dla przyszłości tych regionów. Są ważne zarówno dla dalszego ich rozwoju, jak i harmonijnego rozwoju całego kraju.

ANDRZEJ SKRZYPCZAK

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

Nr 143 z dn. 21-06-85

136

Jubileusz profesora Henryka Sosnowskiego



Znany i ceniony w środowisku okrętowców profesor Henryk Sosnowski — wybitny pedagog i specjalista maszyn i kotłów parowych okrętowych obchodzi jubileusz 90-lecia urodzin.

Pochodzi ze Skarżyska-Kamiennej. Do szkoły uszęszczał w Kamiennej, w Kielcach i Radomiu, gdzie w roku 1915 uzyskał świadectwo dojrzałości. W tymże roku rozpoczął studia mechaniczne na wydziale mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Przerwała je I wojna światowa. W okresie 1918—1921 służył w wojsku polskim. W roku 1920 ukończył Szkołę Oficerską Artylerii w Poznaniu. W 1924 roku wstąpił na Politechnikę Lwowską obierając specjalność budowy maszyn okrętowych. Studia ukończył w 1927 roku. Już w czasie studiów w Warszawie pracował zarobkowo w Żegludze na Wiśle, elektrowni i w warsztatach kolejowych, a we Lwowie w komisji wydawniczej książek naukowych i technicznych oraz skryptów.

W latach 1928—1939 pracował w warsztatach portowych Marynarki Wojennej w Gdyni poczynając od funkcji kierownika działu, kończąc na stanowisku kierownika technicznego warsztatów. Brał bezpośredni udział w remontach i budowie różnego rodzaju jednostek pływających nabierając dużej wiedzy i doświadczenia zwłaszcza w specjalności — siłownie i wyposażenie okrętowe.

Wysiedlony przez okupanta z Gdyni mieszkał w latach 1940—1944 w Warszawie pracując w Żegludze na Wiśle na stanowisku kierownika ruchu żeglugi i kierownika technicznego taboru pływającego. Uczestniczył w pracach komórki AK „Alfa". M. in. było to ujawnione po wyzwoleniu przygotowanie operacyjne objęcia stoczni w Gdańsku i Gdyni.

Jesienią 1944 roku, po Powstaniu Warszawskim wywieziony został do obozu za Częstochową, gdzie przebywał do wyzwolenia. Od pierwszych dni wolnego Wybrzeża pracował przy organizacji Zjednoczenia Stoczni Polskich. W sierpniu 1945 roku został delegowany na czele ekipy do Szczecina celem objęcia stoczni i zakładów okrętowych. Był pierwszym kierownikiem utworzonej tu delegatury ZSP mającej na celu organizowanie i uruchomienie zakładów produkcji okrętowej. W latach 1947—1948 pełnił funkcję dyrektora technicznego w nowo zorganizowanej stoczni „Bałtyk". Jednocześnie prowadził wykłady i ćwiczenia z kotłów parowych w Szkole Inżynierskiej w Szczecinie. Współorganizował dział techniczny Zarządu Portu i przy uruchomieniu Polskiej Żeglugi na Odrze. Był pierwszym rzeczoznawcą zagadnień okrętowych i awaryjnych. Jest nim do chwili obecnej. W wielu przypadkach ekspertyzy i wskazania profesora uchroniły obiekty i urządzenia przed awariami. Wiele konsultacji i orzeczeń dotyczyło modernizacji urządzeń technicznych i jednostek pływających. Współpracował przy opracowaniu technologii pierwszego w Stoczni Szczecińskiej wodowania m/s „Oliwa".

Z początkiem roku akademickiego 1948/49 podjął na stałe pracę dydaktyczną i naukową w Szkole Inżynierskiej, na stanowisku profesora kontraktowego. Pełnił funkcję dziekana wydziału mechanicznego, kierownika katedry kotłów parowych i kierownika Zakładu Konstrukcji i Badań Maszyn. Wyróżniał się szczególną ofiarnością, sumiennością i pracowitością w wypełnianiu trudnych i odpowiedzialnych obowiązków pracownika naukowo-dydaktycznego. Odznaczając się wysokimi kwalifikacjami zawodowymi dał dowody dużych zdolności w pracy organizacyjnej oraz poświęcenia dla dobra młodzieży akademickiej i rozwoju Politechniki Szczecińskiej. Od początku lat 50-tych był ekspertem w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego, ekspertem sądowym i konsultantem kilku przedsiębiorstw.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zaangażowanie społeczne profesora, zwłaszcza w SIMP. Był członkiem SIMP w okresie między wojennym. Po wojnie sprawował funkcję wiceprzewodniczącego zarządu sekcji okrętowców, przewodniczącego sądu koleżeńskiego przy OW SIMP w Szczecinie oraz Rady Seniorów SIMP — przez 6 kolejnych kadencji. W pracy stowarzyszeniowej przyczynił się do aktywności tej sekcji.

Profesor Henryk Sosnowski jest wielkim propagatorem sprawy rzeczoznawstwa i rzecznictwa technicznego Z jego inicjatywy w 1958 r. powstał w Polsce Zespół Rzeczoznawstwa SIMP. Był pierwszym i długoletnim przewodniczącym Rady Zespołu Rzeczoznawców w Szczecinie.

W uznaniu wielkiego zaangażowania i owocnej działalności stowarzyszeniowej profesor Henryk Sosnowski został odznaczony honorowymi odznaczeniami i w roku 1973 uhonorowany najwyższym odznaczeniem — tytułem Członka Honorowego SIMP.

Od 1963 roku na emeryturze nadal udziela się w pracy zawodowej jako rzeczoznawca i ekspert, oraz w pracy naszego stowarzyszenia. Wyrazem uznania osiągnięć profesora Henryka Sosnowskiego w pracy zawodowej i społecznej jest nade wszystko głęboki szacunek i poważanie środowiska okrętowców, mechaników, współpracowników i rzeszy wychowanków.

W 90 rocznicę urodzin życzymy czcigodnemu Jubilatowi zdrowia, pomyślności i wielu pogodnych dni.

LESŁAW GÓRNIEWICZ

GROMADA ROLNIK POLSKI
MAGAZYN
ul. Smolna 12
00-375 Warszawa
Nr 75 z dn. 23-06-05

136

Rybacy czekają na trawlery

NASZA flota rybacka starzeje się z roku na rok. Dlatego też za bardzo pomyślną trzeba uznać wiadomość, że przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich do końca 1988 roku mają otrzymać 8 nowych jednostek. Trzy z nich otrzyma świnoujska „Odra". Będą to statki zbliżone do obecnie eksploatowanych - typu B-417. Niezależnie od tego w planach jest także mowa o kolejnych trawlerach, które będą budowane dla wspomnianego armatora w latach 1989—92. Mają to być statki mniejsze, wielozadaniowe.

Dziewięć nowych jednostek to sporo, ale myśli się już o serii ośmiu wielozadaniowych statków, które zastąpiłyby wyeksploatowane, najstarsze jednostki „Odry" z serii B-20. Niestety, kłopoty są z ulokowaniem zamówienia, bowiem żadna z naszych stoczni, podobnych statków nie budowała.

Koszt jednego statku przekroczy 1,5 mld złotych. Co ważne, wszystkie trzy przedsiębiorstwa połowowe, a więc „Dalmor", „Gryf", „Odra" zdecydowały się na jeden typ statku pod warunkiem, że będzie spełniał on wymagania odbiorców. Budować ma je Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Projekty zostały już przedłożone armatorom, ale niektóre rozwiązania nie uzyskały akceptacji odbiorców. Na przykład „Odra" zaproponowała inne rozwiązania siłowni okrętowej, które pozostałe przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich zaakceptowały.

O co tu chodzi? Chodzi o oszczędność paliwa, o silnik wolnoobrotowy, który będzie spalał najtańsze paliwo i to spalał je oszczędnie. Jeśli to nowe przedsięwzięcie zmodyfikowania konstrukcji siłowni uda się, powinno — zgodnie z obliczeniami — przynieść ponad 40 proc. oszczędności w kosztach zużycia paliwa.

To jeszcze nie wszystko. PPDiUR „Odra" zleciła Politechnice Szczecińskiej opracowanie automatycznego systemu nadzoru prac maszynowni. Sprawa prosta — chodzi o takie rozwiązania komputerowe, które zastąpią w pracy część załogi maszynowni.

Kolejną nowością w urządzeniach pokładowych będzie zastosowanie układu hydraulicznego do napędu wszystkich urządzeń na pokładzie. Będzie tylko jeden agregat prądotwórczy, który pozwoli wyeliminować kilku dalszych pracowników i obniżyć stan załogi.

To tylko niektóre nowości, bardzo krótko przedstawione, które będą wprowadzone na nowych typach trawlerów.

I sprawa ostatnia, ale ważna. Skąd PPDiUR „Odra" weźmie pieniądze na sfinansowanie budowy nowych statków? Otóż pierwszy rybacki trawler będzie sfinansowany całkowicie ze środków posiadanych przez przedsiębiorstwo. Na zakup następnych trzeba będzie zaciągnąć kredyt bankowy.

Najważniejsze jest jednak, że już w niedługim czasie wszystkie trzy przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich w kraju będą miały nowe statki rybackie.

(ZGAW)

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

Nr 149 z dn. 28-06-85

Nowe prawo przewozowe

◆ Większa odpowiedzialność przewoźników
◆ Korzystniejsza pozycja pasażerów

136

„Głos": Od 1 lipca wchodzi w życie nowe prawo przewozowe. Pan profesor kieruje jedynym w Polsce Zakładem Prawa Transportowego na Wydziale Ekonomicznym Politechniki Szczecińskiej. Brał Pan udział w przygotowaniu nowej ustawy, jako rzeczoznawca i konsultant komisji sejmowej. Czym kierowano się podejmując pracę nad ustawą, co ona w naszym życiu zmieni?

Prof. Władysław Górski: Uprzednio poszczególne gałęzie transportu miały odrębne przepisy dostosowane do własnej specyfiki. Prawo przewozowe stanowiło mozaikę aktów normatywnych różnej rangi i różnego zakresu regulowania. Co gorsza, przepisy były dalece zróżnicowane, a to nie zawsze było uzasadnione specyfiką poszczególnych gałęzi transportu. W praktyce rodziło to różne kłopoty. Klienci, pasażerowie jak i nadawcy przesyłek, korzystający przecież z różnych rodzajów transportu natrafiali w każdym przypadku na różne przepisy. Można powiedzieć, iż system prawny nie był w transporcie spójny, nie odpowiadał współcześnie występującym potrzebom i zasadom gospodarki planowej. Trzeba jednak podkreślić, iż nie była to sytuacja typowa jedynie dla Polski. Podobny stan występuje we wszystkich krajach świata.

„Głos": Czy należy wnioskować, iż nasze prawo przewozowe ma charakter pionierski?

W.G.: Można tak powiedzieć, z zastrzeżeniem, iż to jest nasze, wewnętrzne prawo obowiązujące w kraju. Niemniej, z uwagi na unifikację i kodyfikację prawnych zagadnień transportu stworzyliśmy pewien precedens. Warto przypomnieć, iż prace nad ustawą trwały około 15 lat, kodyfikacja jakiej dokonano stanowi znaczące osiągnięcie polskiej myśli prawniczej, nie mające odpowiednika w skali światowej. Nie jest wykluczone, że nasze doświadczenia mogą okazać się przydatne dla innych.

„Głos": Czy obowiązujące z dniem 1 lipca prawo przewozowe dotyczy wszystkich rodzajów transportu?

W.G.: Ustawa ma zastosowanie wobec transportu kolejowego, samochodowego, lotniczego i żeglugi śródlądowej, obejmuje przewozy osób i przesyłek towarowych. Poza zakresem kodyfikacji pozostały przewozy morskie, regulowane kodeksem morskim oraz przewozy przesyłek pocztowych, do których mają zastosowanie postanowienia Ustawy o Łączności. Ponadto prawo przewozowe nie zajmuje się komunikacją miejską, to znaczy wszystkimi środkami począwszy od metra, a skończywszy na dorożce konnej. W tej dziedzinie z uwagi na jej specyfikę obowiązują ogólne przepisy kodeksu cywilnego.

Rozmowa z prof. dr Władysławem Górskim

„Głos": Kodyfikacja przepisów ułatwi ich zrozumienie. Ale czy nowe prawo przewozowe stwarza też korzyści dla pasażerów i w ogóle klientów przedsiębiorstw transportowych?

W.G.: Pragnę podkreślić, iż generalnie sytuacja podróżnych ulega poprawie, choć nie wszystkie postanowienia mogą satysfakcjonować opinię publiczną. Na przykład, z korzyścią dla pasażerów jest określenie odpowiedzialności przewoźnika za terminowość przewozu osób w komunikacji regularnej. Jeżeli pasażer poniósł szkodę w przypadku opóźnienia w podróży i udowodni, że ma to związek z winą umyślną lub rażącym niedbalstwem przewoźnika, to może dochodzić odszkodowania. Oczywiście, udowodnienie winy jest zwykle bardzo trudne, ale w stosunku do stanu uprzedniego nastąpił pewien postęp, bo dawniej przepisy nie mówiły nawet o symbolicznej odpowiedzialności.

„Głos": Czyli w dalszym ciągu klient pozostaje w sumie na pozycji przegranej?

W.G.: Tak sprawy stawiać nie można. Na przykład, w przypadku przedwczesnego odjazdu środka transportu odpowiedzialność przewoźnika jest wyraźnie określona. Pociągi wprawdzie rzadko odchodzą wcześniej, ale już w komunikacji autobusowej tego rodzaju odstępstwa od rozkładu jazdy dosyć często wprawiają ludzi w poważne kłopoty. Obecnie przewoźnik będzie musiał liczyć się z konsekwencjami. Podkreślę też inną, ważną sprawę. W przewozach lotniczych ustawa uchyla ograniczenia maksymalnej wysokości odszkodowania, o które można się ubiegać w przypadku poniesionych szkód. Wreszcie nowe prawo reguluje ważną dziedzinę, która się ostatnio bardzo rozwija tzw. przewozy grupowe; chodzi o różne wycieczki, wyjazdy na kolonie, słowem wszystko to, w czym występuje oprócz pasażera i przewoźnika strona trzecia czyli organizator przewozów. Obecnie taki organizator będzie miał określone prawa i obowiązki.

„Głos": Nowe regulacje prawne w transporcie opierają się w znacznej części na przepisach stosowanych dotychczas w transporcie kolejowym. Czym to zostało podyktowane?

W.G.: Rzeczywiście, dla nie wtajemniczonych sytuacja może wydać się dziwna. Przecież prawo kolejowe było najbardziej krytykowane. Trzeba jednak powiedzieć, iż to właśnie przepisy kolejowe pod względem prawnym były najlepiej rozwinięte. Żegluga śródlądowa prawie wcale nie miała własnych przepisów. Teraz będzie musiała dostosować się do uregulowań ogólnych, ale warto podkreślić, iż jeśli chodzi o przewozy zagraniczne, to w żegludze ustawa przewiduje posiłkowe zastosowanie kodeksu morskiego. W prawdzie kodyfikację oparto w głównej mierze na rozwiązaniach dotyczących kolei, ale nie przejęto z nich tego, co umacniałoby pozycję przewoźników. Wręcz przeciwnie, nowe prawo przewozowe bardzo istotnie zmienia pozycję pasażera jak i każdego, kto korzysta u usług transportowych; prawa i obowiązki klientów i przewoźników zostały w znacznej mierze zrównoważone.

„Głos": Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: G. DOWLASZ

RUCH MUZYCZNY
00-075 Warszawa, ul. Senatorska 13/15

wydanie
13 23-06-85
Nr .... z dn. ....

136

z kraju

Od 21 do 28 kwietnia odbywał się w Szczecinie Międzynarodowy Tydzień Chóralny pod hasłem „Bałtyk morzem pokoju — Szczecin miastem przyjaźni". W imprezie zorganizowanej z inicjatywy Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej wzięły udział następujące zespoły: chór męski „Dziedonis" z Rygi pod dyrekcją Imansa Kokarsa, chór dziecięco-młodzieżowy Okręgowego Domu Pionierów z Burgas prowadzony przez Milkę Stojewą, Chór Uniwersytetu im. Wilhelma Piecka z Rostocku kierowany przez Hansa Jurgena Ploga, chóry uczelni pedagogicznych z Ostrawy i Pilzna, szczecińskie chóry chłopięce „Belcanto" i „Słowiki" oraz połączone chóry szczecińskiego oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. W koncercie galowym obok 300 chórzystów wystąpiła orkiestra symfoniczna Państwowej Filharmonii Szczecińskiej im. Mieczysława Karłowicza pod dyrekcją Stefana Marczyka. W programie koncertu obok utworów chóralnych *a cappella* znalazły się dzieła chóralno-symfoniczne Kurpińskiego i Moniuszki, a także utwór szczecińskiego twórcy Marka Jasińskiego *Epinikion* skomponowany specjalnie z okazji spotkania zespołów chóralnych. Koncerty festiwalowe prowadził Zbigniew Pawlicki. *(ms)*

W Bazylice Archikatedralnej w Poznaniu odbył się 21 kwietnia XXXV koncert z cyklu „Musica sacra", w trakcie którego wykonano po raz pierwszy *Litanię do Trójcy Świętej* Jana Wańskiego, kompozytora z XVIII w. Utwór ten odnalazł i opracował do wykonania dyrygent chóru KUL Kazimierz Górski, zaś jego wykonawcami byli: Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, soliści Opery Poznańskiej: Antonina Kowtunow — sopran, Piotr Liszkowski — bas oraz zespół instrumentalny pod dyrekcją Kazimierza Górskiego. *(zc)*

W Legnicy na początku maja odbywał się I Ogólnopolski Konkurs Klarnetowy dla uczniów szkół muzycznych II stopnia, zorganizowany dla uczczenia 200 rocznicy urodzin Kurpińskiego. Wzięło w nim udział 37 klarnecistów z 26 szkół, wykonując *Koncert B-dur* tego kompozytora. Jury przyznało 9 nagród indywidualnych, 6 w kategorii zespołów szkolnych i 1 za akompaniament. Pierwszą nagrodę otrzymał uczeń z Legnicy Janusz Trepiak z klasy prof. Kazimierza Leipelta. *(jl)*

W warszawskim kościele św. Antoniego Padewskiego organizowane są koncerty. W ciągu maja odbyły się aż trzy, w tym dwa w wykonaniu zespołów powołanych do życia i prowadzonych przez aktywnego dyrygenta i pedagoga, Amerykanina polskiego pochodzenia Józefa A. Hertera.

11 maja wystąpił zespół „Music Market" — kwintet wokalny wyłoniony z Chóru Politechniki Szczecińskiej, który uprawia murzyński folklor religijny.

12 maja Chór Warszawskiej Schola Cantorum, Orkiestra św. Antoniego i soliści: Anna Maćkowiak — sopran, Elżbieta Pańko — mezzosopran, Jacek Krośnicki — tenor i Adam Kruszewski — baryton, pod dyrekcją Józefa Hertera wykonali *Mszę C-dur op. 86* Beethovena.

Kolejny koncert tych dwóch współpracujących ze sobą zespołów odbył się w tymże kościele 26 maja. Wystąpili ponadto skrzypek Adam Stępniewski, pianista Ian Burnside oraz śpiewacy: Anna Maćkowiak i Małgorzata Marczewska — soprany, Anna Gruszczyńska — mezzosopran, Jacek Krośnicki — tenor, Grzegorz Bajer i Robert Daniels — barytony. Program koncertu wypełniły: *Fantazja c-moll* na fortepian, chór i orkiestrę op. 80 Beethovena, dwa utwory Respighiego (*Ptaki* i *Tryptyk Boticellego*) oraz *Introit* współczesnego kompozytora brytyjskiego Geralda Finzi (pierwsze wykonanie w Polsce). *(tk)*

26 maja w kościele Nawiedzenia NMP w Warszawie odbył się koncert dwóch zespołów WTM: Chóru kameralnego „Ars Antiqua" pod dyrekcją Sławomira A. Kiełbowicza i Zespołu Instrumentów Dawnych „Ars Nova" pod kierownictwem Jacka Urbaniaka. W programie polska muzyka średniowiecza i renesansu, madrygały francuskie i angielskie oraz tańce renesansowe. *(ds)*

GŁOS SZCZECIŃSKI

wydanie .....

147 26-06-85

Nr

136

Uwaga Absolwenci wydziału mechanicznego byłej Szkoły Inżynierskiej, wydziału budowy maszyn i okrętów i wydziału mechanicznego Politechniki Szczecińskiej.

Z okazji

40-LECIA
WYDZIAŁU
MECHANICZNEGO

zapraszamy

absolwentów wszystkich lat i specjalności na UROCZYSTY ZJAZD, który odbędzie się we wrześniu 1986 roku.

Prosimy o jak najszybsze nadsyłanie wstępnych zgłoszeń na adres:

Dziekanat Wydziału Mechanicznego
Politechniki Szczecińskiej
70-310 Szczecin, al. Piastów 19
tel. 807-17.

2997-K

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

wydanie 148 27-06-85

136

Co chciałbym zmienić w swojej uczelni?

Piotr Golec, student IV roku Wydziału Inżynieryjnego — Transportu Politechniki Szczecińskiej.

Chciałbym studiować w uczelni nowoczesnej. Tak powie niemal każdy student. Wizja takiej uczelni to jednocześnie odpowiedź na pytanie o to, co zmieniłbym na swoim wydziale.

Pragnąłbym aby na wyższym poziomie przebiegała realizacja procesu dydaktyczno-wychowawczego, by kreda i tablica nie były głównym elementem wykładów i ćwiczeń. Tyle mówi się o potrzebie unowocześniania naszej gospodarki, o komputeryzacji, mikroelementach. A na studiach praktycznie nie mamy z tym styczności. Sama teoria nie wystarczy. Przez nowoczesność uczelni rozumiem także traktowanie studenta jako dojrzałego partnera, mającego wpływ na realizację procesu nauczania.

Nie chcąc być posądzonym o jednostronność wspomnę, że chciałbym również niemało zmienić w sferze stosunku studentów do swych obowiązków, dbałości o własne przygotowanie do przyszłej pracy. Chciałbym również aby nasz minister nie musiał mówić o alarmujących liczbach, że 70 proc. studentów uczy się na oceny „państwowe". Myślę, że dobre skutki przyniosłoby wprowadzenie zasady: największe możliwości wyboru atrakcyjnej — zarobkowo i finansowo — pracy mają studenci wyróżniający się dobrymi wynikami w nauce i aktywną postawą.

Chciałbym poprawić socjalne warunki studiowania. Dziś część studentów musi podejmować pracę zarobkową w wymiarze negatywnie odbijającym się na studiach. W wyidealizowanym obrazie uczelni, widzę też zupełnie inny system moralno-materialnych motywacji do dobrej nauki, począwszy od dyplomów, listów gratulacyjnych, nagród rektorskich i dziekańskich, preferowania aktywności w kołach naukowych. Co jeszcze? Większy powinien być udział studentów w tworzeniu i upowszechnianiu kultury, w rozwoju sportu, turystyki.

Mam nadzieję, że uczelnią o jakiej myślę będzie Uniwersytet Szczeciński, moja uczelnia od nowego roku akademickiego. **(jb)**

GŁOS SZCZECIŃSKI
1

Nr ..... z dn. .....

141 19-06-85

136

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA

ogłasza zapisy

na dwusemestralne

PODYPLOMOWE STUDIUM ANALITYKI CHEMICZNEJ

z zakresu podstaw i stosowania konwencjonalnych i instrumentalnych metod analizy chemicznej gazów, cieczy i ciał stałych.

Zajęcia rozpoczną się od m-ca lutego 1986 roku i prowadzone będą systemem zaocznym.

Podania ze skierowaniem z zakładu pracy, odpisem dyplomu ukończenia studiów wyższych, kwestionariuszem osobowym, życiorysem i trzema zdjęciami należy składać do końca września br. w Instytucie Chemii Podstawowej, al. Piastów 42, 70-310 Szczecin. Dodatkowe informacje można uzyskać w sekretariacie instytutu, tel. 49-41-37.

Studia podyplomowe są odpłatne — koszt ponoszą zakłady pracy.

2883-K

GŁOS SZCZECIŃSKI
1
Nr 149 z dn. 28-06-85

136

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA
Dział Energetyczny

poszukuje kandydatów

na stanowiska:

— **zastępca kierownika Działu Energetycznego** — wykształcenie wyższe o specjalności cieplnej, staż pracy co najmniej 4 lata;
— **konserwator centrali telefonicznej** — wykształcenie średnie, staż pracy co najmniej 3 lata;
— **elektryków z uprawnieniami SEP do 1 kV i wyżej.**

Oferty prosimy kierować pod adresem Politechnika Szczecińska, al. Piastów 17, Dział Energetyczny, tel. 494-630.

3035-K